SZWECJA

PRZEWODNIK NIETURYSTYCZNY

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Partnerstwo Transgraniczne
www.partnerstwo-transgraniczne.org.pl

PROGRAM PARTNERSTWA TRANSGRANICZNEGO

SZWECJA

PRZEWODNIK NIETURYSTYCZNY

norway grants

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej

Eastern European Democratic Centre eedc

Program realizowany przez Stowarzyszenie Wschodnioeuropejskie Centrum Demokratyczne przy wsparciu finansowym udzielonym przez Norwegię ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP

Szwecja. Przewodnik nieturystyczny
Warszawa 2010

Copyright by Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2010

Wydanie I
ISBN 978–83–61006–88–6

Projekt graficzny i łamanie: xdr
Projekt okładki: Twożywo

Redakcja merytoryczna i wybór tekstów: Zespół KP
Korekta: Anna Sidorek

Wydawnictwo Krytyki Politycznej
ul. Nowy Świat 63
00–042 Warszawa
www.krytykapolityczna.pl

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Spis treści

WSTĘP

- Kraj-raj?

PAŃSTWO I GOSPODARKA

- Model szwedzki ma się dobrze
- Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same? Model szwedzki po zwycięstwie wyborczym centroprawicy w 2006 roku
- Folkhemmet w erze globalizacji
- Społeczeństwo obywatelskie w państwie opiekuńczym
- Od walki klas do dialogu społecznego — stosunki pracy w Szwecji
- Model szwedzki a konserwatyzm — czy państwo opiekuńcze to projekt wyłącznie lewicowy?
- Neutralność i prawa człowieka — filozofia szwedzkiej polityki międzynarodowej
- Ekologia w państwie dobrobytu

SPOŁECZEŃSTWO

- Wojna i pokój w szwedzkim systemie klasowym

Kontrola społeczna — nadzór i represje w imię dobrobytu?

Polityka karna i system penitencjarny: udana resocjalizacja czy „więzienia nędzy”?

Szwedzki model edukacji

Zdrowie po szwedzku

Równość płci — ideologia, utopia czy rzeczywistość?

KULTURA

Czy Szwecja jest państwem świeckim?

Szwedzkie media przeciw nazistowskiemu terrorowi

Od Astrid Lindgren przez Abbę do trylogii Millenium — szwedzka jakość popkultury

Jajo węża w szafie. Bergman i StrinDberg przeciw mieszczaństwu

IKEA. Dwa oblicza szwedzkiego modelu

OCZAMI SZWEDÓW. WYWIADY

Kapitalizm z ludzką twarzą

Sukces socjaldemokracji

Szwedzki kryzys

Tego się nie da oddzielić

Szwedzką publicystykę przenika chęć moralizowania

OCZAMI POLAKÓW. OBRAZKI ZE SZWECJI

Trochę inna Szwecja

Tensta — przystanek imigrantów

Bajka o niesamodzielności

Cmentarne konewki

Życie szwedzkiego staruszka

Miasto ludzi

Lagom

Rower to nie gadżet

Dlaczego w Szwecji nie ma parytetów?

Nie tylko larsson

POSŁOWIE

Zrozumieć Szwecję

AUTORZY

Przypisy

KRYTYKA POLITYCZNA

PRZEWODNIKI KRYTYKI POLITYCZNEJ

WSTĘP

RIKSTELEFON

Kraj-raj?

Kinga Dunin

Mówiąc o szwedzkim modelu państwa, zazwyczaj mamy na myśli względną równość ekonomiczną i rozmaite społeczne rozwiązania, które jej służą – wysokie podatki, rozbudowane państwo opiekuńcze, potężne związki zawodowe, zabezpieczenia socjalne od kołyski po grób. Wśród pozytywnych skojarzeń znajduje się też bogactwo, rozwój, wolność obyczajowa. Zdaniem wielu, pod tym ostatnim względem Szwedzi wyprzedzili niemal wszystkie społeczeństwa Zachodu – trudno dziś w to uwierzyć, ale filmy Ingmara Bergmana w latach 50. pokazywano m.in. w amerykańskich… kinach samochodowych. I nie były to dyskusyjne kluby filmowe dla zmotoryzowanych. Mit „seksualnego wyzwolenia" przez wiele lat dominował w wyobrażeniach na temat tego kraju. Dla jednych stanowiło to powód do zazdrości, dla innych niezdrowej ekscytacji lub zgorszenia, rzadko jednak do pogłębionej refleksji dotyczącej podstaw aksjologicznych.

Szwecja. Przewodnik nieturystyczny pozwoli czytelnikom dowiedzieć się i sprawdzić, jak dalece sama Szwecja realizuje swój model, a zwłaszcza leżące u jego źródeł wartości. Pozwoli też odpowiedzieć na pytanie, ile jest prawdy w obiegowej tezie, że model szwedzki zbankrutował i można już mówić o nim jedynie w czasie przeszłym. Pogląd ten rozpowszechniony jest szczególnie w naszym kraju – już od początku transformacji ustrojowej mogliśmy usłyszeć od licznych autorytetów, że pomysł naśladowania modelu szwedzkiego to nie tylko bajkowa utopia, ale wręcz prosta droga do samobójstwa. Szwedzka gospodarka miała się bowiem rychło załamać pod ciężarem rozrośniętej biurokracji, a skandynawski model – odejść w niebyt, uwalniając wreszcie stłamszoną ponoć inicjatywę prywatną. Co miało z kolei dowieść, że w dobie globalizacji żadne „socjalistyczne eksperymenty" nie mają szans powodzenia. Minęło prawie dwadzieścia lat, państwo socjal-

ne – pomimo wielu zmian – wciąż trwa, a Szwedzi ani nie wprowadzili podatku liniowego, ani nie umierają z głodu.

Stwierdzenie, że w Szwecji żyje się lepiej niż w Polsce, na pewno nie kończy dyskusji o wadach i zaletach tego modelu czy o sensowności powoływania się na niego w naszym kraju, dobrze jednak, żeby rozważania te dotyczyły rzeczywistości i faktów, a nie jedynie wyobrażeń. Fakty mają jednak takie oblicze, jakie chcemy zobaczyć. Dla lewicowych krytyków Szwecja nie spełnia wielu z dawnych obietnic – osłabia zabezpieczenia socjalne, nie do końca poradziła sobie z równością kobiet i nie zawsze radzi sobie z problemem emigrantów. Uległa tym samym tendencjom neoliberalnym, zachowała – w zmienionej, choć odświeżonej formie – konserwatywne jądro społecznego porządku i hierarchii, wewnętrzną solidarność okupiła zamknięciem i wykluczeniem radykalnej inności, ksenofobią i rasizmem. Prawicowi krytycy uznają z kolei, że wszelkie kłopoty są świadectwem upadku systemu, który immanentnie skażony był nieracjonalnością, bowiem doskonale racjonalny jest jedynie wolny rynek. Biurokracja, mówią, jest nie tylko niewydolna i nieefektywna, nie tylko tłamsi przedsiębiorczość, ale prowadzi do powszechnego zniewolenia. Szwecjalizm, jak to kiedyś ujęli autorzy „Frondy”, to projekt niemal totalitarny – państwo to narzędzie wszechobecnej kontroli, której celem jest podporządkowanie całego życia, zwłaszcza prywatnego, ideologii lewicowego liberalizmu. Realiści natomiast wskażą na procesy zachodzące w globalnym świecie, z którymi system szwedzki musi się liczyć. Ich argumenty rodzą pytanie: czy socjaldemokratyczne państwo opiekuńcze można zbudować w tylko jednym lub kilku krajach, czy jego funkcjonowanie uzależnione jest od otoczenia? A jeśli tak, to w jakim zakresie? Chodzi nie tylko o powszechny „wyścig do dołu” i globalną walkę innych państw o zatrzymanie kapitału – przez cięcia podatków i kosztów pracy. Tu jeszcze od biedy można powalczyć – Skandynawowie bronią się wydajnością i innowacyjnością w gospodarce. Kwestią kluczową – również dla lewicy – jest to, czy model państwa dobrobytu faktycznie jest „samowystarczalny”, czy może opiera się na wypchnięciu jego kosztów na zewnątrz. Podobnie jak eksportuje się na zewnątrz klientów prostytutek. Mówiąc krótko: czy ludzka twarz „kapitalizmu Ikei” jest możliwa np. bez wyzysku pracowników w fabrykach Trzeciego Świata? Czy zakaz korzystania z usług prostytutek nie zapełnia jedynie promów do

Polski? Czy zatem model szwedzki daje się pomyśleć w skali globalnej, czy może z definicji ograniczony jest do niewielkiej wysepki?

Kolejna kwestia to pytanie o warunki społeczno-kulturowe, które muszą być spełnione, aby model taki mógł funkcjonować. Czy „baza" szwedzkiego *welfare state* może zaistnieć bez kulturowej „nadbudowy" egalitaryzmu, protestanckiego etosu pracy? Co jest pierwsze – jajko czy kura? Czy wystarczy wprowadzić podobne rozwiązania prawne i instytucjonalne, czy wymaga to przemodelowania wspólnoty, której one dotyczą? I czy ona w ogóle da się modelować? Szwedzki *folkhemmet* (dom ludu) jest wspólnotą tworzoną na szerokich podstawach, znacznie bardziej otwartą niż, powiedzmy, „naród polski", ale także nieobywającą się bez wykluczeń i silnej kontroli społecznej. Niektórzy twierdzą wręcz, że Szwecja to państwo policyjne w wersji *user friendly*. Ale czy liberalną różnorodność, duży zakres swobód jednostkowych dla wszystkich i równość da się osiągnąć bez silnej interwencji państwa? Interwencji w gospodarkę, porządek publiczny, życie prywatne?

Mamy nadzieję, że nasza książka nie tylko przybliży czytelniczkom i czytelnikom Szwecję, ale też stanie się impulsem do poważnej debaty o Polsce. Na pewno bowiem nie jest tak, że żyjemy w najlepszym z możliwych światów.

PAŃSTWO I GOSPODARKA

Model szwedzki ma się dobrze

Steven Saxonberg

Szwecja jest raczej małym krajem z niespełna dziewięciomilionową populacją. Osiągnęła jednak międzynarodową sławę ze względu na swoją politykę społeczno-ekonomiczną. Wiele już napisano o „modelu szwedzkim" – jedni autorzy go oklaskują, a inni lekceważą. Już w latach 30. XX wieku jeden z nich chwalił Szwecję za odnalezienie „drogi pośredniej" między faszyzmem i komunizmem[1]. Gdy zagrożenie faszyzmem zniknęło, Szwecja uznawana była przez wielu za przykład kraju, który znalazł wart naśladowania demokratyczny kompromis pomiędzy nieograniczonym wolnorynkowym kapitalizmem (z jego społecznymi bolączkami) a bezpieczeństwem socjalnym stagnacyjnych komunistycznych dyktatur. Ponad dekadę przed tym, jak socjolog Anthony Giddens spopularyzował wyrażenie „trzecia droga", szwedzki minister finansów Kjell-Olof Feldt oświadczył, że socjaldemokraci szwedzcy rozwijają trzecią drogę, która jest alternatywą dla kapitalizmu i państwowego socjalizmu.

Model, który łączy efektywność kapitalistycznych rynków (unikając ich społecznych bolączek) i utrzymuje bezpieczeństwo socjalne reżimów komunistycznych, może się wydawać idealnym rozwiązaniem dla tych postkomunistycznych rządów, które obawiają się, że prywatyzacja i restrukturyzacja doprowadzą do masowego bezrobocia i masowego ubóstwa.

Zamiast „socjalizmu z ludzką twarzą" Dubčeka, Szwecja proponuje „kapitalizm z ludzką twarzą". Gdy Szwecja we wczesnych latach 70. XX wieku znajdowała się u szczytu swego rozwoju, nawet jej najbardziej zagorzali krytycy przyznawali, że „doskonale" zarządza swoją gospodarką[2].

Jeżeli więc Szwecja tak dobrze radziła sobie pod względem gospodarczym; jeżeli odniosła sukces w ograniczeniu ubóstwa, bezrobocia i poważnych nierówności ekonomicznych; jeżeli udało się jej zbudować nowocze-

sną gospodarkę nastawioną na eksport; jeżeli osiągnęła więcej niż inne kraje na drodze ku równości kobiet i mężczyzn, dlaczego kraje postkomunistyczne nie obrały Szwecji za wzór? Jedna z nasuwających się odpowiedzi mówi, że rządy transformacyjne napotykały dużo większe ograniczenia finansowe w porównaniu z państwami z dobrze ugruntowaną i właściwie funkcjonującą gospodarką rynkową. Mimo to można było podjąć debatę o tym, czego można się nauczyć na szwedzkich doświadczeniach i które z rozwiązań modelu szwedzkiego mogłyby zostać zaadaptowane do polskich warunków. Nie stało się tak ze względu na szeroko rozpowszechniony pogląd, że model szwedzki załamał się w latach 90. XX wieku i dlatego nie może już służyć za wzór.

Artykuł ten zaczyna się od rozważenia tego, czym był w rzeczywistości model szwedzki. Następnie opisuje niektóre ze zmian szwedzkiej polityki społecznej w celu stwierdzenia, czy rzeczywiście się ona załamała, czy raczej została zreformowana. Na koniec omówione zostaną przyczyny zmian tej polityki. Czy socjaldemokraci zaczęli wdrażać zmiany ze względu na to, że stary model przestał funkcjonować, czy może stało się tak z powodów ideologicznych – takich jak rosnąca hegemonia poglądów liberalno-rynkowych? Odpowiedź na to pytanie może skłonić nas do ponownej oceny modelu szwedzkiego i tego, czego można się nauczyć z jego doświadczeń.

Czym był model szwedzki?

Różni autorzy patrzyli na ten model z różnych perspektyw i w zależności od tego, którą przyjęli, podkreślali różne aspekty polityki społeczno-ekonomicznej Szwecji. Po raz pierwszy na eksperyment szwedzki zwrócił uwagę Marquis W. Childs w książce *Sweden in the Middle Way* (Szwecja: droga pośrednia). Książka koncentruje się na ruchu spółdzielczości konsumenckiej, który służy za przykład demokratycznej alternatywy dla kapitalizmu, komunizmu i faszyzmu. Wspomina też jednak o współpracy między socjalistami, kapitalistami i monarchią.

Ekonomiści i historycy gospodarki podkreślali współdziałanie między pracą i kapitałem, centralizację negocjacji między związkami zawodowymi i organizacjami pracodawców i wagę planu Rehna-Meidnera[3]. Idea tego planu była taka, że związkowcy zgadzali się popierać szybką restrukturyzację i nie przeciwstawiali się zwolnieniom. Za pomocą negocjacji na szcze-

blu centralnym uzgodniono politykę płacową, która gwarantowała równe płace za taką samą pracę niezależnie od zyskowności poszczególnych przedsiębiorstw. W rezultacie najbardziej efektywne firmy płaciły płace niższe niż wolnorynkowe i mogły się rozwijać jeszcze szybciej, a firmy najsłabsze płaciły płace wyższe niż wolnorynkowe, co prowadziło je szybciej do bankructwa. Pracownicy zmuszani byli tym samym do większej elastyczności i do poszukiwania pracy w firmach bardziej efektywnych. Takie rozwiązania sprawiły, że przemysł szwedzki rozwijał się i unowocześniał szybciej niż w warunkach wolnorynkowych. Spowodowało to też powstawanie nowych miejsc pracy ze względu na wzmocnienie rynku eksportowego, ponieważ firmy szwedzkie szybciej od zagranicznych konkurentów wdrażały nowe technologie.

Rządy socjaldemokratyczne uruchamiały aktywną politykę w celu ułatwienia akceptacji dla elastycznych rozwiązań na rynku pracy. Wprowadzano programy dla bezrobotnych poprawiające ich pozycję na rynku pracy i ułatwiające znalezienie atrakcyjnej posady (w czasie poszukiwania pracy otrzymują oni hojne zasiłki łagodzące związany z utratą posady spadek poziomu życia). Dopóki rząd zapewnia niskie bezrobocie i wysokie zasiłki, związki nie mają powodu przeciwstawiać się restrukturyzacji przemysłu i następującym w jego wyniku zwolnieniom. Dlatego też w Szwecji nie ma tradycji słynnych przywódców związkowych w rodzaju Arthura Scargilla[4], którzy bronili przestarzałych gałęzi przemysłu w celu zachowania miejsc pracy.

Podczas gdy ekonomiści podkreślali ekonomiczne aspekty modelu Rehna-Meidnera, politologowie koncentrowali się na innej stronie współpracy między pracą i kapitałem – na korporatyzmie lub „neokorporatyzmie”[5].

Wyjątkową cechą modelu szwedzkiego z tego punktu widzenia jest to, że współpraca między kapitałem i pracą wykraczała daleko poza scentralizowane umowy zbiorowe dotyczące płac i warunków pracy. Przynajmniej do połowy lat 80. XX wieku wielu reprezentantów obu stron zasiadało w różnych radach podejmujących decyzje dotyczące wdrażania polityki państwa. Przykładowo, reprezentanci związków i głównej organizacji pracodawców tworzyli Krajową Radę Pracy, odpowiedzialną za implementację aktywnej polityki rynku pracy, włączając w to prowadzenie biur zatrudnienia[6]. Czasami do ciał tego rodzaju należeli także przedstawiciele innych organizacji – np. rada zarządzająca telewizji szwedzkiej składała się z reprezentantów

Kościoła szwedzkiego, związku dziennikarzy, partii politycznych oraz pracodawców.

Zagadnienia korporatyzmu, współpracy między pracą i kapitałem, model Rehna-Meidnera i spółdzielczość konsumencka są interesujące i pokazują pewne wyjątkowe strony szwedzkiego społeczeństwa, niemniej Szwecja jest najbardziej znana ze swojej polityki społecznej, i na niej właśnie koncentruje się ten artykuł. Oczywiście, wszystkie wymienione obszary wpływają na politykę społeczną, ale ograniczoność miejsca nie pozwala na szczegółową analizę każdego z tych tematów.

Główna konkluzja wynikająca z dyskursu o szwedzkiej polityce społecznej jest taka, że socjaldemokraci mogli zdobyć poparcie dla swoich programów dzięki rozwijaniu świadczeń powszechnych. Badania porównawcze pokazują, że świadczenia skierowane wyłącznie do ubogich [*means-tested*] stygmatyzują swoich odbiorców. Klasa średnia i zamożniejsi obywatele obwiniają świadczeniobiorców za sytuację, w jakiej się znaleźli, i uznają ich za leniwych, żyjących z socjalu „obiboków", którzy nic nie robią, by znaleźć „prawdziwą pracę". Państwowa polityka społeczna, której środkiem są świadczenia powszechne, opiera się na zasadzie obywatelstwa socjalnego. Mówiąc zwięźle, prawo do opieki zdrowotnej mam nie dlatego, że jestem bogaty i mam pieniądze, ale dlatego, że jestem chory. Mam prawo do opieki zdrowotnej, przyzwoitego mieszkania, odpowiedniego dochodu itd. – tak jak mam prawo do głosowania w wyborach ze względu na to jedynie, że jestem obywatelem. Polityka społeczna oparta na zasadzie obywatelstwa zdaje się mieć dużo większe poparcie w porównaniu z polityką społeczną skierowaną wyłącznie do ubogich, ponieważ obywatele uważają, że mają prawo do świadczeń pieniężnych i usług społecznych. Gdy biedni i bezrobotni otrzymują zasiłki dopiero po sprawdzeniu, czy są wystarczająco ubodzy, wyborcy z klasy średniej opierają się przed płaceniem wysokich podatków na zasiłki dla tych stygmatyzowanych „ofiar życiowych". Dobrze prosperująca klasa średnia zakłada, że zawsze będzie się jej powodzić, a więc nie otrzyma nic w zamian za płacone podatki. Gdy jednak chodzi o dzieci, klasa średnia czuje się „uprawniona" do zasiłków wychowawczych [*parental leave benefits*]. Osoby z tej klasy nie są wygranymi, którzy płacą podatki na przegranych, są raczej wygranymi, którzy ponownie wygrywają, dostając to, co im się należy za zasługi. W taki sposób programy powszechnych świadczeń mogą zdobyć poparcie tej grupy, a programy świadczeń selek-

tywnych jej pogardę. W konsekwencji wyborcy w Skandynawii głosują na partie socjaldemokratyczne i są gotowi płacić wysokie podatki, ponieważ wierzą, że coś za nie dostaną. Z kolei wyborcy w krajach liberalno-rynkowych, takich jak USA, mniej chętnie głosują na lewicowych polityków, gdyż sądzą, że nie będą mieli żadnych korzyści z płacenia wyższych podatków[7].

Badania empiryczne państwowej polityki społecznej pokazują, że model uniwersalistyczny generuje poparcie klasy średniej, która też chętniej wspiera ubogich. Kraje realizujące ten model mają większy zakres redystrybucji niż kraje modelu liberalnego, a także oferują o wiele hojniejsze wsparcie dla ubogich i najbardziej potrzebujących. W konsekwencji tylko 4,9 proc. ludności w Szwecji żyje poniżej linii ubóstwa, podczas gdy w USA jest to 17,9 proc., a w Wielkiej Brytanii – 13,2 proc.[8]

Wyjaśnia to nie tylko różnicę między krajami liberalnymi a socjaldemokratycznymi, ale także sytuację wewnątrz poszczególnych krajów. Badania sondażowe pokazują, że również wśród obywateli krajów skandynawskich programy powszechne są bardziej popularne od selektywnych. Dlatego też nawet wśród krajów skandynawskich programy powszechne są raczej hojne, podczas gdy selektywne – o wiele skromniejsze pod względem poziomu zabezpieczenia[9].

W praktyce jednak nie wszystkie transfery w Szwecji mają całkowicie powszechny charakter. W teorii uprawnienie do świadczeń powszechnych nabywa się niezależnie od dochodu. Gøsta Esping-Andersen używał w swoich badaniach wskaźnika „dekomodyfikacji", tj. zakresu, w jakim dochód zatrudnionych nie zależy od pracy. W tym ujęciu świadczenia są bardziej powszechne, jeżeli podnoszą poziom dekomodyfikacji[10]. Wyższy poziom tego wskaźnika uzyskuje się, jeżeli świadczenia pieniężne mają taką samą wysokość. W rzeczywistości większość świadczeń w Szwecji ma charakter ubezpieczenia społecznego działającego zgodnie z „zasadą utraconego dochodu"[11]. Szwedzi otrzymują dzisiaj, do pewnego progu, 80 proc. utraconych dochodów, jeżeli nie mogą podjąć pracy z powodu bezrobocia, choroby lub urlopu rodzicielskiego. Szwedzkie ubezpieczenie społeczne jest jednak instytucją państwową i powszechną w tym sensie, że takie same zasady obowiązują wszystkich obywateli niezależnie od profesji i miejsca zatrudnienia, dlatego niektórzy nazywają ten model „półpowszechnym"[12].

Co się zmieniło w latach 90.?

Podczas ostatniej dekady dyskurs o polityce społecznej w Europie Zachodniej został zdominowany przez dyskusję o *retrenchment*[13]. Zapoczątkowali ją Thatcher i Reagan, inicjując radykalne cięcia w wydatkach publicznych. Uwaga komentatorów i badaczy koncentrowała się tu głównie na świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego. Jedną z powszechnie proponowanych konkluzji tej debaty było wskazanie, że *retrenchment* był największy w krajach anglosaskich ze względu na to, że dominowały tam stygmatyzujące programy świadczeń selektywnych, które nie miały wielu zwolenników. Dużo trudniej było dokonać cięć w programach świadczeń powszechnych, które cieszyły się szerokim poparciem w klasie średniej.

Autorzy ci mieli rację, zauważając, że cięcia w państwowej polityce społecznej Szwecji były bardzo umiarkowane w porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi lub Wielką Brytanią. Główne świadczenia z ubezpieczenia społecznego zostały obniżone z 90 proc. dochodu (do pewnego progu) do 75 proc., a potem podwyższone do 80 proc. Zmniejszyły się więc, ale nieznacznie, co trudno uznać za dowód na śmierć modelu szwedzkiego.

W niektórych przypadkach zmiany były bardziej skomplikowane. Przykładowo, ubezpieczenie chorobowe pokrywało również 80 proc. płacy, ale w 1992 wprowadzono jeden dzień oczekiwania [*free day*] znany w Szwecji jako *karensdag*. Oznacza to, że przez pierwszy dzień pozostawania w domu nie otrzymuje się żadnego świadczenia. Jest to wyraźnie krok do tyłu, powodujący obniżanie poziomu życia. Badania pokazują, że rozwiązanie to zmniejszyło krótkoterminową absencję, ale wzrosa liczba chorób trwających dłużej. Ludzie chorzy, którzy wcześniej zostaliby w domu, teraz idą do pracy, żeby zmniejszyć stratę dochodu. W rezultacie wzrasta prawdopodobieństwo, że staną się bardziej chorzy i zarażą swoich kolegów. Inne powszechnie stosowane sposoby unikania utraty dochodu to branie dni urlopowych albo dni na opiekę nad chorym dzieckiem (uprawnia to do pełnego dochodu). W obu przypadkach reforma przyniosła negatywne skutki dla świadczeniobiorców. Inne elementy reformy ubezpieczenia chorobowego trudniej zaklasyfikować jako *retrenchment*. Obecnie pracodawcy płacą za pierwsze trzy tygodnie choroby pracownika, a w planach jest zmniejszenie tego okresu do dwóch tygodni[14]. Z jednej strony stwarza to bodźce do poprawy warunków pracy, ponieważ zdrowsi pracownicy oznaczają oszczęd-

ności dla zatrudniającego. Z drugiej strony może to pogorszyć sytuację tych, którzy już mają problemy zdrowotne, ponieważ pracodawcy niechętnie zatrudniają ludzi, którzy często chorują. Reforma ta uczyniła instytucję *karensdag* jeszcze mniej uzasadnioną z punktu widzenia oszczędności funduszy ubezpieczenia społecznego, bo i tak za wszystko płacą pracodawcy. Nie dotyczy to oczywiście zatrudnienia w sektorze publicznym, ale oszczędności i tak są niewielkie.

Kolejnym niejednoznacznym przykładem jest reforma emerytalna. Popierający reformę twierdzą, że będzie ona korzystna dla klasy pracującej, ponieważ każdy kolejny rok pracy zwiększa całkowitą wysokość emerytury, a w poprzednim systemie była ona kalkulowana na podstawie dziesięciu lat z największymi dochodami (o ile staż pracy wynosił trzydzieści lat). Niektórzy naukowcy utrzymują, że rezultaty reformy trudno przewidzieć, ale przyznają, że prawdopodobnie emerytury wielu osób będą wyższe, gdyż zostały powiązane z rynkiem papierów wartościowych, a ich ceny mocno wzrastają w długim okresie. Większość Szwedów doświadcza jednak reformy emerytalnej jako pogorszenia swojej sytuacji. Wcześniej każdy wiedział, jaką będzie miał emeryturę, a jej wysokość była zagwarantowana na wysokim poziomie. Teraz emerytury zależne są od dynamiki wzrostu gospodarczego, rynku kapitałowego i inflacji, a nikt nie wie, jak będą się kształtowały w przyszłości. Ogólnie rzecz biorąc, panuje odczucie, że celem reformy jest oszczędzanie pieniędzy, co oznacza niższe emerytury.

Podczas gdy poziom świadczeń z ubezpieczeń społecznych ogólnie, ale umiarkowanie, obniżył się, to polityka rodzinna stała się bardziej hojna w ostatniej dekadzie. Koszt opieki dziennej nad dziećmi obniżył się, gdy rząd wprowadził ograniczenie maksymalnej wysokości opłat za te usługi. Innym usprawnieniem opieki dziennej jest to, że rodzice mają teraz prawo do tych usług w wymiarze co najmniej piętnastu godzin w tygodniu nawet wtedy, gdy są bezrobotni albo przebywają na urlopie rodzicielskim na inne dziecko. Powodem tego jest ochrona dzieci przed nagłym zerwaniem kontaktów społecznych, które nawiązały w instytucjach opieki dziennej.

Inne zmiany w polityce rodzinnej to wzrost liczby miesięcy płatnego urlopu rodzicielskiego z dwunastu do trzynastu i wprowadzenie miesiąca ojcowskiego, zarezerwowanego wyłącznie dla ojca. Oznacza to, że wszyscy ojcowie mają bodźce do pozostania w domu ze swoimi dziećmi przynajmniej na miesiąc, ponieważ jeżeli tego nie zrobią, stracą przysługujący za ten

miesiąc zasiłek wychowawczy. Gdy liczba miesięcy urlopu rodzicielskiego wzrosła do trzynastu, zwiększono też liczbę miesięcy ojcowskich do dwóch[15].

Jeżeli ktoś spojrzy tylko na ubezpieczenia społeczne i politykę rodzinną, stwierdzi wówczas, że pewne zmiany zaszły, ale podstawy modelu szwedzkiego nie zostały naruszone. Inna konkluzja może być taka, że zmiany te nie były zbyt radykalne, a chociaż oznaczały cięcia w niektórych obszarach, to w innych następowała poprawa. W dyskusjach tych pomija się jednak to, że największe ograniczenia nie dotyczyły poziomu świadczeń socjalnych, ale usług społecznych. W latach 90. XX wieku nastąpiły poważne cięcia w sektorze publicznym, a szczególnie w obszarach usług zdrowotnych, ochrony zdrowia psychicznego i opieki dla ludzi starszych, ponieważ liczba zatrudnionych przez władze miejskie i gminne zmniejszyła się z prawie 1,3 mln w 1990 do mniej niż 1,1 mln w 1998[16].

Przykładowo, odsetek osób starszych potrzebujących opieki, które otrzymywały pomoc domową od władz miejskich, zmniejszył się z 46 proc. w 1990 roku do 33 proc. w 1999[17]. W dodatku realna wartość opłat wzrosła tak, że „w końcu lat 90. przeciętnie jedna na sześć osób potrzebujących pomocy w wieku 75 lat i więcej zrezygnowała z niej ze względu na koszty”[18]. W rzeczywistości odsetek osób starszych otrzymujących pomoc domową zmniejszył się z 15,5 proc. w 1990 roku do 8,4 proc. w 1997[19]. Jedno z badań pokazało, że 41 proc. władz miejskich wycofało się ze świadczenia pewnych usług pomocy domowej dla osób starszych mieszkających samodzielnie[20]. Dodatkowo ponad połowa miast zmieniła strukturę tej pomocy – 58 proc. przestało dostarczać pomocy w gotowaniu, 22 proc. – w spacerach, a 17 proc. – w wyjściach do sklepu.

Zmiany te dotknęły również dzieci. Liczba nauczycieli na 100 uczniów zmniejszyła się z 9,4 proc. w 1991 do 7,6 proc. w 1999[21], co doprowadziło do skarg na przeludnione klasy w większych miastach. Spadła nawet jakość opieki nad dziećmi, mimo tak dużego nacisku na politykę rodzinną. Liczba dzieci otrzymujących opiekę dzienną lub po szkole wzrosła z 532 tys. do 720 tys. między rokiem 1990 i 1999, ale liczba dzieci na zatrudnionych w pełnym wymiarze czasu znacząco wzrosła[22]. W przedszkolach wskaźnik ten wzrósł w tym czasie z 4,2 do 5,4. W opiece poszkolnej wzrost ten był nawet bardziej dramatyczny – z 8,3 dzieci na zatrudnionego opiekuna do 17,5[23].

Największe cięcia nastąpiły prawdopodobnie w sektorze opieki zdrowotnej. Różne są w tym zakresie szacunki, ale przynajmniej 60 tys. miejsc pracy zostało zlikwidowanych, a największe redukcje dotyczyły pielęgniarek i personelu pomocniczego[24]. Liczba lekarzy jednak wzrosła. Wykres 1 przedstawia ogólny spadek zatrudnienia w sektorze zdrowotnym. Dostęp do opieki zdrowotnej zmniejszył się, szczególnie w mniejszych miastach, ponieważ wiele małych szpitali lokalnych i przychodni zostało zamkniętych. Liczba łóżek w stacjonarnej opiece medycznej zmniejszyła się o 50 proc. w latach 1990[25]. Wykres 2 pokazuje, że spadek dostępności łóżek był największy w opiece psychiatrycznej i w szpitalach.

WYKRES 1: ZMIANY W ZATRUDNIENIU W SEKTORZE OPIEKI ZDROWOTNEJ

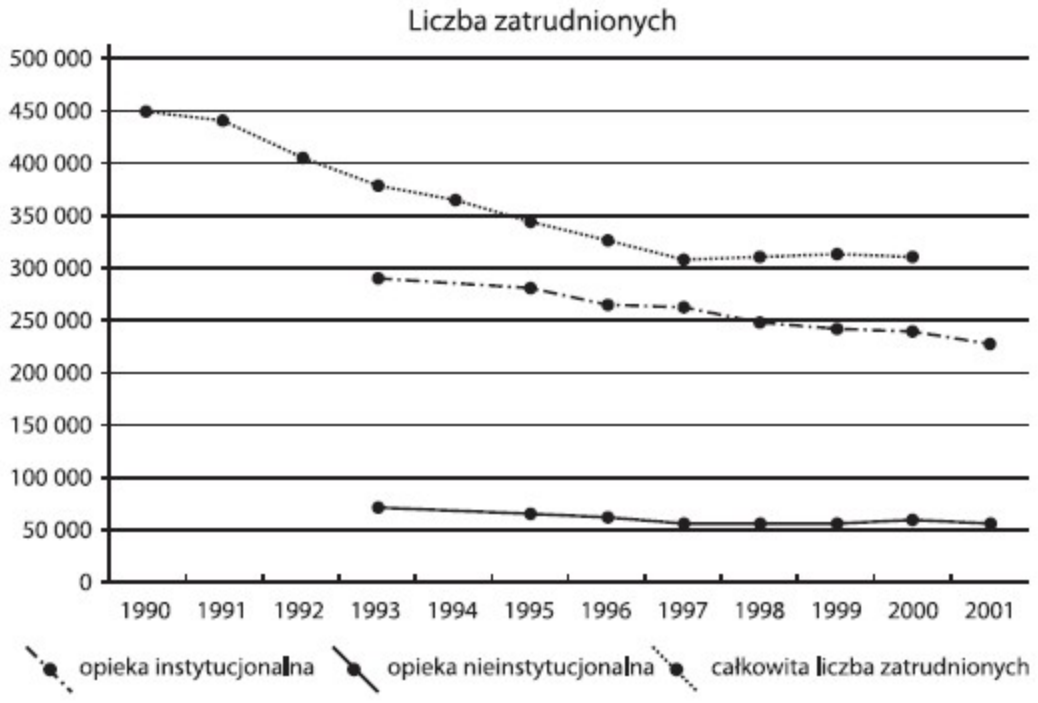

Źródło: Socialstyrelsen, Halso-och sjukvardsstatistik arsbok 2002, http://www.sos.se//FULLTEXT/46/2002-46-1/2002-46-1.htm, s. 130, 140.

Reformy decentralizujące i deinstytucjonalizujące opiekę nad osobami niepełnosprawnymi i chorymi psychicznie prowadzą również do cięć, po-

nieważ władz lokalnych nie stać na zapewnienie opieki dla wszystkich potrzebujących. „Ewaluacja reform w zakresie niepełnosprawności i psychiatrii pokazuje, że mniej osób korzysta z usług, niż tego oczekiwano”[26]. W rzeczywistości tylko około połowy z tych, którzy mieli z nich korzystać, miała dostęp do tych usług.

WYKRES 2: ZMIANY W LICZBIE OŚRODKÓW ZDROWIA I LICZBIE ŁÓŻEK

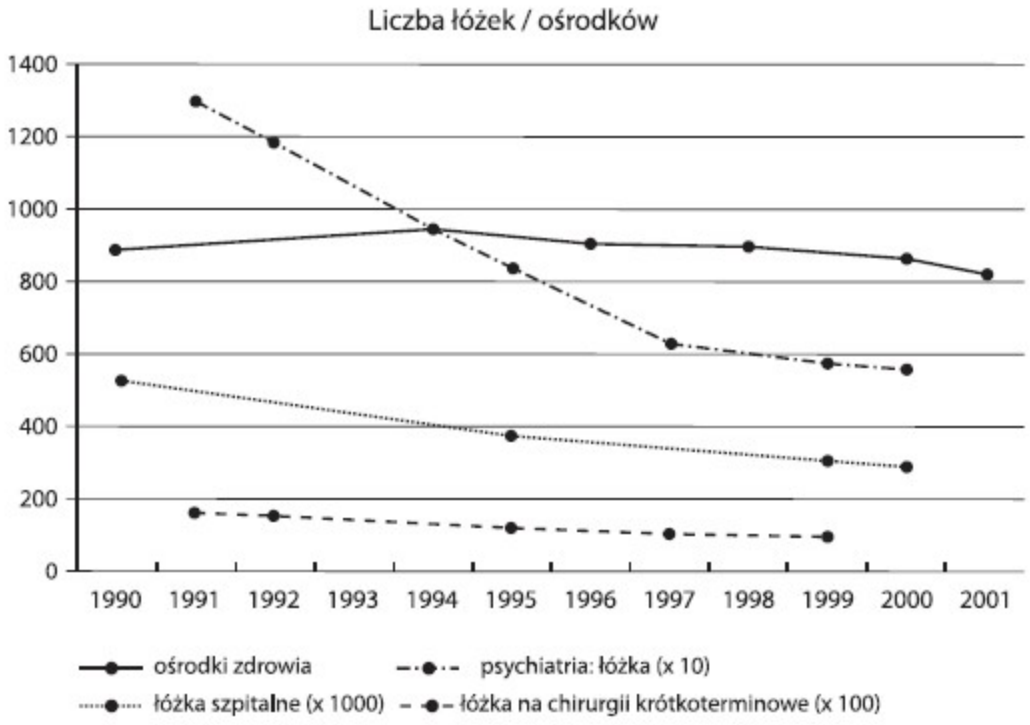

Źródło: Socialstyrelsen, *Halso-och sjukvardsstatistik arsbok 2002*, dz. cyt., s. 132, 133, 138.

Badania opinii publicznej pokazują, że obywatele są raczej krytycznie nastawieni do cięć. W jednym z sondaży przeprowadzonym w zachodniej Szwecji w 1999 roku 28 proc. respondentów czuło, że jakość usług publicznych, z których korzystali w ciągu poprzednich dwóch–trzech lat, obniżyła się, a tylko 4 proc. stwierdziło, że się poprawiła (67 proc. utrzymywało, że nic się nie zmieniło)[27]. Tymczasem 47 proc. utrzymywało, że jakość tych usług pogorszyła się, a tylko 3 proc. uznało, że się poprawiła (50 proc. wy-

brało odpowiedź, że nie uległa zmianie). Różnice w odsetkach uważających, że jakość usług publicznych się pogorszyła, może być spowodowana tym, że nie każdy respondent korzystał z nich w ciągu ostatnich dwóch–trzech lat, co oznacza, że odpowiedzieli oni, iż jakość tych usług, z których korzystali osobiście, nie zmieniła się. Z powodu cięć w usługach publicznych gazety zamieszczają coraz więcej wiadomości o protestach przeciwko obniżaniu jakości, zamykaniu szpitali, instytucji dla umysłowo chorych i innych[28].

W kolejnym badaniu Lennart Nillson pokazał, że zadowolenie z jakości prawie wszystkich usług publicznych zmniejszało się w latach 90. XX wieku[29]. Wyjątkiem były usługi biblioteczne i projekty związane z ochroną środowiska. Istotne jest jednak, że wzrastające niezadowolenie z usług publicznych nie powinno być uznane za wskaźnik załamywania się modelu szwedzkiego. Z 25 kategorii usług, jakie uwzględniono w tym badaniu, Szwedzi byli życzliwie nastawieni do wszystkich poza „możliwością znalezienia pracy". W ciągu trzech lat (1993, 1996 i 1999) Szwedzi oceniali dość negatywnie jakość opieki dla osób starszych i usług socjalnych[30]. W kolejnym artykule Nillson dodaje, że od 1996 do 2000 zadowolenie z ośrodków zdrowia zmniejszyło się z +49 do +37 punktów (na skali –100 do +100), podczas gdy zadowolenie z ośrodków zdrowia dla dzieci zmniejszyło się z +33 do +12, a ze szkół podstawowych – z +27 do +13[31]. Szwedzi są więc nadal zadowoleni z tych usług , choć zmniejszył się poziom tego zadowolenia.

Reforma podatkowa i kryzys gospodarczy

Dotąd argumentowałem, że szwedzki model opiekuńczości pozostał zasadniczo nienaruszony. Świadczenia socjalne są wciąż relatywnie hojne, chociaż ich poziom nieznacznie się obniżył. Cięcia w sektorze usług społecznych były jednak dużo większe i spowodowały, że wyborcy stawali się coraz bardziej niezadowoleni z systemu. W konsekwencji socjaldemokraci stracili sporą część poparcia, a wzrosła popularność Partii Lewicy (przed 1989 Partia Eurokomunistyczna). Podczas gdy socjaldemokraci otrzymali 45,3 proc. głosów w wyborach 1994 i 36,4 proc. cztery lata później, Partia Lewicy uzyskała odpowiednio 6,2 proc. i 12,0 proc.[32]. Poza tym wzrosła liczba osób niebiorących udziału w wyborach, ponieważ wyborcy socjalde-

mokratyczni o skłonnościach bardziej lewicowych nie chcą głosować na swoją partię, która w porównaniu z latami 80. idzie bardziej na prawo, a boją się też głosować na byłych komunistów i ostatecznie zostają w domu. Należy jednak zauważyć, że obecnie Socjaldemokratyczna Partia Pracy znów przesunęła się na lewo od czasu flirtu z nurtem liberalno-rynkowym na początku lat 90.

Pozostaje pytanie, dlaczego socjaldemokraci zainicjowali cięcia w sferze społecznej. W wiedzy potocznej utrzymuje się przekonanie, że Szwecja „żyła ponad stan". Przynajmniej na pierwszy rzut oka wydaje się jednak, że przed reformami podatkowymi przeprowadzonymi w latach 90. gospodarka szwedzka i finanse publiczne miały się całkiem dobrze. Latem 1990 roku bezrobocie wynosiło 1,1 proc., nadwyżkę zanotowano zarówno w budżecie centralnym, jak i w funduszach ubezpieczeniowych[33]. Krótko po reformie podatkowej przemysł budowlany znalazł się w kryzysie, cztery z pięciu największych banków zbankrutowały, stopa bezrobocia błyskawicznie wzrosła do 8 proc., a nadwyżka budżetowa zamieniła się w największy po greckim deficyt w Europie[34].

Logicznie rzecz biorąc, należałoby zacząć analizę kryzysu gospodarczego od liberalno-rynkowej reformy podatkowej. Hegemonia poglądów neoliberalnych stała się jednak tak absolutna, że nawet w szwedzkim dyskursie traktowano jako dziwaków ludzi, którzy sugerowali istnienie związku między obniżaniem podatków a kryzysem gospodarczym. Jeżeli widzisz, że ktoś biegnie za kimś na ulicy i zadaje mu cios nożem, a ten pada martwy, niekoniecznie świadczy to o tym, że śmierć nastąpiła w wyniku pchnięcia nożem. Być może spowodował ją atak serca, który zdarzył się dokładnie w tym samym momencie. Mogło być nawet tak, że cios nożem nie byłby śmiertelny, gdyby nie równoczesny atak serca. Wciąż jednak niezbyt dziwne byłoby zachowanie policji, która wszczynając dochodzenie na temat przyczyn tej śmierci, przyjęłaby, że jej powodem było pchnięcie nożem. Z jakichś powodów politycy, dziennikarze i intelektualiści patrzą na kryzys gospodarki szwedzkiej przez neoliberalne okulary, które sprawiają, że nie są zdolni zobaczyć związku między pchnięciem nożem a śmiercią.

Ten artykuł zmierza w przeciwnym kierunku i odrzuca te okulary. Punktem wyjścia analizy jest hipoteza o winie reformy podatkowej. Może wydawać się to bardzo radykalne, ale trzeba pamiętać, że nawet najbardziej liberalno-rynkowi ekonomiści w Szwecji niechętnie przyznają, że obniżanie

podatków było bezpośrednią przyczyną kryzysu gospodarczego. Nie krytykują oni samej idei cięć w podatkach i wydatkach publicznych, ale przyznają, że czas i sposób ich wprowadzenia nie były właściwe. Czas nie był dogodny przede wszystkim ze względu na to, że większość świata zachodniego wchodziła wówczas w recesję. Oznaczało to, że popyt na szwedzkie towary się zmniejszał, a więc cięcia w sektorze publicznym nastąpiły, gdy firmy szwedzkie zaczynały raczej zwalniać, niż zatrudniać nowych pracowników.

Ponadto działania reformatorskie podejmowano w złej kolejności[35]. Kilka lat wcześniej, w roku 1985, rząd socjaldemokratyczny dokonał deregulacji rynków finansowych i kapitałowych. W rezultacie inwestorzy i korporacje szwedzkie zaczęli wycofywać pieniądze z rynku narodowego i inwestować je w mocniejsze waluty. Gdy rząd obniżył podatki, proces ten jeszcze się nasilił, w wyniku czego rząd został zmuszony do przeprowadzenia radykalnej dewaluacji korony. Według tej argumentacji działania należało podjąć w odwrotnej kolejności. Najpierw obniżyć podatki, aby uczynić inwestowanie w Szwecji bardziej atrakcyjnym, a dopiero potem dokonać deregulacji rynków kapitałowych i finansowych.

W rzeczywistości reforma podatkowa była bardziej skomplikowana i miała więcej wad. Po pierwsze deregulacja rynków kapitałowych i finansowych z lat 80. doprowadziła do fali spekulacji na rynku mieszkaniowym. Zniesienie ograniczeń na praktyki bankowe w zakresie pożyczek znacznie ułatwiło zaciąganie kredytów. Gazety donosiły, że nawet bezrobotni mogli brać duże kredyty na zakup mieszkań. W konsekwencji ceny mieszkań błyskawicznie wzrosły. Wzrost cen wydał się nie mieć ograniczeń, ponieważ łatwo było pożyczyć wystarczającą sumę na zakup mieszkania czy domu. Pożyczanie pieniędzy było korzystne ze względu na to, że stopy procentowe i inflacja były wysokie, a kredyty mieszkaniowe w znacznym stopniu subsydiowane. Dlatego też realna stopa oprocentowania kredytów hipotecznych była dużo niższa od inflacji i oficjalnych stóp procentowych. Oznaczało to, że pożyczający pieniądze miał z tego zysk[36]. Ingemar Ståhl i Kurt Wickman stwierdzili, że realne stopy procentowe dla małych właścicieli domów wzrosły z –1,5 proc. w 1985 do +7,1 proc. w 1992[37]. Reforma podatkowa radykalnie zmieniła sytuację. Po to, żeby sfinansować obniżkę podatków, poddano cięciom niektóre subsydia, w tym mieszkaniowe. Dodatkowo rząd zmienił swoje priorytety monetarne i uznał walkę z inflacją za waż-

niejszą od ograniczania bezrobocia. Ponadto zdecydował się na powiązanie korony z ECU. W rezultacie, gdy zniknęły subsydia mieszkaniowe, inflacja znacznie się zmniejszyła[38].

Nic dziwnego, że reforma podatkowa spowodowała pęknięcie spekulacyjnej bańki. Niemal w ciągu jednej nocy załamał się rynek mieszkaniowy. Ceny mieszkań spadły, popyt na budowę nowych budynków prawie całkowicie zniknął, a sytuacja finansowa pożyczkobiorców sprawiła, że wielu przestało spłacać swoje kredyty. Bezrobocie w przemyśle budowlanym gwałtownie wzrosło z 2 proc. w 1990 do blisko 30 proc. w 1993[39].

W 1991 kryzys gospodarczy i utrata wiary tradycyjnych wyborców socjaldemokratycznych, którzy już „nie rozpoznawali swojej partii", wyniosła do władzy centroprawicowy rząd po raz pierwszy od 1982 i dopiero po raz trzeci od 1932. Nowy rząd i liberalna partia socjaldemokratyczna uzgodniły, że kamieniem węgielnym polityki gospodarczej ma być utrzymywanie stabilnej korony. Bank centralny miał za zadanie skupować korony zawsze wtedy, gdy było to konieczne dla utrzymania na nie popytu. Inwestorzy zauważyli jednak, że załamanie rynku mieszkaniowego radykalnie osłabiło gospodarkę szwedzką, co zniechęcało ich do inwestowania w Szwecji czy do trzymania koron. W konsekwencji zaczęło się drenowanie waluty szwedzkiej przez międzynarodowych spekulantów, którzy zaczęli liczyć na dewaluację. Rząd i bank centralny stoczyły z nimi przegraną bitwę. Ostatecznie rząd się poddał, ale dopiero po tym, jak wydał miliardy dolarów na próżno i pozwolił, aby krótkoterminowe stopy procentowe osiągnęły pamiętny poziom 500 proc.!

O ile pierwotne reformy osłabiły system bankowy, o tyle wysiłki w celu ochrony szwedzkiej waluty doprowadziły go na krawędź całkowitego załamania. Wielu pożyczkobiorców z klasy niższej i średniej zbankrutowało, gdy zmniejszyła się inflacja, a subsydia mieszkaniowe zostały obcięte. Wstrząs, w wyniku którego podniosły się stopy procentowe, doprowadził do bankructwa wielu z nawet najbardziej wypłacalnych kredytobiorców. W krótkim okresie zbankrutowały cztery z pięciu szwedzkich banków. Zmusiło to liberalno-rynkowy rząd centroprawicowy do znacjonalizowania kilku banków, aby zapobiec totalnemu chaosowi na rynku finansowym, potem zostały one sprzedane sektorowi prywatnemu. Oczywiście w efekcie deficyt budżetu wzrósł jeszcze bardziej. Były minister finansów Kjell-Olof Feldt stwierdził, że do momentu sprzedaży banku Nordbanken kryzys ban-

kowy kosztował Szwedów 60 miliardów koron (około 30 miliardów złotych po obecnym kursie)[40].

Trudno obliczyć, ile dokładnie rząd szwedzki wydał, próbując ratować koronę i banki, ale jest jasne, że działania te o wiele bardziej przyczyniły się do deficytu budżetowego niż wydatki generowane przez przeciążone państwo opiekuńcze. Niektórzy ekonomiści szacują, że na obronę narodowej waluty wyrzucono w błoto 30 miliardów koron (około 15 miliardów złotych po obecnym kursie)[41]. W następstwie tego nadwyżka budżetowa zmieniła się w deficyt rzędu 110 miliardów koron. Załamanie sektora bankowego kosztowało nawet więcej. Prawdziwsze niż klisza mówiąca o Szwedach „żyjących ponad stan" wydaje się twierdzenie, że to reformatorzy liberalno-rynkowi wydawali więcej, niż mieli, a wszystko po to, żeby uratować bardzo nieudaną obniżkę podatków i monetarystyczną politykę finansową.

Doprowadziłoby to do ruiny nawet najzdrowszą gospodarkę, ale kolejne działania w połączeniu z cięciami podatków były jak gaszenie ognia benzyną. Liberalno-rynkowy zwrot opierał się również na wierze w to, że powinno się decentralizować usługi społeczne, i przekazywano władzom lokalnym instytucje (w tym szkoły) uprzednio prowadzone przez państwo. Wzrosły więc kompetencje i wydatki samorządów, ale jednocześnie zakazano im podwyższać podatki[42]. Już wcześniej za dużą część usług społecznych odpowiadały szwedzkie samorządy, ale po reformach aż trzy czwarte wszystkich pracowników sektora publicznego było zatrudnionych przez władze miejskie i gminne[43].

Zakaz podwyższania podatków lokalnych uzasadniono ochroną „dynamizujących" skutków cięć podatków centralnych, które to skutki mogłyby zniknąć, gdyby władze lokalne podniosły krańcową stopę podatkową o tyle, o ile obniżył ją rząd centralny. Ostatecznie obniżka podatków nie byłaby wówczas żadną obniżką, ale raczej przekazaniem władzy. Dlatego rząd socjaldemokratyczny uchwalił całkowity zakaz podnoszenia podatków lokalnych. Było to posunięcie tak radykalne, że władze Sztokholmu znalazły się w kryzysie koalicyjnym, gdy zakazano im wprowadzenia opłat od samochodów z przeznaczeniem na ochronę środowiska, a była to część umowy socjaldemokratów z Partią Zielonych. Socjaldemokraci zawarli kolejną koalicję, tym razem z liberałami i konserwatystami. Postawiono na budowę autostrad, a nie na ochronę środowiska. Zakaz podnoszenia podatków lokal-

nych objął więc nawet podatki ekologiczne, zmuszające producentów i konsumentów do pokrywania kosztów społecznych związanych z ich działalnością, spowodował zerwanie współpracy socjaldemokratów z innymi ugrupowaniami lewicowymi i zmusił ich do współpracy z centroprawicą.

Poza reperkusjami politycznymi (socjaldemokraci ponownie „nie poznawali swojej partii") obniżka podatków rozpoczęła gospodarczą spiralę upadku. Ze względu na to, że koszty prowadzenia państwowych instytucji przekazanych władzom lokalnym okazały się wyższe niż rekompensaty otrzymywane przez nie od rządu, a władze lokalne nie mogły podnosić podatków, nastąpiły cięcia w usługach społecznych. To jednak wciąż rząd centralny wypłacał ubezpieczenia społeczne, co jeszcze bardziej pogłębiało sprzeczności. Oznaczało to, że jeżeli władze lokalne zwolniły pracownika, który dostawał wynagrodzenie 100 tys. koron miesięcznie, to gdy dodamy składki na ubezpieczenie społeczne (ponieważ zatrudniający płacił składkę w całości), płynące stąd oszczędności wynosiły około 145 tys. koron. Rząd centralny musiał wypłacać zasiłki z tytułu ubezpieczenia od bezrobocia na poziomie 90 proc. płacy, co w tym przypadku wynosiło 90 tys. koron. W ten sposób społeczeństwo oszczędzało na tym zwolnieniu jedynie 55 tys. koron (145 tys. minus 90 tys.), a władze lokalne – 145 tys. koron. Wynika stąd, że władze lokalne były silniej motywowane do zwalniania pracowników w porównaniu z rządem centralnym, gdyż koszt zwolnień przerzucany był na ten ostatni.

To z kolei napędzało spiralę: im więcej bezrobotnych, tym mniejsza baza podatkowa władz lokalnych. Im mniejsza baza podatkowa, tym więcej ludzi musiało zostać zwolnionych, co znowu ją zmniejszało i powodowało konieczność następnych zwolnień. Spirala upadku była silnie wzmacniana tym, że bezrobocie i tak gwałtownie rosło ze względu na załamanie mieszkalnictwa, budownictwa i sektora bankowego. Niezamierzonym skutkiem reformy podatkowej wprowadzonej na poziomie narodowym było więc to, że władze lokalne zmuszone były do zwolnienia wielu pracowników sektora publicznego.

Przykład ten pokazuje, jak organizacja państwa szwedzkiego przyczyniła się do tego, że cięcia w sektorze usług były większe niż w ubezpieczeniach społecznych. Władze lokalne są odpowiedzialne za większość usług publicznych, a państwo odpowiada za ubezpieczenia społeczne, dlatego wła-

dze lokalne nie biorą pod uwagę kosztów ubezpieczenia od bezrobocia tych, których zwalniają.

Organizacja państwa szwedzkiego sprzyja większym cięciom w sektorze lokalnych usług publicznych niż w ubezpieczeniach społecznych również z innych powodów. Najważniejszym z nich jest równoczesność wyborów centralnych i lokalnych. Oznacza to, że w kampanii wyborczej dominują sprawy ogólnokrajowe. Ze względu na to, że poparcie dla usług publicznych jest wysokie, żaden rząd nie chce być obwiniany o pogorszenie ich stanu. Jedno z badań pokazało, że wyborcy chętniej głosują przeciwko rządowi, gdy uznają, że nastąpiło pogorszenie w zakresie usług publicznych, niż wtedy, gdy uważają, że pogorszyła się ich sytuacja materialna[44]. Jeżeli rząd ogłasza zmniejszenie poziomu państwowej opieki, natychmiast zostaje potępiony. Jeżeli jednak władze lokalne zamierzają zamknąć szpital, wyborcy są mniej skłonni obwiniać o to rząd centralny.

Dlatego w szwedzkim systemie wyborczym jest mniej prawdopodobne, że władze lokalne zostaną ukarane przez wyborców za zamknięcie szpitala – w porównaniu z tymi systemami, gdzie wybory krajowe i lokalne odbywają się w innym czasie (np. w Niemczech). Przeważająca większość wyborców nie jest świadoma spraw lokalnych i głosują oni tak jak w wyborach krajowych. W czasie wyborów media bardziej koncentrują się na kwestiach ogólnokrajowych niż na lokalnych. Ponadto rządy krajowe były od 1932 roku zdominowane przez socjaldemokratów (poza latami 1976–1982 i 1991–1994), niemniej w wielu miejscach władzę lokalną sprawowały koalicje centroprawicowe. Tym samym wyborcy biorący pod uwagę lokalne cięcia w usługach, mogli głosować przeciwko centroprawicy, co oznacza, ni mniej, ni więcej, że w pewnych sytuacjach socjaldemokraci zyskiwali na tym, że zmuszają władze lokalne do trudnych wyborów finansowych.

Innym czynnikiem sprzyjającym cięciom w usługach jest to, że są one mniej widoczne niż cięcia w ubezpieczeniach społecznych. Gdy rząd ogłosi, że cięcia w zakresie tych ostatnich spowodują obniżenie świadczeń z 90 proc. do 75 proc. płacy, każdy zda sobie sprawę z tego, co to znaczy i że kiedyś jego również to dotknie. Jeżeli zaś zamknięty zostanie lokalny szpital, w krótkim okresie wpłynie to na sytuację jedynie lokalnych mieszkańców. Oczywiście skumulowanie się takich lokalnych działań będzie miało krajowe reperkusje, ale jest to powolniejszy i dłuższy proces niż cięcia w ubezpieczeniach społecznych.

Nie należy traktować tej analizy jako gloryfikacji modelu szwedzkiego. Należy przyznać, że istnieją pewne problemy. Inflacja jest tu wyższa niż w krajach ościennych, co skutkuje ciągłą presją na koronę[45]. Może być to jednak spowodowane nie tyle szwedzką polityką pełnego zatrudnienia, ile porzuceniem tej polityki przez jej sąsiadów i uznaniem tam za priorytet celów monetarnych, a nie walki z bezrobociem. Według tego argumentu polityka pełnego zatrudnienia będzie się lepiej sprawdzać na poziomie europejskim niż krajowym. Można utrzymywać, że w niektórych obszarach wolność wyboru konsumentów powinna być większa – było to zresztą w późniejszych latach 90. celem kolejnych reform, które nie naruszały jednak podstaw modelu szwedzkiego[46]. Zdaniem niektórych zbyt mało zrobiono dla wyeliminowania nierówności płci, jednak późniejsze reformy szły właśnie w tym kierunku. Jeszcze inny zarzut dotyczy wykluczenia społecznego imigrantów na rynku pracy. Można nawet podnosić argument, że kolejki oczekujących na niektóre zabiegi chirurgiczne są zbyt długie, ale który z krajów uprzemysłowionych nie przechodzi obecnie kryzysu służby zdrowia? Mimo tej krytyki dowody wskazują na to, że kryzys gospodarczy początku lat 90. nie był spowodowany nadmiernymi wydatkami socjalnymi, ale nadmiernymi obniżkami podatków, które nie zostały sfinansowane, dobrze skoordynowane i właściwie zaplanowane. To właśnie te działania były nożem, którym uderzono w szwedzkie państwo opiekuńcze. Być może miało ono drobne kłopoty zdrowotne, ale niezależnie od programów społecznych i wysokości wydatków socjalnych nóż cięć podatkowych obaliłby nawet najzdrowsze państwo opiekuńcze.

Czy model szwedzki jest martwy?

Pozostało pytanie, czy model szwedzki zmarł zasztyletowany przez neoliberałów. Z pewnością pozostały mu blizny po tym ataku. Poziom wielu usług społecznych obniżył się. Sam model pozostał jednak żywy i ma się dobrze. Szwecja wciąż ma najbardziej hojne programy socjalne na świecie. Stopa bezrobocia jest niższa niż w większości krajów uprzemysłowionych[47], wskaźniki zatrudnienia są wyższe, inflacja jest niższa od średniej europejskiej i wahała się w granicach 0–1 proc. w latach 1996–2000, wzrosła do 2 proc. w latach 2001–2002[48]. Kondycja finansów państwa należy do najlepszych na świecie. W tym samym czasie liberalne USA mają olbrzymi

deficyt (odkąd Bush Junior zaczął uprawiać „ekonomię wudu", którą tak bardzo krytykował ongiś jego ojciec[49]). Z kolei konserwatywne Niemcy i Francja mają problemy z utrzymaniem deficytu na poziomie kryteriów z Maastricht, które same narzuciły reszcie Europy. Szwecja miała w latach 1998–2002 nadwyżkę budżetową, chociaż w roku 2003 wystąpił niewielki deficyt[50]. Wskaźniki bezrobocia obniżyły się od czasu recesji z początku lat 90. i są niższe niż średnia europejska. W 2002 było to 4 proc., a w latach 2003 i 2004 prognozowano nieznaczny wzrost tego wskaźnika do 4,5 proc.

Jest to wciąż więcej niż przed reformą podatkową z początku lat 90., ale na tle innych państw europejskich jest to bardzo dobry wynik. Przemysł jest w dobrej kondycji, Szwecja pozostaje w czołówce krajów przodujących w dziedzinie nowych technologii (np. telefonii komórkowej), a Szwedzi mają jedne z najwyższych wskaźniki komputeryzacji gospodarstw domowych i korzystania z internetu. Ponadto stopa wzrostu gospodarczego była w Szwecji od 1994 roku wyższa od średniej w UE (z wyjątkiem roku 2001, gdy była tylko nieco niższa).

Wskaźniki społeczne OECD pokazują również, że Szwecja radzi sobie całkiem dobrze w porównaniu z najbogatszymi liberalnymi i konserwatywnymi konkurentami. W tabeli nr 1 widzimy, że stopa ubóstwa dzieci jest zasadniczo niższa w Szwecji niż w liberalnej Kanadzie, Wielkiej Brytanii czy Stanach Zjednoczonych i dużo niższa niż w konserwatywnej Holandii, Francji czy Niemczech. Podobnie wskaźniki zatrudnienia, szczególnie kobiet, są dużo wyższe niż u konkurentów. Pod względem wskaźników zdrowotnych Szwecja jest na szczycie, z wyjątkiem wskaźnika samobójstw wśród młodzieży. Warto jednak zauważyć, że wskaźnik samobójstw jest tam dużo niższy niż w USA czy w Kanadzie (w tych krajach jest on najwyższy), niższy niż we Francji i w Niemczech, a nieco tylko wyższy niż w UK i Holandii. Mitem jest więc pogląd, że to opiekuńcza polityka społeczna Szwecji powoduje, że ludzie popełniają tam więcej samobójstw.

Model szwedzki ma się nadal dobrze i może być wzorem w wielu dziedzinach, co jednak nie znaczy, że jest w doskonałej kondycji. Nadal nie może zintegrować imigrantów na rynku pracy. Jak reszta Europy staje w obliczu problemów demograficznych, chociaż wskaźnik urodzeń jest jednym z najwyższych na kontynencie. Wielka dewaluacja, którą wywołała wymuszona obniżka podatków, spowodowała, że Szwecja w rankingu według PKB na głowę przesunęła się nieco w dół[51]. W rankingach biorących

pod uwagę również inne aspekty jakości życia pozostała na najwyższych miejscach. W raporcie o rozwoju ludzkim na świecie z 2003 znalazła się na trzecim miejscu po Norwegii i Islandii, które realizują ten sam model socjaldemokratycznej i powszechnej opiekuńczości[52]. Warto dodać, że Jeffrey D. Sachs, znany w krajach postkomunistycznych jako guru radykalnych reform wolnorynkowych i „terapii szokowej", przyznaje dzisiaj, że

> pod względem prawie każdego wskaźnika społecznego, czy to będzie dochód na głowę, zdrowie, demokracja, konkurencyjność gospodarcza, świadomość ekologiczna albo uczciwość, świat skandynawski Islandii, Norwegii, Danii i Finlandii z pewnością błyszczy[53].

Dodaje on ponadto:

> różni autsajderzy przewidywali, iż wysokie podatki w krajach nordyckich zdławią rozwój sektora prywatnego, wbrew temu region cieszy się godną pozazdroszczenia innowacyjnością oraz zyskami płynącymi z nowych technologii[54].

W tym samym numerze „Newsweeka" redaktorzy uznali Szwecję za kraj, w którym najlepiej się żyje na świecie!

Tabela nr 1: Wskaźniki społeczne, 2001.

	Stopa ubóstwa dzieci	Wskaźniki zatrudnienia	Wskaźnik zatrudnienia kobiet	Utracone lata życia na 100 tys. (mężczyźni)	Oczekiwane trwanie życia z uwzględnieniem sprawności	Wskaźniki samobójstw dla osób poniżej 25 lat	Urodzenia przez nastolatki na 1000
model liberalny							
Kanada	14,2	70,9	66	4818	69,9	7,4	20,2
W. Brytania	18,6	71,3	64,7	4766	69,6	3,3	30,8
USA	23,2	73,1	67,1	6678	67,6	5,8	52,1
model socjaldemokratyczny							
Szwecja	2,7	75	73,5	3773	71,8	4,0	6,5
model konserwatywny							

Holandia	9,1	72,1	62,6	4297	69,9	3,1	6,2
Francja	7,1	62	55,2	5759	71,3	4,4	9,3
Niemcy	10,6	65,9	58,6	5087	70,2	4,4	13,1

Źródło: OECD, *Society at a Glance*, dz. cyt., s. 31, 53, 63, 67, 75 i 81.

Mimo wielkich zniszczeń, jakie spowodowała liberalno-rynkowa obniżka podatków, Szwecja była w stanie się odbudować. Zabrało to jednak trochę czasu. Po powrocie do władzy socjaldemokraci musieli dokonać pewnych cięć i dostosowań w zakresie zatrudnienia w sektorze publicznym i świadczeń socjalnych, aby doprowadzić finanse publiczne do ładu. Niektóre podatki czy składki na pewien czas musiały wzrosnąć. Przykładowo, obecnie zatrudnieni muszą płacić niewielką część składki na ubezpieczenie społeczne, a przedtem robił to wyłącznie zatrudniający. Ponadto krańcowa stopa podatkowa dla najwyżej zarabiających wzrosła z 50 proc. do 55 proc. Najważniejszy morał z tej historii wydaje się taki, że hojne państwa opiekuńcze mogą się utrzymać, o ile dbają o porządek w swoich finansach. Państwa z dużym sektorem publicznym są szczególnie narażone na duże deficyty, ponieważ nacisk na cięcie wydatków może zmusić rządy do zwalniania większej liczby pracowników publicznych niż w krajach z niskimi podatkami i małym sektorem publicznym (gdzie jest mniej ludzi do zwolnienia).

Mówiąc inaczej: sekularne państwo opiekuńcze w Szwecji działa lepiej w warunkach pragmatycznej polityki finansowej niż w okresach eksperymentów spod znaku ekonomii wudu.

Przełożył Ryszard Szarfenberg

Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same? Model szwedzki po zwycięstwie wyborczym centroprawicy w 2006 roku

Steven Saxonberg

Zdecydowane zwycięstwo wyborcze szwedzkiej centroprawicy w 2006 roku mogło być podstawą do obwieszczenia końca socjaldemokratycznej hegemonii, a wraz z tym również szwedzkiego modelu hojnej i powszechnej polityki socjalnej. Wyniki socjaldemokratów były najgorsze od czasu wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego (34,6 proc. głosów)[55], można jednak z łatwością pokazać, że wybory tylko potwierdziły tę hegemonię! Szwedzcy politolodzy i komentatorzy polityczni w zasadzie zgadzają się, że socjaldemokraci nie przegrali wyborów dlatego, że wyborcy odwrócili się od socjaldemokratycznego modelu polityki społecznej, ale raczej dlatego, że uznali, iż ten model jest przez socjaldemokratycznych polityków zaniedbywany (np. w zakresie polityki pełnego zatrudnienia). Wykorzystali to konserwatyści (nazywani w Szwecji Umiarkowaną Partią Koalicyjną), odchodząc od programu reform rynkowych, który popierali w przeszłości, i występując jako nowa partia pracownicza!

Uwarunkowania gospodarcze i polityczne zwycięstwa centroprawicy

W latach 80. inspiracją dla umiarkowanych była polityka Thatcher i Reagana, a kiedy doszli do koalicyjnej władzy w 1991 roku, ich przywódca Carl Bildt krytykował socjaldemokratyczne hasło „trzeciej drogi”, twierdząc, że

jest tylko „jedna droga”, czyli rynkowy liberalizm. Wpływy tej ideologii były widoczne nawet wśród socjaldemokratów, którzy razem z Partią Ludową wprowadzili w życie liberalną reformę podatkową. Miała ona spowodować powstanie większej liczby miejsc pracy i udało się to w przypadku jednego tylko zawodu: doradców zawodowych w urzędach pracy! Bezrobocie szybko wzrosło z 1,1 proc. do 8 proc., co utorowało drogę do zwycięstwa centroprawicy. Mimo to bezrobocie pozostało na wysokim poziomie, podobnie jak deficyt budżetowy, jeden z najwyższych w Europie zaraz po greckim, choć przed reformą w szedzkim budżecie występowała nadwyżka[56].

Wobec niepowodzenia centroprawicowej koalicji w przywróceniu równowagi gospodarczej socjaldemokraci wspierani przez inne ugrupowania lewicowe oraz zielonych łatwo wygrali wybory w 1994 roku. W tym czasie rynkowy liberalizm utracił jakiekolwiek poparcie wśród socjaldemokratycznych przywódców. Skupili się oni na przywracaniu równowagi gospodarczej za pomocą podnoszenia podatków pośrednich, prywatyzacji części firm państwowych i cięć w usługach społecznych. W innym tekście pokazywałem, że te działania stanowiły w pewnej mierze ograniczenie polityki społecznej, ale system świadczeń socjalnych pozostał w zasadzie bez zmian, a wydatki na politykę rodzinną w rzeczywistości wzrosły.

Rządy socjaldemokracji osiągnęły sukces w przywracaniu równowagi gospodarczej. Budżet od 1998 roku notował systematycznie nadwyżki (z wyjątkiem lat 2003 i 2004[57]), a inflacja przez dziewięć lat do czasu objęcia władzy przez centroprawicę w 2006 roku wyniosła niewiele ponad 1,1 proc.[58]

Socjaldemokratyczne sukcesy dotyczyły nie tylko odzyskania kontroli nad inflacją i budżetem, ale również widoczne były w wysokim wzroście gospodarczym. Wyniósł on średnio aż 3,3 proc. w latach 1999–2006, a w roku wyborczym 2006 osiągnął 4,1 proc.[59]

Piętą achillesową socjaldemokratów było bezrobocie. Tradycyjny model szwedzki utrzymywał je na niskim poziomie przy wysokich wskaźnikach zatrudnienia. Pod koniec lat 80. bezrobocie wynosiło 1,6 proc., a wśród osób w wieku 16–64 zatrudnionych było ponad 80 proc.[60] Do roku 1997 ten ostatni wskaźnik zmniejszył się do 70,7 proc. i mimo że wzrósł do 75,3 proc. w 2001 r., trzy lata później zmniejszył się do 73,4 proc. Szczyt bezrobocia Szwecja zanotowała w 1993 r., gdy wyniosło ono 8,2 proc. – do roku

2002 zmniejszyło się do 4 proc., ale od tego czasu rośnie i na dwa miesiące przed wyborami w 2006 roku osiągnęło 6 proc.[61], co dla większości ludności jest poziomem trudnym do zaakceptowania. Pozwoliło to partiom centroprawicowym przejąć kwestię bezrobocia od lewej strony sceny politycznej.

Mimo bezrobocia wahającego się w ostatnich latach między 4 a 6 proc. rządy socjaldemokratyczne odniosły sukcesy gospodarcze, co sprawiło, że rynkowy liberalizm Partii Umiarkowanej stał się mało przekonujący dla wyborców. W wyborach 2002 roku głosowało na nich zaledwie 15,3 proc. elektoratu wobec 21,9 proc. w 1991 roku. Po tej klęsce przywódca partii podał się do dymisji i władzę przejęło nowe pokolenie o bardziej pragmatycznych poglądach. Przypomina to historię odnowy brytyjskiej Partii Pracy w latach 90. „Nowi umiarkowani" na wzór nowej Partii Pracy, która zrezygnowała z socjalistycznego hasła upaństwowienia gospodarki, porzucili ideę „zmiany systemu" i przyznali, że po dekadach hegemonii socjaldemokratycznej nigdy nie zdołają przekonać wyborców do odrzucenia *welfare state*[62].

Umiarkowani zrezygnowali też z prób radykalnych reform niektórych z głównych filarów szwedzkiego modelu rynku pracy, np. nie chcą już likwidacji Narodowej Rady Pracy odpowiedzialnej za wdrażanie aktywnych programów rynku pracy ani rozluźnienia ochrony zatrudnienia w zakresie m.in. zasady zwalniania pracowników z najdłuższym stażem dopiero po zwolnieniu innych pracowników[63]. Zamiast domagać się radykalnych obniżek podatków, które trudno sfinansować, partia ogłosiła kurs propracowniczy i zaczęła domagać się obniżenia ich dla najmniej zarabiających pracowników[64]. Poza tym, że umiarkowanych postrzegano jako partię dogmatyczną, której jedynym hasłem jest cięcie podatków, drugim problemem centroprawicy była niezdolność do rządzenia koalicyjnego. Pierwszy taki rząd w latach 70. (składający się z trzech partii) nie przetrwał ani pierwszej kadencji, ani też kolejnej. Po zwycięstwie centroprawicy w 1991 roku było to już możliwe, ale kosztem rozszerzenia koalicji o kolejną partię i prowadzenia pełnej sprzeczności polityki, która spowodowała, że deficyt budżetowy wymknął się spod kontroli.

W celu zyskania zaufania wyborców partie centroprawicowe postanowiły w 2004 roku zawiązać sojusz. Polegał on na powołaniu wspólnych zespołów, które wypracowały platformę programową dla przyszłego rządzenia[65].

Miało to wywołać w wyborcach wrażenie, że tym razem prawica będzie gotowa odpowiedzialnie rządzić. Gdy prawica zaczęła wyglądać na bardziej zjednoczoną niż kiedyś, lewica uległa nieznanej dotąd dezintegracji. Socjaldemokraci tradycyjnie uzyskiwali wynik wyborczy na poziomie 45 proc., co pozwalało im rządzić, jakby mieli większość, a to ze względu na „towarzysza 4 proc.”. Nazwa wzięła się od szwedzkiego progu wyborczego. Sympatycy socjaldemokratów głosowali ze względów taktycznych na partię komunistyczną. Celem był bądź to nacisk na politykę socjaldemokratycznych rządów z lewej strony, bądź też obawa przed tym, że w razie braku komunistów w parlamencie prawicy uda się stworzyć większość koalicyjną. Z kolei dla partii komunistycznej było jasne, że głosowanie przeciwko socjaldemokratycznym propozycjom odbierze im sympatię takich wyborców i nie wejdą do parlamentu w kolejnych wyborach. Z tego też względu można było liczyć na ich poparcie nawet bez zawiązywania z nimi koalicji.

Sytuacja zaczęła się zmieniać w latach 90. ze względu na nowe dynamiczne przywództwo w partii komunistycznej. Objęła je Gudrun Schyman, uchodząca za najbardziej przekonującego szwedzkiego polityka. Z nazwy partii usunięto komunizm i stała się Partią Lewicy. W programie przesunięto akcenty na kwestie ponowoczesne, takie jak feminizm i środowisko. Wszystko to sprawiło, że partia zyskała nowy wizerunek lewicy nowoczesnej i demokratycznej, czemu pomogło też obsadzenie najwyższych stanowisk partyjnych przez reformatorów. W wyborach 1998 roku poparcie skoczyło z 5 do 12 proc.[66] Nawet po spadku do 8,4 proc. w wyborach 2002 roku wciąż było ono na tyle silne, że socjaldemokraci musieli traktować komunistów poważnie i negocjować z nimi swoje propozycje.

Nie tylko Partia Lewicy zaczęła zagrażać monopolowi socjaldemokratów, od 1988 roku prawie w każdych wyborach do parlamentu wchodziła również Partia Ekologiczna. W związku z tym poparcie dla Partii Socjaldemokratycznej spadło z 45,5 proc. w 1994 roku do 36,4 proc. w 1998 i do 39,9 proc. w 2002[67]. Pojawiły się więc dwie partie, z którymi trzeba było się układać w celu utrzymania władzy.

Stosunki międzypartyjne na lewicy stały się napięte, gdy nienawykli do dzielenia się władzą socjaldemokraci odmówili ekologom stanowisk w rządzie po wyborach w 2002 roku. W konsekwencji ci ostatni zaczęli negocjować z centroprawicą, a wobec niepowodzenia tych prób i tak zmuszeni byli do popierania głównej partii lewicy – rezultat nie satysfakcjonował nikogo.

Partia Zielonych była upokorzona i osłabiona, a Partia Lewicy wydawała się jeszcze słabsza, gdyż nawet nie zażądała miejsc w rządzie. Choć socjaldemokratom udało się samodzielnie sformować rząd, zdali sobie sprawę, że w przyszłości będą musieli pójść na kompromisy z Zielonymi. Partia Lewicy stała się mniej strawna, gdy jej przywódczyni musiała ustąpić w atmosferze osobistych skandali i zastąpił ją Lars Ohly. Nie tylko brakowało mu jej charyzmy i umiejętności komunikacyjnych, ale zdecydował się też na powrót do tradycyjnego wizerunku partii komunistycznej. Reformatorzy zostali odsunięci, a ster przejęła stara kadra. W związku z tym nie tylko zmalało poparcie dla partii wśród elektoratu, ale również spadła jej atrakcyjność dla potencjalnych koalicjantów. Propozycję rządowych posad dla Zielonych i jednoczesny brak podobnej oferty dla drugiej partii lewicowej trudno było wyjaśnić, nawet gdyby komuniści twierdzili, że nie interesuje ich udział w rządzie. Kolejnym problemem dla ewentualnej lewicowej koalicji było to, że zarówno Zieloni, jak i komuniści szwedzcy są eurosceptykami – ci pierwsi w odróżnieniu od ugrupowań o podobnym profilu z reszty kontynentu. Wszystko to sprawiało, że socjaldemokraci nie wykluczali koalicji nawet z którąś z partii prawicowych. Role na scenie politycznej całkiem się odwróciły. Tradycyjnie wyborcy mieli do wyboru silny rząd socjaldemokratyczny albo niestabilną i podzieloną prawicę, teraz był to wybór między zjednoczoną prawicą a niepewną i skłóconą lewicą.

W Partii Socjaldemokratycznej nastąpił też kryzys przywództwa. Persson wydawał się zmęczony rządzeniem w trudnej sytuacji politycznej. Mówiono, że planuje przekazać przywództwo w ręce bardzo inteligentnej, utalentowanej i powszechnie szanowanej Anny Lindh, która była ministrem spraw zagranicznych. Niestety została zamordowana jesienią 2003 roku i perspektywa odnowienia partii oddaliła się[68]. Zmęczony lider miał też przeciwko sobie oskarżenia o to, że nie potrafił sprostać skutkom tsunami, które w grudniu 2004 roku zabiło w Tajlandii wielu Szwedów. Uderzało to w wizerunek partii socjaldemokratycznej jako najlepiej radzącej sobie ze sprawnym rządzeniem państwem.

Żaden z wyżej wymienionych powodów porażki wyborczej socjaldemokratów nie był związany ze spadkiem poparcia dla hojnej polityki społecznej. Utrzymuje się ono na bardzo wysokim poziomie – w jednym z niedawnych badań opinii 80 proc. ludności twierdziło, że władze lokalne i regionalne powinny działać na rzecz poprawy jakości opieki nad dziećmi, a tylko

15 proc. sądziło, że zamiast tego powinno się obniżyć podatki. Jeszcze większy odsetek wybierał działania władz lokalnych na rzecz wzrostu poziomu usług dla osób starych czy poprawy jakości służby zdrowia zamiast obniżki podatków (ponad 90 proc. do kilku)[69]. W takiej sytuacji nie powinien być zaskoczeniem szybki spadek poparcia dla centroprawicy. Już cztery miesiące po wyborach blok lewicowy prowadził w sondażach o 7,4 proc., a w kwietniu 2008 roku zwiększył przewagę do 16 proc., co byłoby zwycięstwem rekordowym[70]. Co może zrobić centroprawica, gdy wygrywa wybory bez mandatu do przeprowadzenia radykalnych zmian? Koalicja nie wygrała dlatego, że wyborcy chcieli niższych podatków i cięć w sektorze publicznym. Przeciwnie, elektorat preferuje większe inwestycje w jakość usług społecznych, a wybrał prawicę ze względu na to, że przejęła tradycyjny dla socjaldemokratów program skupiony na tworzeniu miejsc pracy. Zwycięstwo wyborcze dało centroprawicy możliwość przeprowadzenia pewnych zmian w ramach systemu, ale nie jego radykalnych reform. Poniżej przedstawię sytuację w obszarze podatków, służby zdrowia, emerytur i polityki rodzinnej.

Polityka w sprawach podatków i pracy

Umiarkowani uznali za swój priorytet walkę z bezrobociem i między innymi dzięki temu wygrali wybory. Wywodzący się z tej partii minister finansów, Anders Borg, szybko wprowadził kilka instrumentów mających przynieść wzrost zatrudnienia. Wśród nich była umiarkowana obniżka podatków, która miała zachęcić ludzi o niskich dochodach do podejmowania pracy. Wynosiła ona od 1241 do 3066 koron szwedzkich miesięcznie w zależności od wysokości dochodów. W praktyce oznaczało to obniżkę o 6,5 proc. dla zarabiających mniej niż 100 tys. koron rocznie oraz o 2,9 proc. dla zarabiających ponad 500 tys. koron[71]. W październiku 2007 roku zaproponowano dalszą obniżkę podatków o 550–1200 koron[72] (około 190–420 zł miesięcznie), ale w rzeczywistości gospodarstwa domowe niewiele na tym zyskały, ponieważ inne rozwiązania zmniejszyły ich dochody. Chodzi na przykład o wzrost składki na ubezpieczenie od bezrobocia i odebranie możliwości odpisania jej od podatku dochodowego. Jeden z raportów związku miast szacował, że przeciętne miejskie gospodarstwo domowe, w którym mężczyzna pracuje jako mechanik, a kobieta jest pielęgniarką, zaoszczędzi

łącznie tylko 181 koron miesięcznie (około 170 zł)[73]. Praktyka dawania jedną ręką i zabierania drugą jest jeszcze wyraźniejsza w przypadku podatku od własności. Jest to ulubiony podatek ekonomistów i jednocześnie najbardziej znienawidzony przez wyborców. Ci pierwsi lubią go dlatego, że w porównaniu z podatkami dochodowymi trudniej go unikać za pomocą zmiany zachowań ekonomicznych. Z kolei podatnicy bardzo często nie rozumieją, dlaczego mają być „karani" za to, że coś posiadają, w związku z tym pojawia się u nich poczucie niesprawiedliwości. Sprawę pogarszają jeszcze nagłaśniane medialnie historie, w których starsi ludzie muszą sprzedawać swoje domy, bo nie stać ich na podatki. Stąd też obietnica wyeliminowania tego rodzaju podatków może przyczynić się do wzrostu popularności rządu w kraju, gdzie większość posiada na własność domy i mieszkania.

Rząd jednak nie wykorzystał nadarzającej się okazji zdobycia popularności, przekształcając jedynie ową daninę w podatek lokalny. Co prawda zmniejszono jego stawkę, ale wycofano inne rozwiązanie, polegające na zwolnieniu z podatku od zysku ze sprzedaży mieszkań, o ile sprzedawca nabył inne mieszkanie. Do tego zwiększono ocenę wartości około 11 proc. domów w kolejnym roku. Wszystko to sprawiło, że podatek od zysków wzrósł z 20 do 22 proc., była to jednak mniejsza podwyżka od zaplanowanej (do 25–30 proc.)[74]. W związku z tym tylko 26,1 proc. ludności uważało, że zmiany w zakresie opodatkowania własności przyniosły im korzyści[75].

Kolejnym instrumentem przyjętym przez koalicję było zmniejszenie zasiłków dla bezrobotnych w celu wywarcia większej presji na ich odbiorców, aby bardziej intensywnie poszukiwali pracy. Obecnie okres wypłacania zasiłku dla osób z dziećmi poniżej 18 roku życia wynosi maksymalnie 450 dni, a dla pozostałych bezrobotnych 300. Za pierwsze 200 dni otrzymuje się 80 proc. wynagrodzenia, za następne 70 proc., a po wyczerpaniu okresu pobierania wprowadzono nowy program „gwarancji pracy" z zasiłkiem na poziomie 65 proc. Mimo to system tych zasiłków w porównaniach międzynarodowych nadal jest jednym z bardziej hojnych. Największa zmiana dotyczyła jednak nie limitów procentowych, ale dochodowych. Maksymalną wysokość zasiłku zmniejszono z ponad 900 do 680 koron. Główny ekonomista jednego ze związków zawodowych (LO) szacował, że pełne 80 proc. płacy dostaną jedynie ci, którzy zarabiają do 16 tys. koron miesięcznie, a więc tylko co dziesiąty pracownik[76]. Obniżenie pułapu zasiłku może

ograniczyć poparcie klasy średniej dla *welfare state*, gdyż zmniejszy się jej wiara, że ona również odnosi korzyści z polityki społecznej.

Ostatnia ze wspomnianych zmian może przynieść pogorszenie sytuacji większości ludności, ale jest znacznie łatwiejsza niż zmiany parametrów procentowych w stosunku do dochodów. W związku z tym można oczekiwać, że po ewentualnym zwycięstwie w kolejnych wyborach nowa lewicowa koalicja podniesie próg maksymalnej wysokości zasiłku dla bezrobotnych.

Dla zwolennika uniwersalistycznej polityki społecznej zmiany w ubezpieczeniu od bezrobocia mogą być problematyczne, gdyż grożą zmniejszeniem poparcia pracowników z klasy średniej dla takiej polityki. Inne rozwiązania zaproponowane przez centroprawicę mógłby on jednak śmiało poprzeć, np. ustawę umożliwiającą osobom, które przebywają na zwolnieniu lekarskim powyżej trzech miesięcy, wzięcie urlopu w wymiarze do dziewięciu miesięcy na poszukanie pracy, która będzie lepiej dostosowana do ich potrzeb rehabilitacyjnych[77].

Kolejnym nowym programem jest gwarancja pracy i rozwoju dla osób, które otrzymują zasiłek dla bezrobotnych dłużej niż 300 dni lub które go nie otrzymują i są bez pracy nieprzerwanie od osiemnastu miesięcy. W pierwszej fazie doradcy zawodowi z urzędów zatrudnienia szczegółowo badają warunki kandydata i opracowują plan działań. W ciągu 150 dni doradcy muszą zorganizować staż lub kurs zawodowy dla bezrobotnego[78]. Na razie zbyt wcześnie na oceny tej reformy, ale ostatnie raporty pokazują, że do tej pory już ponad 10 tys. ludzi dostało pracę dzięki temu programowi[79].

Koalicja zaproponowała także obniżenie składek dla pracodawców zatrudniających młode osoby poniżej 25 roku życia oraz odliczenia podatkowe na zakup usług dla gospodarstwa domowego. Ten ostatni pomysł jest w szwedzkim kontekście kontrowersyjny, ponieważ partie lewicowe twierdzą, że w ten sposób dochodzi do pogłębiania różnic klasowych. Ludzie z klasy średniej zatrudniają niewykształcone kobiety do sprzątania swoich domów zamiast robić to samemu czy szkolić je po to, aby dostały pracę wymagającą wyższych kwalifikacji. Z pozycji lewicowych można jednak argumentować, że starsze imigrantki z krajów „trzeciego świata” raczej nie mają szans na lepszą pracę, więc lepiej, żeby zajmowały się sprzątaniem domów na rynku pracy, niż pobierały zasiłki, siedząc bezczynnie w domu.

Trudno ocenić wpływ tych reform na rynek pracy ze względu na krótki czas, jaki od ich wprowadzenia upłynął, a także dlatego, że nieznacznie zmieniły się sposoby liczenia bezrobotnych oraz stopy zatrudnienia. Zgodnie ze wskazówkami UE za bezrobotnych uznano studentów poszukujących pracy, zmniejszono też liczbę miejsc przekwalifikowywania, co spowodowało zwiększenie liczby osób całkowicie bezrobotnych. Sytuacja na rynku pracy ogólnie się jednak poprawia, ale ten trend widoczny był jeszcze na kilka miesięcy przed wyborami i zapewne dalej tak będzie po ewentualnej wygranej socjaldemokratów.

Reforma służby zdrowia

Główną inicjatywą centroprawicowej koalicji dotyczącą służby zdrowia było stworzenie możliwości, aby władze lokalne płaciły prywatnym lekarzom i szpitalom za usługi świadczone dla mieszkańców. Ponadto uchylono prawo, które zakazywało zakładom opieki zdrowotnej działanie dla zysku. Ich uzasadnieniem było przekonanie, że prywatne szpitale lub inne jednostki służby zdrowia mogą mieć za mało zleceń od państwa i stąd nie będą wykorzystywane ich pełne możliwości usługowe[80]. W ten sposób zwiększono prawdopodobieństwo, że bardziej zamożni obywatele będą mogli kupić sobie usługę zdrowotną bez potrzeby czekania, a innym pozostanie kolejka. Może to powodować, że chęć do płacenia podatków na służbę zdrowia zmniejszy się w górnych grupach dochodowych, gdzie już płaci się za usługi prywatne. Z kolei ci niżej w hierarchii dochodowej mogą być niezadowoleni ze względu na to, że do ich sytuacji zdrowotnej przywiązuje się mniejszą wagę. Może to spowodować zmniejszenie solidarności w obszarze systemu zdrowia, ale nadal wszyscy obywatele mają prawo do wysokiej jakości opieki zdrowotnej, niezależnie od tego, czy udziela jej publiczna czy prywatna klinika.

Kolejną rządową inicjatywą był plan zmniejszenia kolejek do usług zdrowotnych[81]. W ramach tego programu każde centrum zdrowia miało ogłaszać listy oczekujących na poszczególne zabiegi. W rejonie Sztokholmu wprowadzano sztywne pułapy oczekiwania na wizytę u lekarza ogólnego (do 5 dni) oraz konsultacje u specjalisty (do 30 dni). Gwarancjami tego rodzaju objęto nawet usługi o charakterze psychiatrycznym. Od 2009 roku pacjenci mający określone schorzenia (np. stawu biodrowego lub kataraktę)

mogą wybrać dowolną klinikę w kraju. Jeżeli wybiorą usługodawcę spoza danego okręgu, refundacja kosztów pójdzie za nimi, a więc ich własny okręg te pieniądze straci. Ma to być bodziec ekonomiczny dla gmin, aby działały na rzecz zmniejszenia kolejek. O ile więc decyzja o dopuszczeniu usługodawców prywatnych do udzielania usług za środki publiczne wydaje się naruszać uniwersalistyczny model szwedzki, to zmniejszanie czasu oczekiwania na leczenie raczej go wzmocni, jeżeli działania reformatorskie przyniosą oczekiwane skutki.

Reforma emerytalna

W tym obszarze centroprawica i socjaldemokraci przeprowadzili reformy we wczesnych latach 90. We wcześniejszym systemie każdy wiedział, jaka będzie jego przyszła emerytura, wynosiła ona 65 proc. dochodu z dziesięciu najlepszych lat (z uwzględnieniem inflacji). Wymagany staż pracy do pełnej emerytury wynosił trzydzieści lat. W wyniku reformy utrzymano z niewielkimi zmianami emeryturę podstawową, która gwarantuje każdemu stałe świadczenie niezależnie od dochodu. Radykalnie zmieniono za to drugi filar, który obecnie zależy od dochodu z całego okresu pracy. Obliczanie tej części emerytury jest dużo bardziej skomplikowane niż w przeszłości. Ponadto 2,5 proc. podstawy wymiaru emerytury zasila indywidualne konta zarządzane przez konkurujące ze sobą fundusze emerytalne. Jeżeli obywatel nie wybierze żadnego z prywatnych funduszy, środki automatycznie są kierowane do funduszu zarządzanego przez państwo. Ekonomiści twierdzą, że nowy system będzie bardziej efektywny i w większym stopniu samofinansujący, a politycy zapewniają, że emerytury się nie zmniejszą. Obserwatorzy zewnętrzni myślą podobnie i nie traktują tych reform jako ograniczenia *welfare state*[82]. Wyraźnie było jednak widać, że rzeczywistym celem reformy są oszczędności, a były socjaldemokratyczny premier przyznał, że politycy wiedzieli o tym, iż przeciętna emerytura po reformie będzie niższa.

Interesującym aspektem tych zmian jest to, że Szwedzi raczej nie są entuzjastycznie nastawieni do tego, co liberalni ekonomiści nazywają „wolnością wyboru”. Pierwotnie tylko połowa dorosłych Szwedów aktywnie wybrała prywatne fundusze emerytalne, a teraz tylko jeden z dziesięciu ma w nich konto emerytalne[83]. Może to spowodować w przyszłości poważne problemy ekonomiczne prywatnych funduszy, gdyż będą wypierane przez

ten zarządzany przez państwo. Jak dotąd fundusze państwowe mają też dużo mniejsze koszty administracyjne w porównaniu z prywatnymi[84].

Jeśli chodzi o wcześniejsze emerytury, rząd koalicyjny dokonał zmian ograniczających ich wysokość. Celem tego posunięcia było zachęcenie ludzi, aby pracowali dłużej. Jeżeli ktoś przechodzi dzisiaj na emeryturę w wieku 55–60 lat, może stracić 500 koron miesięcznie (około 175 zł), w przypadku osób młodszych strata wyniesie nawet 2000 koron (około 700 zł).

W wyniku tych reform wzrosły obawy ludności o poziom życia na emeryturze. Na podstawie niedawnego sondażu obawy takie żywiło dwie trzecie Szwedów[85]. W ten sposób podważone zostało poczucie bezpieczeństwa socjalnego, które wcześniej mieli, co też wpłynęło na bardziej pesymistyczne myślenie o przyszłości.

Polityka rodzinna

Kamieniem węgielnym szwedzkiej polityki rodzinnej jest to, co Sainsbury nazwał kiedyś modelem „indywidualnej kariery zarobkowej”, w którym oboje rodzice opiekują się dziećmi i są niezależni ekonomicznie od współmałżonka[86]. Wszystkie szwedzkie partie zgadzają się, że najważniejszym zadaniem jest zachęcanie ojców do większego udziału w wychowywaniu dzieci. Korzystają na tym zarówno dzieci, jak i kobiety, które mogą w bardziej wyrównany sposób konkurować z mężczyznami, co też poprawia efektywność działania gospodarki. Mimo że Szwecja ma największy odsetek mężczyzn biorących urlopy wychowawcze (około 20 proc. w 2005 roku), nadal jest to o wiele mniej niż 50 proc. Centroprawicowy rząd zaproponował specjalne ulgi podatkowe dla rodzin, które w bardziej równy sposób dzielą urlop wychowawczy. W jednym z niedawnych raportów rządowych znalazło się następujące zdanie: „wzrost równości może przyczyniać się do zacieśniania więzi z dziećmi, jak również zmniejsza nierówność szans na karierę zawodową kobiet i mężczyzn”[87].

Jedno z niedawnych badań zdaje się potwierdzać te założenia[88]. Związki, w których ojciec spędzał więcej czasu z dziećmi, były bardziej trwałe, a gdy nie brał on urlopu wychowawczego, bardziej prawdopodobne było zerwanie (w przypadku kohabitacji) lub rozwód (w przypadku małżeństw).

Chrześcijańscy demokraci naciskali jednak na wprowadzenie zasiłku na opiekę nad dzieckiem w wieku 1–3 lat. Rodzice niewysyłający swoich dzieci do placówek finansowanych ze środków publicznych otrzymują nieopodatkowane 3 tys. koron (około 1055 zł) miesięcznie. Mogą oni wykorzystać te pieniądze, zostając w domu z dziećmi lub kupując opiekę prywatnie[89]. Ten program finansowany jest i administrowany przez władze lokalne[90]. Do niedawna tylko 20 proc. z nich zgodziło się wprowadzić go w życie, a więc tylko część rodzin została objęta programem[91]. Kolejny problem polega na tym, że zasiłek jest niski, więc jest mało prawdopodobne, aby wiele rodzin chciało z niego skorzystać, a jeśli już zdecydują się na to, będą go pobierać najwyżej przez kilka miesięcy. Socjaldemokraci twierdzą ponadto, że rozwiązanie tego rodzaju zachęca kobiety, aby stały się gospodyniami domowymi[92]. Obiecują więc, że je zlikwidują, tak jak to zrobili po wyborach w 1994 roku.

Ze względu na liberalną Partię Ludową rząd wprowadził „równościowy bonus", co miało nieco zrównoważyć stronnicze płciowo prodomowe oddziaływanie zasiłku na opiekę nad dzieckiem. Rodzic zostający w domu otrzymuje świadczenie w czasie urlopu wychowawczego przez większość dni w danym roku, do tego dochodzi bonusowe 100 koron za każdy dzień, gdy drugi rodzic zostaje w domu. Dwa miesiące zarezerwowane dla każdego z rodziców nie są przy tym brane pod uwagę. Toteż im równiej rodzice dzielą czas pozostawania na urlopie wychowawczym, tym większą korzyść finansową odnosi ich gospodarstwo domowe. Osiąga ona maksimum przy podziale całkowicie równym (wtedy bonus płacony jest młodszemu z rodziców)[93]. Bonus równościowy zapewne nie zostanie zlikwidowany przez socjaldemokratów, gdyż zgadza się on z celami ich polityki równości między płciami[94].

Kolejną reformą centroprawicy, która zostanie zapewne utrzymana przez socjaldemokratów, jest zwiększony nacisk na pedagogikę przedszkolną. Kursy dla nauczycieli przedszkolnych zniknęły w 2001 roku, a koalicja postanowiła je przywrócić[95]. Uprzednie rządy socjaldemokratyczne przeniosły kompetencje w zakresie edukacji przedszkolnej z Ministerstwa Spraw Społecznych do Ministerstwa Edukacji. W 1997 roku zaczęto wymagać, aby przedszkola wysyłały swoje programy do ministerstwa. Nastąpiła też zmiana oficjalnej nazwy: „centra opieki dziennej" (*daghem*) zostały zastąpione przez „przedszkola" (*förskolor*). Pozwolono również na to, aby

w szkołach podstawowych mogły się odbywać zajęcia ostatniego roku edukacji przedszkolnej.

Uczymy się od Szwecji

Przykład szwedzki pokazuje, że dopóki finanse publiczne są pod kontrolą, można połączyć wysokie podatki i hojne świadczenia społeczne z wysokim wzrostem gospodarczym. W krajach, które prowadzą taką politykę, obywatele cieszą się wysokim poziomem życia. Przykładowo, Szwecja w ostatnim rankingu Human Development Index zajęła szóste miejsce – przed państwami rynkowo-liberalnymi, takimi jak Szwajcaria, USA i Wielka Brytania oraz przed Francją, Holandią i Niemcami, które hołdują modelowi konserwatywnemu. Dwa pierwsze miejsca zajęły Islandia i Norwegia, co oznacza, że na sześć najlepszych krajów w tym rankingu trzy były nordyckimi państwami opiekuńczymi[96].

Powszechna polityka społeczna cieszy się poparciem ludności, gdy większość wierzy, że korzysta z jej świadczeń i ma do nich prawo. Z badań postaw wobec państwa opiekuńczego wynika, że poparcie to zmniejsza się, gdy warunkiem uzyskania świadczeń jest ubóstwo; ci, którzy ich nie otrzymują, nie chcą też płacić na nie podatków[97]. Nawet w krajach o modelu socjaldemokratycznym i rynkowo-liberalnym zawsze bardziej popierane są rozwiązania uniwersalistyczne[98]. Od ponad dekady bada się problematykę ograniczania państwa opiekuńczego. Szwecja wciąż jest przykładem potwierdzającym hipotezę, że najtrudniej wychodzi to w krajach, które mają uniwersalistyczną politykę społeczną. Poparcie dla niej jest tu tak silne, że radykalne próby reform skazują siły polityczne, które za nimi stoją, na polityczne samobójstwo[99].

Rynkowi liberałowie mogą mieć rację, gdy twierdzą, że oczekiwania Szwedów wobec usług społecznych rosną. Dzisiejsza ludność Szwecji jest coraz bardziej zróżnicowana, ponieważ jej 20 proc. stanowią pierwsze i drugie pokolenie imigrantów, ale niezależnie od tego w zaawansowanych społeczeństwach „postmaterialistycznych” obywatele chcą bardziej zindywidualizowanej opieki, która uwzględni ich specyficzne potrzeby. Poparcie dla mniej standardowych rozwiązań niekoniecznie oznacza jednak, że ludzie pragną większej wolności wyboru w zakresie tego, kto im będzie usługi świadczył. Jak pokazała reforma emerytalna, większość ludzi nie chce

tracić czasu na drobiazgowe porównywanie konkurencyjnych ofert, dotyczących każdego wyboru, jakiego dokonują w życiu. Zdobywanie informacji jest kosztowne i niewielu ludzi pragnie poświęcać swój wolny czas na analizowanie kursów giełdowych, wyników funduszy oraz cen wszystkiego – od energii elektrycznej przez ogrzewanie mieszkań aż do linii kolejowych itd.

Deregulacja i prywatyzacja nie bardzo sprawdziły się w Szwecji również z powodu problemów z uzyskaniem wiarygodnej informacji. Przykładowo, jedno z badań wykazało, że deregulacja doprowadziła do wzrostu cen w pięciu obszarach na sześć (elektryczność, usługi pocztowe, lotnictwo pasażerskie, koleje i usługi taksówkowe). Sprawdziła się ona głównie w telekomunikacji, gdyż ceny rosły tam wolniej niż inflacja, chociaż zwiększały się nominalnie[100]. Podobnie jak w przypadku funduszy emerytalnych, niewielu ludzi decyduje się na zmianę dostawcy energii elektrycznej (zmieniło go tylko 10 proc. użytkowników)[101]. W opinii publicznej dominuje przekonanie, że deregulacja przyniosła wzrost cen i pogorszenie jakości usług. Przykładem może być kolej. Gdy rząd zdecydował się na wprowadzenie konkurencyjnych przetargów na linie kolejowe, wiele połączeń zlikwidowano, często też trzeba było zmieniać firmy przy przesiadkach, co może utrudniać podróżowanie i zwiększać jego koszty.

Rynkowi liberałowie zawsze mogą krytykować Szwecję z czysto ideologicznego punktu widzenia, twierdząc, że powszechność świadczeń oraz publiczne zapewnianie dóbr ogranicza naszą wolność. We współczesnych społeczeństwach ludzie są jednak bardziej pragmatyczni (o ile nie mamy do czynienia z jakimś poważnym kryzysem). Znaczna większość Szwedów jest szczęśliwa, że płacą połowę tego co Amerykanie na ochronę zdrowia i dostają przeciętnie lepszej jakości usługi, nawet jeżeli oznacza to, że tracą w ten sposób „wolność” wyboru firmy ubezpieczeniowej. Nawet w USA wiele umów o pracę ma już klauzulę o ubezpieczeniu zdrowotnym, a więc i tam wybór nie jest oczywisty, nie mówiąc już o tym, że wielu obywateli tego kraju nie stać na ubezpieczenie zdrowotne albo się im go odmawia ze względu na ich stan zdrowia. Czterdzieści milionów Amerykanów pozostaje zatem bez żadnego zabezpieczenia na wypadek choroby, co stanowi pięciokrotność wszystkich mieszkańców Szwecji. Szwedzi, jak i większość innych społeczeństw, wolą system działający w miarę efektywnie, który daje usługi dobrej jakości za niską cenę, od systemu, który pod względem efek-

tywności wygląda słabo, ale lepiej spełnia założenia doktrynalne rynkowo-liberalnej ideologii.

Mój artykuł przedstawia Szwecję w pozytywnym świetle, nie znaczy to jednak, że nie ma tam żadnych problemów. Największym z nich jest skrajna dyskryminacja imigrantów na rynku pracy. Centroprawica niechętnie obarcza odpowiedzialnością sektor prywatny i koncentruje się na motywowaniu imigrantów do szybkiego podejmowania pracy, zamiast zachęcać firmy do zatrudnienia ich większej liczby. Socjaldemokraci widzą rozwiązanie w szkoleniach zawodowych i w nauce języka dla imigrantów. Obie strony mają więc skłonność do koncentrowania się na imigrantach, a nie na dyskryminujących ich przedsiębiorstwach. Jest to złożony problem i zasługuje na osobny artykuł.

Homogeniczność Polski sprawia, że akurat ta kwestia raczej nie będzie miała wpływu na polską politykę w przyszłości. Polacy mogą nauczyć się od Szwecji tego, że mitem jest twierdzenie, jakoby nie można było podnosić podatków i zapewniać hojnych świadczeń społecznych bez szkodzenia wzrostowi gospodarczemu. Przeciwnie, inwestycje publiczne w zdrowie, wykształcenie i sprzyjające zatrudnieniu ludności zwiększają poziom kapitału ludzkiego i dlatego prawdopodobnie przyczyniają się do zwiększania wzrostu. Ponadto ważniejsza od ogólnego poziomu podatków wydaje się stabilność. Szwedzkie liberalno-rynkowe reformy zawierające też zmiany w podatkach doprowadziły do zapaści gospodarczej i odpływu inwestycji. Po odzyskaniu równowagi finansowej i kontroli nad inflacją kapitał powrócił, ponieważ ważniejsze od poziomu podatków są zdolności dobrze wykształconych pracowników, dobra infrastruktura i stabilność gospodarcza.

Przełożył Ryszard Szarfenberg

Folkhemmet w erze globalizacji

Anna Delick

Choć Szwedzi bynajmniej nie są wolni od dewiacji nacjonalizmu, sam termin *nation* (naród) używany jest tu bardzo rzadko i tylko przy szczególnie uroczystych okazjach. W codziennym języku używa się słów *folk* (lud; także: ludność, ludzie) i *samhälle* (społeczeństwo)[102].

Zupełnie fundamentalny dla współczesnej historii Szwecji termin *folkhemmet* (dom ludu) – nieustannie dyskutowany w ciągu ostatnich osiemdziesięciu dwóch lat (sic!) – wbrew pozorom nie jest wynalazkiem socjaldemokracji. Jako pierwszy użył go Manfred Björkquist, przywódca ruchu odnowy (*ungkyrkorörelsen*) w luterańskim Kościele szwedzkim (Svenska kyrkan) i późniejszy biskup diecezji sztokholmskiej. Od niego zapożyczył ów termin bardzo konserwatywny polityk i politolog uniwersytetu w Uppsali (bardziej zresztą ceniony w Niemczech niż w Szwecji), Rudolf Kjellén.

Ernst Wigforss, jeden z czołowych teoretyków raczkującej wówczas szwedzkiej socjaldemokracji (późniejszy minister finansów do roku 1949) wysłuchał kilku wykładów Kjelléna i zapoznał z tym terminem Per Albin Hanssona (późniejszego premiera w latach 1932–46). Hansson – zdający sobie sprawę, jak wielką rolę odgrywa w polityce wizja – właśnie szukał jakiejś zgrabnej metafory, która połączyłaby wymarzony, sprawiedliwy „dom" z nacjonalizmem i socjalizmem. Początkowo myślał o „domu obywateli" (*medborgarhemmet*), ale ostatecznie zdecydował się na *folkhemmet*. Po raz pierwszy użył tego określenia w czasie parlamentarnej debaty w roku 1928. Mówił wtedy o zastąpieniu Szwecji podzielonej klasowo Szwecją *folkhemmet*, o budowie wspólnego, rodzinnego domu, w którym nie będzie bękartów ani podziału na grabiących i grabionych.

Ponieważ Szwecja jest w Polsce krajem dość mitycznym, konieczna jest tu jedna uwaga. Wśród elity tworzącej szwedzką socialdemokrację nie były popularne teorie o konieczności rewolucji, dyktatury proletariatu itd. Gdy student nauk przyrodniczych uniwersytetu w Uppsali Hjalmar Branting wygłaszał swoją sławną mowę w robotniczym klubie w Gävle (1886), wyraźnie mówił o opanowaniu państwa drogą demokratyczną i parlamentarną, a nie przy pomocy zamieszek ulicznych. Na Brantinga duży wpływ miał niemiecki *Kathedersozialismus* (Schmoller, G.F. Knapp, Adolph Wagner) – tę nazwę członkom Verein für Sozialpolitik nadali ich przeciwnicy: liberałowie, gdyż socjalizm ów kwitł na uniwersyteckich katedrach. Branting podkreślał, że to Gustav von Schmoller namówił Bismarcka do wprowadzenia pierwszych ubezpieczeń socjalnych. Na późniejszych szwedzkich socjaldemokratów wielki wpływ miał też kompletnie dziś zapomniany *guild-socialism* oraz Fabian Society – przypomnę, że towarzystwo nazwę swą wzięło od Fabiusa Cunctatora, który też nie był zwolennikiem czynów pośpiesznych. Gdy Beatrice Webb opublikowała swoją historię związków zawodowych, pracę tę natychmiast przetłumaczył na szwedzki Fredrik Sterky, który w trzy lata później został wybrany na pierwszego przewodniczącego LO (Organizacji Krajowej) szwedzkich związków zawodowych. Ernst Wigforss i Malte Jacobson już w czasach studiów na uniwersytecie w Lund fascynowali się fabianizmem. Wigrofss, entuzjasta guild-socialismu opublikował na jego temat pracę *Industriell demokrati* (1920). Później, już jako docent, zafrapował się amerykańskim pragmatyzmem i propagował prace Johna Deweya.

I tu mamy drugą różnicę między szwedzką a np. rosyjską socjaldemokracją. Nie chodzi o to, że wielu szwedzkich twórców socjaldemokracji pochodziło z najwyższych warstw społecznych (wspomniany Sterky z rodziny milionerów, Branting był synem profesora), gdyż to zdarzało się i w innych krajach. Ważne, że wszyscy założyciele byli ludźmi bardzo wykształconymi. Wprawdzie August Palm, Per Albin Hansson i Gustav Möller byli samoukami o wielkiej wiedzy, ale otaczali ich ludzie dogłębnie wykształceni na świetnych uczelniach, znający świat i języki. Pełne wyższe wykształcenie mieli też kolejni przywódcy szwedzkiej socjaldemokracji: Tage Erlander, Olof Palme i Ingvar Carlsson. Dopiero w naszych czasach na czele partii stanęli inni ludzie: Göran Persson, który studiów nie ukończył, i Mona Sahlin, która nigdy nie studiowała. Aczkolwiek nie fetyszyzuję wyższego

wykształcenia, nie mogę pominąć faktu, że jego brak ma znaczenie dla części coraz lepiej wykształconego elektoratu. Hasło Fabian Society: *Agitate, propagate, educate!* spowodowało, że szwedzkim socjaldemokratom od początku bliska była idea kształcenia robotników i że niestety wykazywali predylekcję do tzw. inżynierii społecznej. Z kształceniem nie było problemu, gdyż Szwecja od początku XVIII wieku nie miała analfabetów. Przyczyniła się do tego dość nieprzyjemna procedura „przesłuchań domowych" (*husförhör*) – księża (*präster*) Svenska kyrkan chodzili po prostu po domach swojej parafii i sprawdzali umiejętność czytania Biblii oraz katechezy Lutra z komentarzami. Od roku 1868 działały już w Szwecji charakterystyczne tylko dla państw nordyckich, a przeznaczone głównie dla chłopskiej młodzieży, ludowe szkoły wyższe (*folkhögskolor*) – zresztą do dnia dzisiejszego istnieje ich aż 148. Socjaldemokraci zdawali sobie jednak sprawę, że od robotnika nie można wymagać, aby na kilka zimowych miesięcy przerwał pracę zarobkową i poszedł na semestr ludowej szkoły wyższej. Dlatego już w roku 1912 stworzyli pierwszą własną organizację samokształceniową, ABF (Arbetarnas bildningsförbund) z jej sławnymi *studiecirklar* (kółkami studyjnymi) – w roku 2008 w ABF działało 91 330 *studiecirklar*, w których brało udział 749 124 uczestników (na 9 354 000 mieszkańców Szwecji), a trzeba dodać, że ABF jest tylko jednym z dziewięciu związków samokształceniowych.

Budowa domu

Per Albin Hansson był premierem od roku 1932 do 1946, kiedy to, wracając do domu, zmarł na przystanku tramwajowym (poruszał się właśnie tym środkiem lokomocji). Od początku lat 30. XX wieku ruszyła więc budowa *folkhemmet*. W roku 1935 wprowadzono *folkpension* – gwarantowana emerytura dla tych wszystkich, którzy nie pracowali i nie wypracowali sobie normalnych świadczeń. W roku 1938 – dwutygodniowy urlop dla każdego zatrudnionego (dziś jest to 5 tygodni płatnego urlopu). W roku 1948 – *barnbidrag*, zasiłki na każde dziecko, niezależne od dochodów rodziców. Socjaldemokratyczna idea transferów horyzontalnych („dla każdego") jest bardzo trudna do zrozumienia dla Polaków. Byłam kiedyś świadkiem narzekań polskiego imigranta, że taki sam *barnbidrag* dostaje dziecko milionera i bezrobotnego. Przysłuchująca się tej jeremiadzie zwykła szwedzka kobieta

wyjaśniła oburzonemu Polakowi, że to bardzo proste: gdyby zasiłek ten przysługiwał tylko biednym, byłby jałmużną, a dzieci nie wolno stygmatyzować.

W roku 1955 przyszedł czas na rozbudowę publicznej służby zdrowia i powszechne ubezpieczenie zdrowotne: przysługuje ono każdemu mieszkańcowi Szwecji, niezależnie od tego, czy pracuje, czy nie. Ponieważ o szwedzkiej służbie zdrowia opowiadane są w Polsce jakieś bajeczki, należy może to wreszcie wyjaśnić. Służba zdrowia utrzymywana jest przez władze wojewódzkie (*landsting*). W tej chwili w województwie sztokholmskim wizyta u lekarza ogólnego kosztuje 150 koron, a u specjalisty – 300 koron (zlecone badania są z reguły darmowe) – resztę dopłaca kasa ubezpieczeń. Jednak w ciagu roku można na usługi lekarskie wydać tylko 900 koron (ca 350 zł), potem otrzymuje się *frikort*, kartę upoważniającą do bezpłatnych wizyt u wszelkich lekarzy. Ponieważ w Sztokholmie zatrudniona legalnie sprzątaczka zarabia 18,5–19 tys. koron miesięcznie, nikt nie może powiedzieć, że 900 koron r o c z n i e to opłata wygórowana. Koszt wizyty u lekarza jest zawsze taki sam, niezależnie czy jest to publiczna służba zdrowia, czy praktyka prywatna. Podobnie dofinansowywane są lekarstwa – po przekroczeniu pewnej sumy otrzymuje się *frikort* i wszystkie lekarstwa dostajemy gratis.

W połowie lat 50. XX wieku, wobec likwidacji części kolektywnych domów starców, zaczęto rozbudowywać *hemtjänsten* – gminną pomoc dla staruszków w ich własnych domach bądź mieszkaniach. Wobec bardzo wysokiej przeciętnej długości życia Szwedów potrzeby te rosły lawinowo. W połowie lat 50. XX wieku gminy zatrudniały tylko około pięciu tysięcy takich pomocników; w roku 1989 – już sto dziesięć tysięcy. Choć dziś zakres *hemtjänsten* zależy od ocenianej przez komisję kondycji staruszka, to i tak służba ta stanowi z reguły największą pozycję w budżecie każdej gminy, wyższą niż szkolnictwo (choć w szwedzkich szkołach dzieci dostają za darmo podręczniki i wszelkie materiały piśmiennicze, a najczęściej także darmowe lunche).

Stopniowo wdrażano też szereg bezpłatnych ułatwień dla inwalidów, choć dopiero w roku 1972 przyjęto hojny program *Samhälle för alla* (Społeczeństwo dla wszystkich). Dziś inwalidzi mają osobistych asystentów (w razie potrzeby przez całą dobę). Jeżeli inwalida pracuje, jego miejsce pracy jest stosownie zaadaptowane, a asystenci jeżdżą z nim oczywiście do

pracy, ale także na urlop i wyjazdy rekreacyjne. Sama mam przyjaciółkę ze stwardnieniem rozsianym – gdy wyjeżdża na rehabilitację na Wyspy Kanaryjskie (Szwecja ma tam własne ośrodki), towarzyszą jej zawsze dwie asystentki. Adaptacja mieszkań (łóżka z podnośnikami, specjalna toaleta, podnoszony i opuszczany piecyk kuchenny itp.) jest też bezpłatna.

Wprowadzono również pomoc dla studentów (*studiemedel*). Nawiasem mówiąc, o mentalnościowej różnicy między Polską i Szwecją może świadczyć to, że żaden przedstawiciel szwedzkiej prawicy nawet nie śmiał zaproponować, by szwedzkie studia dla mieszkańców Szwecji mogły być płatne. Dziś *studiemedel* składa się z części bezzwrotnej (*studiebidrag*), jak gdyby daru państwa dla każdego studenta, i części zwrotnej (*studielån*), a więc właściwej pożyczki studenckiej. W chwili obecnej i w przeliczeniu na złotówki ta część bezzwrotna to 1118 zł miesięcznie, a część zwrotna – 2140 zł miesięcznie. Mając tanie mieszkanie, można za te pieniądze skromnie wyżyć, ale oczywiście nie wystarcza to na wakacje, a więc wtedy szwedzcy studenci pracują. Niezaliczenie semestru skutkuje natychmiastowym wstrzymaniem wypłaty *studiemedel*. W roku 2009 *studiemedel* otrzymywało 412 tysięcy osób, co kosztowało 18,5 miliardów koron.

Prawie wszystkie te reformy zapoczątkował najbliższy współpracownik premiera Hanssona, wieloletni minister spraw socjalnych Gustav Möller, w społeczeństwie ubóstwiany i nazywany *Social-Sveriges skapare* (twórca socjalnej Szwecji). W formie ciekawostki nadmienię, że Möllerowi podlegała też tajna policja bezpieczeństwa. To właśnie Möller – będący pod wpływem duńskich socjaldemokratów (C.V. Bramnæs, K.K. Steincke) – był zwolennikiem wcale rozsądnej tezy, że finansowana z wysokich podatków polityka socjalna tylko wtedy będzie miała powszechne poparcie, gdy nie będzie punktową dobroczynnością, ale gdy będą korzystać z niej wszyscy.

Ekonomista z Wrocławia

Rudolf Meidner[103] (1914–2005) urodził się w ówczesnym Breslau w zamożnej rodzinie doktora praw. Jak to wówczas często bywało, chłopiec z mieszczańsko-inteligenckiej rodziny został socjaldemokratą. Po dojściu Hitlera do władzy znalazł się w Sztokholmie, gdzie studiował matematykę (pozostała ona jego wielką pasją), ekonomię i filozofię. Znalazł się oczywiście pod wpływem sławnej sztokholmskiej szkoły ekonomicznej, a po dy-

plomie Gunnar Myrdal zaproponował mu asystenturę w Instytucie Badania Koniunktury. Meidner wolał jednak pójść do sektora prywatnego. W roku 1945 Meidnera spotkał młody związkowy ekonomista Gösta Rehn i zaproponował mu współpracę nad modelowaniem rynku pracy. Tak narodził się sławny model Rehna-Meidnera, zaprezentowany w napisanej w 1951 roku pracy *Fackföreningsrörelsen och den fulla sysselsättningen* (*Ruch związków zawodowych i pełne zatrudnienie*), który rządząca socjaldemokracja przyjęła wkrótce za podstawę swojej polityki. Przyczynił się do tego Gunnar Sträng, legendarny w Europie szwedzki minister finansów, pełniący tę funkcję przez dwadzieścia jeden lat (sic!), który wcześniej też był działaczem związków zawodowych. Mówiąc najogólniej, model Rehna-Meidnera opiera się na czterech filarach.

1) Solidarna polityka płacowa – *lika lön för lika arbete* (za taką samą pracę taka sama płaca we wszytkich firmach na terenie kraju). Meidner argumentował, że jest to nie tylko zgodne z elementarnym poczuciem sprawiedliwości, ale oczyszcza gospodarkę – firmy gorsze, zmuszone do płacenia wynagrodzeń takich jak firmy lepsze, albo podniosą swoją efektywność, albo wypadną z rynku przez bankructwo. Równocześnie centralne rokowania płacowe, ustalające jeden limit podwyżki płac, uniemożliwiały pracownikom z najefektywniejszych branż i firm domagania się wyższych poborów.

2) Aktywne kształtowanie rynku pracy (kursy zawodowe i przekwalifikowujące, dziś kupowane nawet na wyższych uczelniach; zwrot wszystkich kosztów przeprowadzki „za pracą” itd.).
3) Dość egalitarna polityka płacowa. Także w dzisiejszej Szwecji, gdy np. syn wykwalifikowanego elektryka ukończy studia humanistyczne, dość prawdopodobne jest, że czeka go finansowa deklasacja, gdyż często będzie zarabiał mniej niż papa elektryk.
4) Solidarny rynek pracy i wysokie ubezpieczenia od bezrobocia.

Zauważmy tu jedną osobliwość. Rządzące Szwecją elity zawsze były świadome ekstremalnego uzależniania Szwecji od eksportu. Dlatego model Rehna-Meidnera gwarantował pracownikom *trygghet på arbetsmarknaden* (bezpieczeństwo na rynku pracy), co bynajmniej nie jest tym samym, co *anställningstrygghet* (bezpieczeństwo zatrudnienia). Model ten był zbliżony do dzisiejszej duńskiej *flexicurity*. Szwedzki pracobiorca mógł być znacznie

łatwiej zwolniony niż niemiecki, nie mówiąc już o francuskim. Tyle tylko, że z Kasy Bezrobocia otrzymywał 80 proc. swoich poborów, a państwo zapewniało mu uzyskanie nowych kwalifikacji i ewentualną przeprowadzkę „za pracą". Dopiero w końcu lat 70., gdy na skutek kryzysu energetycznego także w Szwecji wzrosło bezrobocie, związki zawodowe przekonały się, że szanse znalezienia pracy przez pięćdziesięciopięciolatka z chorym sercem czy pięćdziesięciolatki z bolącym kręgosłupem są żadne. W dodatku kasy bezrobocia były wówczas administrowane przez związki zawodowe, które były wręcz materialnie zainteresowane, aby ubezpieczenia od bezrobocia wypłacać jak najkrócej. Wtedy to szwedzkie związki zawodowe wywalczyły sobie LAS (*Lagen om anställningsskydd* – Prawo o ochronie zatrudnienia), oparte na zasadzie: *sist in – först ut* (ostatni przyszedł – pierwszy pójdzie). W myśl tej zasady, jeżeli już firmy muszą zwalniać pracowników, to w pierwszej kolejności tych o najkrótszym stażu pracy. Obowiązujący od roku 1982 LAS uderza przede wszystkim w młodzież, gdyż ze względów biologicznych ma ona najkrótszy staż pracy, ale też dwudziestopięcioletnia dziewczyna ma wielokrotnie większe szanse znalezienia pracy niż ta wspomniana pięćdziesięciolatka ze skłonnością do wypadania dysków kręgowych.

Odejście w Szwecji od centralnych negocjacji płacowych – zachowała je tylko Norwegia – do negocjowania branżowych układów zbiorowych zmniejszyło nieco egalitaryzm płacowy (dziś jest on najwyższy w Norwegii i Danii), co uderzyło w związki słabe, zwłaszcza grupujące kobiety (warto pamiętać, że Szwecja ma najwyższy procent pracujących kobiet na świecie). Jest on jednak nadal znacznie wyższy niż w Niemczech czy Francji, nie mówiąc już o krajach anglosaskich.

Pro domo sua

Profesor Princeton University, Jonas Pontusson, zauważył kiedyś – jeszcze gdy był profesorem na Cornell – że budowa *folkhemmet* wymagała kilku przesłanek istniejących tylko w państwach nordyckich. Przesłanki te odnotowano zresztą w szeregu prac innych autorów. Oto one:

> Szwecja jest luterańskim społeczeństwem chłopskim i z genealogii tej Szwedzi są bardzo dumni. Polskie pogardliwe połajanki (wsiok, burak itp.) są wręcz

nieprzetłumaczalne na język szwedzki[104]. Szwecja nigdy nie znała poddaństwa, choć istniejący do roku 1944 system fornalski (*statarsystemet*) nie był żadnym rajem[105]. Gdy polskich chłopów sprzedawano razem z wioskami jak bydło, szwedzcy *bönder* zasiadali w parlamencie. Wiejskie luterańskie zbory (*forsamlingar*) cechował też bardzo silny duch solidaryzmu.

Szwedzi od dziecka są trenowani w pracy zespołowej, co bardzo dziwi polskich imigrantów. Indywidualizm nigdy nie był ceniony w tym kraju. Wprawdzie pojęcie *Jantelagen*[106] („nie wyobrażaj sobie, że jesteś kimś") jest wynalazkiem duńskiego pisarza, ale w Szwecji było ono zawsze silnie obowiązującą normą. Szwecja jest na pewno jednym z najbardziej egalitarnych krajów na świecie. Nie chodzi o współczynnik Giniego – który dziś jest korzystniejszy dla Danii, Finlandii i Norwegii – ale o to coś, „co wisi w powietrzu". Szwedzka inteligencja nie była szlacheckiego, ale mieszczańskiego pochodzenia: nie miała poczucia narodowej misji i nie cierpiała za miliony. Szwedzki robotnik nie czuje się gorszy od profesora uniwersytetu (bo w zespole potrzebna jest praca i jednego, i drugiego) i bez najmniejszego skrępowania wchodzi w odzieży roboczej na lunch do knajpki, gdzie już pożywiają się wyżsi urzędnicy. W Szwecji już w latach 30. XX wieku nie było mentalnych pozostałości feudalizmu, które w niektórych kręgach polskiej inteligencji błąkają się do tej pory. Trenowanie od dziecka do pracy w zespole sprzyja wzrostowi kapitału społecznego – powiedzenie, że dwóch Szwedów to przedstawiciele czterech lub pięciu stowarzyszeń nie jest bynajmniej żartem.

Budowa *folkhemmet* byłaby niemożliwa bez stworzenia silnych, bogatych i politycznie wpływowych związków zawodowych. Jeszcze dziś należy do nich 72 procent wszystkich zatrudnionych. Rolę związków zawodowych doskonale rozumieli autorzy polskiej transformacji, którzy wpierw użyli „Solidarności" do osłony planu Balcerowicza, a potem świadomie złamali związkom kręgosłup. Oparty o redystrybucję *folkhemmet* nie byłby przecież możliwy bez specjalnie wyszkolonej, sprawnej i nieprzekupnej biurokracji. Sprawność szwedzkiej biurokracji zawsze budziła podziw Niemców, a to już wiele mówi.

Reasumując, choć jestem przekonana, że niektóre szwedzkie rozwiązania byłyby możliwe do zastosowania w Polsce, to warto pamiętać, że *folkhemmet* wywołuje instynktowną nienawiść u większości polskich imigrantów

w Szwecji. Choć sami radośnie korzystają z różnych transferów, nie mogą znieść, że korzysta z nich także ich sąsiad, a już zwłaszcza imigranci o innym kolorze skóry. Ponadto do furii doprowadza ich stosunkowo płaska struktura szwedzkich płac.

Trup w szafie

W roku 1921 – na zgodny wniosek wszystkich partii w Riksdagu (niestety także socjaldemokratów) – powstał w Uppsali Państwowy Instytut Biologii Rasy (Statens institut för rasbiologi). Jego dyrektorem został bardzo zasłużony rasista, profesor medycyny Herman Lundborg, który już w roku 1914 opublikował standardowe „dzieło" *Rasbiologi och rashygien.* Lundborg był później niezwykle ceniony w III Rzeszy i sam Hitler zadbał o przyznanie mu doktoratu *honoris causa* uniwersytetu w Heidelbergu (1936). Lundborg był wyjątkowo radykalnym rasistą, gdyż uważał, że ze Szwecji powinien być „wyeliminowany materiał genetyczny" wszystkich ciemnowłosych, którzy – jego zdaniem – mieli wrodzone skłonności do czynów kryminalnych. Było to oczywiście niemożliwe, gdyż nawet po odliczeniu Samów, ciemne włosy miała jakaś jedna trzecia populacji etnicznych Szwedów. Nawiasem mówiąc, w tym samym roku 1921 na wniosek Margaret Sanger powstała w USA American Birth Control League.

Choć terminu „eugenika" użył po raz pierwszy brytyjski teoretyk Francis Galton, ta pseudonauka rozwijała się szczególnie bujnie w USA. Nie można jednak ukrywać, że to w czasie rządów socjaldemokratów wdrożono w Szwecji program masowych sterylizacji (zwłaszcza kobiet) – w latach 1934–76 (sic!) wysterylizowano 63 tysiące osób, z czego mniej więcej połowę przymusowo – i że wielkimi zwolennikami sterylizacji było małżeństwo Myrdalów. Jednak Alva i Gunnar Myrdal (późniejsi laureaci Nobla) w swojej głośnej pracy *Kris i befolkningsfrågan* propagowali sterylizację nie ze względów rasowych (byli przeciwnikami rasizmu), ale socjalnych – zwłaszcza osobników, którzy przerywają szkołę, alkoholików itd.

Oczywiście masowe sterylizacje nie były żadną szwedzką specjalnością, sterylizowano także w USA, Szwajcarii, Australii, Holandii, Kanadzie. W Szwecji ze szczególną gorliwością sterylizowano tzw. *tattare* (Tatarów). Ta idiotyczna nazwa nie oznaczała prawdziwych Tatarów czy Romów, *tattarna* i Romowie często wchodzili w ostre konflikty. „Tatarzy" mieli z regu-

ły jakieś miejsce zamieszkania, ale utrzymywali się z obwoźnego handlu, rzemiosła czy handlu końmi. W każdym razie, gdy ktoś miał ciemne włosy i prowadził częściowo wędrowny tryb życia, miał sterylizację raczej pewną.

Rosnąca bieda w *folkhemmet*

Zajmujący się problematyką biedy ekonomista z uniwersytetu w Lund Daniel Rauhut wyróżnia aż trzynaście sposobów mierzenia oraz definiowania biedy. Nie wchodząc w szczegóły, nadmienię tylko, że w Europie najczęściej klasyfikuje się jako biedne te osoby, które dysponują dochodem niższym niż 50 lub 60 procent średniego dochodu w danym kraju. W Szwecji najczęściej za biednych uznaje się tych, którzy dysponują dochodem niższym niż tzw. norma socjalna, upoważniająca do pobierania zasiłku socjalnego.

W okresie 1995–2005 liczba tych mieszkańców Szwecji, którzy dysponują dochodem niższym niż 60 proc. mediany, wzrosła z 7 do 10 proc., a w roku 2008 wynosiła już 11. W tym samym roku 2008 zasiłek socjalny – w dzisiejszym żargonie biurokratycznym zwany *försörjningsstöd* – otrzymywało 4,5 proc. szwedzkiej ludności. Oczywiście nie wszyscy, którzy mają dochód poniżej normy socjalnej, starają się o zasiłek. Jednym nie przysługuje on z definicji, np. studentom (skoro się uczą, to nie są do dyspozycji rynku pracy); inni wolą zbierać puszki, prosić o paczki żywnościowe w Armii Zbawienia czy Kościele szwedzkim i wynajmować się do dorywczych prac na czarno, niż starać się o zasiłek, który w szwedzkim społeczeństwie jest powodem bardzo silnej stygmatyzacji; jeszcze inni starają się, ale go nie otrzymują. Raport *Fattigdom i folkhemmet*, opracowany przez IFAU (Institutet för arbetsmarknadspolitisk utvärdering) wykazał, że osoby w wieku 19–29 lat znacznie łatwiej otrzymują zasiłek niż osoby powyżej 50 roku życia, a samotni – łatwiej niż ludzie żyjący w związkach. Łatwiej otrzymać pomoc socjalną i jest ona hojniejsza w gminach biednych i prowincjonalnych niż dużych miastach.

Należy podkreślić, że zasiłek socjalny jest ostatnią deską ratunku przed nędzą. Większość szwedzkich bezrobotnych otrzymuje pieniądze z nieznanego w Polsce ubezpieczenia od bezrobocia, z jednej z Kas Bezrobocia. Aby jednak do *A-kassan* należeć i płacić składki, trzeba wcześniej pracować. Osoby, które jeszcze na rynek pracy nie weszły – przede wszystkim

absolwenci i imigranci – skazane są na znacznie niższy od ubezpieczenia zasiłek socjalny. Mogą otrzymać go tylko wtedy, gdy nie posiadają żadnych dóbr: oszczędności, mieszkania czy domu, samochodu, łodzi itd. Naturalnie życie na szwedzkim zasiłku socjalnym to nie jest odczłowieczająca nędza Polaków skazanych na pomoc społeczną swojego kraju. Biuro opieki płaci delikwentowi cały czynsz (a są one w Szwecji bardzo wysokie) i przyznaje niewielkie sumy na koszty utrzymania, przy czym są to sumy różne w różnych gminach. Przykładowo w gminie Sztokholm osoba samotna otrzymuje (w przeliczeniu na złotówki) 1410 zł miesięcznie; para bezdzietna – 2320 zł miesięcznie, dodatki na dzieci zależne są od ich wieku. Pieniądze te mają teoretycznie starczyć na wyżywienie, środki czystości, skromne ubranie, ubezpieczenie mieszkania, telefon, TV, internet i prenumeratę dziennika. Reszta zależy od uznania asystentki socjalnej, która może przyznać np. dodatek na okulary czy dentystę, ale nie musi. Trzy lata temu rządząca prawica wycofała z normy socjalnej Sztokholmu dość wysoki koszt biletu miesięcznego komunikacji publicznej (276 zł), motywując to tym, że biedacy nie muszą opuszczać swojej dzielnicy, a w jej obrębie mogą poruszać się na rowerze. Argumentacja ta jest całkowicie schizofreniczna, gdyż równocześnie odbiorcy pomocy społecznej są zobowiązani przepisami do szukania pracy na terenie całego Wielkiego Sztokholmu, gdzie odległości rzędu 50–60 km nie są niczym niezwykłym. Dość łatwo zgadnąć, kto przede wszystkim otrzymuje zasiłki socjalne – bezrobotna młodzież, imigranci i samotne matki. Zdarza się wcale często, że samotna matka pracuje w niepełnym wymiarze godzin, a ponieważ ze swoich poborów nie jest w stanie wyżyć, biuro opieki musi jej dopłacać część zasiłku. Zresztą nie jest dobrze również wtedy, gdy matka pracuje nawet na całym etacie, ale ma niską pensję. W rozmowie z „*Dagens Nyheter*” jeden z urzędników ujął to następująco: „Gdy w gospodarstwie domowym jest jeden niski dochód, a więcej niż jedna gęba do wyżywienia, nie można uniknąć biedy”.

W chwili gdy piszę te słowa, Centralne Biuro Statystyczne Szwecji (SCB) podaje, że szwedzkie bezrobocie wynosi 9,2 procent (z czego 35,9 proc. to osoby bezrobotne długoterminowo) – wysoka to liczba dla Szwecji, która przez dziesięciolecia miała pełne zatrudnienie (a więc bezrobocie poniżej 3 proc.). Jednak znacznie tragiczniejsze jest, że wśród osób poniżej 24 roku życia bezrobocie wynosi aż 28,1 proc. Dorasta cała generacja z opóź-

nionym wejściem w życie, gdyż bezrobotny nie jest w stanie otrzymać żadnego kredytu ani nawet wynająć mieszkania czynszowego.

W ostatnich trzech dekadach obserwujemy stałe zaostrzanie zasad przyznawania zasiłków socjalnych. *Socialtjänstlagen* z roku 1982 było ostrzejsze od przepisów wcześniejszych, a w dodatku posługiwało się bardzo mętną kategorią „godziwy poziom życia" – ponieważ nie była ona zdefiniowana, określenie tej „godziwości" zależało od humoru asystentki socjalnej. *Socialtjänstlagen* z roku 1998 jest jeszcze bardziej restryktywne niż przepisy z roku 1982.

Trzeba przyznać, że rządzący Szwecją prawicowy duet: Fredrik Reinfeldt – Anders Borg zasługuje na piątkę z socjotechniki. W roku 2002 ówczesny przywódca moderatów Bo Lundgren obiecywał obniżkę podatków o 130 miliardów koron w czteroletniej kadencji i utrzymanie usług sektora publicznego na tym samym poziomie. Ponieważ Szwedzi nie wierzą w bajki, moderaci dostali straszliwe baty wyborcze i Lundgren odszedł w polityczny niebyt. Reinfeldt i Borg szli do wyborów z ustami pełnymi zachwytu dla *folkhemmet* i obietnic jego utrzymania. Po zdobyciu władzy Borg obniżył podatki o łączną kwotę 102 miliardów koron – jest to największa w historii obniżka podatków, jaką w tak krótkim czasie kiedykolwiek przeprowadził jakikolwiek rząd demokratycznego kraju. Wprowadzony *jobbavdrag* (obniżka podatku, będąca niejako nagrodą za pracę) spodował, że emeryci i renciści płacą dziś procentowo wyższe podatki niż pracujący Szwedzi. *Jobbavdraget* jest zresztą głęboko niesprawiedliwy: dla ludzi o niskich uposażeniach są to grosze, dla uposażeń wysokich – całkiem miłe sumki. Rencistów jest coraz mniej, gdyż Kasa Ubezpieczeń bezwzględnie odbiera renty i zasiłki chorobowe, wysyłając do pracy nawet ludzi z nowotworami[107] czy poruszających się na wózkach. Szczególnie oburzający jest tzw. *RUT-avdrag*, czyli finansowanie z naszych podatków części kosztów sprzątania i innych prac domowych. Dotychczas z tej możliwości skorzystało 20 588 gospodarstw domowych, wyłącznie o wysokich dochodach – biedni sprzątają sami, ale finansują prace w domach bogaczy.

Wspomniany Daniel Rauhut zauważył, że wśród klasy średniej zaostrzają się także negatywne uczucia wobec osób otrzymujących zasiłki socjalne. Do końca lat 70. XX wieku przedstawiciele grupy dochodowej 2 (średniej) nie uważali się za coś wyraźnie lepszego od grupy 3 (najniższej), a gdy ktoś spadał na dno – czyli na zasiłek socjalny – budził raczej współczucie i chęć

pomocy. Dziś ludzie z grupy 2 identyfikują się w marzeniach z grupą 1 (najwyższą), uważając, że biedacy sami są sobie winni. Przyczyniła się do tego niewątpliwie postępująca segregacja mieszkaniowa oraz to, że tylu biedaków reprezentuje inne grupy etniczne. Gdy nie widzimy biedaków, a jedynie czytamy o nich w gazetach, łatwo uwierzyć, że reprezentują oni „gorszy" typ ludzi i „sami są sobie winni".

Utrata duszy

Na początku ostatniego kryzysu finansowego Marcus Wallenberg (ur. 1956) – będący jeszcze wówczas dyrektorem sztabowej firmy „imperium Wallenbergów", Investor[108] – wyraził opinię, że absurdalne w wielu firmach oczekiwania rocznego zysku rzędu 15–20 procent od własnego kapitału nie tylko prowadzą do pogorszenia się kondycji samych przedsiębiorstw, ale mogą być przyczyną kolejnego kryzysu. Przy okazji Wallenberg skrytykował szokujące bonusy, sugerując powrót do wysokich, ale stałych wynagrodzeń najwyższej kadry. Po tej wypowiedzi zapadła głucha cisza. Ze strony biznesu była ona zrozumiała, gdyż polemika z „właścicielami Szwecji" – Wallenbergami jest u nas równie niemożliwa, jak w Polsce polemika z konserwatywnymi poglądami Karola Wojtyły. Zastanawiać natomiast musi cisza ze strony socjaldemokracji i związków zawodowych. Archetypowy wręcz arcykapitalista krytykuje chciwość, a lewica ignoruje tę wypowiedź, zamiast mu przyklasnąć? Przypomnę, że w dotychczasowej historii gospodarowania zysk zawsze kształtował się w granicach 3–4 procent powyżej oprocentowania obligacji państwowych (te dodatkowe procenty były nagrodą za ryzyko zakupu akcji), w Szwecji było to najczęściej 5+4 = 9 procent.

W numerze 4 (2009) poważnego pisma branżowego „Ekonomisk debatt" ukazał się artykuł *Założenia zysku firm jednym z powodów kryzysów finansowych*[109]. Jego autorem jest wysoko w Szwecji ceniony ekonomista praktyk, Thomas Franzén, były wicedyrektor szwedzkiego banku centralnego Riksbanken (odpowiadał za tzw. cel inflacyjny), były dyrektor Riksgälden (National Debt Office), a obecnie wiceprzewodniczący Nasdaq OMX Exchanges. Franzén postawił pytanie o konsekwencje osiągania dwudziestoprocentowych zysków w gospodarce, której PKB rośnie (przed kryzysem) w tempie 2–3 procent rocznie, a inflacja od lat wynosi poniżej 2 procent. Nader zasadne to pytanie.

Wiosną 2010 roku 29 największych notowanych na giełdzie firm ogłosiło, że rozdzieli wśród swoich akcjonariuszy 120 miliardów koron. Stało się to w warunkach trwającego kryzysu, wysokiego bezrobocia i zaproponowanego przez pracodawców zerowego wzrostu uposażeń zatrudnionych pracowników. Trudno o dobitniejszy przykład konfliktu między pracą a kapitałem. Nie trzeba być ekonomistą, aby po prostu widzieć, jakie są konsekwencje osiągania tak wysokich zysków akcjonariuszy: drakońskie cięcia funduszu płac, *outsourcing*, najniższe inwestycje własne (z ograniczaniem nakładów na badnia i rozwój włącznie) i wszelkiej działalności, która nie przynosi dużych zysków. Jest bardzo charakterystyczne, że reakcją również na artykuł Franzéna była głucha cisza, nie odezwali się nawet ekonomiści związków zawodowych.

Wybitny szwedzki ekonomista, profesor Lars Calmfors, zauważył kiedyś sarkastycznie, że wprawdzie ekonomiści na ogół nie rozumieją, co się dzieje i dlaczego, ale zawsze są zachwyceni proponowanymi przez siebie receptami. Calmfors dodał, że rozumienie rzeczywistości wymaga nie tylko uwzględniania w analizie tego, co w dyskursie publicznym jest obecne, ale przede wszystkim tego, czego w nim nie ma, co jest świadomie przemilczane.

Najgorsze jest to, że nie tylko szwedzcy, ale i europejscy socjaldemokraci jakby nie zdawali sobie sprawy, że w erze globalnych korporacji obrona modelu działającego w obrębie własnego państwa narodowego jest bardzo trudna, jeżeli w ogóle możliwa. Szwedzkie związki zawodowe – potężne i bogate – nie potrafią współpracować ponad granicami nawet w ramach jednego koncernu. Jonas Sjölander opisał w swojej dysertacji próby nieudanej współpracy między związkowcami Szwecji i Kolumbii w tym samym koncernie Ericsson. Autor sugeruje, że fiasko spowodowane było szwedzkim paternalizmem, z niewątpliwymi podtekstami rasistowskimi. Socjolożka z uniwersytetu sztokholmskiego Adrienne Sörbom przeprowadziła dla potrzeb przygotowywanej książki o żółwim tempie globalizacji politycznej wywiad z przewodniczącą dystryktu LO w Emmaboda, zwanej „najczerwieńszą gminą Szwecji”. Ponieważ część miejsc pracy z tej gminy została przerzucona do Polski, Sörbom logicznie zapytała, czy wobec tego próbowano nawiązać współpracę z polskimi związkowcami. W odpowiedzi usłyszała jeden wielki lament, że tam nie ma LO, ale różne centrale związkowe, że nie ma z kim rozmawiać, że tak daleko im do naszych standardów, może

dojdą za dziecięciolecia, my tak daleko w przodzie… To prawda, że w kraju pierwszej „Solidarności” związki zawodowe są na kolanach, a przestrzeganie prawa pracy budzi szyderczy śmiech, ale czy z tego powodu szwedzcy związkowcy muszą każdy mecz z kapitalistami oddawać walkowerem? Gdy „Dagens Nyheter” odmówiły druku płatnego ogłoszenia „Solidarności” w sprawie ochroniarzy z polskiej filii Ikei, potężna centrala LO nawet nie pisnęła.

W czasie studiów zawsze największą przyjemność sprawiała mi matematyka. Gdy więc niektórzy moi koledzy jęczeli nad równaniami, uważałam, że są jakąś zgrają leniuchów i matołów, którzy powinni gotować asfalt, a nie zajmować miejsce na uczelni. Sama jestem więc ilustracją trywialnej prawdy, że punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

W przeciwieństwie do innych socjaldemokratów nie mam pretensji do Mony Sahlin, że urodziny spędzała na luksusowym przyjęciu w towarzystwie szwedzkich celebrytów czy że nosi torebkę wartości trzech pensji wykwalifikowanego robotnika przemysłowego. Czy jednak ona – której miejsce w parlamencie zaproponowano w wieku 22 lat (odczekała trzy lata i została posłanką w wieku 25 lat), która w wieku 33 lat została ministrem, a w wieku lat 37 wicepremierem, która zawsze była „socjaldemokratyczną księżniczką” przygotowywaną do najwyższych stanowisk – może zrozumieć, że dla kobiet istnieje jakiś szklany sufit w korporacjach? Ona przecież zawsze wszystko mogła. Laudacje, jakie Mona wygłasza pod adresem *entrepreneurs*, nie są tylko ukłonem w kierunku przyszłego koalicjanta – Zielonych, którzy w Szwecji są w kwestiach gospodarczch partią prawicową. Mona mówiła to zawsze. Czy ona – która w wypadku wygranej bloku czerwono-zielonego już zapowiedziała istotną podwyżkę podatków – sądzi, że ci *entrepreneurs* będą na nią głosować? Cała nadzieja w tym, że może zagłosują na Zielonych.

Były socjaldemokratyczny minister sprawiedliwości, Thomas Bodström – ponadto wzięty adwokat i autor „kryminałów” – zawsze tak dużo mówił o obowiązkach obywateli. Czy jednak on – wychowany w nobliwej mieszczańskiej dzielnicy syn socjaldemokratycznego ministra spraw zagranicznych i ambasadora Lennarta Bodströma – może zrozumieć, że w Szwecji istnieją ciężko pracujący, biedni ludzie, którzy chcieliby też korzystać z pewnych praw *folkhemmet*?

Prawie wszędzie w Europie lewica przeszła – jak to określił Colin Hay – od *preference shaping* do *preference accomodation*: zamiast przekonywać ludzi do swoich idei i wartości, starała się dostosować do poglądów mitycznego centrum. I prawie wszędzie przegrała. W Szwecji już Göran Persson odwoływał się do jakiegoś zbioru szarych, uśrednionych Svenssonów, głosujących portfelem i przegrał z prawicą deklarującą (rzekomą) chęć obrony *folkhemmet.* Jenny Andersson, historyczka gospodarowania z uniwersytetu w Uppsali, dziś zatrudniona w paryskim CERI (Centre d'études et de recherches internationales) skwitowała to stwierdzeniem, że socjaldemokracja straciła swoją duszę.

Społeczeństwo obywatelskie w państwie opiekuńczym[110]

Rafał Bakalarczyk

Przeciwstawianie państwa opiekuńczego społeczeństwu obywatelskiemu jest od lat figurą retoryczną praktykowaną – niestety wciąż z powodzeniem – przez kręgi liberalne i konserwatywne. Także u nas. Odchodzeniu od paternalistycznego realnego socjalizmu miał towarzyszyć rozkwit społeczeństwa obywatelskiego wchłaniającego wolnych obywateli, którzy sami zorganizują sprawiedliwy porządek przy jak najmniejszym udziale państwa. Takie myślenie towarzyszy elitom rządzącym do dziś, czego wyrazem są poszczególne fragmenty raportu „Polska 2030". I choć doświadczenia historyczne tłumaczą siłę i trwałość tego dyskursu (przed transformacją społeczeństwo organizowało się przeciw paternalistycznemu państwu), nie ma powodu, by nurt ten kontynuować. Tym bardziej że, jak pokazują dane, nie wychodzi to na dobre ani społeczeństwu obywatelskiemu jako całości, ani pojedynczym obywatelom. Doświadczenia poszczególnych krajów (w tym zwłaszcza Szwecji, której casus chciałbym omówić tu szerzej) pokazują, że opiekuńcze państwo dobrobytu nie tylko nie wadzi, ale pod pewnymi względami może wzmacniać społeczeństwo obywatelskie.

Spójrzmy na dwa poniższe diagramy zaczerpnięte z *Diagnozy społecznej 2009*. Z punktu widzenia społeczeństwa obywatelskiego istotny jest zwłaszcza pierwszy diagram, drugi stanowi jego dopełnienie. Oba dotyczą modnego ostatnio pojęcia kapitału społecznego, którego istotne filary stanowią zarówno zaufanie społeczne, jak i udział w stowarzyszeniach. W obydwu kategoriach państwa skandynawskie zdecydowanie przodują. Jeśli chodzi o udział w stowarzyszeniach, liderem jest Szwecja. Może więc wysoki po-

ziom opiekuńczości nie zniechęca ludzi do samoorganizacji, jak zwykli sugerować wrogowie interwencjonizmu państwowego?

Rys. 1. Przeciętna liczba organizacji, do których należą respondenci w wieku 16 lat i więcej

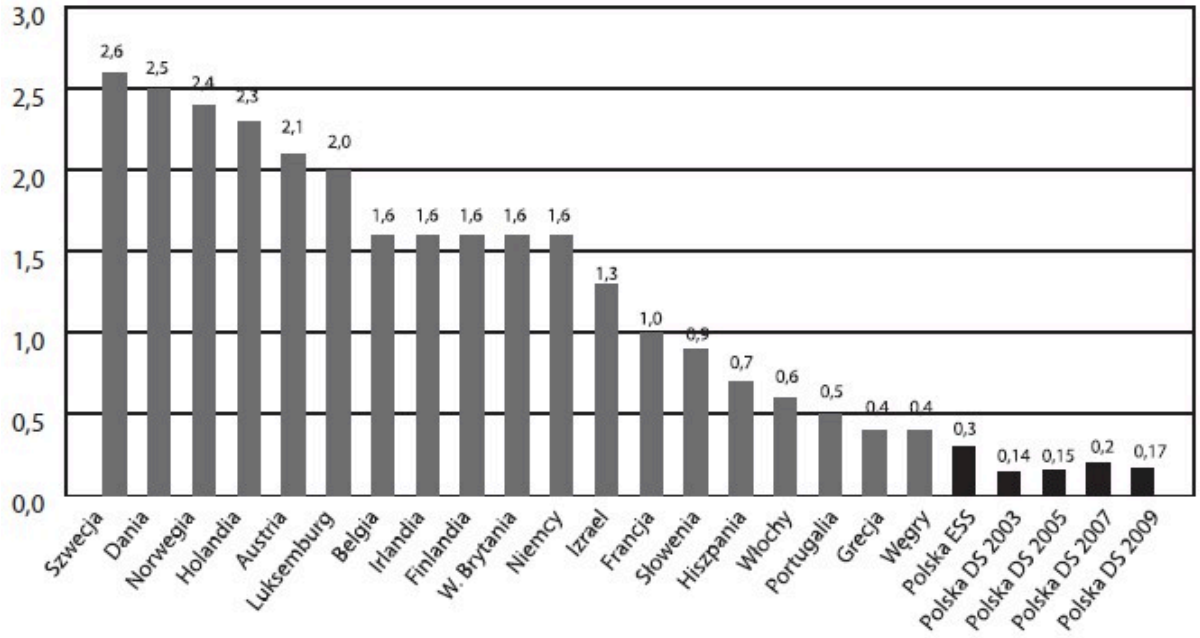

Źródło: dla wszystkich krajów, włącznie z Polską ESS — *European Social Survey 2002*, dla Polski DS — *Diagnoza społeczna z lat 2003—2009*

Rys. 2. Odsetek osób w wieku 16 lat i więcej ufających innym ludziom

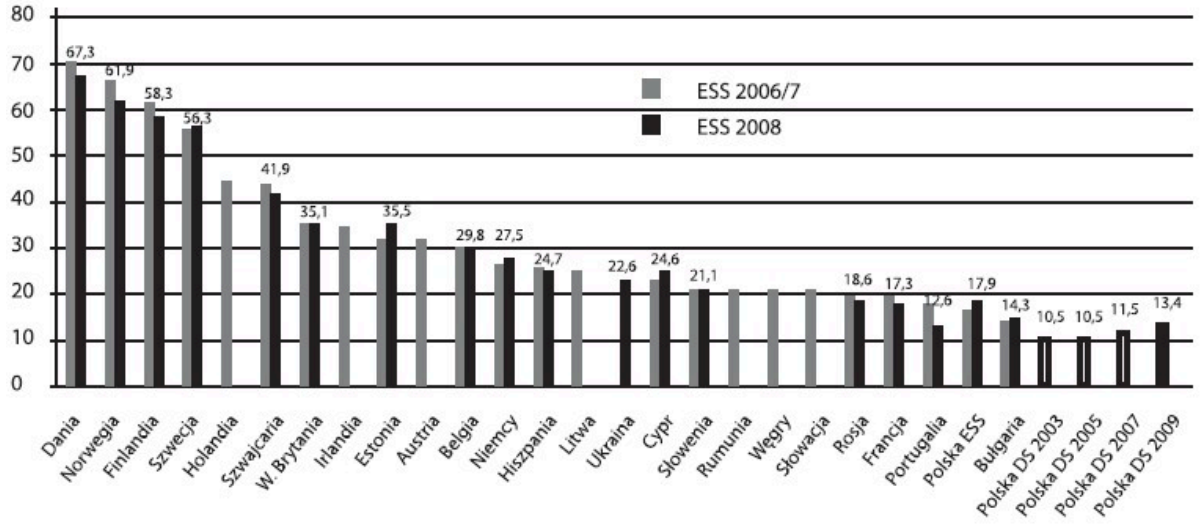

Źródło: dla wszystkich krajów, włącznie z Polską ESS — *European Social Survey 2006/2007* i *2008* (odsetek odpowiedzi 7—10 na skali: 0 — „ostrożności nigdy za wiele", 10 — „większości ludzi można ufać"), dla Polski DS — *Diagnoza społeczna z lat 2003—2009* (odsetek odpowiedzi „większości ludzi można ufać" na skali: „większości ludzi można ufać", „ostrożności nigdy za wiele", „trudno powiedzieć"); średnia dla wszystkich krajów z 2006/7 i 2008 32%; dla ESS podano odsetki tylko z pomiaru 2008.

Można oczywiście próbować podważać zbyt pochopne wnioski na temat tych zależności, argumentując, że jest to bardziej kwestia kultury protestanckiej (sprzyjającej ruchowi stowarzyszeniowemu) i że w krajach, które zajęły niższe pozycje w rankingu, ludzie też się angażują na rzecz wspólnoty, ale niekoniecznie w sformalizowany sposób (na przykład w ramach wspólnot sąsiedzkich, religijnych itp.). Nie można jednak wykluczyć, że również w Skandynawii ludzie organizują się także poza stowarzyszeniami. Poza tym gdybyśmy wzięli pod uwagę działalność społeczną bez przynależności do organizacji, trudno byłoby to zbadać i porównywać. Swego rodzaju miernikiem stosunku do otoczenia mieszkańców poszczególnych krajów jest deklarowany poziom zaufania, a tu państwa opiekuńcze (zwłaszcza skandynawskie) znów są w czołówce. Niezależnie od tych wszystkich zastrzeżeń statystyki pokazują, że jeśli chcemy porównać społeczeństwo oby-

watelskie w ramach sformalizowanych struktur, Szwecja i inne kraje socjaldemokratyczne osiągają najwyższe wyniki.

Krótka charakterystyka

O tym, jaki jest związek między modelem państwa opiekuńczego w Szwecji a tamtejszym społeczeństwem obywatelskim, mówi stopień profesjonalizacji tamtejszego *civil society* jak i jego profil. Pewne wnioski nasuwa tabela 1.

Jak widać, Szwecja pod względem wielkości zaangażowania w trzecim sektorze nie ustępuje reszcie krajów wysokorozwiniętych (gdzie udział ten jest wyższy niż w pozostałych zbadanych krajach). Różnica natomiast polega na proporcjach między udzielającymi się w sektorze *non-profit* jako wolontariusze oraz tymi, którzy robią to odpłatnie. W Szwecji (a także, choć w mniejszym stopniu, w sąsiedniej Norwegii) występuje ponadprzeciętna przewaga osób działających w trzecim sektorze nieodpłatnie nad tymi, którzy pobierają za to wynagrodzenie. Częściowo może to wynikać z innego profilu tamtejszego społeczeństwa obywatelskiego, które – jak pisze Eva Jeppson Grassman[111] – koncentruje się głównie wokół takich sfer jak sport, kultura i rozrywka, natomiast w mniejszym stopniu zajmuje się funkcjami typowo socjalnymi czy filantropijnymi.

Tabela 1.
Profesjonalizacja społeczeństwa obywatelskiego

Kraj	Wykonujący pracę odpłatnie w ramach trzeciego sektora w ogóle ludności aktywnej zawodowo	Wolontariusze	Działający w trzecim sektorze ogółem względem liczby ludności aktywnej zawodowo
Finlandia	2,4 proc.	2,8 proc.	5,3 proc.
Norwegia	2,7 proc.	4,4 proc.	7,2 proc.
Szwecja	1,7 proc.	5,1 proc.	7,1 proc.
Średnia dla krajów wysokorozwiniętych	4,7 proc.	2,7 proc.	7,4 proc.

Średnia w 36 badanych krajach	2,7 proc.	1,6 proc.	4,4 proc.

Źródło: John Hopkins Comparative Nonprofit Sector Project (CNP), Baltimore 2005

Z powyższych danych wynika, że udział zatrudnionych w organizacjach *non-profit* zajmujących się zdrowiem i opieką socjalną w łącznej puli zatrudnionych w trzecim sektorze jest w Szwecji mniejszy niż w pozostałych krajach objętych porównaniem. Jedynie Wielka Brytania jest pod tym względem podobna, co swoją drogą dość zastanawiające, gdyż kraj ten realizuje zupełnie inny ład społeczny. Natomiast jeśli chodzi o udział wolontariatu i zatrudnienia w trzecim sektorze, Wielka Brytania i Szwecja różnią się istotnie. Ta ostatnia ma większy udział wolontariatu i mniejszy udział zatrudnionych w trzecim sektorze niż wszystkie pozostałe kraje (przy czym najbliższa Szwecji w wartościach omawianych wskaźników jest Norwegia realizująca zbliżony ład społeczny).

Tabela 2.
Trzeci sektor w kilku krajach wysokorozwiniętych

	Szwecja	Norweia	Finlandia	UK	Francja	Niemcy	Holandia
Udział trzeciego sektora w PKB (%)	4,1	3,7	3,9	6,8	3,8	4,0	15,5
Udział wolontariatu w całości prac w trzecim sektorze	79,5	63,2	54,3	44,2	51,6	40,4	37,1
Udział zatrudnionych w trzecim sektorze w ogólnym zatrudnieniu	2,3	3,9	3,0	6,4	5,0	5,1	12,7
Udział zatrudnionych w trzeciosektorowych organizacjach zdrowotnych jako odsetek zatrudnionych w trzecim sektorze	5	9	22	4	14	29	41

Udział zatrudnionych w trzeciosektorowych organizacjach opieki socjalnej jako odsetek zatrudnionych w sektorze *non profit*	12	24	17	13	40	39	19

Źródło: Eva Jeppsson Grassman, What is the role of the third sector in Nordic care for elderly people? , [w:] Nordic civic society organisations and the future of welfare services, red. Aila-Leena Matthies, Nordic Council of Ministers, Kopenhaga 2006

Z czego może wynikać specyficzny profil szwedzkiego *civil society*? Pierwsza odpowiedź, jaka może się nasuwać, jest taka: z kształtu systemu dobrobytu zapewnianego przez państwo. Skoro państwo bierze na siebie większą niż w większości państw odpowiedzialność za zapewnianie świadczeń społecznych, obywatele nie muszą się tym martwić, tylko mogą szukać w działalności obywatelskiej spełnienia innych dążeń – jak integracja, samorealizacja, uczestnictwo w kulturze, wypoczynek. Warto jednak zaznaczyć, że i w Szwecji zdarza się działalność społeczna o charakterze pomocowym i opiekuńczym, ale świadczenia tego typu są na tyle zinstytucjonalizowane przez państwo, że zwykle jeśli ktoś chce je świadczyć nieodpłatnie, po prostu przyłącza się do organizacji publicznych i w tych ramach udziela się jako wolontariusz.

Co sprawia, że się stowarzyszają?

Powiedzieliśmy sobie, jakie są w przybliżeniu rozmiary oraz zasadnicze obszary działania trzeciego sektora w Szwecji, a także jaki wpływ może na to mieć ład instytucjonalny w tym kraju, a ściślej: funkcjonowanie państwa w zakresie usług publicznych. Jednakże by wyjaśnić fenomen zaangażowania stowarzyszeniowo-obywatelskiego w danym kraju, nie wystarcza zatrzymać się na wyjaśnieniach na poziomie instytucjonalnym.

Parę miesięcy temu w Polsce na łamach „Gazety Wyborczej” rozegrała się pasjonująca dyskusja na temat polskiego społeczeństwa obywatelskiego i jego NGO-izacji, zapoczątkowana przez tekst Agnieszki Graff[112]. Jedną z pierwszych odpowiedzi był artykuł znanej działaczki społecznej Wandy Nowickiej, która w duchu polemicznym próbowała skierować rozważania na inny tor niż wady istniejących organizacji typu NGO. Pisze ona:

> Agnieszka Graff chciała zachęcić do dyskusji na temat zjawiska NGO-izacji. Dyskutować można i o tym. Mnie jednak bardziej interesowałaby dyskusja na temat zatrważająco niskiego poziomu organizacji społeczeństwa oraz sposobów na to, co zrobić, by wreszcie społeczeństwo skorzystało z wolności organizowania się i wzięło sprawy w swoje ręce[113].

Przenosząc owo pytanie na drugą stronę Bałtyku i nieco je parafrazując, zapytajmy, jak to się stało, że szwedzkie społeczeństwo stosunkowo powszechnie i często korzysta z wolności organizowania się?

Na pewno tradycyjnie można szukać przyczyn w kulturze protestanckiej sprzyjającej aktywności stowarzyszeniowej, ale to chyba za mało. Także historia i nieprzerwana dziejowymi zawirowaniami tradycja może być tu podpowiedzią. Jak sugeruje Michelle Micheletti, początki szwedzkiego społeczeństwa obywatelskiego wzięły się z ruchów społecznych, jakie powstały w połowie XIX wieku. W pierwszej fazie był to na przykład ruch propagowania trzeźwości i abstynencji (w ubogiej wówczas, przedindustrialnej Szwecji alkoholizm wśród chłopów był poważnym problemem) czy ruch wolnych kościołów przeciwstawiający się wpływom konserwatywnej hierarchii. Następnie stopniowo wyłaniały się: ruch emancypacji kobiet, ruch na rzecz pokoju, ruch robotniczy, konsumencki i wiele innych. Przez następne stulecie *civil society* przechodziło ewolucję częściowo warunkowaną też fazami rozwoju państwa szwedzkiego. Niektóre z ruchów zyskiwały na znaczeniu, inne się marginalizowały, jeszcze inne modyfikowały swój profil, np. upolityczniając się.[114] Opis Micheletti kończy się w pierwszej połowie lat 90., wobec tego nie daje odpowiedzi na pytanie, co sprawia, że także współcześnie poziom stowarzyszeniowego zaangażowania jest w kraju naszych zamorskich sąsiadów wciąż relatywnie wysoki?

Socjaldemokratyczne wytłumaczenie

By odpowiedzieć na to pytanie, w tekście *Między urzędem a rynkiem*, poświęconym szwedzkiemu społeczeństwu obywatelskiemu, zaproponowałem trzy hipotetyczne grupy czynników: związane z warunkami i poziomem życia, nierównościami społecznymi, a także stosunkami pracy[115]. Chciałbym do tych czynników jeszcze raz nawiązać, a pulę uzasadnień uzupełnić

o dwa czynniki, których uprzednio nie uwzględniłem: system edukacyjny oraz techniki zabezpieczenia społecznego.

Nierówności

Szwecja wespół z innymi krajami skandynawskimi przoduje, jeśli chodzi o niski poziom nierówności społecznych. Współczynnik Giniego, mierzący rozwarstwienie dochodów, jest tu najniższy spośród wszystkich krajów UE. Choć różnice ekonomiczne występują (acz nie są szczególnie duże), ich znaczenie dodatkowo jest minimalizowane przez mocno zakorzenioną w szwedzkiej mentalności zasadę *jantelagen*. W myśl tej zasady wszyscy jesteśmy równi i nie należy manifestować swojej wyższości w jakimkolwiek wymiarze. Wystarczy pojechać na szwedzką prowincję i przyjrzeć się charakterowi tamtejszej zabudowy, by poczuć ten klimat. Jak ów egalitaryzm, zarówno materialny jak i kulturowy, wpływa na rozwój *civil society*? Przede wszystkim ogranicza tworzenie się utrudniających wspólne organizowanie się nieformalnych barier między ludźmi z różnych warstw. Zbyt duże różnice w dostępie do kapitału materialnego i kulturowego mogłyby negatywnie wpłynąć na poziom kapitału społecznego, zwłaszcza typu pomostowego (*bridging social capital)*, czyli takiego, który integruje ludzi z grup o zróżnicowanych cechach społeczno-demograficznych. Im większa i rozleglejsza jest przepaść między grupami, tym trudniej zbudować między nimi most. W Szwecji te uwarunkowania są korzystne, wyzwanie stanowi natomiast heterogeniczność etniczno-kulturowa, ale to temat na osobny artykuł.

Warunki życia

Szwecja znajduje się również w ścisłej czołówce we wskaźnikach poziomu życia, w tym najbardziej popularnym HDI (*Human Development Index*). Także poziom ubóstwa (pierwsze miejsce w rankingu HPI – *Human Poverty Index*) i wykluczenia społecznego są tu niewielkie. Warunkuje to i zarazem uzupełnia szeroki dostęp do usług społecznych gwarantowanych na godziwym poziomie. Ze względu na to, że szerokie grupy społeczne mogą tu korzystać z dobrobytu, wyrażającego się w wysokim poziomie zaspokojenia potrzeb materialnych, ale i społecznych, obywatele tego kraju bardziej będą skłonni lokować swoje dążenia w zaspokajaniu potrzeb postmaterialnych, jak samorealizacja, uczestnictwo, rekreacja czy działanie na rzecz społeczności. Takim postawom sprzyjać musi wspomniana już zasada *Jan-*

telagen, która sprawia, że niemała część obywateli zamiast koncentrować się na poprawie swojego statusu w oczach innych i wspinać się po drabinie prestiżu, będzie wolała zająć się tym, co sprawia im przyjemność.

Stosunki pracy

Bardzo ważną, a mniej znaną niż hojne *welfare state*, cechą szwedzkiego ładu społecznego jest specyficzny model stosunków pracy. Charakteryzuje się on dużym udziałem partycypacji pracowniczej i rolą dialogu społecznego w kształtowaniu stosunków pracy. Można się zastanawiać, na ile model ten jest do zrealizowania w innym kontekście społeczno-politycznym, bowiem poza Skandynawią nie jest spotykane aż tak silne (ponad 70-procentowe) uzwiązkowienie, niemniej w Szwecji się to sprawdza. W efekcie status materialny pracownika jest tam dość dobrze zabezpieczony. Także czas pracy jest krótszy niż średnia unijna. Wysoki musi być tam także subiektywnie przeżywany poziom bezpieczeństwa socjalnego, skoro dla tych, którzy tracą pracę, przewidziane są hojne świadczenia kompensacyjne. Istnieją również liczne instrumenty pozwalające im na rynek pracy powrócić. Nie bez znaczenia – także dla samopoczucia ludzi pracujących – jest też wysoki poziom zabezpieczenia społecznego seniorów, dzięki czemu pracownik nie musi się szczególnie obawiać o pozostanie bez środków do życia na stare lata. Wszystko to składa się na to, że pracownicy szwedzcy są mniej wyalienowani i sfrustrowani w pracy i dzięki temu mają czas i energię, by realizować się poza nią.

Wszystkie trzy wspomniane cechy – ograniczanie nierówności, zaspokajanie potrzeb społecznych jak najszerszej grupy obywateli oraz podmiotowość pracownicza – to cele, jakie od dawna stawiają sobie formacje socjaldemokratyczne. Przypadek Szwecji pokazuje, że przynajmniej gdzieniegdzie udaje się je wcielać w życie. Współgrają one tam z nieźle zorganizowanym społeczeństwem obywatelskim, stąd konstatacja, że socjaldemokratyczne *welfare state* sprzyja (a przynajmniej nie wadzi) *civil society*. Nawet jeśli nie uda się przekonać adwersarzy, że występuje tu związek przyczynowo-skutkowy, fakt istnienia korelacji między modelem socjaldemokratycznym a społeczeństwem obywatelskim trudno podważyć. Na tym jednak katalog potencjalnych zależności się nie kończy.

Obywatelstwo socjalne a społeczeństwo obywatelskie

Warto wspomnieć jeszcze o dwóch czynnikach, które mogą wpływać dodatnio nie tyle bezpośrednio na budowanie społeczeństwa obywatelskiego, ile na wzmacnianie kapitału społecznego. Trzeba przy tym pamiętać, że społeczeństwo obywatelskie i kapitał społeczny są ze sobą powiązane. Z jednej strony społeczeństwo obywatelskie może być traktowane jako behawioralno-strukturalny komponent szeroko rozumianego kapitału społecznego, z drugiej wysoki poziom owego kapitału (rozumianego jako skłonność do współdziałania) może stanowić podłoże pod rozwój właśnie *civil society*.

Czynnikiem, który wzmacnia poziom kapitału społecznego, a więc potencjalnie społeczeństwa obywatelskiego, może być w przypadku Szwecji tamtejszy system zabezpieczenia społecznego – nie tylko ze względu na efekty, ale także mechanizm funkcjonowania. Jak wiemy, choćby z klasycznej pracy Gøsta Espinga-Andersena *Three Worlds of Welfare Capitalism*, socjaldemokratyczny wariant państwa dobrobytu (dla którego najbardziej reprezentatywna jest właśnie Szwecja) cechuje stosunkowo duży udział świadczeń o charakterze zaopatrzeniowym (adresowanych do szerokich grup niezależnie od dochodów czy wcześniejszych składek).

Wspomina się też w odniesieniu do państw skandynawskich o tzw. obywatelstwie socjalnym, czyli uzależnieniu niemałej części praw społecznych wyłącznie od bycia obywatelem. Ów mało selektywny system – jak twierdzi Bo Rotshein – może podwyższać w społeczeństwie poziom zaufania, będący ważnym składnikiem kapitału społecznego. Tłumaczy to, dlaczego Szwedzi przodują w rankingu omówionym na początku tekstu. Znów też mamy do czynienia z cechą charakterystyczną dla państwa socjaldemokratycznego.

Kolejnym czynnikiem może być edukacja. Jak powiedziała mi w jednym z wywiadów badaczka kapitału społecznego dr Maria Theiss, duży wpływ na jego rozwój w środowisku lokalnym może mieć funkcjonowanie szkół i domów kultury, gdyż mogą one integrować ludzi o różnych cechach społecznych. Myślę, że to samo można powiedzieć o przedszkolach (choć póki co u nas to się słabo sprawdza ze względu na to, że koszty i nierozbudowana infrastruktura opieki wyklucza część osób z dostępu do tych placówek). Inaczej wygląda to w Szwecji, gdzie wskaźniki skolaryzacji przedszkolnej

są niewspółmiernie wyższe. Co więcej, w ostatnich latach system ten został jeszcze bardziej upowszechniony, a dostęp do niego w wymiarze co najmniej piętnastu godzin tygodniowo jest bezpłatny. Edukacja przedszkolna stanowi więc płaszczyznę, na której mogą zetknąć się i dzieci, i rodzice z różnych warstw społecznych.

Dlaczego to ma wartość?

Ktoś jednak mógłby powiedzieć, że liczy się nie tylko kapitał społeczny, ale to, jak się go wykorzystuje. Nie wielkość społeczeństwa obywatelskiego, ale jego profil. Czy można bowiem przyłożyć równą miarę do działaczy klubu wędkarskiego bądź hokejowego czy – o, zgrozo! – myśliwskiego do aktywności streetworkera pracującego z bezdomnymi lub wolontariuszy opiekujących się ciężko chorymi? Czy zatem szwedzkie *civil society*, poświęcające się głównie działalności kulturalno-rozrywkowej jest aż tak atrakcyjnym wzorem?

Niezależnie od tego, jak będziemy hierarchizować poszczególne obszary aktywności, społeczeństwo obywatelskie, nawet jeśli generalnie nie jest nastawione na głębokie, prospołeczne cele, może stanowić wspólnotową wartość oraz wskaźnik społecznego rozwoju. Dzieje się tak po pierwsze dlatego, że to, iż ludzie (nie tylko z najwyższych warstw) mają czas na odpoczynek i przyjemności po pracy i wykorzystują to kolektywnie poza domowymi murami, jest symptomem ograniczenia alienacji społecznej. O to socjaldemokracja, a także szerzej rozumiana lewica, od Marksa począwszy, od dawna walczy. Szwecja wydaje się (wprawdzie w ograniczonym stopniu, ale jednak) ucieleśniać te wyobrażenia.

Po drugie, nawet jeśli wspomniane formy samoorganizacji nie są bezpośrednio zorientowane na sprawy socjalne, generują one więzi, które w razie potrzeby mogą być wykorzystane do rozwiązania danej kwestii społecznej. Dotychczas leżało to w ogromnej mierze w domenie publicznej, wobec czego potrzeba bezpośredniego zajmowania się sprawami socjalnymi nie była zazwyczaj pilna, aczkolwiek w ostatnich dekadach wzrosła rola sektora społecznego (i prywatnego) w realizacji potrzeb opiekuńczych, zdrowotnych i socjalnych w ramach tzw. *welfare mix*.

Jest jeszcze jeden ważny powód, dla którego zostawianie odpowiedzialności (co nie jest tożsame z bezpośrednim świadczeniem usług społecz-

nych) w rękach publicznych zamiast przekazywania jej w ręce społeczeństwa obywatelskiego (co, jak można sądzić z raportu „Polska 2030”, bliskie jest obecnej władzy w Polsce) wydaje się słuszne. Chodzi tu o wspomnianą już zasadę obywatelstwa socjalnego (*social citizenship*), zgodnie z którą to obywatel staje się podmiotem praw społecznych. W sytuacji, gdy odpowiedzialność spoczywa na społeczeństwie, pomoc zaczyna mieć charakter uznaniowy, a wsparcie przestaje być tylko zagwarantowanym prawem ewentualnym aktem dobrej woli. Te obawy pojawiły się również w Szwecji w latach 90., niemniej obywatel szwedzki cieszy się wciąż powszechnym dostępem do wielu usług socjalnych. Jak napisał Steven Saxonberg*: Model szwedzki ma się dobrze*[116]. Ład ten jednak z natury rzeczy jest niedomknięty. To, ile w owym *welfare mix* będzie państwa, ile społeczeństwa, a ile rynku, jest kluczowym pytaniem politycznym, które i my na własnym podwórku powinniśmy sobie stawiać.

Od walki klas do dialogu społecznego — stosunki pracy w Szwecji

Ryszard Szarfenberg

Pokojowe lub konfliktowe stosunki pracy łączą dwóch najważniejszych aktorów stworzonych przez industrializację – pracowników najemnych i tych, którzy ich zatrudniają. Zasadnicza treść tych stosunków sprowadza się do ustalania i egzekwowania wzajemnych praw i obowiązków. Dla strony pracowniczej ważne są m.in. zakres zadań, czas i warunki pracy, wysokość płacy, a dla strony pracodawczej – dyscyplina, dyspozycyjność, wydajność itp.

Doktryna wolnego rynku pracy przykłada do stosunków pracy typowy schemat, na który składają się – podaż pracy i popyt na pracę oraz cena równowagi, czyli w tym przypadku poziom płac, przy którym rynek się oczyszcza. Żeby ten mechanizm działał, muszą być spełnione określone założenia – np. doskonała konkurencja, pełna informacja, a w konsekwencji idealnie elastyczne płace (jedynie rynek ma na nie wpływ). Ongiś próbowano na siłę dostosować rzeczywistość do tego modelu, np. zakazując wszelkich form wywierania zbiorowego wpływu na wysokość płac (cechy, korporacje, związki zawodowe itp.).

Ideałem była więc wolna umowa o pracę, czemu odpowiadał model całkowicie zindywidualizowanych stosunków pracy. Ich istotą jest to, że każdy potencjalny i aktualny pracownik indywidualnie negocjuje warunki pracy i płacy z potencjalnym i aktualnym pracodawcą. Ewentualne konflikty na tle zawartych w ten sposób umów rozstrzygają sądy cywilne lub wynajęci mediatorzy. Umowa o pracę jest traktowana tak samo jak każda inna umowa handlowa. Rola państwa w tym modelu sprowadza się do zainstalowania wspomnianego mechanizmu w społeczeństwie, a następnie pilnowania,

żeby nikt nie zakłócał działania niewidzialnej ręki wolnego rynku i instytucji wolnej umowy o pracę.

Jak dobrze wiemy, utopia leseferystyczna poniosła klęskę (chociaż coraz to odradza się w różnych miejscach świata i dyskursu) i obecnie stosunki pracy poza wymiarem indywidualnym mają również aspekt zbiorowy. Prawo do stowarzyszania się w niezależne związki zawodowe po ponad stu latach walk stało się w drugiej połowie XX wieku standardem międzynarodowym. Niezależnie od tego, na ile udaje się go realizować w praktyce, oznacza to, że po stronie pracowniczej pojawiają się mniej lub bardziej liczne podmioty kolektywne (organizacje i związki, federacje organizacji i związków). Odpowiedzią na proces organizacji strony pracowniczej są organizacje i związki, federacje i konfederacje pracodawcze.

Dawne i współczesne gospodarki charakteryzuje duża różnorodność – tysiące rodzajów zawodów, setki różnych branż, kilka głównych sektorów, różny charakter pracodawców, a w wymiarze przestrzennym jeszcze różne interesy lokalne, regionalne i narodowe. Trudno więc zakładać, aby – poza szczególnymi momentami historii – obie zorganizowane strony stosunków pracy tworzyły monolit. Industrializacja sprawiła, że większość obywateli stała się pracownikami najemnymi, ale nadzieje na to, że da się ich łatwo uczynić aktywnymi członkami masowych organizacji i zjednoczyć pod jednym sztandarem, okazały się trudne do spełnienia.

Tak wygląda nasza scena: dynamiczne i złożone gospodarki i systemy instytucjonalne, setki związków i organizacji po obu stronach stosunków pracy, rozmaite sztandary ideologiczne i wizje organizacji tych stosunków w skali całych państw i ich gospodarczych stosunków i unii gospodarczo-politycznych. Do tego rozmaite czynniki o charakterze makroprocesów (np. globalizacja i regionalizacja ekonomiczna czy starzenie się społeczeństw) oraz refleksja w kategoriach wyników – czemu stosunki pracy mają służyć i do osiągania czego w konsekwencji się przyczyniają.

Na tej scenie umieszczę Szwecję – niewielki kraj na północy Europy. Najpierw pokażę historyczne losy tamtejszych stosunków pracy w XX w. W kolejnych częściach tekstu skoncentruję się na współczesności, czyli mijającej właśnie dekadzie oraz ukazaniu szwedzkich stosunków pracy na tle porównawczym.

Od walki klas do ładu porozumień zbiorowych

Industrializacja w Szwecji zaczyna mieć większe znaczenie w drugiej połowie XIX wieku. Wtedy wybuchają pierwsze strajki. Jeszcze w 1890 roku wśród lokalnych organizacji związkowych przeważają związki rzemieślników[117]. Pierwszy ogólnoszwedzki związek zawodowy powstał w 1886 roku. Ruch dojrzewa pod koniec XIX wieku do stworzenia pierwszej konfederacji związków zrzeszających robotników fabrycznych. Konfederacja Związków Zawodowych (Landsorganisationen i Sverige, LO) powstaje w 1898 roku i zrzesza do dziś piętnaście organizacji związkowych. Od początku bardzo bliskie były związki tej konfederacji z powołaną do życia dziesięć lat wcześniej Partią Socjaldemokratyczną Szwecji (Sveriges socialdemokratiska arbetareparti, SAP). Wśród około 70 organizacji, które brały udział w zjeździe założycielskim i poparły ideę powołania partii, ponad 50 stanowiły lokalne organizacje związkowe[118].

Niedługo potem na scenie pojawia się pierwszy aktor zbiorowy reprezentujący drugą stronę – Konfederacja Szwedzkich Pracodawców (Svenska Arbetsgivareföreningen, SAF)[119]. Data jej powstania pokrywa się z pierwszym strajkiem ogólnonarodowym z żądaniami powszechnego prawa wyborczego (1902 r.). Wzrost pewności siebie u pracodawców powoduje, że częściej zaczęto stosować na szerszą skalę lokaut, czyli niedopuszczanie pracowników do pracy lub ich masowe zwalnianie w razie strajku lub jego zapowiedzi. Innym rozwiązaniem jest najmowanie łamistrajków, co też zwykle prowadziło do zaostrzania konfliktów.

Pierwsze potyczki klasowe prowadzą do wysiłków pokojowych. W ich wyniku podpisany zostaje między LO i SAF „Kompromis Grudniowy” (1906 r.). Strona związkowa uznała prawo pracodawców do zatrudniania i zwalniania pracowników według ich potrzeb oraz do swobody w zarządzaniu przedsiębiorstwami. Pracodawcy zaakceptowali prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych bez żadnych ograniczeń, poza jednym – nie zgadzali się na obowiązkową przynależność do związków.

Mimo kompromisu nie ustały walki klasowe. Kolejna większa konfrontacja na skalę ogólnokrajową miała miejsce w 1909 roku. Na zapowiedź większego lokautu LO ogłosiła strajk generalny, który trwał miesiąc i nie przyniósł oczekiwanych wyników. Dla konfederacji była to katastrofa, po której długo nie mogła dojść do siebie[120].

W 1926 roku doszło do kolejnego strajku generalnego, który również nie przyniósł stronie pracowniczej zwycięstwa. W tym czasie w Europie upowszechniała się idea porozumień społecznych propagowana przez brytyjskiego przedsiębiorcę Alberta Monda. Na zaproszenie rządu liberalnego LO i SAF wzięły udział w Konferencji Monda (1928 roku). W jej wyniki zawarto kolejne porozumienie i powstał wspólny komitet współpracy. Nie miało to jednak większego znaczenia, a komitet został rozwiązany po tym, jak zaangażowano żołnierzy do pacyfikacji strajkujących w 1931 roku[121].

W latach 20. i 30. XX wieku coraz silniejszą pozycję polityczną zdobywa SAP, która stworzyła kilka rządów mniejszościowych. Wchodziła też w koalicje z Partią Agrarną, wymieniając m.in. swoje poparcie dla protekcjonistycznej polityki rolnej na jej poparcie socjaldemokratycznych rozwiązań problemu bezrobocia i kryzysu gospodarczego. Udział SAP w rządach i w polityce parlamentarnej musiał uświadamiać nierealność bardziej radykalnych projektów socjalistycznych. W takich warunkach SAP przyjęła strategię reformistyczną nastawioną na rozwój gospodarczy i technologiczny przy pełnym zatrudnieniu, pokojowym współdziałaniu stron stosunków pracy oraz rozwoju uniwersalistycznie nastawionej polityki społecznej. Wszystko to sprawiało, że SAP traciła klasowy charakter i stawała się partią, starającą się wszystkim zapewnić dobrobyt we wspólnym domu (idea *folkhemmet*)[122].

Przeszkodą dla powodzenia tej strategii były oczywiście konflikty przemysłowe, więc zgłaszano propozycje ustawowego i generalnego uregulowania stosunków pracy. Pracodawcy starali się tego uniknąć, nie było to też po myśli LO. Był to jeden z powodów podjęcia rokowań, których ukoronowaniem był „historyczny kompromis” między LO i SAF zawarty w 1938 roku w Saltsjöbaden (czasem nazywany właśnie od tego miejsca). Porozumienie określało m.in. procedurę prowadzenia i rozwiązywania sporów zbiorowych oraz sposób funkcjonowania wspólnej Rady Rynku Pracy. Razem z ustawą z 1928 roku o układach zbiorowych sprawiło to, że trudniej było wszczynać akcje strajkowe czy lokautowe. Do kompromisu z Saltsjöbaden włącza się też kilka późniejszych porozumień w sprawie ochrony pracowników, staży, rad pracowniczych oraz badań z zakresu organizacji pracy (ostatnie z 1948 roku)[123].

Idee polityczne i ekonomiczne historycznego kompromisu dobrze oddaje cytat z Raportu Piętnastu (zespół ekspertów związkowych LO, 1941 r.):

„Ruch związkowy musi pracować na rzecz rozwoju prężnego świata handlu i przemysłu, gdyż tylko na takiej bazie klasa robotnicza może budować nadzieje na poprawę warunków życia w wymiarze gospodarczym i społecznym”[124].

Jednocześnie po II wojnie światowej (w której Szwecja zachowała neutralność) problemem staje się to, jak przy silnym wzroście gospodarczym zachować pełne zatrudnienie, uniknąć inflacji i mieć zrównoważony budżet. Odpowiedzią na ten problem staje się koncepcja ekonomistów związkowych Gösty Rhena i Rudolfa Meidnera. Podstawowym warunkiem osiągnięcia takich wyników było to, aby pracownicy i pracodawcy wzajemnie ograniczali swoje żądania w duchu solidaryzmu i dla dobra wspólnego. Temu miała służyć centralizacja rokowań zbiorowych[125] oraz prowadzenie restrykcyjnej polityki fiskalnej (podwyższane podatki). Istotne znaczenie miała też zasada solidarności płacowej, polegająca na tym, że wynegocjowane w układach zbiorowych pułapy płac miały być przestrzegane niezależnie od sytuacji przedsiębiorstw, co sprawiało, że presja ekonomiczna na słabsze z nich była silniejsza. Ułatwiało to przekształcenia strukturalne gospodarki, ale generowało też zwolnienia i napływ bezrobotnych. Stąd ostatnim elementem modelu było stymulowanie mobilności na rynku pracy poprzez aktywną politykę zatrudnienia[126]. Można do tego dodać, że zasada solidarności płacowej prowadziła również do dużej koncentracji przemysłu szwedzkiego.

Model korporatyzmu ukształtował się ostatecznie w latach 50. i 60., wtedy też szybko rozwijała się uniwersalistyczna polityka społeczna. Problemy w stosunkach pracy zaczęły się w latach 70. Kryzys gospodarczy oraz rosnące wpływy związków pracowników umysłowych i sektora publicznego sprawił, że zaostrzyły się napięcia, które może w innej sytuacji dałoby się opanować. Główne powody, dla których pracodawcy i ich przedstawiciele byli zainteresowani udziałem w całym systemie (unikanie spirali płacowo-cenowej, konfliktów z pracownikami, interwencji państwa, konkurencji między członkami oraz utrzymanie swobody zwalniania i zatrudniania), zaczynały być wątpliwe. W latach 70. rośnie liczba dzikich strajków, uchwalone zostały ustawy znamionujące większe zaangażowanie państwa, w tym ograniczające swobodę zwalniania pracowników i zarządzania przedsiębiorstwem (ustawa o ochronie zatrudnienia z 1974 roku oraz o współzarzą-

dzaniu z 1977 roku), wzrastała też liczba przedsiębiorstw upaństwowionych z powodów gospodarczych, ale również strategicznych.[127]

Szczególnie konfliktowa okazała się też propozycja – firmowana przez ekonomistów LO – wprowadzenia pracowniczych funduszy inwestycyjnych, które miały doprowadzić do zwiększenia udziału pracowników w zyskach wielkich prywatnych firm (1975 r.). Fundusze miały być zarządzane przez przedstawicieli związków zawodowych (w większości wyznaczanych przez rząd) i miały też służyć jako instrument stymulowania inwestycji oraz redystrybucji i rozpraszania koncentracji kapitału (gospodarka szwedzka była uważana w latach 70. za jedną z najbardziej zmonopolizowanych). Ostatecznie po zmianach zostały wprowadzone w 1984 roku, ale działały tylko kilka lat.[128]Kontrowersje i protesty wokół tej propozycji sprawiły, że SAF bardziej zaangażowała się w działalność polityczną.

W 1980 roku wybucha jeden z największych konfliktów przemysłowych Szwecji – po kilku strajkach został ogłoszony potężny lokaut. W końcu doszło do porozumienia i ustępstw obu stron, ale nastroje przedsiębiorców były takie, że trzymanie się systemu centralnych negocjacji zbiorowych przestało przynosić jakiekolwiek korzyści. Ostatnie z uzasadnień, czyli ograniczanie konkurencji wśród członków SAF, stało się również iluzoryczne ze względu na wzrost w latach 80. konkurencji międzynarodowej.

Zdaniem badaczy tego okresu: „Najbardziej trwałą cechą rokowań zbiorowych w Szwecji po 1982 roku stała się ich chroniczna niestabilność”[129]. Symbolicznym potwierdzeniem tego faktu stała się decyzja Zarządu Głównego SAF o wyjściu z systemu scentralizowanych rokowań zbiorowych (2 lutego 1990 roku rozwiązana została komórka tej federacji ds. rokowań zbiorowych). W związku z kryzysem gospodarczym początku lat 90. i załamaniem się systemu scentralizowanych negocjacji do gry włączył się rząd. Powołano komisję pod kierunkiem Bertila Rehberga z udziałem partnerów społecznych i zawarto porozumienie o ograniczeniu wzrostu płac w obu sektorach gospodarki. Wygasło ono w 1993 roku i znowu rząd włączył się w proces rokowań, powołując mediatorów[130].

Nowe porozumienie ośmiu związków zawodowych i dwunastu organizacji pracodawców zostało zawarte w 1997 roku (znowelizowano je w 1999 r.). Impulsem do niego był wysoki poziom bezrobocia i narastające zagrożenie inflacją, której parlament i rząd były zdecydowane zapobiec. Wobec perspektywy legislacyjnej interwencji rządu strony stosunków pracy

podpisały „Porozumienie w sprawie rozwoju przemysłu i kształtowania płac” (*Samarbetsavtal om industriell utveckling och lönebildning*, w skrócie *Industriavtalet*). Jego celem było „wspieranie rozwoju przemysłowego, opłacalności oraz konkurencyjności”. Stwierdzono, że są to „warunki konieczne korzystnego rozwoju rynku pracy z wysokim zatrudnieniem i niskim bezrobociem” oraz „podstawy korzystnego kształtowania się płac i dobrych warunków dla pracowników w innych wymiarach”. Celem było też stworzenie odpowiednich warunków dla prowadzenia rokowań zbiorowych.

W wyniku porozumienia powołano Komitet Przemysłowy (w połowie reprezentanci pracowników i pracodawców), który miał zadbać o promocję i przestrzeganie porozumienia. Z kolei Komitet zaprasza czterech niezależnych ekonomistów do Rady Ekonomicznej, która ma funkcje doradcze. Dodatkowo powołuje on również zespół „bezstronnych przewodniczących”, którzy mają za zadanie wspomagać rokowania zbiorowe stron, które podpisały porozumienie. Ustalono także harmonogram przeprowadzania kolejnych rund negocjacyjnych dla całych branż (odbywają się co trzy lata, pierwsze według zasad porozumienia w 1998 roku i następne w latach 2001, 2004, 2007, 2010) i dodatkowe regulacje w tym zakresie.

Współczesne problemy stosunków pracy w Szwecji

Co wydarzyło się w szwedzkich stosunkach pracy w pierwszej dekadzie XXI wieku, a więc już współcześnie? W drugiej połowie lat 90. rząd powołał komitet do spraw reformy systemu zbiorowych rokowań płacowych. Propozycje tego ciała można streścić w haśle: „Szwedzkie zasady dotyczące działań takich jak strajki i spory zbiorowe powinny być zaostrzone, a rządowi mediatorzy powinni mieć większą władzę”[131]. Raport spotkał się z chłodnym przyjęciem, ale w 2000 r. powołano do życia Państwowe Biuro Mediacji (Medlingsinstitutet), które zatrudniało wówczas kilka osób i miało do dyspozycji około trzydziestu mediatorów. Ich zadaniem jest pomoc w negocjacjach układów zbiorowych, o ile zostaną zaproszeni, ale w razie zagrożenia konfliktem mogą też wkraczać bez zgody zainteresowanych stron (nie dotyczy to stron umów zbiorowych z przyjętymi zasadami mediacji i zarejestrowanych w Biurze). Do tej instytucji należy zgłaszać chęć

podjęcia akcji strajkowej lub lokautu na siedem dni przed jego rozpoczęciem (niewywiązanie się z tego obowiązku grozi grzywną). Poza pomocą w rozwiązywaniu konfliktów Biuro ma prawo do ogłoszenia jednorazowego czternastodniowego okresu na mediację, zajmuje się ono statystyką sytuacji płacowej[132].

W poszczególnych rundach rokowań ważne są układy branżowe zawarte jako pierwsze, gdyż pozostałe branże obierają je jako istotny kontekst dla własnych negocjacji. Trendy w rokowaniach płacowych wyznaczają sektory najbardziej wystawione na konkurencję międzynarodową i nastawione na eksport (sektor wytwórczy). Warto zwrócić uwagę na kilka przykładów wykorzystywania przez strony stosunków pracy w Szwecji autorytetu organizacji międzynarodowych.

Największa federacja związków pracodawców zaskarżyła praktyki związkowe w sektorze budownictwa. Polegały one na przywilejach zatrudnieniowych dla członków związków, co w praktyce oznaczało przymus przynależności (*closed-shop*), oraz składki pobierane zarówno od członów związków, jak i niezrzeszonych, z których opłacani byli związkowcy zajmujący się analizą systemów płac w przedsiębiorstwach. Komitet Ministrów Rady Europy uznał w 2003 r., że obie praktyki łamią Europejską Kartę Społeczną oraz Europejską Konwencję Praw Człowieka i Podstawowych Wolności.

Z kolei dwie federacje związkowe (LO i TCO) wystąpiły do Międzynarodowej Organizacji Pracy (MOP) o stwierdzenie zgodności nowelizacji jednej z ustaw z 2001 roku, która dawała pracownikom prawo do przechodzenia na emeryturę w wieku 67 lat. Większość układów zbiorowych ustalała wiek emerytalny na 65 lat. Komitet Wolności Zrzeszania się MOP stwierdził, że rząd szwedzki naruszył w ten sposób postanowienia Konwencji nr 87 i 98 o prawie do zrzeszania się i do rokowań zbiorowych. Orzeczenie było interpretowane w Szwecji jako wyraźne potwierdzenie, że rząd nie może podejmować takich kroków legislacyjnych, które będą anulowały postanowienia układów zbiorowych[133].

Szwecja stała się członkiem Unii Europejskiej 1 stycznia 1995 roku. Wpływ UE na stosunki pracy nie miał jakiegoś zasadniczego charakteru[134], trudno jednak pominąć konsekwencje wprowadzania w życie zasady jednolitego rynku, unijnych dyrektyw w obszarze rynku pracy czy otwartej metody koordynacji (krajowe plany działań na rzecz zatrudnienia od 1998 roku).

Jeden z pierwszych konfliktów na tle swobody przepływu usług (w kontekście dyrektywy o pracownikach delegowanych) wybuchł w 2004 roku. Łotewska firma budowlana L&P Baltic (spółka córka firmy Laval Un Partneri Ltd.) wykonywała zlecenie na terenie Szwecji. Firma odmówiła podporządkowania się obowiązującym tam płacowym układom zbiorowym w stosunku do swoich pracowników delegowanych z Łotwy. W odpowiedzi na to Związek Zawodowy Pracowników Budowlanych przeprowadził blokadę budowy, w akcji solidarnościowej do bojkotu przyłączył się też Szwedzki Związek Elektryków. Sprawa trafiła do szwedzkiego Sądu Pracy, gdyż firma wystąpiła o odszkodowania. Prawnicy związkowi argumentowali, że jest to sprawa o równe traktowanie pracowników pracujących na terenie Szwecji, z kolei przedstawiciele łotewskiej firmy twierdzili, że jest to dyskryminacja, gdyż pracownicy z Łotwy powinni podlegać tamtejszym układom zbiorowym. W 2005 roku Sąd Pracy poprosił o rozstrzygnięcie Europejski Trybunału Sprawiedliwości. Wyrok zapadł pod koniec 2007 roku i przyznawał rację łotewskiej firmie, czyli zezwalał na stosowanie łotewskich zasad wynagradzania dla pracowników delegowanych do pracy w Szwecji.

Sprawa Laval była jednym z głównych bodźców do porozumienia zawartego między szwedzką i łotewską federacją związków zawodowych (LO i LBAS), które miało na celu przeciwdziałanie dumpingowi socjalnemu (2005 r.). Jest to przykład tworzenia się ponadnarodowych i europejskich stosunków pracy. Ponadto na scenie wewnętrznej doszło do porozumienia między przedstawicielami związków i pracodawców co do zasad traktowania zagranicznych firm i ich delegowanych do pracy w Szwecji pracowników (w szczególności, gdy firmy tymczasowo dołączą do federacji pracodawczej, co jest dla nich potencjalnie bardzo korzystne). Problem firmy Laval spowodował więc też ożywienie ducha współpracy na poziomie centralnym. W porozumieniu nie przeszkodziło nieco wcześniejsze wystąpienie głównej federacji związków pracodawców z planem reformy systemu stosunków pracy. Wśród propozycji był m.in. zakaz strajków solidarnościowych, uniemożliwienie wszczynania sporu w tych przedsiębiorstwach, w których związki nie mają żadnego członka, czy wzmocnienie pozycji rządowych negocjatorów.

Dalszymi konsekwencjami sprawy Laval był projekt zmiany ustawodawstwa w kierunku ograniczenia możliwości akcji zbiorowych przeciwko za-

granicznym firmom działającym na terenie Szwecji (w listopadzie 2009 roku rząd przedstawił projekt, który został przyjęty przez parlament i wszedł w życie 1 kwietnia 2010 roku). Przedstawiciele strony związkowej byli do niego krytycznie nastawieni ze względu na zbyt daleko idące ograniczenia w podejmowaniu akcji zbiorowych. Z kolei strona pracodawców twierdziła, że powinny być one jeszcze bardziej restrykcyjne.

W roku 2009, przed kolejną rundą negocjacji branżowych układów zbiorowych, doszło do wstępnych rozmów na temat generalnej zmiany systemu stosunków pracy w Szwecji, symbolizowanych przez historyczne porozumienie z 1938 roku. Rozmowy zerwała strona pracodawców, uzasadniając to zbyt dużymi różnicami zadań, które nie gwarantowały osiągnięcia konsensusu. Wśród postulatów pracodawców znowu pojawiły się kwestie zakazu strajków solidarnościowych, ale też zasadnicze ograniczenie ochrony zatrudnienia utrudniającej swobodę zwalniania i zatrudniania pracowników. Jednym z obszarów sporu była również kolejność zwalniania pracowników w razie konieczności. Następna faza debaty o generalnej reformie miała miejsce w związku z raportami Ratio Institute, bardzo krytycznymi wobec szwedzkiego modelu stosunków pracy. Wśród argumentów znalazło się stwierdzenie, że jest on może dobry dla tych, którzy mają pewne zatrudnienie na cały etat, ale niewiele daje młodzieży[135], imigrantom i zatrudnianym tylko na czas określony. Kolejny głos krytyczny wobec porozumienia z 1997 roku i za radykalną decentralizacją rokowań zbiorowych do poziomu lokalnego i przedsiębiorstw oraz uelastycznieniem rynku pracy sformułował przewodniczący Szwedzkiego Stowarzyszenia Pracodawców Usług (Almega). Reakcje przedstawicieli strony pracowniczej były oczywiście mniej lub bardziej krytyczne wobec tych propozycji.

Za wyłom w stanowisku związków wobec refom proponowanych przez pracodawców można uznać fakt, że część partnerów społecznych związanych z sektorem usług podpisała w 2009 roku odrębny układ. Upraszcza on procedurę rokowań zbiorowych i zastępuje porozumienie z 1997 roku. Pozostałe federacje związkowe zostały zaskoczone takim obrotem sprawy i w większości zajęły wobec zmian krytyczne stanowisko.

Sprawa Laval powróciła w 2010 roku, gdy Sąd Pracy (niejednomyślnie) nakazał wypłatę odszkodowań. Zapłacić je powinny dwa związki, które w 2004 roku przeprowadziły blokadę budowy (łącznie o wartości ok. 250

tys. euro). Jedna z linii obrony była taka, że w ówczesnym stanie prawnym akcja ta była zgodna z prawem.

Zobaczmy jeszcze, jak wyglądała kondycja stosunków pracy w Szwecji w długim okresie i z perspektywy akcji strajkowych[136].

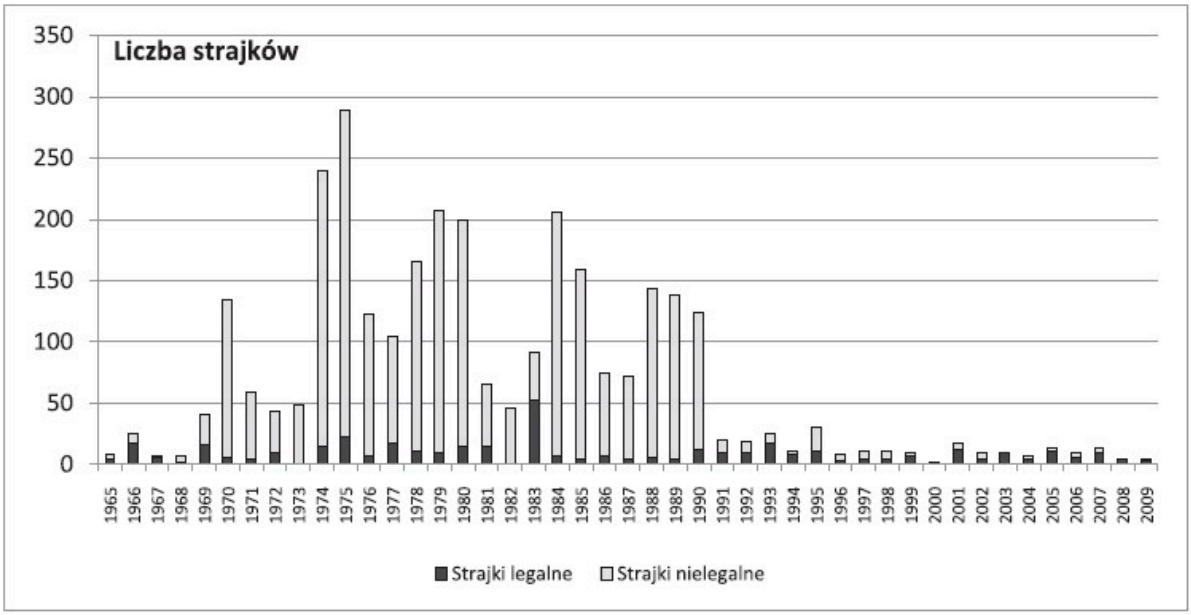

Dane na wykresie można interpretować tak, że okres niestabilności w szwedzkich stosunkach pracy przypadał na lata 70 i 80. Sytuacja zmieniła się diametralnie od 1991 roku. Liczba strajków legalnych i nielegalnych znacząco spadła i przez kolejne dwie dekady utrzymywała się na niskim poziomie.

Szwedzki model stosunków pracy w ujęciu porównawczym

Zrozumienie specyfiki szwedzkich stosunków pracy ułatwia usytuowanie ich na tle rozwiązań w innych krajach rozwiniętych. W badaniach porównawczych konieczne są wspólne kryteria, wedle których porównuje się systemy krajowe. W przypadku bazy ICTWSS są to m.in. koordynacja zbiorowych negocjacji płacowych; interwencja rządu w zbiorowe negocjacje płacowe; dominujący poziom, na którym negocjacje się odbywają; obowiązkowe lub nieobowiązkowe rozszerzanie układów na niezrzeszone firmy; spo-

sób ustalania płacy minimalnej; różne aspekty paktów społecznych. Charakterystyki trzech z tych kryteriów zostały podane poniżej[137].

Koordynacja negocjacji

1. Negocjacje prowadzone głównie na poziomie poszczególnych firm.
2. Jednoczesne rokowania branżowe i zakładowe, niewielkie możliwości egzekwowania układów branżowych.
3. Rokowania branżowe z lub bez ustalania trendu, ograniczone zaangażowanie organizacji centralnych oraz ograniczona swoboda negocjacji na poziomie firm.
4. Rokowania dla całej gospodarki i jednocześnie dla poszczególnych branż:
a) centralne organizacje negocjują dobrowolne porozumienia lub wytyczne albo
b) kluczowe związki zawodowe i zrzeszenia pracodawców ustalają standardy (*patterns*) dla całej gospodarki.
5. Rokowania dla całej gospodarki na podstawie
a) umów między centralnymi organizacjami związków zawodowych i pracodawców, mających wpływ na całą gospodarkę lub cały sektor prywatny,
b) ustalony przez rząd harmonogram wzrostu wynagrodzeń, ich zamrożenia lub pułapów.

Interwencja rządu

1. Rząd powstrzymuje się od interwencji.
2. Rząd wpływa na negocjacje płacowe poprzez kształtowanie instytucji konsultacji i wymiany informacji, poprzez warunkowe porozumienie o rozszerzaniu układów w sektorze prywatnym i/lub zapewnienie mechanizmów rozwiązywania konfliktów, harmonizując ich rozstrzygnięcia w całej gospodarce, i/lub umożliwia interwencję mediatorów rządowych lub parlamentu.
3. Rząd pośrednio wpływa na wyniki rokowań płacowych poprzez pułapy cenowe, waloryzację, instrumenty podatkowe, płace minimalne i/lub płace w sektorze publicznym.
4. Rząd bezpośrednio bierze udział w rokowaniach (negocjacje trójstronne).
5. Rząd narzuca rozwiązania płacowe sektorowi prywatnemu, ustala pułapy dla wyników rokowań albo zawiesza rokowania.

Poziom negocjacji

1. Lokalny lub na poziomie firm.
2. Sektorowy lub branżowy.
3. Sektorowy lub branżowy z dodatkowymi negocjacjami lokalnym lub na poziomie firm.
4. Krajowy lub centralny z dodatkowymi negocjacjami sektorowymi, lokalnymi lub na poziomie firm.
5. Krajowy lub centralny.

Mając taki schemat klasyfikacyjny, możemy przedstawić w uproszczeniu historię systemu zbiorowych stosunków pracy na wykresach. Porównajmy historię Szwecji pod względem systemu koordynacji i interwencji rządu z historią innych krajów rozwiniętych w latach 1960–2007[138].

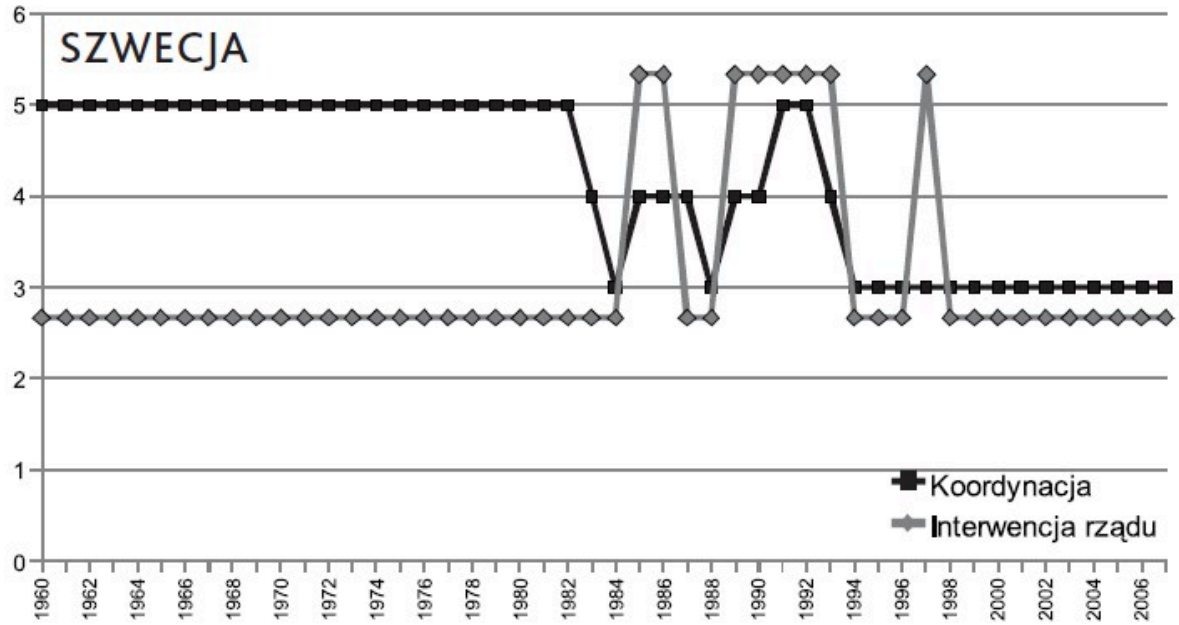

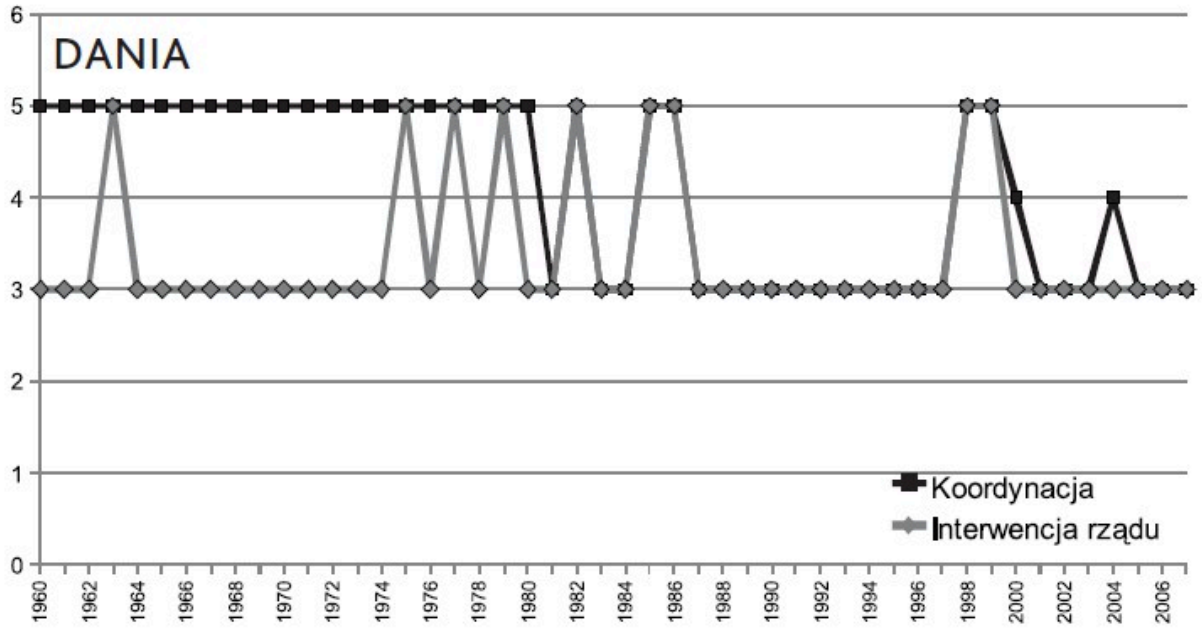
DANIA
6
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
Koordynacja
Interwencja rządu

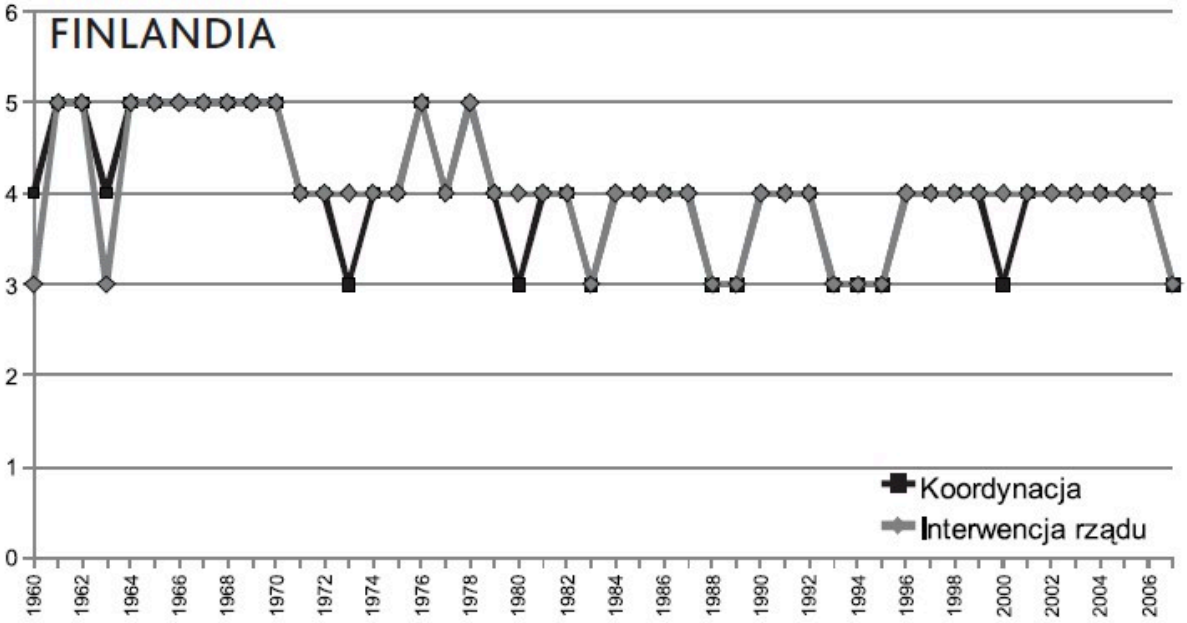
FINLANDIA
6
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
Koordynacja
Interwencja rządu

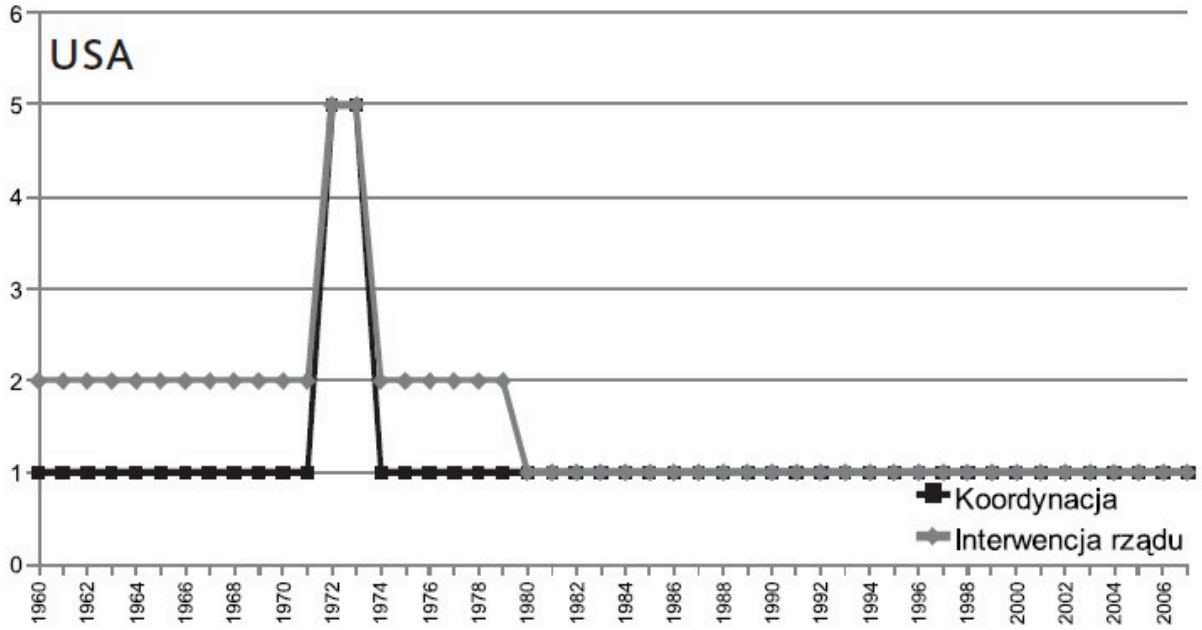
USA
6
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
Koordynacja
Interwencja rządu

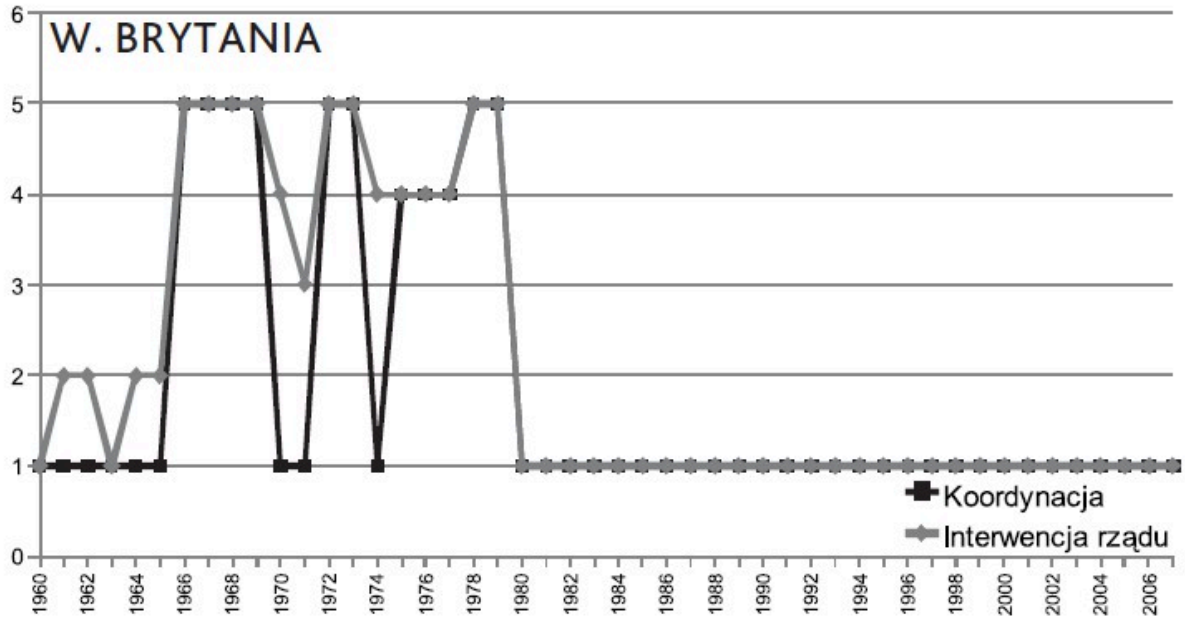
W. BRYTANIA
6
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
Koordynacja
Interwencja rządu

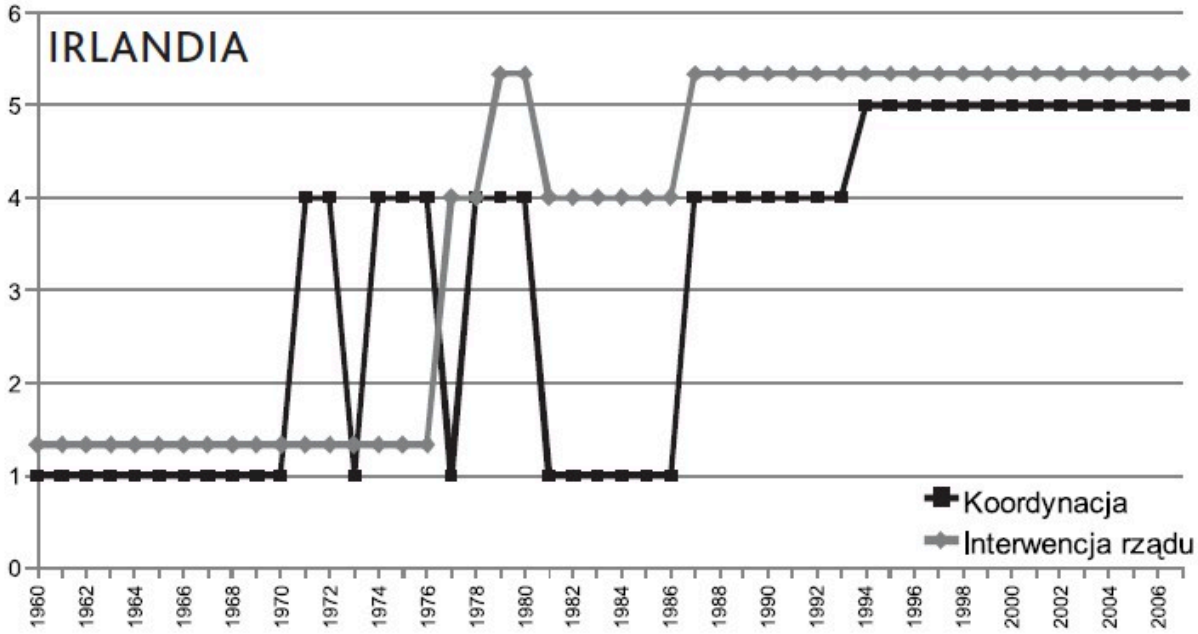
IRLANDIA
6
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
Koordynacja
Interwencja rządu

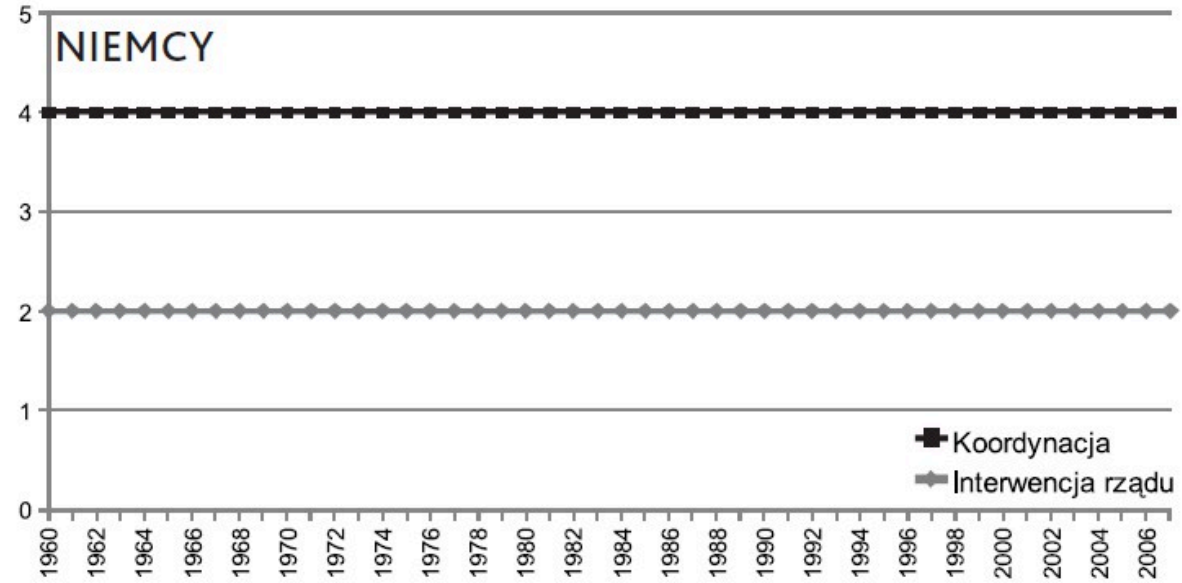
NIEMCY
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
Koordynacja
Interwencja rządu

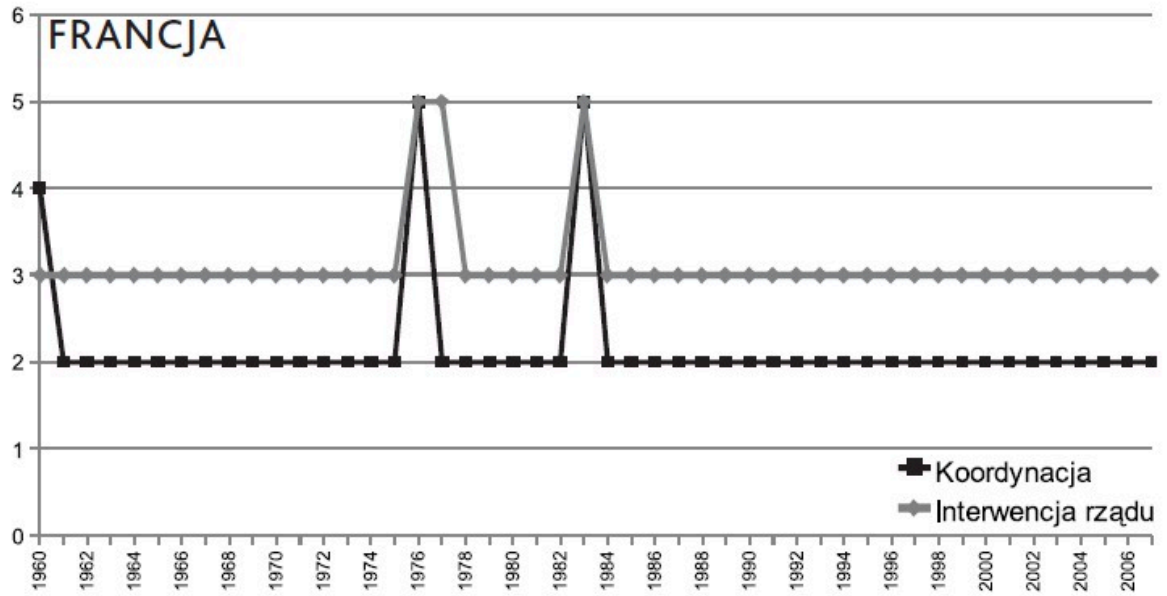
FRANCJA
6
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
Koordynacja
Interwencja rządu

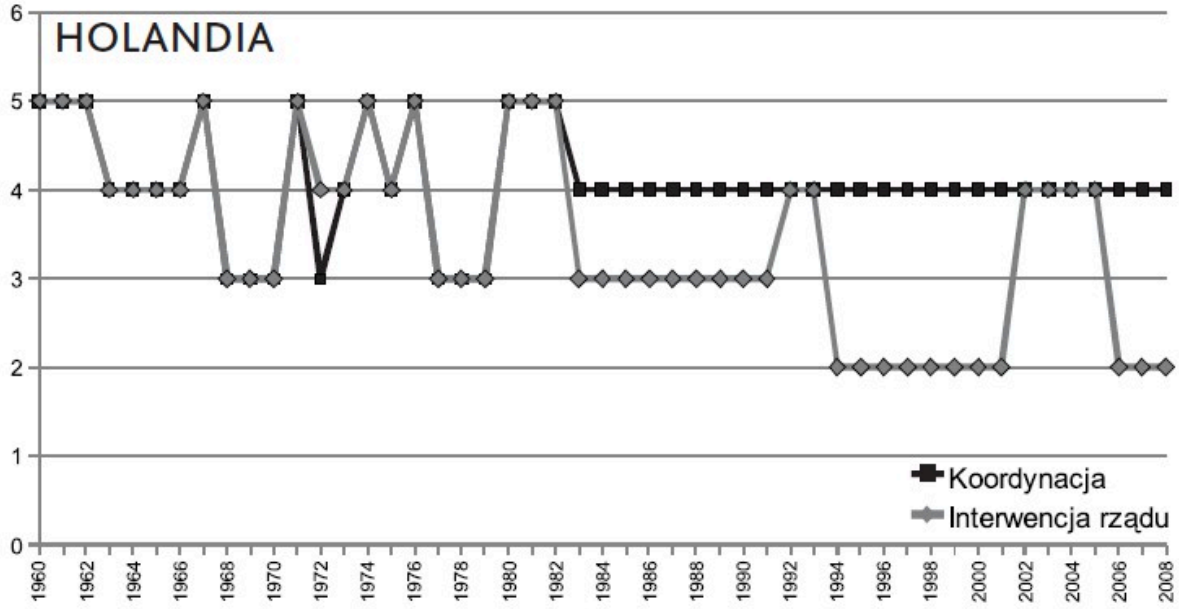
HOLANDIA
6
5
4
3
2
1
0
1960
1962
1964
1966
1968
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
2008
Koordynacja
Interwencja rządu

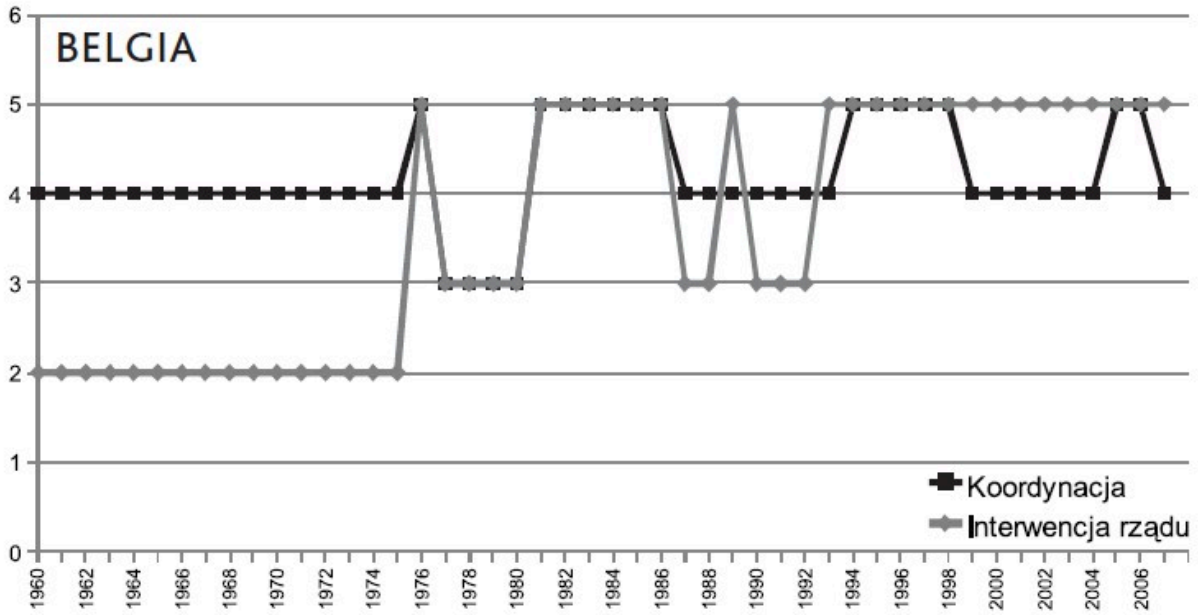

Na wykresach od razu spostrzeżemy, że historia systemów zbiorowych stosunków pracy, choćby tylko w tych dwóch wymiarach, może przebiegać bardzo odmiennie. Wielką Brytanię i USA charakteryzują całkowita decentralizacja rokowań zbiorowych i rząd powstrzymujący się od interwencji. Przy czym system w pierwszym z tych krajów zasadniczo zmienił się pod wpływem reform i uporu rządów Margaret Thatcher. Nowa Partia Pracy nic tu nie zmieniła, co może być interpretowane jako osiągnięcie długotrwałej równowagi modelu minimalistycznego. Widzimy jednak, że model anglosaski może podążać w całkowicie odmiennym kierunku (Irlandia). Wyjątkową stabilnością wykazały się Niemcy – przy dość wysokim poziomie koordynacji i z niewielką interwencją rządu. Ta ostatnia wyraźnie zmniejszała się w Holandii, z kolei w Belgii – zwiększała się. Dla Szwecji najbardziej charakterystyczny był przez długi czas maksymalny poziom koordynacji przy niewielkiej interwencji rządu.

Ważnym parametrem w porównaniach międzynarodowych jest uzwiązkowienie, czyli powszechność członkostwa w związkach zawodowych. Dla siły przetargowej ruchu związkowego jest to bardzo istotny czynnik, oczywiście obok innych, np. zdolności do koordynacji działań związkowych w szerszej skali i pomiędzy interesami różnych grup zawodowych. Odporność poziomu koordynacji systemu rokowań zbiorowych w Szwecji – mimo wyraźnej opozycji ze strony organizacji pracodawców – może być

wyjaśniana poprzez odwołanie się do tego właśnie czynnika. Na kolejnym wykresie zobaczymy, jak wygląda jego poziom i trendy dla różnych krajów[139].

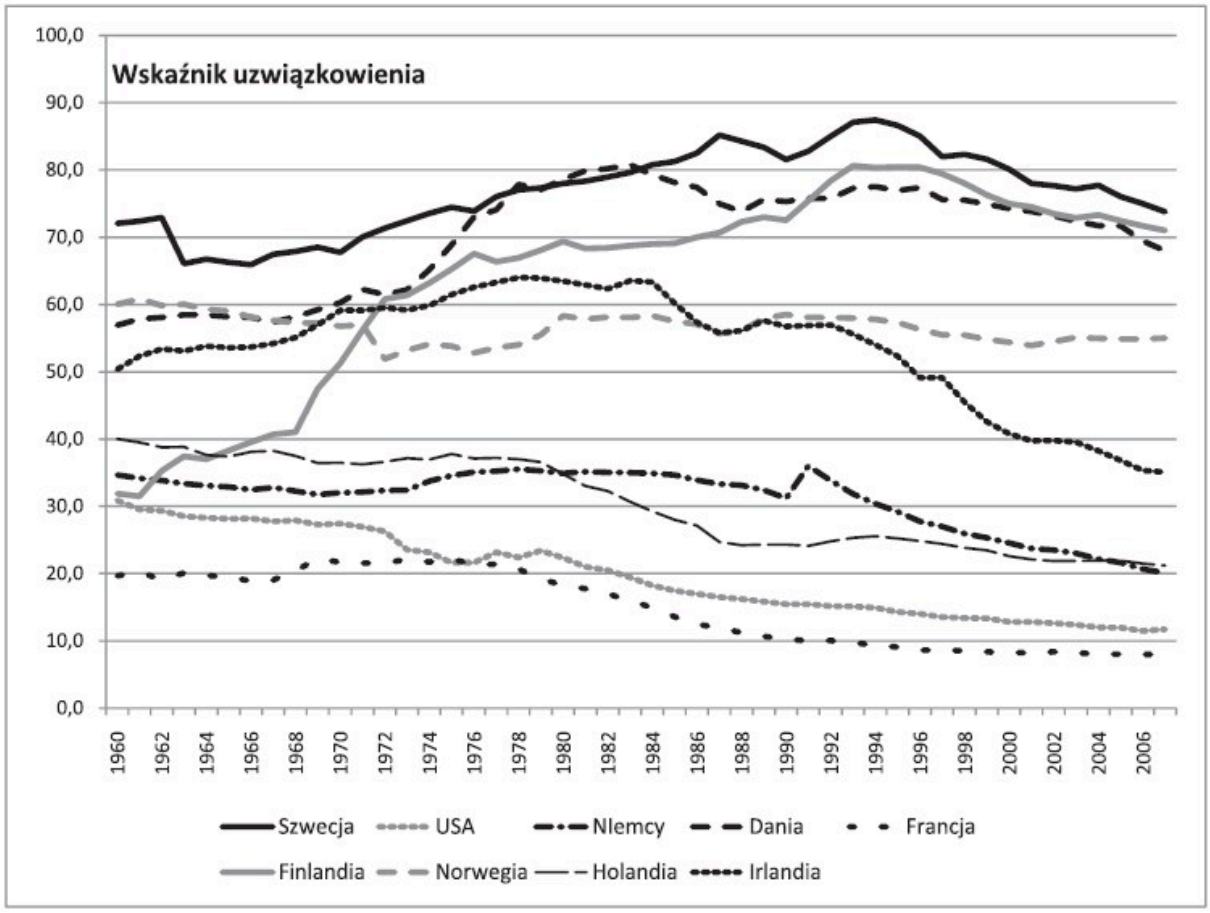

Szwecja była i jest krajem o najwyższym poziomie uzwiązkowienia, dochodzącym w najlepszym okresie w połowie lat 90. do 90 proc. Podobny jego poziom osiągają jednak również Dania i Finlandia (w tym ostatnim przypadku bardzo dynamiczny wzrost w porównaniu z innymi krajami). We wszystkich tych społeczeństwach od połowy lat 90. zaczyna się trend spadkowy. Należy jednak pamiętać, że od 70 proc. Szwecji czy Danii do 10 proc. USA albo Francji droga wydaje się bardzo odległa. Przypadki Irlandii, a jeszcze dobitniej – Holandii, pokazują, że nie trzeba powszechnej przynależności związkowej do osiągania wysokiego poziomu koordynacji rokowań zbiorowych. Możliwe jednak, że w takiej sytuacji zwiększa się rola rządu i trójstronności.

Ostatnio w UE i w Polsce często mówi się z nadzieją o modelu *flexicurity*, którego podstawowym przykładem jest Dania. Zasadniczo ma on łączyć z powodzeniem elastyczny rynek pracy (np. większa swoboda zatrudniania i zwalniania pracowników) z wysokim poziomem bezpieczeństwa socjalnego dla bezrobotnych oraz usług prozatrudnieniowych (aktywne programy rynku pracy). Czy w Szwecji można również mówić o takim modelu? Zagregowane wskaźniki ochrony zatrudnienia dla tych dwóch krajów pokazane zostały na kolejnym wykresie[140].

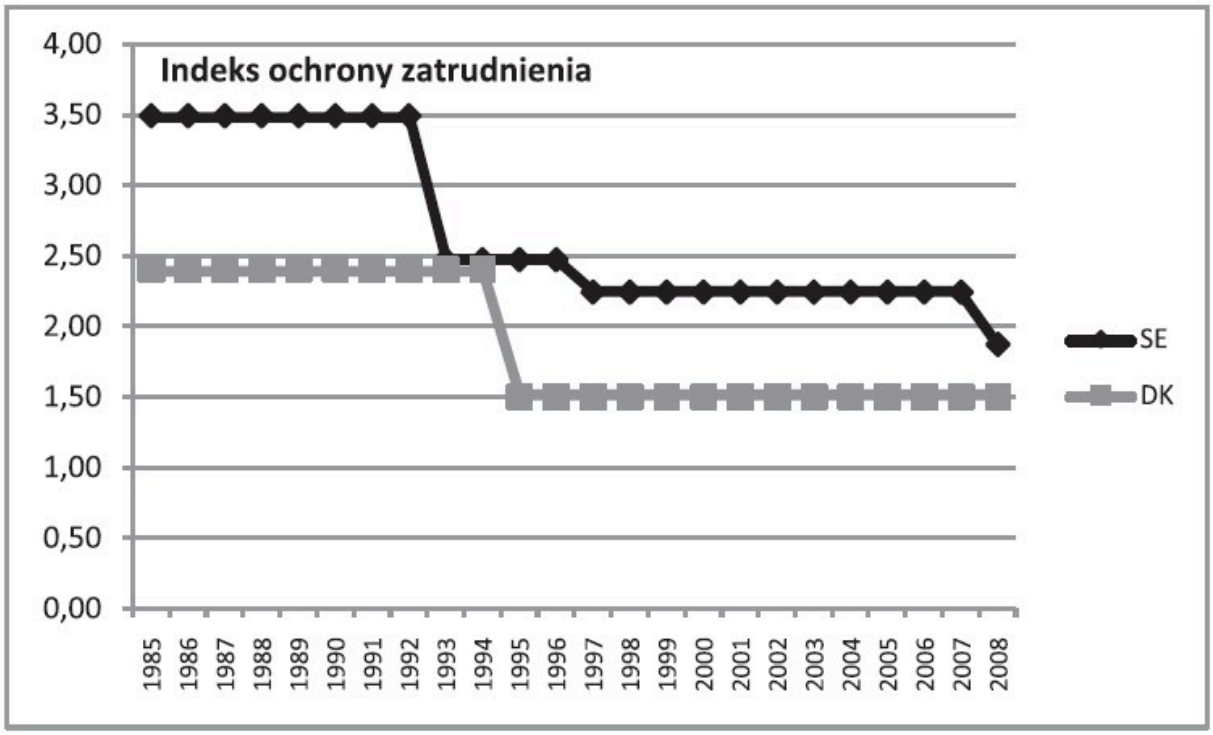

Pierwszy element *flexicurity*, czyli niski poziom ochrony zatrudnienia, nie był charakterystyczny dla Szwecji w latach 80., ale już lata 90., a w szczególności ostatnie lata dekady XXI wieku przyniosły zmiany. Zobaczmy więc, jak wyglądała sytuacja w przypadku drugiego elementu, czyli bezpieczeństwa socjalnego bezrobotnych. Po pierwsze Szwecja była drugim krajem po Danii, jeżeli chodzi o udział wydatków na aktywne programy rynku pracy w PKB[141]. Po drugie hojność świadczeń dla bezrobotnych w obu krajach była zbliżona, co pokazuje wykres[142].

W dużej części okresu (do 1994 roku) hojność zasiłków dla bezrobotnych w Szwecji była wyższa niż w Danii. Do połowy lat 90. wskaźnik dla obu krajów szedł w górę. Po jego zrównaniu następuje podobny trend spadkowy, przy czym na początku pierwszej dekady XXI wieku hojność świadczeń zaczyna być wyższa w Danii. Zakładając, że pod tym względem sytuacja w obu krajach ustabilizowała się w dalszej części dekady, i spoglądając na wykres ukazujący poziom ochrony zatrudnienia, możemy dojść do wstępnego wniosku, że Szwecja bardzo zbliżyła się do modelu *flexicurity*[143].

Przejdźmy teraz do pokazania ewentualnego wpływu systemu stosunków pracy na różne aspekty sytuacji Szwecji. Nierówności płacowe w systemie bardziej skoordynowanych zbiorowych stosunków pracy powinny być mniej intensywne. Dane dotyczące pracowników zatrudnionych w pełnym czasie pracy raczej potwierdzają taki obraz[144].

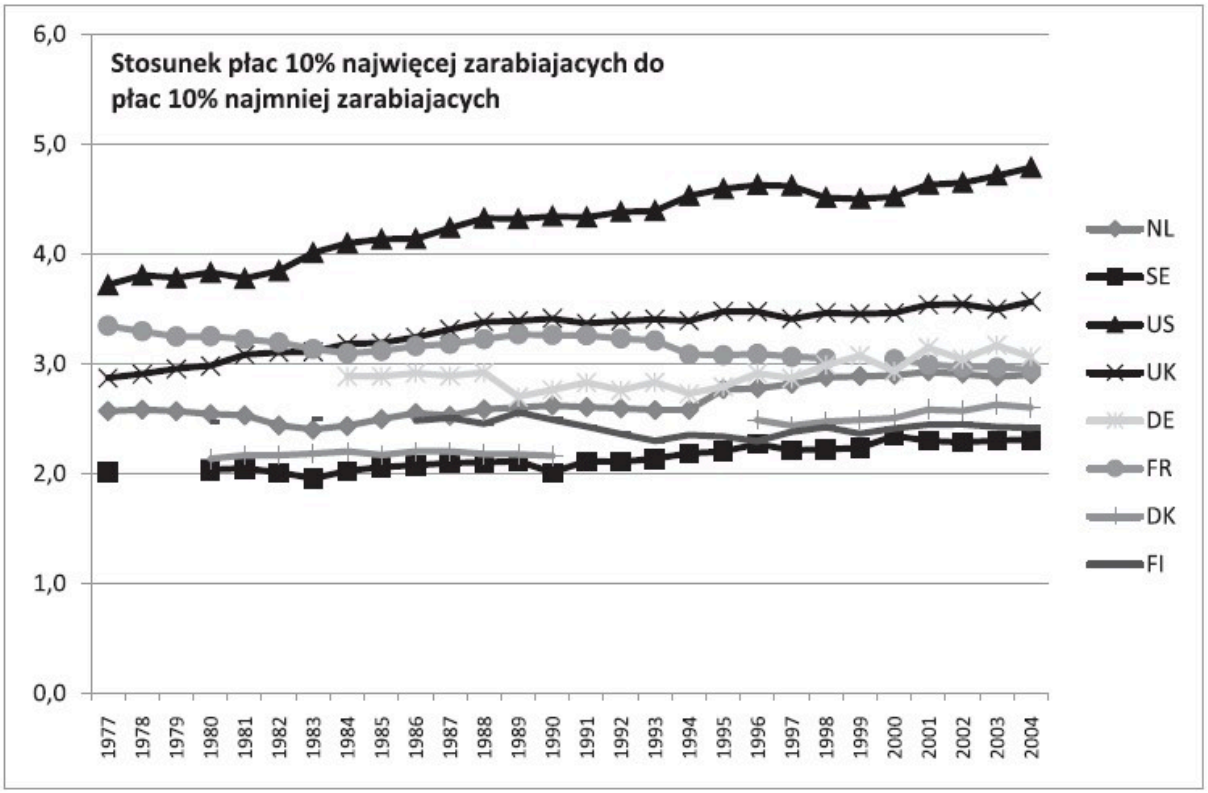

W większości krajów widoczny jest trend wzrostowy nierówności płacowych (Francja i Finlandia zdają się wyjątkami). Większą dynamikę tego trendu obserwujemy w USA. Szwecja na tym tle nie wyróżnia się kierunkiem trendu, ale tym, że poziom nierówności płacowych jest najniższy w porównywanym zbiorze krajów. Wyraźniejszy trend wzrostowy od początku lat 90. można interpretować jako możliwy wpływ zmiany systemu rokowań zbiorowych na bardziej zdecentralizowany i mniej skoordynowany.

Wspólne działania rządu i obu stron stosunków pracy na rzecz ograniczenia inflacji mają korzystny wpływ na wzrost płac realnych. Kolejne rundy branżowych rokowań płacowych ustalają wskaźniki wzrostu płac. W latach 90. i w pierwszej dekadzie XXI wieku ograniczono zjawisko dryfu płacowego (większe wzrosty płac niż ustalone w układach zbiorowych). Porównanie skumulowanego wzrostu płac realnych w okresie 1995–2005 przedstawione zostało na kolejnym wykresie[145].

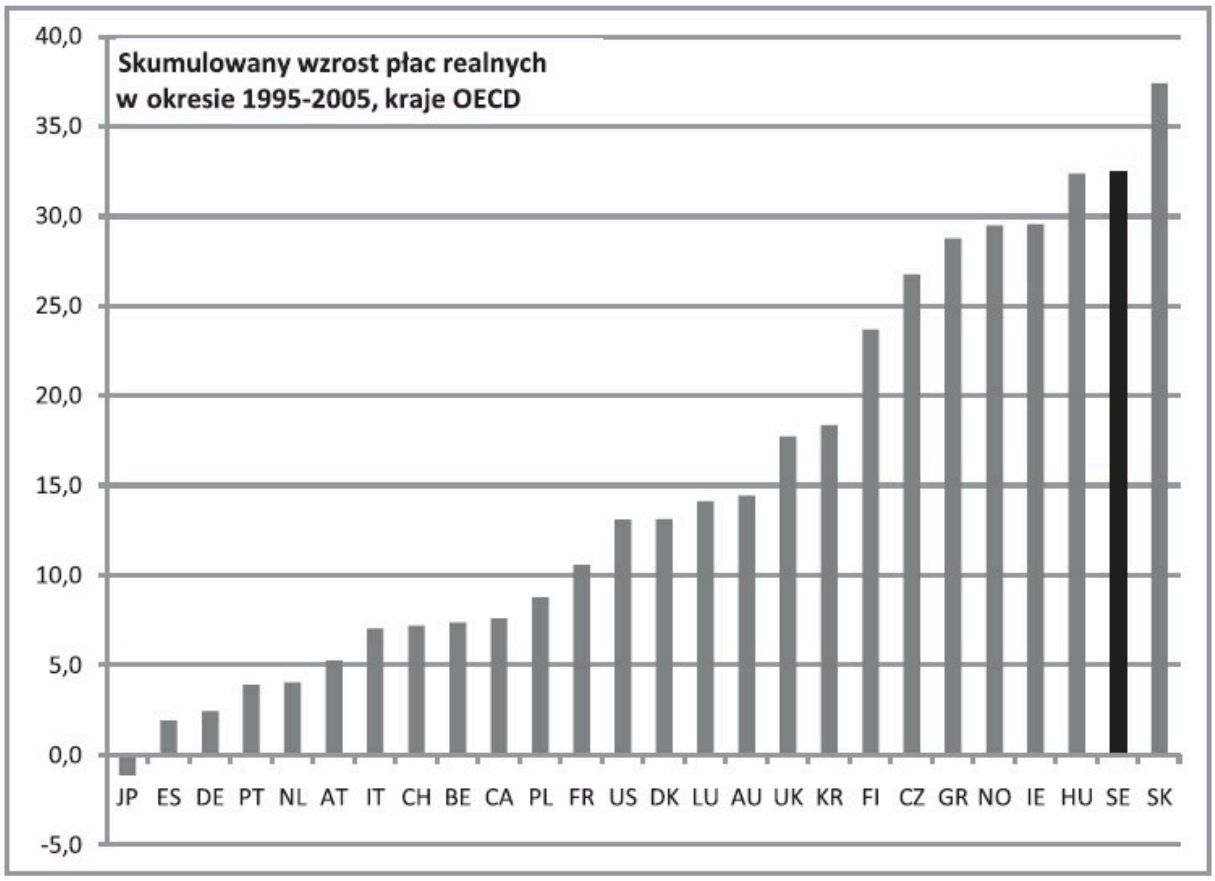

Szwecja ustępuje tylko Słowacji, ale jest pierwsza wśród krajów rozwiniętych i bogatych, które nie muszą już nikogo doganiać.

Można się zastanawiać, czy szwedzkie stosunki pracy nie wpływały negatywnie na kondycję zatrudnienia w gospodarce. Na kolejnym wykresie przedstawiam wskaźnik zatrudnienia dla osób w wieku 25–54 (okres najmniej podatny na różnice w systemach edukacyjnych i emerytalnych)[146].

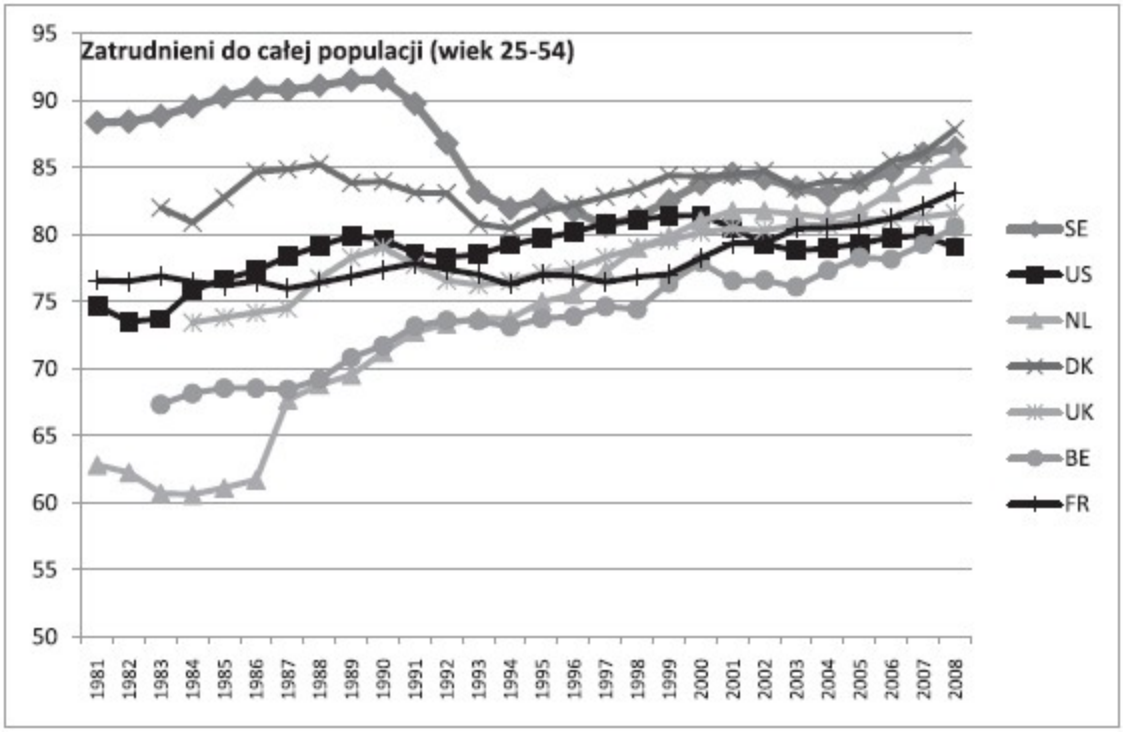

Szwecja należy do krajów o najwyższych wskaźnikach zatrudnienia. Nawet kryzys z początku lat 90. tego nie zmienił.

Zobaczmy jeszcze, czy wysoki poziom zatrudnienia nie odbywa się kosztem wykluczenia z rynku pracy na dłużej mniejszych grup w populacji[147].

Wśród porównywanych krajów Szwecja do czasu kryzysu pierwszej połowy lat 90. miała wynik podobny do USA, co można uznać za duży sukces. Jakkolwiek kryzys spowodował wzrost tego problemu w latach 90., to w pierwszej dekadzie XXI wieku sytuacja znacznie się poprawiła, znowu zbliżając się do tej w Stanach.

Gdyby ktoś chciał argumentować, że stosunki pracy w Szwecji jakoś szkodziły wzrostowi zamożności tego kraju, raczej trudno będzie to udowodnić. Spójrzmy na dynamikę ogólnego wskaźnika zamożności (PKB na mieszkańca) w dłuższym okresie.

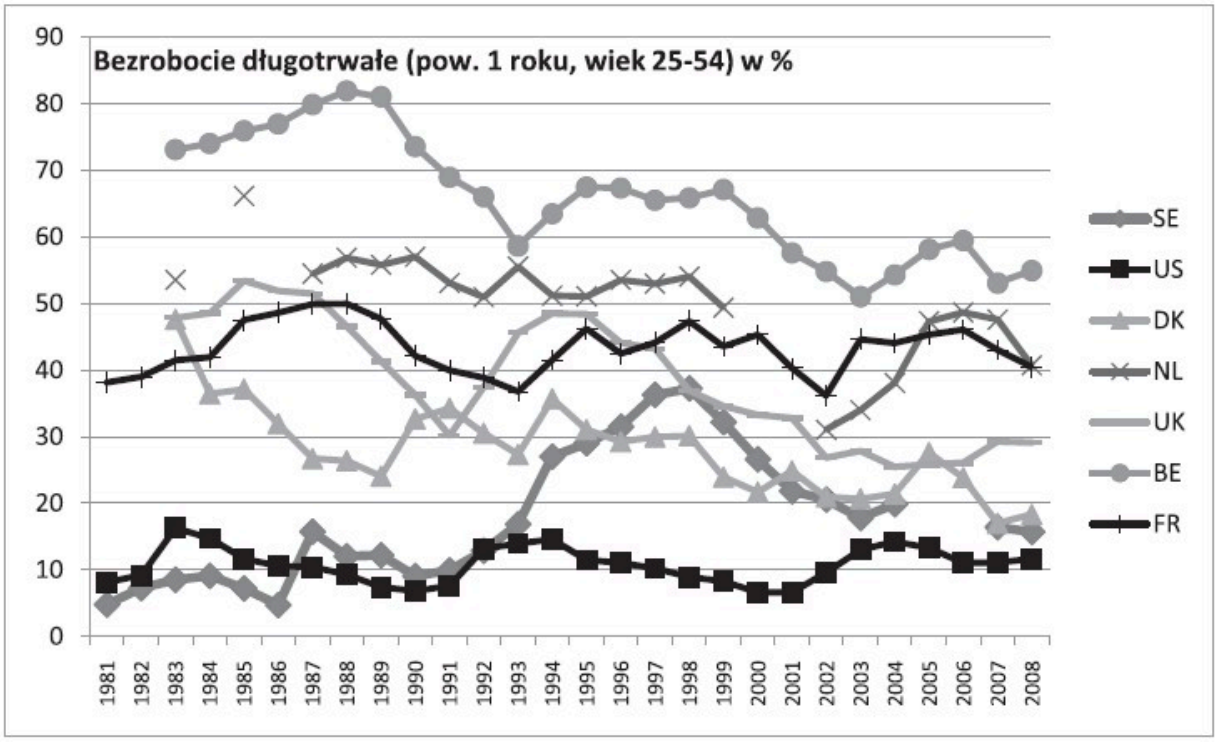
Bezrobocie długotrwałe (pow. 1 roku, wiek 25-54) w %
90
80
70
60
50
40
30
20
10
0
1981
1982
1983
1984
1985
1986
1987
1988
1989
1990
1991
1992
1993
1994
1995
1996
1997
1998
1999
2000
2001
2002
2003
2004
2005
2006
2007
2008
SE
US
DK
NL
UK
BE
FR

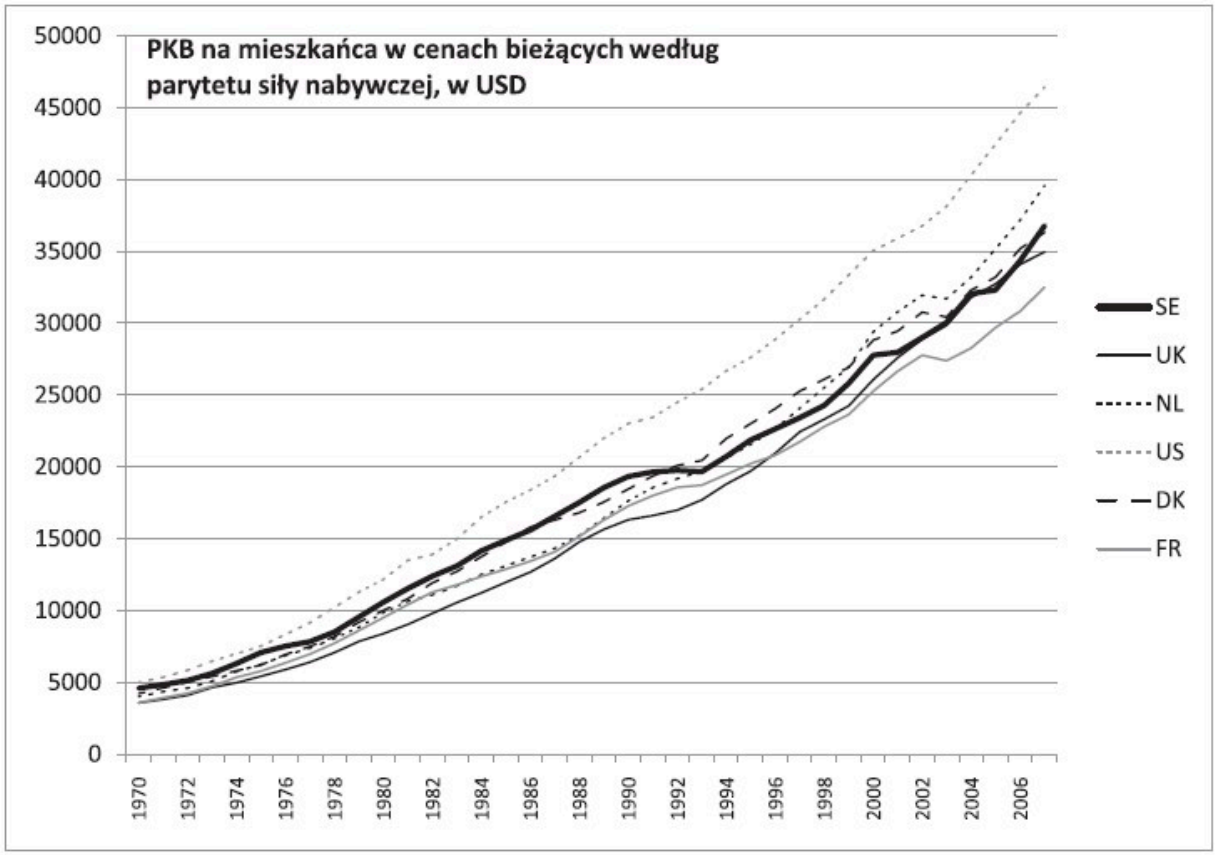
PKB na mieszkańca w cenach bieżących według parytetu siły nabywczej, w USD
50000
45000
40000
35000
30000
25000
20000
15000
10000
5000
0
1970
1972
1974
1976
1978
1980
1982
1984
1986
1988
1990
1992
1994
1996
1998
2000
2002
2004
2006
SE
UK
NL
US
DK
FR

Szwecja nie wyróżnia się w tej grupie. Istotne jednak, że do początku lat 90. przyrosty zamożności były tu nieco szybsze niż w pozostałych krajach europejskich. Kryzys z pierwszej połowy lat 90. zepchnął Szwecję z tej nieco szybszej ścieżki. Trudno go wyjaśniać szczególnymi cechami systemu stosunków pracy. Przed kryzysem stosunki te zaczęły dryfować w kierunku decentralizacji, czego przypieczętowaniem była decyzja SAF. Równie dobrze można twierdzić, że za wcześniejszy szybszy przyrost zamożności odpowiadał w części model klasyczny, a kryzys przyszedł razem z odejściem od niego. Jednoczynnikowe wyjaśnianie nie jest jednak zbyt przekonujące, niezależnie od tego, w którą z tych hipotez wierzymy bardziej.

Bardziej ogólne wnioski na temat wpływu kształtu systemu stosunków pracy na makroekonomiczne wyniki gospodarki – w tym na poziom zatrudnienia i bezrobocia – należy formułować ostrożnie. W badaniach ilościowych często pomijane są liczne inne uwarunkowania kondycji ekonomicznej. Poza tym zależność może być obustronna, czyli właściwe jest też pytanie, jak kondycja gospodarki wpływa na system stosunków pracy[148].

W raportach OECD od kilku lat głosi się tezę, że są dwa rodzaje krajów, które odniosły sukcesy gospodarcze i zatrudnieniowe – anglosaskie i nordyckie[149]. Te drugie charakteryzuje bardziej skoordynowany system stosunków pracy przy wysokim poziomie uzwiązkowienia, a także większa hojność systemu zabezpieczenia społecznego.

Wnioski

Jaka będzie przyszłość szwedzkiego modelu stosunków pracy? Jak widzieliśmy, pracodawcy wciąż próbują wymusić głębszą decentralizację tego systemu oraz większą elastyczność rynku pracy. Dotąd związkom udawało się do tego nie dopuścić, ale czy oznacza to osiągnięcie trwałej równowagi? Spadek uzwiązkowienia może osłabiać ich pozycję przetargową, nie mówiąc już o rozbieżnych interesach dużych grup zawodowych (sektor prywatny a sektor publiczny, pracownicy przemysłowi a pracownicy usług). Coraz większe znaczenie sektora usług oraz ewentualne zmniejszanie zakresu zatrudnienia publicznego byłyby dodatkowymi czynnikami dalszej destabilizacji modelu, jaki ukształtował się w ostatnich dwóch dekadach.

Problemy, które pojawiły się wokół sprawy Laval, mogą się zakończyć zmianami ustawowymi, co można uznać za kolejny wyłom w dotychczaso-

wym modelu. Od tradycyjnej praktyki odbiegało też osobne porozumienie zawarte przez część stron stosunków pracy z sektora usług. Może to zachęcać i inne grupy do zawierania odrębnych porozumień, co wydaje się wstępem do całkowitego odejścia od porozumienia ramowego z 1997 roku. To z kolei będzie kolejnym impulsem w kierunku destabilizacji i ewentualnej nowej równowagi w przyszłości (np. mniejszy poziom koordynacji, ale większy interwencji rządu).

Patrząc z ogólniejszej perspektywy, Szwecja jest przykładem kraju, w którym bardzo dużą rolę w kształtowaniu gospodarczych i socjalnych ram życia obywateli odgrywa dialog. Charakterystyczna jest niechęć do zwiększania interwencji rządu w sprawy stosunków pracy, a tym samym w to, co jest regulowane porozumieniami ich głównych stron. Wymaga to jednak dużej świadomości mechanizmów działania gospodarki (inflacja jest szkodliwa również dla płac realnych pracowników), znaczenia jej kondycji dla pomyślności wszystkich, kultury współpracy i zdolności do opanowania impulsów do zaostrzania poziomu konfliktu przemysłowego w imię partykularnych interesów.

Upraszczając, można powiedzieć, że socjaldemokratyczna lewica podkreśla zalety modelu szwedzkiego, a liberalna prawica szuka dziury w całym lub w ogóle przemilcza jego istnienie. Co wynika z powyższych analiz dla obu perspektyw ideologicznych?

Nie wydaje się, żeby ze zgromadzonego materiału wynikało, że pierwsza grupa powinna już zacząć szukać lepszych wzorów (w dodatku dwustronność szwedzkich stosunków pracy i niechęć do interwencji rządu w stosunki pracy może być uznana za zaletę przez bardziej antyetatystyczną lewicę). Trzeba jednak wziąć pod uwagę wielowymiarowe uwarunkowania, które zdecydowały o powstaniu i ewolucji tego modelu. Stąd raczej ograniczone możliwości jego zainstalowania gdzie indziej, np. tam gdzie nie ma długiej tradycji dialogu dwustronnego przy niewielkim poziomie interwencji rządu. Nie zmienia to jednak faktu, że sukcesy gospodarcze i zatrudnieniowe można osiągać za pomocą skoordynowanych stosunków pracy i hojnej polityki społecznej.

Z kolei krytycy modelu szwedzkiego nie mają powodów do rozpoczynania uroczystości związanych z jego ostatecznym pogrzebem. Mogą za to wskazywać na jego specyfikę i fundamentalne niedostosowanie do innych warunków oraz dowodzić, że wzorów należy szukać w innych krajach, np.

w Irlandii z jej trójstronnymi paktami społecznymi. Istotne, że w tej grupie dość niewygodna pozycja przypada tradycyjnym antyetatystom, gdyż szwedzki model stosunków pracy i układów dwustronnych kształtował się w opozycji do zwiększania roli państwa (przynajmniej w dziedzinie regulacji płac i warunków pracy).

Czytelników zainteresowanych bardziej syntetycznym obrazem szwedzkiego modelu stosunków pracy odsyłam do innych tekstów[150].

Model szwedzki a konserwatyzm — czy państwo opiekuńcze to projekt wyłącznie lewicowy?

Michał Sutowski

Model szwedzki to rezultat wizji i polityki Partii Socjaldemokratycznej – najważniejszego stronnictwa politycznego Szwecji w XX wieku. Nordyckie państwo dobrobytu traktowane jest jako „podręcznikowy" przykład systemu socjaldemokratycznego. Również w potocznym odbiorze model szwedzki jawi się jako twór lewicowy. Składają się na to nie tylko oficjalnie głoszony egalitaryzm, zasada pełnego zatrudnienia, wysokość podatków, siła związków zawodowych, pacyfizm na arenie międzynarodowej czy przypisywane Szwedom swobody obyczajowe, ale także prosta obserwacja, że od połowy lat 30. XX wieku, kiedy to socjaldemokraci objęli samodzielne rządy, ich hegemonia trwała nieprzerwanie aż do roku 1976[151]. Później powstawały wprawdzie niesocjalistyczne rządy, ale raczej niestabilne: w latach 1976–1982 rządzili kolejno: Partia Centrum w koalicji z Partią Moderatów (Umiarkowanych) i liberałami, liberałowie jako rząd mniejszościowy, ponownie trzy partie i wreszcie koalicja Centrum i liberałów. Socjaliści powrócili pod wodzą Olofa Palme, rządząc aż do roku 1991, kiedy to na trzy lata ster władzy przejęła czteropartyjna koalicja pod wodzą Carla Bildta z moderatów. To samo ugrupowanie zwyciężyło po kolejnych dwunastu latach – w roku 2006, tworząc ostatnią jak dotychczas niesocjalistyczną koalicję. Model szwedzki zatem jest wytworem socjaldemokracji o tyle, o ile to właśnie Partia Socjaldemokratyczna w największym stopniu kształtowała szwedzkie państwo i społeczeństwo w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lat. Zarazem jednak ustrój społeczno-gospodarczy cieszy się bardzo szeroką akceptacją samych Szwedów – tym samym również partie centrowe i prawi-

cowe, pomimo nieraz krytycznego stosunku do niektórych zjawisk czy instytucji państwa opiekuńczego, akceptują je w dość dużym zakresie. Osobną kwestią pozostaje prawicowy czy – precyzyjniej – konserwatywny wymiar modelu szwedzkiego w innym niż czysto partyjny sensie.

Poza Socialdemokratiska Arbetarpartiet na kształtowanie się modelu szwedzkiego istotny wpływ wywarły – w różnych okresach – dwie partie polityczne, którym można przypisać walor centrowy bądź konserwatywny. W latach 30. i 50. była to Partia Chłopska (w roku 1956 przemianowana na Partię Centrum-Unię Chłopską, a później po prostu Partię Centrum), a od połowy lat 70. – także konserwatywna Partia Moderatów.

Partia Chłopska, inaczej niż w wielu krajach Europy, reprezentowała w pierwszej połowie XX wieku stanowisko centrowe, na prawo przesunęła się dopiero w latach 60. To dzięki jej wsparciu udało się w roku 1933 wprowadzić pierwsze rozwiązania, które złożyły się na fundamenty szwedzkiego *folkhemmet*, opiekuńczego „domu ludu" – dobrowolne i subsydiowane przez państwo ubezpieczenie od bezrobocia, powszechną gwarancję minimalnej emerytury, zasiłki macierzyńskie dla ubogich czy system profilaktyki zdrowotnej. Ceną chłopskich głosów (a od roku 1936 – udziału w koalicji rządzącej) było trwałe zabezpieczenie interesów wsi i włączenie chłopów i drobnych posiadaczy w ramy wielkiego kontraktu społecznego. W latach 50. Partia Chłopska zaczęła wykraczać poza reprezentację interesów wyłącznie wiejskich, otwierając się na elektorat z miast. Choć wciąż blisko jej było programowo do socjaldemokratów, zerwała koalicję w roku 1957, przedmiotem sporu był sprzeciw wobec planu wprowadzenia tzw. ATP – Powszechnej Emerytury Dodatkowej. Obok gwarantowanej dotychczas „liniowej" emerytury wszyscy pracownicy mieli obowiązkowo płacić składki do zarządzanego przez państwo centralnego funduszu emerytalnego – dotychczas ubezpieczali się (głównie tzw. białe kołnierzyki, czyli pracownicy umysłowi) dobrowolnie. Sprzeciw Partii Centrum dotyczył obowiązkowego charakteru składki – pozostałe partie obawiały się z kolei, że nadmierna koncentracja środków finansowych pod kontrolą państwa uczyni biurokrację nazbyt potężną. Ostatecznie projekt zaakceptowano, po niewielkich poprawkach, głosami liberałów z Folkpartiet. ATP gwarantowało pracownikowi emeryturę w wysokości co najmniej 60 proc. średniego wynagrodzenia z piętnastu najlepszych lat pracy.

Po zerwaniu koalicji z Partią Socjaldemokratyczną centryści skoncentrowali się na problemach wyludnienia wsi i przenoszenia ludności do coraz rozleglejszych i rozproszonych miast. W latach 70. wyeksponowali w swoim programie wątek ekologiczny, występując przeciwko rozbudowie potencjału energetyki nuklearnej, jednemu ze sztandarowych projektów rządu socjaldemokratów. Jedną z przyczyn szybkiej klęski rządu centrum w drugiej połowie lat 70. była niemożność szybkiej realizacji tego postulatu. Od tego momentu partia ewoluowała w stronę ugrupowania liberalnego, czego świadectwem były kolejne koalicje rządowe z Partią Umiarkowanych – w latach 1991–1994 oraz od roku 2006.

Wokół rozwiązań właściwych dla szwedzkiego państwa opiekuńczego panował szeroki konsensus – zarówno na poziomie społeczeństwa, jak i wśród partii politycznych. Poważny konflikt nastąpił dopiero na początku lat 70., a dotyczył on kwestii demokratyzacji pracy – związki zawodowe zaczęły (częściowo skutecznie) domagać się zwiększonego udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Jak pisze Esping-Andersen:

> rozwiązania zmierzające w tym kierunku pojawiły się w początkach lat 70. w formie przepisów o „demokracji przemysłowej" w takich krajach jak Norwegia, Szwecja i – w nieco mniejszym zakresie – Dania. Zwłaszcza w Szwecji wymiana polegająca na zaniechaniu roszczeń płacowych w zamian za demokratyzację zarządzania przedsiębiorstwem była i oczywista, i zgoła zasadnicza: seria przepisów przyznała pracownikom prawo do wprowadzenia swoich reprezentantów do rad nadzorczych, wpływu na decyzje dotyczące stałości zatrudnienia, znaczną kontrolę nad bezpieczeństwem i warunkami pracy, a nawet nad decyzjami o charakterze technicznym[152].

Tym samym został zakwestionowany dotychczasowy kontrakt społeczny, w którym – w zamian za wysokie płace i pełne zatrudnienie – pracodawcy zyskiwali suwerenność nad przedsiębiorstwem. Dlatego właśnie od chwili wprowadzenia tych przepisów w Szwecji były one usilnie i systematycznie kwestionowane przez organizacje pracodawców i partie konserwatywne[153].

Konserwatyści zajmowali od początku sceptyczne stanowisko względem modelu szwedzkiego, ale poza okresem szerokiej koalicji (wówczas jako Narodowa Organizacja Prawicowa) w czasie wojny nie brali udziału w rządach (aż do roku 1976). Krytykowali kolejne rządy socjaldemokratyczne, m.in. w takich kwestiach, jak neutralne stanowisko kraju wobec Zimnej

Wojny, odmowa przystąpienia do NATO, utrzymanie licznych obostrzeń właściwych dla okresu wojennego, a zwłaszcza – co bezpośrednio dotyczy sfery państwa opiekuńczego – wysoki poziom opodatkowania oraz przymusowa składka emerytalna. Projekt ATP nazywali wręcz formą „nacjonalizacji tylnymi drzwiami".

Ewolucja konserwatystów miała dwutorowy charakter. Na poziomie wizerunku starali się zawsze walczyć z odium partii „reakcyjnej", stąd m.in. zmiana w roku 1969 nazwy na Partię Sojuszu Umiarkowanych (Samlingspartiet). Jeśli idzie o program, w latach 70., a zwłaszcza od połowy 80., skłaniali się coraz mocniej w stronę ideologii neoliberalnej – niejako na fali ekspansji poglądów wolnorynkowych, jaka nastąpiła na Zachodzie po kryzysie naftowym roku 1973, a swą kulminację osiągnęła wraz z dojściem do władzy takich polityków jak Ronald Reagan w USA czy Margaret Thatcher w Wielkiej Brytanii.

Takie podejście wydatnie ograniczało zdolność współpracy np. z Partią Centrum, która mimo zwrotu w prawo pozostała jednak przywiązana do pryncypiów socjalliberalnych. Spory centrystów z moderatami wydatnie ułatwiły powrót socjalistów do władzy na początku lat 80., moderaci domagali się m.in. obniżenia podatków i kosztów pracy, redukcji sektora publicznego, poszanowania autonomii jednostki względem aparatu biurokratycznego, umożliwienia pracy bez członkostwa w związkach zawodowych, a także dopuszczenia różnorodności programów szkolnych. Postulowali redukcję transferów socjalnych tylko dla najbardziej potrzebujących, częściową prywatyzację ubezpieczeń, a także zmniejszenie wypłat zasiłków za pierwsze dni choroby. Warto zaznaczyć, że na tle innych partii europejskich nie były to pomysły bardzo radykalne – kiedy moderaci w roku 1991 doszli do władzy, nie dokonali fundamentalnych cięć wydatków. Te, które przeprowadzono, zostały uzgodnione z opozycyjną wówczas Partią Socjaldemokratyczną – paradoksalnie największe ograniczenia transferów socjalnych nastąpiły właśnie za rządów socjaldemokratów w latach 1994–1998. Na początku lat 90. wśród głównych partii wciąż panował konsensus co do fundamentów modelu – nie wskazywano żadnej alternatywy. Ważne spory toczyły się o wielkość (a nie o rodzaj) transferów socjalnych oraz o to, czy do konkurencji w świadczeniu usług publicznych można dopuścić podmioty prywatne.

Umiarkowany neoliberalizm moderatów świadczyć może na korzyść tezy, że „ponadpartyjne” państwo opiekuńcze i jego rozbudowana struktura silniej wpływają na stanowisko polityczne partii konserwatywnych niż te partie na kształt państwa. Powszechna akceptacja dla modelu społecznego kojarzonego z lewicą sprawia, że opór wyborców wobec jego demontażu jest dużo silniejszy, gdy próbują go dokonać konserwatyści[154].

Opisane powyżej perypetie centrystów i moderatów z państwem opiekuńczym pozwalają uznać ich wpływ na ostateczny kształt modelu szwedzkiego za raczej marginalny – przynajmniej do połowy lat 90.[155] Dotyczy to nie tylko pozytywnego wkładu w budowę struktur *welfare state*, ale także działań na rzecz jego redukcji i reform o charakterze neoliberalnym. W obu przypadkach głównym podmiotem inspirującym polityczne działanie była i pozostaje Partia Socjaldemokratyczna.

Odrębną kwestię stanowi relacja modelu szwedzkiego i związanego z nim ściśle państwa opiekuńczego z szeroko rozumianym konserwatyzmem społecznym. Wydaje się, że można wskazać przynajmniej trzy aspekty nordyckiego *welfare state*, w których pozostaje ono – choćby nieintencjonalnie – w częściowej zgodzie z konserwatywnym paradygmatem społecznym. Te aspekty to idea silnego państwa, myślenie wspólnotowe oraz ograniczenie zachowań dewiacyjnych. Wszystkie one wiążą się z konserwatyzmem w jego europejskim, a ściślej kontynentalnym rozumieniu.

W modelu szwedzkim podmiotem kluczowym jest państwo – podmiotem modernizacji i rozwoju społecznego, ośrodkiem tożsamości politycznej, a także suwerennym ośrodkiem działania na arenie międzynarodowej. To rozbudowane instytucje publiczne służą kształtowaniu „dobrego życia” jednostek, jakkolwiek sam jego wzorzec określany jest w sposób jak najbardziej demokratyczny. Podstawą autodefinicji Szwedów jest nie tyle etnos, język czy historia, ile projekt społeczno--polityczny, kształtowany w sposób ewolucyjny i cząstkowy, a nie na drodze całościowej inżynierii społecznej. Państwo i jego rozrośnięty aparat biurokratyczny z trudem poddają się radykalnym zmianom, wytwarzając – przy wszystkich ograniczeniach wynikających z kontroli demokratycznej – własną nadrzędną logikę i własną inercję. Konserwują podległą im rzeczywistość, spowalniając tendencje do zmiany, jakie mogłyby płynąć ze sfery kultury, a zwłaszcza wolnego rynku. Warto jednak zaznaczyć, że powyższe cechy państwa tracą w ostatnich dwóch dekadach na znaczeniu wraz z planowym dostosowywaniem sektora

publicznego do potrzeb gospodarki opartej na wiedzy i społeczeństwa innowacyjnego.

Drugi aspekt – kolektywizm – wiąże się z konserwatyzmem o tyle, o ile ideologie konserwatywna i socjaldemokratyczna zgadzają się co do uwarunkowania losu jednostki przez otoczenie społeczne. W pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że o ile konserwatyści koncentrują się na otoczeniu kulturowo-symbolicznym („nadbudowa"), o tyle socjaliści i socjaldemokraci skupiają uwagę na uwarunkowaniach materialnych egzystencji („baza").

Oba światopoglądy zgadzają się jednak w kwestii kluczowej roli państwa w kształtowaniu stosunków społecznych, a także w tym, że życie społeczne jest domeną konfliktu interesów i to raczej interesów grup, a nie pojedynczych jednostek. Sposób zarządzania konfliktem przybliża szwedzki *welfare state* do wizji konserwatywnej, jakkolwiek wspartej pierwiastkiem egalitarnym. Konflikt klasowy zostaje bowiem spacyfikowany (a nie zniesiony, jak w utopii komunistycznej) za pomocą wielkiej umowy społecznej, przy czym w Szwecji państwo wspiera stronę nominalnie słabszą i tworzy ramy dla uczciwego układu sił. Obok celu konserwatywnego – pokoju wewnętrznego i spójności społecznej – model szwedzki realizuje także emancypacyjny postulat poprawy losu i upodmiotowienia najsłabszych.

Trzeci aspekt, w którym rzeczywistość modelu szwedzkiego zbiega się częściowo z konserwatywnymi wyobrażeniami o „dobrym porządku", to kontrola społeczna[156]. Choć wątpliwości konserwatysty budzić mogą niektóre środki jej sprawowania – zwłaszcza aparat biurokratyczny – to cel wydaje się zgodny z mieszczańską wizją ogólnej przewidywalności zachowań. Choć ich zakres – zwłaszcza w sferze seksualności czy niektórych obyczajów – budzi grozę części tradycjonalistów, to faktycznie dostępne obszary wolności są bardzo ściśle określone, a ich granice – trudno przekraczalne. Sprzyja temu zasada „przezroczystości", zgodnie z którą jednostce wolno wiele, ale pod warunkiem zachowania jawności i poddania się permanentnemu osądowi społecznemu. Wielość dostępnych zachowań wiąże się z radykalnym wykluczeniem przemocy przez stały nadzór, a likwidacja tabu służy wyeliminowaniu pierwiastka niepewności. Można powiedzieć, że pod pewnymi względami model szwedzki wyklucza, a przynajmniej utrudnia, transgresję – jawność, przejrzystość i kontrola z pewnością nie sprzyjają kwestionowaniu zastanych norm.

Choć model szwedzki tworzyli socjaldemokraci, efekt ich polityki nie daje się określić jako czysto lewicowy. To raczej liberalno-konserwatywny socjalizm – być może z lekkim przechyłem na ostatni element. Z pewnością zadziałało tu prawo niezamierzonych konsekwencji. Na wiele cech współczesnej Szwecji złożyła się autonomiczna logika państwowej administracji, która – jak wszystkie biurokracje – szybko alienuje się względem ściśle wyznaczonych jej celów. Nie bez znaczenia są tendencje globalne – tak w kulturze i gospodarce, jak i w polityce, która desperacko próbuje odpowiedzieć na stawiane jej z zewnątrz wyzwania. Nie można jednak zapomnieć, że socjaldemokratyczny *folkhemmet* od samego początku był projektem mieszczańskim. Być może najprzyzwoitszym, jaki udało się wymyślić i zbudować. Bo wolno w nim prawie wszystko i możliwe jest prawie wszystko, oprócz radykalnej zmiany. Mimo najlepszych chęci zatrudnienie będzie zawsze niepełne – rewolucjoniści i buntownicy pracy tu chyba nie znajdą.

Neutralność i prawa człowieka — filozofia szwedzkiej polityki międzynarodowej

Michał Penkala

18 marca 1999 roku w szwedzkim parlamencie przemówienie wygłosił Nelson Mandela. W swoim wystąpieniu ówczesny prezydent Republiki Południowej Afryki podziękował Szwecji za wsparcie, jakiego kraj ten udzielał Afrykańskiemu Kongresowi Narodowemu w okresie apartheidu. „Przybywamy tutaj, aby raz jeszcze, z głębi naszych serc, podziękować Szwecji za to, co dla nas zrobiła. Ruch związkowy, organizacje pozarządowe, Kościoły i inne instytucje, jak również miliony zwykłych Szwedek i Szwedów, którzy uznali, że prawa i swobody, z jakich korzystają w swoim kraju, powinny przysługiwać wszystkim ludziom na świecie. To głębokie zaangażowanie znalazło swój wyraz w śmiałym i bardzo hojnym wsparciu, jakie otrzymaliśmy od szwedzkiego rządu. Kiedy wrócę do RPA, będę mógł powiedzieć moim współobywatelom, że w Szwecji, podobnie jak w innych krajach nordyckich i w Holandii, mamy prawdziwych przyjaciół, którzy gotowi są pracować razem z nami na rzecz lepszego świata”[157]. Embargo handlowe, które przyczyniło się do likwidacji rasistowskiego reżimu w RPA, było w znacznym stopniu owocem zabiegów podejmowanych przez szwedzką dyplomację, a zwłaszcza przez premiera Szwecji – Olofa Palmego. Nic więc dziwnego, że po zwolnieniu w 1990 roku z więzienia na wyspie Robben Island Mandela w swoją pierwszą podróż zagraniczną udał się właśnie do Szwecji, gdzie przebywało wielu zmuszonych do emigracji działaczy Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Szczególnie otwarta dla uchodźców politycznych Szwecja była w latach 70., kiedy to schronienie w tym kraju znaleźli uciekinierzy z Chile, Iraku czy Erytrei. Także w latach

90. kraj ten pozostawał otwarty na napływ obcokrajowców – w trakcie wojen towarzyszących rozpadowi byłej Jugosławii z regionu Bałkanów do Szwecji wyemigrowało około 170 tysięcy osób. To zasadnicza zmiana polityki, do jakiej doszło po II wojnie światowej. Jeszcze w latach 30. „aryjska Szwecja" nie chciała przyjmować uciekinierów żydowskiego pochodzenia z III Rzeszy. Ta powojenna reorientacja polityki szwedzkiej zakładała silne zaangażowanie tego kraju w działania na rzecz obrony praw człowieka, samostanowienia narodów (i przeciwko neokolonializmowi), odprężenia w stosunkach ZSRR–USA, rozbrojenia, mediacji w konfliktach międzynarodowych oraz procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie. Na ile konsekwentna była Szwecja w zakresie realizacji tej polityki?

Krytyka

Per Axel Ahlmark, wicepremier Szwecji w latach 1976–1978 i lider Ludowej Partii Liberałów, jest jednym z najostrzejszych krytyków szwedzkich socjaldemokratów (a zwłaszcza Olofa Palmego) i realizowanej przez nich polityki zagranicznej. Ahlmark przyznaje wprawdzie, że Palme wielokrotnie krytykował represje, prześladowania i przypadki łamania praw człowieka w wielu państwach na świecie – w Czechosłowacji po radzieckiej interwencji w 1968 roku[158], w Chile w okresie dyktatury Pinocheta – jednakże ta krytyka pozostawała niekonsekwentna. W 1984 roku Palme, pełniący wówczas funkcję premiera Szwecji, przestrzegał przed „antyradziecką agitacją" oraz „dominującymi w trakcie zimnej wojny wśród zachodnich konserwatystów tendencjami do prowadzenia krucjaty, której celem miałoby być wyzwolenie Europy Wschodniej"[159]. W 1984 roku Palme przebywał z wizytą w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Ani razu nie skrytykował wówczas rządzącego w NRD Ericha Honeckera. W wystąpieniach szwedzkiego premiera pojawiały się natomiast takie sformułowania, jak „przyjaźń", „zaufanie" czy *détente*. W trakcie całej wizyty o „wolności" Palme nie wspominał. Latem 1975 roku Palme odwiedził Kubę. Razem z Fidelem Castro przemawiał na podium przed zgromadzonymi tłumami. Szwedzki premier docenił „socjalistyczną rewolucję", choć kierowana przez niego partia opowiadała się za „rewolucją demokratyczną" – z poszanowaniem zasad demokracji, pluralizmu i rządów prawa. W trakcie wystąpienia z Castro Palme nie wspomniał o prawach człowieka i wolności poli-

tycznej, choć różnice pomiędzy Kubą a Szwecją pod tym względem były (i nadal są) zasadnicze. Co więcej, we wspólnym oświadczeniu Palme i Castro stwierdzili, że osiągnęli pełną zgodę we wszystkich omawianych kwestiach, wyrażając zadowolenie z tego, że „walka o wolność ludów Wietnamu i Kambodży zakończyła się sukcesem". Tymczasem w Phnom Penh od dwóch miesięcy władzę sprawował ludobójczy reżim Czerwonych Khmerów. Palme wielokrotnie krytykował RPA w okresie apartheidu, ale nigdy nie wspominał o zbrodniach w maoistowskich Chinach. Wielokrotnie atakował Izrael, milczeniem pomijając brak demokracji i łamanie praw człowieka w krajach arabskich. Jak konkluduje Ahlmark: „Dla tych, którzy chcą bronić demokracji i praw człowieka, Palme nie jest wiarygodnym partnerem"[160]. Zarzuty formułowane przez tego polityka i publicystę pod adresem Palmego i szwedzkich socjaldemokratów są poważne i nie da się ich zignorować przy formułowaniu ocen szwedzkiej polityki zagranicznej. Jest to jednak także część o wiele szerszej debaty toczącej się wśród szwedzkich elit na temat pożądanego kształtu polityki zagranicznej Szwecji i roli tego kraju w stosunkach międzynarodowych (zwłaszcza w okresie zimnej wojny). Podziały dotyczące głównych kwestii w owym okresie można podsumować następująco[161]:

1. Szwecja w świecie:

Olof Palme (socjaldemokraci): Szwecja to niewielki kraj funkcjonujący w warunkach rywalizacji mocarstw. Szwecja musi wspierać więc prawo międzynarodowe i międzynarodowe instytucje – przede wszystkim ONZ.
Carl Bildt (konserwatyści): Szwecja to niewielki o kraj o stosunkowo małym znaczeniu. W jej interesie leży umacnianie swojej pozycji, ale przede wszystkim w najbliższym otoczeniu. Cel ten powinien być realizowany przez udział w integracji europejskiej (to Bildt przeprowadził proces negocjacji akcesyjnych z UE).

2. Zimna wojna:

Olof Palme (socjaldemokraci): Szwecja powinna działać na rzecz redukcji napięć pomiędzy zimnowojennymi mocarstwami. Będzie to możliwe jedynie w sytuacji zachowania pełnej neutralności – w przeciwnym wypadku stanowisko Szwecji nie będzie wiarygodne.

Carl Bildt (konserwatyści): Zimnowojenna konfrontacja to walka „dobra" ze „złem". Dlatego też Szwecja musi stać po stronie USA. Oznacza to: nawiązanie współpracy, a nawet członkostwo w NATO, krytykę pod adresem Związku Radzieckiego i powściągliwość w krytykowaniu USA. Jednocześnie Szwecja powinna wystrzegać się antyamerykanizmu i zrezygnować z „idealistycznej, romantycznej polityki" w krajach Trzeciego Świata.

3. Wyścig zbrojeń, broń nuklearna:

Olof Palme (socjaldemokraci): Sprzeciw wobec wyścigu zbrojeń i utrzymywania arsenałów nuklearnych. Tzw. Komisja Palmego postuluje budowanie „wspólnego bezpieczeństwa" oraz utworzenie w Europie Środkowej strefy bezatomowej.
Carl Bildt (konserwatyści): „Jedynym problemem z równowagą strachu jest owa niefortunna nazwa" – miał kiedyś powiedzieć Bildt. Polityka postulowana przez Palmego przyczyni się do wzmocnienia ZSRR. Szwecja powinna wspierać politykę zbrojeń USA.

4. Kraje Trzeciego Świata

Olof Palme (socjaldemokraci): Na skutek zimnej wojny kraje Trzeciego Świata stały się areną rywalizacji mocarstw. Zarówno z przyczyn bezpieczeństwa, jak i z pobudek humanitarnych Szwecja oraz inne kraje powinny opowiadać się za prawem do samostanowienia narodów oraz – w sferze społeczno-gospodarczej – za sprawiedliwym ładem międzynarodowym.
Carl Bildt (konserwatyści): Szwecja nie powinna angażować się w żaden sposób w problemy krajów Trzeciego Świata. Jedynym celem polityki zagranicznej może być zwiększanie udziałów szwedzkich przedsiębiorstw w tamtejszych rynkach. Prowadzona przez Palmego polityka mieszania się w sprawy państw rozwijających się nie przynosi żadnych pożytecznych rezultatów, a często przyczynia się do umacniania pozycji komunistycznych dyktatorów. Udzielanie pomocy zagranicznej tym państwom jest bezcelowe – pieniądze zostaną i tak zmarnowane przez skorumpowane reżimy.

5. RPA

Olof Palme (socjaldemokraci): Apartheid w RPA to odrażający system, z którym należy walczyć wszelkimi możliwymi sposobami. Szwecja musi działać na rzecz ustanowienia i egzekwowania embarga handlowego przeciwko RPA.

Szwedzka Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza (SAP) wspiera finansowo Afrykański Kongres Narodowy.
Carl Bildt (konserwatyści): Apartheid w RPA to zły system, ale nie ma potrzeby, by Szwecja angażowała się w walkę z nim. Olof Palme i Nelson Mandela nie mają racji w kwestii sankcji handlowych wymierzonych w RPA. W dodatku są one niekorzystne z punktu widzenia szwedzkich przedsiębiorstw.

6. Bliski Wschód

Olof Palme (socjaldemokraci): Pokój na Bliskim Wschodzie nie będzie możliwy bez uczynienia zadość palestyńskim żądaniom (powrót uchodźców, wycofanie Izraela z ziem okupowanych po 1967 roku itd.). Szwecja musi odgrywać rolę mediatora w procesie pokojowym.
Carl Bildt (konserwatyści): Organizacje Palestyńczyków stosują metody terrorystyczne, w związku z tym nie zasługują na uznanie jako partner w negocjacjach pokojowych[162]. Jaser Arafat nie powinien był zostać dopuszczony do przemawiania na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Human Rights Mainstreaming

W 2009 roku instytut Center for Global Development przedstawił wyniki rankingu „Commitment to Development Index". W ramach tego zestawienia przeanalizowano politykę 22 najbogatszych państw świata pod kątem tego, w jakim stopniu sprzyja ona rozwojowi krajów najbiedniejszych.

„Zaangażowanie na rzecz rozwoju" (*commitment to development*) państw uprzemysłowionych analizowano w następujących dziedzinach: pomoc rozwojowa, handel, inwestycje, migracje, ochrona środowiska, bezpieczeństwo i technologie. W rankingu tym Szwecja zajęła pierwsze miejsce. W pierwszej piątce znalazły się również: Dania – drugie miejsce, Holandia – trzecie miejsce, Norwegia – czwarte miejsce. W pierwszej dziesiątce nie ma żadnego państwa należącego do grupy G8. Wyniki poszczególnych państw znajdują się w tabeli obok.[163]

Autorzy raportu odnotowują następujące pozytywne aspekty szwedzkiej polityki rozwojowej:

Szwedzki program pomocy zagranicznej jest jednym z najlepszych na świecie, zarówno pod względem ilościowym (przy uwzględnieniu rozmiarów państwa), jak i jakościowym. W sytuacjach katastrof humanitarnych Szwecja bierze na

siebie znaczną część ciężaru w postaci przyjmowania uchodźców. Kraj ten ma również jeden z najniższych poziomów emisji gazów cieplarnianych[164].

Kraj	Miejsce	Pomoc	Handel	Inwestycje	Migracje	Środowisko	Bezpieczeństwo	Technologia	Ogólny wynik	Zmiana względem roku 2003
Szwecja	1	14,3	5,8	5,1	8,3	6,6	4,4	4,4	7,0	+1,5
Dania	2	12,2	5,6	4,7	5,2	7,0	6,5	5,5	6,7	–0,2
Holandia	3	11,2	6,0	6,1	4,6	6,9	6,5	5,1	6,6	+0,3
Norwegia	3	11,7	1,2	5,5	6,7	8,7	7,3	5,1	6,6	+0,5
N. Zelandia	5	3,4	7,3	4,7	5,9	6,2	8,2	4,7	5,8	+0,2
Irlandia	6	9,8	5,6	3,0	5,9	6,6	5,8	3,5	5,7	+0,8
Hiszpania	7	4,3	5,8	6,1	7,9	5,2	3,0	7,0	5,6	+1,3
Australia	7	3,6	7,4	6,2	3,6	4,2	8,9	5,0	5,6	+0,2
Austria	9	3,2	5,9	2,8	11,5	5,9	4,5	5,0	5,5	+0,3
Finlandia	9	5,7	6,0	4,9	3,1	7,2	6,0	5,4	5,5	+0,6
Kanada	11	4,8	6,8	6,2	5,4	3,0	5,3	5,8	5,3	+0,5
W. Brytania	12	5,0	5,7	6,3	3,0	7,3	4,3	4,3	5,1	–0,8
Niemcy	12	3,4	5,7	6,3	5,8	6,9	3,5	4,2	5,1	+0,3
Francja	12	4,4	5,7	6,2	3,0	7,0	3,4	5,7	5,1	+0,7
Belgia	15	5,6	5,7	5,6	3,8	7,0	3,1	4,6	5,0	+0,7
Portugalia	15	2,8	5,8	4,9	3,5	6,1	6,8	5,0	5,0	+0,6
USA	17	2,3	7,0	5,3	5,3	3,1	6,2	5,0	4,9	+0,4
Włochy	18	2,1	5,8	4,9	3,2	6,1	5,1	3,8	4,4	+0,3
Grecja	18	2,1	5,6	4,3	5,3	5,3	5,7	2,6	4,4	+1,0
Szwajcaria	20	5,2	0,7	3,6	6,2	5,5	3,4	4,7	4,2	–0,2
Japonia	21	0,9	2,0	4,3	1,8	4,7	2,1	6,0	3,1	+0,7
Korea Płd.	22	0,9	0,7	5,8	0,9	2,5	1,9	6,6	2,8	bd.

Szczególnie korzystnie prezentuje się szwedzki program finansowej pomocy rozwojowej – Szwecja finansuje realizację stosunkowo małej liczby dużych projektów, dzięki czemu rządy państw rozwijających się nie są przeciążone nadmierną ilością realizowanych przedsięwzięć. Co więcej, rząd Szwecji nie uzależnia udzielania pomocy rozwojowej od przeznaczania przekazanych środków na zakup szwedzkich dóbr i usług (co jest dość często spotykaną praktyką w zakresie polityki rozwojowej).

Szwedzka polityka rozwojowa (jak również szerzej – cała polityka zagraniczna) charakteryzuje się przyjęciem określonej perspektywy. W oficjalnym dokumencie rządowym czytamy: „Proponuje się, by całą sferę polityki rozwojowej oprzeć na dwóch perspektywach: perspektywie praw (opartej na międzynarodowych traktatach i konwencjach dotyczących praw człowieka) oraz perspektywie ubogich”[165]. Ta druga zasada oznacza, że warunki życia, potrzeby, interesy oraz perspektywy ubogich kobiet, mężczyzn i dzieci mają być podstawą tworzenia i implementacji globalnej polityki rozwojowej. Z kolei ta pierwsza, że wolności, prawa i sposobności jednostek stanowią zarówno cel rozwoju, jak i środek do rozwoju prowadzący. Według stanowiska, które stanowi podstawę kształtowanej przez Szwecję współpracy rozwojowej, ubóstwo nie oznacza jedynie określonego stanu socjoekonomicznego czy też braku zabezpieczenia materialnego, ale również brak uprawnień politycznych jednostki i niezdolność obywateli do oddziaływania na istotne dla nich decyzje polityczne. Dlatego właśnie promowanie demokracji i umacnianie systemów ochrony praw człowieka w krajach rozwijających się jest fundamentem szwedzkiej polityki rozwojowej. Inny rządowy dokument wyjaśnia przesłanki tej polityki w następujący sposób:

> System polityczny, który najlepiej chroni i zabezpiecza ludzką wolność, to demokracja. Wynika stąd, że promowanie demokracji, poszanowania praw człowieka oraz zasady rządów prawa to niezbędne warunki realizacji nadrzędnych celów szwedzkiej współpracy rozwojowej. Demokracja i poszanowanie praw człowieka mają samoistną wartość i stanowią integralną część samej idei rozwoju. Redukcja ubóstwa oraz rozwój wiążą się z budowaniem społeczeństwa, które pozostaje wolne od opresji, oraz z umacnianiem zdolności ludzi ubogich, by ci za pomocą dostępnych im środków i zasobów mogli działać na rzecz poprawy swojego losu. Dlatego też demokracja i prawa człowieka przyczyniają się do realizacji celów rozwojowych. Demokracja jest niezbędna we

> wszystkich krajach dla analizy i swobodnej debaty dotyczącej takich kwestii, jak ochrona środowiska, wykorzystanie zasobów czy możliwość domagania się zmian przez obywateli[166].

W związku z tym szwedzka polityka w zakresie współpracy rozwojowej opiera się na czterech głównych zasadach wywiedzionych z perspektywy praw: 1) partycypacja; 2) niedyskryminacja; 3) przejrzystość i dostęp do publicznych zasobów; 4) odpowiedzialność decydentów. W stanowisku tym silnie zarysowuje się wpływ poglądów, jakie reprezentuje Amartya Sen. Ten indyjski ekonomista (laureat Nagrody Nobla w Dziedzinie Nauk Ekonomicznych w 1998 roku) przekonuje, że wolność (chodzi tu przede wszystkim o wolność p o l i t y c z n ą, jak również o poszanowanie praw człowieka) ma dwojaką wartość: samoistną, autonomiczną („osiągnięcia danego społeczeństwa będziemy oceniać z uwagi na skalę dostępnych dla jego członków wolności”[167]) oraz konstruktywną, instrumentalną („im więcej wolności, tym bardziej ludzie potrafią pomagać samym sobie, a w ten sposób wpływać także na otaczający ich świat, co ma podstawowe znaczenie w procesie rozwoju”[168]). Zdaniem Sena, demokracja może wzbogacać życie obywateli na trzy sposoby. Po pierwsze, wolność polityczna jest częścią ludzkiej wolności w szerokim rozumieniu. Korzystanie z praw obywatela do kształtowania decyzji publicznych jest konstytutywnym elementem dobrego życia jednostki jako istoty społecznej.

Sen ujmuje to następująco: „Partycypacja polityczna i społeczna ma dla ludzkiego życia i dobrobytu w a r t o ś ć w e w n ę t r z n ą. Brak możliwości udziału w życiu politycznym społeczności to poważna strata”[169]. Po drugie, związek pomiędzy demokracją – rozumianą jako „rządzeniem poprzez debatę” (*government by discussion*) – a potrzebami ekonomicznymi ma charakter k o n s t r u k t y w n y. Realizowanie podstawowych praw ekonomicznych może stanowić nie tylko odpowiedź na tego typu potrzeby, ale również wiązać się z ich formułowaniem. Swobodna dyskusja i towarzysząca jej wymiana opinii sprzyjają zrozumieniu tych właśnie potrzeb ekonomicznych. Tylko bowiem tam, gdzie istnieje możliwość prowadzenia swobodnej dyskusji i uprawiania nieskrępowanej krytyki, możliwe będzie podejmowanie dobrze przemyślanych, uzasadnionych merytorycznymi argumentami wyborów społecznych. Jak odnotowuje Sen:

> Z tej to przyczyny nie można rozważać preferencji społecznych zupełnie niezależnie od kwestii, czy istnieją warunki do swobodnego przepływu informacji i nieskrępowanej dyskusji, czy też nie. […] Bogactwo ludzkiego życia przejawia się między innymi w ogromnym bogactwie potrzeb, które trzeba umieć zidentyfikować. Publiczna dyskusja ma ogromne znaczenie dla kształtowania się owych poczuć i owej wiedzy[170].

Po trzecie, demokracja ma i n s t r u m e n t a l n e znaczenie dla rozwoju. Ustrój ten nie tylko pozwala formułować potrzeby ekonomiczne obywateli, ale również zwracać uwagę elit politycznych i uwrażliwiać władze publiczne na konieczność realizacji tychże potrzeb. Możliwość publicznego dawania wyrazu cenionym przez obywateli wartościom wymaga wolności słowa i możliwości dokonywania swobodnych wyborów w sferze publicznej. Ten fakt wyjaśnia, zdaniem Sena, dlaczego w niezależnym, rządzonym demokratycznie kraju respektującym wolność prasy nigdy nie wydarzyła się klęska głodu.

Ponieważ Szwecja bardzo często angażuje się w inicjatywy pokojowe w wielu punktach zapalnych na świecie i pełni funkcję neutralnego mediatora (np. w latach 80. XX wieku w trakcie konfliktu iracko-irańskiego), także w tej dziedzinie wyraźne jest silne akcentowanie przez rząd szwedzki roli demokracji i poszanowania praw człowieka w zapobieganiu i rozwiązywaniu konfliktów:

> Stagnacja gospodarcza, nierówny podział zasobów pomiędzy grupami oraz pomiędzy kobietami i mężczyznami, niesprawiedliwość społeczna, niedemokratyczne rządy, dyskryminacja ze względu na płeć, słabe struktury społeczne, prześladowania mniejszości, destabilizujące efekty napływu uchodźców, napięcia na tle etnicznym, nietolerancja religijna i kulturowa, rozpowszechnianie broni masowego rażenia i broni małokalibrowej – to wszystko przykłady przyczyn konfliktów, które wymagają analizy[171].

Rząd szwedzki współfinansuje wiele inicjatyw w tym zakresie. Począwszy od 1998 roku Szwecja wspiera moratorium ECOWAS (Wspólnota Gospodarcza Państw Afryki Zachodniej) dotyczące broni strzeleckiej i lekkiej, przekazując na ten cel (za pośrednictwem UNDP – Programu Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju) grant w wysokości 1 mln dolarów. Renomowany Sztokholmski Międzynarodowy Instytut Badań nad Pokojem (Stoc-

kholm International Peace Research Institute, SIPRI), wspierany finansowo przez szwedzki rząd[172], prowadzi wiele badań dotyczących konfliktów zbrojnych, handlu bronią, zbrojeń, etc. Wraz z osiemnastoma innymi państwami Szwecja finansuje i wspiera aktywność sztokholmskiego instytutu International IDEA (Institute for Democracy and Electoral Assistance). Jednym z zadań IDEA jest prowadzenie badań nad demokratycznymi metodami zapobiegania i rozwiązywania konfliktów zbrojnych. Od końca lat 90. rząd szwedzki przekazuje corocznie 300 tys. dolarów na rzecz UN Staff College, który opracowuje programy zapobiegania konfliktom. Kolejne 75 tys. dolarów Szwecja przekazuje na rzecz programu UNITAR (Instytut Narodów Zjednoczonych dla Szkolenia i Badań), w ramach którego szkoli się pracowników ONZ na tematy związane z pokojowym rozwiązywaniem konfliktów. W latach 1999–2001 rząd Szwecji przekazał 120 tys. dolarów na rzecz Organizacji Jedności Afrykańskiej (OJA, obecnie Unia Afrykańska), który to grant miał być wykorzystany do wzmocnienia zdolności tej organizacji do zapobiegania i rozwiązywania konfliktów regionalnych w Afryce. 100 tys. dolarów Szwecja przekazała w 1998 roku funduszowi pokojowemu Międzyrządowego Organu ds. Rozwoju (Inter-Governmental Authority on Development, IGAD), który wspierać ma inicjatywy pokojowe w Somalii i w Sudanie. Szwedzka Agencja ds. Rozwoju Międzynarodowego (Swedish International Development Cooperation Agency, SIDA) przekazała w 2000 i w 2001 roku 100 tys. dolarów na rzecz Chrześcijańskiej Rady Szwecji oraz Forum na rzecz Służby Pokoju, które to organizacje zajmują się krzewieniem kultury pokoju i *non-violence*. W samym tylko 2000 roku szwedzki MSZ przeznaczył na zapobieganie konfliktom 10 milionów dolarów. Rok wcześniej SIDA przeznaczyła na zapobieganie konfliktom poprzez dyplomację i dialog 19 milionów dolarów.

Problematyka praw człowieka jest bardzo konsekwentnie wplatana przez rząd szwedzki we wszystkie obszary zewnętrznej aktywności tego państwa. W rządowej strategii promowania praw człowieka czytamy:

> Aktywność Szwecji w zakresie wspierania poszanowania praw człowieka obejmuje nie tylko działania polityczne, których bezpośrednim celem jest przekonywanie innych rządów do poszanowania praw człowieka. Działania rządu powiązane są z kilkoma innymi obszarami polityki rządowej, włącznie ze współpracą rozwojową, migracjami, bezpieczeństwem i handlem. Jeżeli polityka

> Szwecji w kwestii promowania praw człowieka ma być spójna i przynosić pożądane rezultaty, musi ona zostać zintegrowana w ramach całej polityki zagranicznej[173].

Taka integracja problematyki praw człowieka w obrębie innych sfer polityki określana jest jako tzw. *human rights mainstreaming*. Proces ten, według rządu szwedzkiego, obejmować powinien m.in. następujące dziedziny: pokój i problematyka bezpieczeństwa, międzynarodowe prawo humanitarne, migracje i azyl, walka z terroryzmem, demokracja i demokratyzacja, współpraca rozwojowa, handel, społeczna odpowiedzialność biznesu[174] (*corporate social responsibility*, CSR) oraz ochrona środowiska.

Szwedzka *Soft Power*

Każdy wywodzący się ze szkoły realizmu badacz stosunków międzynarodowych od razu zauważy, że uprawiana przez Szwecję polityka zagraniczna – aczkolwiek w warstwie ideologicznej uzasadniana przesłankami altruistycznymi i humanitarnymi – stanowi wygodną formułę realizowania szwedzkiego interesu narodowego. Z faktu tego zdają sobie sprawę także architekci tej polityki. W jednym z rządowych dokumentów czytamy: „W związku z wizerunkiem Szwecji jako altruistycznego lidera w zakresie współpracy rozwojowej można dodać, że przyjmowanie takiej właśnie roli w polityce międzynarodowej było jak najbardziej w interesie narodowym Szwecji”[175]. Rolę międzynarodową państwa w nauce o stosunkach międzynarodowych definiuje się jako „zorganizowany i celowy system oddziaływań państwa na innych uczestników stosunków międzynarodowych będący funkcją jego subiektywnej oceny i wpływu środowiska zewnętrznego”[176]. Konsekwentne realizowanie przez państwo poszczególnych ról międzynarodowych jest świadectwem ciągłości założeń leżących u podstaw tej polityki. Takie działanie pozwala bowiem państwu na skuteczne kształtowanie środowiska międzynarodowego zgodnie z własnymi potrzebami i wartościami. Co więcej, często mamy do czynienia z sytuacją, w której odgrywana przez państwo rola pomaga w budowaniu pozycji międzynarodowej danego państwa:

> Dotyczy to głównie państw o stosunkowo niewielkim potencjale i możliwościach wpływania na inne podmioty stosunków międzynarodowych, które ze

względu na swoją aktywność polityczną zaczynają w pewnych sytuacjach pełnić rolę „języczka u wagi". Innym przykładem mogą być państwa będące mediatorami w konfliktach lub pełniące inne, znaczące dla środowiska międzynarodowego role. Doniosłość ról, które realizują, sprawia, że wzrasta ich prestiż na arenie międzynarodowej, a co za tym idzie, poprawia się też ich pozycja międzynarodowa[177].

Casus szwedzkiej polityki zagranicznej odpowiada temu opisowi. Ale na politykę międzynarodową tego kraju spojrzeć można również przez pryzmat bardzo popularnej obecnie teorii *soft power*. Joseph Nye, autor tejże koncepcji, definiuje *soft power* jako umiejętność kształtowania preferencji innych: „*Soft power* jest główną materią codziennej polityki w krajach demokratycznych. Zdolność do ustanawiania preferencji wykazuje tendencje do wiązania się z takimi nienamacalnymi atutami jak atrakcyjna osobowość, kultura, wartości polityczne, instytucje oraz polityka, która jest postrzegana jako prawomocna lub mająca autorytet moralny"[178]. Także w tym przypadku uprawiana przez Szwecję polityka zagraniczna odpowiada teoretycznemu ujęciu. Ale źródłami *soft power* są też czynniki wewnętrzne. W przypadku Szwecji może być to oczywiście tamtejszy model społeczno-gospodarczy („model szwedzki"). Martin Wolf, główny komentator ekonomiczny dziennika „Financial Times" i gorący zwolennik globalizacji, zwrócił uwagę na ten fakt w artykule *The Lure of the American Way*[179]:

Skandynawskie państwa dobrobytu stanowią przykład najlepiej prosperującej gospodarki ze względu na wytwarzanie wysokich technologii oraz niskie bezrobocie (chociaż z niejednoznacznym wynikiem w sferze wzrostu produktywności). Są one jednak całkowitym przeciwieństwem gospodarki amerykańskiej, zwłaszcza w sferze opodatkowania i wydatków publicznych. Nie wydaje się prawdopodobne, aby USA – bez względu na sukcesy odniesione w tej sferze – zaproponowały jedyny model dobrze zorganizowanej gospodarki[180].

Pomimo przytoczonych zastrzeżeń (nie zawsze konsekwentne trzymanie się głoszonych ideałów, bardziej egoistyczne niż altruistyczne uzasadnienie dla uprawianej polityki zagranicznej) można pokusić się o stwierdzenie, że prowadzona w myśl zasady *doing well by doing good* polityka międzynarodowa[181] Szwecji ma wyraźnie nakreślone podstawy etyczne, które rząd stara się upowszechniać (czego przykładem może być powszechnie uznana za

udaną szwedzka prezydencja w Unii Europejskiej w pierwszej połowie 2001 roku). Fakt, że jest to zarazem bardzo skuteczny sposób realizowania przez Szwecję swojego interesu narodowego, nie przekreśla niewątpliwych sukcesów notowanych przez ten kraj na arenie międzynarodowej. Inne państwa – także Polska – mogą się od Szwecji wiele nauczyć. Nie tylko w kwestii modelu społeczno-gospodarczego.

Ekologia w państwie dobrobytu

Jakub Bożek

Hammarby Sjöstad – przedmieścia Sztokholmu na południowy wschód od centrum – to jeden z wielu szwedzkich eksperymentów z ekologią. Położone nad jeziorem Hammarby osiedle ma jednak mało wspólnego z typową strefą podmiejską. To nieziszczony sen ideologów suburbanizacji, Henry'ego Forda i architekta Franka Lloyda Wrighta. Ten pierwszy w 1922 pisał: „Chcesz rozwiązać problem miejski? Zabierz ludzi na przedmieścia, tam gdzie człowiek zna swojego sąsiada, interes jest wspólny, a życie prawdziwsze"[182]. Właściwie jego marzenie się spełniło. Dzięki samochodom więcej ludzi mogło osiedlić się z dala od zgiełku i brudu miejskich centrów. Miasta zaczęły się rozpływać, a *urban sprawl* stał się niemal uniwersalnym wzorem ich przestrzennego i społecznego rozwoju.

Ale twórcom Hammarby Sjöstad przyświeca zupełnie inny cel. Nie chcą wykończyć Sztokholmu, tylko sprawić, by stał się lepszym miastem. To dlatego w miejsce *urban sprawl* proponują *compact sprawl,* czyli reurbanizację przedmieść. Alexander Ståhle z Królewskiej Politechniki w Sztokholmie (KTH) udowodnił, że gęściej zaludnione osiedla, zapewniające dostęp do wysokiej jakości przestrzeni publicznej (parków, placy, nabrzeży itd.) cechują się wyższymi cenami nieruchomości, lepszym stanem zdrowia mieszkańców, większym wewnętrznym zróżnicowaniem i wreszcie wysokim potencjałem dalszego rozwoju. Gdzie indziej Ståhle pokazał, że reurbanizacja osiedli takich jak Hammarby Sjöstad, Liljeholmen, Lindhagen, Björkhagen i Rågsved może zaspokoić głód przestrzeni Sztokholmu na następne sto lat[183]. Miasto zamiast się rozpływać może, z pożytkiem dla wszystkich, rosnąć w górę i w głąb. Czyli dokładnie tak, jak Hammarby Sjöstad.

Jeszcze trzydzieści lat temu nie było tam nic poza brzydkimi barakami z blachy falistej. Tyle zostało z planów budowy portu i przestrzeni przemysłowej. To zmieniło się w latach 90., kiedy miejscy planiści zdecydowali, że nad jeziorem Hammarby powstanie nowoczesne i przyjazne środowisku osiedle. Mieszkańcy mieli żyć w pełnym komforcie w wygodnych mieszkaniach, z widokiem na jezioro, dostępem do zielonych przestrzeni publicznych i publicznego transportu. I chociaż nie obyło się bez pewnych trudności[184], to ten szwedzki eksperyment można uznać za udany. Szczególnie ze względu na imponujący i przemyślany system obiegu energii, odpadów, wody i ścieków zaprojektowany tak, by jak najefektywniej korzystać z ograniczonych zasobów.

Już dziś produkcja ciepła bazuje przede wszystkim na odnawialnych albo zrecyklingowanych źródłach energii. Odpady trafiają do elektrociepłowni Högdalen, gdzie po spaleniu zmieniają się w energię elektryczną i ciepło trafiające do systemu centralnego ogrzewania. Ciepłownia Hammarby przechwytuje ciepło z miejscowej oczyszczalni ścieków. Z kolei wychłodzone ścieki trafiają do systemu centralnego chłodzenia, dzięki czemu mieszkańcy mogą oszczędzać na klimatyzacji.

Równie oszczędnie postępuje się z wodą. O ile przeciętny sztokholmczyk dziennie zużywa 200 litrów, o tyle mieszkaniec Hammarby Sjöstad już tylko 150 (a docelowo ma to być 100 litrów). Część ścieków pochodzących z gospodarstw domowych trafia później do eksperymentalnej oczyszczalni Sjöstadsverket, gdzie ustala się, która metoda będzie najskuteczniejsza i najefektywniejsza. Celem jest nie tylko najdokładniejsze oczyszczenie wody, ale też wydobycie z niej wszystkich pierwiastków chemicznych (na przykład fosforu), które później posłużą do produkcji biogazu i nawozów sztucznych. Z szacunkiem traktowana jest nawet deszczówka. Z chodników i rur kanalizacyjnych spływa do kanałów, a później trafia do jeziora Hammarby albo wsiąka w ziemię. Część zatrzymują „zielone dachy” obsadzone łatwymi do uprawy rozchodnikami. Brudna deszczówka z ulic jest najpierw filtrowana w zbiornikach retencyjnych, a potem wpuszczana do kanałów.

Przykład Hammarby Sjöstad pokazuje, jak ważne dla Szwedów jest myślenie w kategoriach cyklu ekologicznego. Traktowanie odpadów z jednego procesu jako istotnych elementów innych procesów jest ważne nie tylko ze względu na doraźne korzyści ekonomiczne, to też wyzwanie dla intelektu i sposób na budowę nowego systemu społecznego. Dyrektor Competence

Centre Recycling uniwersytetu Chalmers w Göteborgu, Christian Ekberg, napisał nawet, że odpady powstają tam, gdzie zawodzi wyobraźnia[185].

Trudno temu zaprzeczyć, gdy przyjrzymy się potencjalnie przełomowym badaniom prowadzonym na szwedzkich uniwersytetach. W Chalmers naukowcy zastanawiają się, jak odzyskiwać cenne metale (miedź, gal, selen i ind) marnowane przy produkcji baterii słonecznych. Materiałoznawcy z KTH próbują usprawnić proces produkcji pulpy celulozowej, tak by w jego trakcie nie tracić hemicelulozy. Z tej można produkować szeroki asortyment nowych tworzyw sztucznych, na przykład hydrożeli przydatnych w rolnictwie i farmacji. Wiele podobnych badań jest wspierane przez Szwedzką Radę Polityki Badawczo-Rozwojowej (FORMAS) i Fundację Strategicznych Badań Ekologicznych (MISTRA). Co roku na badania i rozwój technologiczny wydają one około 300 milionów koron. To jakieś 122 miliony złotych. Gdy dołączymy do tego fundusze badawcze szwedzkich Agencji Ochrony Środowiska (SEPA) i Agencji Energetycznej, otrzymamy 600 milionów złotych. Dla porównania, Polska w 2006 na badania w przybliżeniu wydała 3 miliardy[186]. Zaledwie pięciokrotnie więcej niż cztery szwedzkie agencje!

Hdllbar utveckling, czyli zrównoważony rozwój po szwedzku

Ani wysokie dotacje na naukę, ani ćwiczenia ze zrównoważonego rozwoju w praktyce nie wzięły się w Szwecji znikąd. To efekty długookresowej polityki ekologicznej wynikającej z poważnego namysłu nad obecnym modelem rozwoju społecznego i gospodarczego.

Jej początków możemy szukać już w roku 1988, kiedy szwedzki parlament zaczął na poważnie dyskutować o nowej polityce ekologicznej. Do tej pory problemy ekologiczne leżały w gestii SEPY i Ministerstwa Rolnictwa. Inne agencje i ministerstwa właściwie nie musiały się przejmować środowiskiem. Nowa polityka miała być inna. Po pierwsze, zamiast gaszenia pożarów miała ograniczać ryzyko ich wystąpienia. Po drugie, ekologia miała wyjść poza instytucje zajmujące się ochroną środowiska i stać się ważnym kryterium decydowania o kształcie gospodarki i całego systemu społecznego.

Czas tej dyskusji był absolutnie nieprzypadkowy. W kwietniu 1987 ukazał się jeden z najważniejszych manifestów politycznych ostatnich lat, raport *Nasza wspólna przyszłość*. Efekt pracy Światowej Komisji ds. Środowiska i Rozwoju i jej przewodniczącej Gro Harlem Brundtland zwiastował zmianę w myśleniu o rozwoju gospodarczym i nową falę demokratycznych roszczeń. Już pierwsze zdanie nie pozostawiało żadnych wątpliwości:

> Na obecnym poziomie cywilizacyjnym możliwy jest rozwój zrównoważony, to jest taki rozwój, w którym potrzeby obecnego pokolenia mogą być zaspokojone bez umniejszania szans przyszłych pokoleń na ich zaspokojenie[187].

Szwedzi bardzo szybko przyswoili lekcję Brundtland. Ekologia weszła do politycznego głównego nurtu. Wszystkie liczące się partie zazieleniały swoje programy wyborcze. Paradoksalnie zaszkodziło to Partii Zielonych, bo po wyborach parlamentarnych w 1991 straciła mandaty[188]. Zwykła polityka ochrony środowiska przestała wystarczać, wygrywał ten, kto umiał ją zastąpić nowym planem zrównoważonego rozwoju Szwecji.

Jedną z pierwszych oznak zwrotu politycznego była reforma podatkowa z początku lat 90. Szwedzi jako pierwsi zdecydowali się na częściowe zastąpienie podatku dochodowego podatkiem obejmującym działania szkodliwe dla środowiska: nadmierną konsumpcję energii, emisje szkodliwych gazów, produkcję toksyn. Wysokość transferu wynosiła 18 miliardów koron (około 7,2 miliarda złotych). Dziś podatek energetyczny (prawie 70 miliardów koron) to znacząca część (8 proc.) przychodów szwedzkiego budżetu.

Szwedzi równie ambitnie wspierali nowy projekt polityczny na arenie międzynarodowej. Pierwszym testem był Szczyt Ziemi w Rio de Janeiro. Już same przygotowania robiły wrażenie. Minister środowiska stanął na czele komisji złożonej z naukowców i polityków. Jej zadaniem było przyjrzeć się dotychczasowej polityce ekologicznej i rozwojowej Szwecji, także z perspektywy globalnego Południa. Odrobione lekcje dały o sobie znać na samym szczycie. Wiele postulatów gorąco popieranych przez szwedzką delegację (zrównoważony rozwój, recykling, zasady ostrożności i *polluter pays*, redukowanie emisji, walka z ubóstwem, sprawiedliwy handel międzynarodowy) znalazło się w Deklaracji z Rio i Agendzie 21 – mapie drogowej do wdrażania zrównoważonego rozwoju na poziomie lokalnym. Szwedzki rząd podsumował Szczyt Ziemi wielką konferencją poświęconą szerokiemu

spektrum spraw, od transportu i energii począwszy, aż do bioróżnorodności i biotechnologii. Jej rezultatem był raport *Nasze zadania po Rio*, który stał się inspiracją dla wielu przyszłych inicjatyw.

Jedną z nich była ustawa o ekocyklu z 1993 roku. To bardzo ciekawy projekt, ponieważ jego główną przesłanką jest zmiana relacji między społeczeństwem przemysłowym a czasem. Liniowy czas społeczeństw industrialnych nie uwzględnia przecież cykliczności wielu procesów zachodzących w naturze. Cyklicznie odtwarzają się zasoby naturalne i ekosystemy, cykle rządzą obiegiem gazów w atmosferze, monsunami, prądami morskimi. Nauka i technika pomogły nam uniknąć konieczności życia w zgodzie ze zróżnicowanym czasem natury (w końcu poszczególne cykle nie są ze sobą zsynchronizowane) i zastąpiły go czasem uniwersalnym, który zamiast krążyć, gna naprzód. Od wynalezienia żarówki nie musimy już czekać na wschód słońca, by mieć dostęp do światła. Dzięki chłodniom możemy mieć świeże warzywa i owoce przez cały rok. Dzięki paliwom kopalnym nie musimy już czekać na regenerację organizmu, by móc wykonać ciężką fizyczną pracę. Ale cena, jaką płacimy za nowe możliwości, jest wysoka. Rabunkowa gospodarka niszczy ekosystemy, zmniejsza bioróżnorodność, powoduje globalne ocieplenie. Ten rachunek wystawiamy naszym dzieciom, wnukom i prawnukom. Myślenie w kategoriach cykli ekologicznych ma go zmniejszyć albo nawet całkowicie unieważnić. Przyszłe generacje powinny dostać od nas świat w stanie lepszym (bądź takim samym) od tego, w jakim zastaliśmy go my. To poczucie solidarności z przyszłymi pokoleniami leży u podstaw zasady trzech „r”: *reduce, reuse, recycle*. Szwedzi stosują ją z powodzeniem.

Ale ustawa z 1993 była ważna nie tylko dzięki swoim filozoficznym przesłankom. Jej innowacyjność kryła się we wprowadzeniu zasady odpowiedzialności producenta towaru za jego cały cykl życia (od wydobycia surowców poprzez procesy przemysłowe po składowanie odpadów i recykling). To prawdziwie rewolucyjne posunięcie, ponieważ dotychczas odpowiedzialność leżała po stronie konsumenta i władz lokalnych. Teraz to producenci mieli zadbać, by opakowania i dobra zostały przetworzone i użyte ponownie, a nie lądowały na wysypiskach śmieci. Pięć lat po wprowadzeniu ustawy waga przetwarzanych opakowań wzrosła o 130 tys. ton, a papieru i zużytych opon o 10 tysięcy[189]. Pełny sukces? Z pewnością nie. Szwedzi mają jeszcze dużo do zrobienia, choćby na polu infrastruktury, regulacji

prawnych czy zmniejszania zapotrzebowania gospodarki na zasoby naturalne. Nie zmienia to jednak faktu, że ich wysiłki są godne uznania.

Inne polityczne następstwa Szczytu Ziemi sięgały równie głęboko. Wdrażanie Agendy 21 stało się okazją do przećwiczenia nowych sposobów uczestnictwa lokalnych władz, wspólnot i organizacji w kształtowaniu ekologicznej polityki gmin, miast i wsi. Eksperymenty były możliwe, ponieważ szwedzkie gminy od 1991 roku cieszyły się dużą swobodą w tworzeniu i realizowaniu strategii ochrony środowiska. Duże znaczenie miało też zaangażowanie po stronie rządu. W 1997 specjalny fundusz wspomagający ekologiczne projekty gmin dysponował kwotą 5,4 miliarda koron. Rok później ta kwota urosła o kolejne 2 miliardy. Nie ma się co dziwić, że już w 1998 ponad połowa gmin opracowała lokalne plany zrównoważonego rozwoju. Niektóre z nich były naprawdę innowacyjne i świadczyły o głębokim zwrocie ku celom ekologicznym. Kilka gmin wykazało się nawet większą ambicją niż sam rząd. Jednak tym, co uderza najbardziej, jest wysoki wskaźnik partycypacji obywateli w decydowaniu o ekologicznych planach gminy. W 1997 wynosił on 3 proc. Pozornie wydaje się, że to niewiele, jednak oznacza to, że aż 265 tysięcy ludzi wzięło lokalne sprawy w swoje ręce.

Wszystkie dotychczas wymienione przedsięwzięcia pokazują, jak bardzo Szwedzi zaangażowali się w budowę zielonego państwa. Jednak prawdziwą skalę ich ambicji najlepiej oddaje projekt rozwiązania wszystkich ważniejszych problemów ekologicznych w ciągu życia jednego tylko pokolenia. W tym celu Riksdag określił kilkanaście wskaźników opisujących jakość środowiska i przyjął wartości, jakie te wskaźniki powinny osiągnąć w roku 2020. Każdemu z szesnastu naczelnych celów towarzyszy kilka pomniejszych „kamieni milowych”. Najciekawsze, że bezpośrednio za realizację tego planu nie odpowiada tylko Ministerstwo Środowiska i SEPA, ale też dziewięć innych agencji zajmujących się kwestiami tak różnymi jak rolnictwo, leśnictwo, transport i kultura. Ponadto aż dwudziestu czterem agencjom wyznaczono rolę we wspólnym dziele naprawy środowiska. Oznacza to, że wraz z ogłoszeniem programu ekologia znalazła się w samym centrum szwedzkiej polityki[190]. Wszystkie liczące się instytucje muszą internalizować ekologiczne koszty swojej działalności i brać pod uwagę ryzyko (dla ludzi i dla środowiska), jakie z niej wynika. Co ważne, ta troska nie ogranicza się wyłącznie do sfery deklaracji i pobożnych życzeń. Szwedzki rząd ma bowiem wiele środków gwarantujących, że poszczególne agencje

będą uwzględniać w swoich kalkulacjach i działaniach wymiar ekologiczny. Jednym z nich jest sprawnie działający system monitorowania działalności agencji, innym specjalne rozporządzenia dotyczące sposobów alokacji ich funduszy. Poza tym co roku wszyscy Szwedzi mogą zapoznać się z wyczerpującym opisem postępu w wypełnianiu ekologicznego planu. Odpowiada za to Rada Celów Ekologicznych (Miljömålsrådets), która udostępnia wszystkie statystyki i raporty na swojej stronie internetowej.

Czy zadanie określone przez Riksdag w 1999 zostanie wykonane? Najprawdopodobniej nie. W najnowszym raporcie Miljömålsrådets przeczytamy, że aż dziewięć z szesnastu celów raczej nie uda się osiągnąć. To wszystko nie zmienia jednak faktu, że ambitne przedsięwzięcie szwedzkiego parlamentu jest kolejnym krokiem na drodze ku zielonej przebudowie państwa. Jego naczelną zasadą przestaje być racjonalność ekonomiczna. Państwo postliberalne ma działać wedle zasad racjonalności ekologicznej.

Polityka ekologiczna czy ekologia polityczna?

Czy to wszystko oznacza, że Szwedzi zrealizowali już model zielonego państwa, a wszystkim innym pozostaje tylko ich podziwiać i naśladować? To trudne pytanie i nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi. W Szwecji stare miesza się z nowym i czasem interesy ekonomiczne wygrywają z szerszym interesem społecznym i ekologicznym. Duży wpływ na potencjalną ekologiczną modernizację ma też socjalno--korporacyjny charakter szwedzkiego państwa. Wprawdzie nieraz ułatwiał on wypracowywanie wspólnego stanowiska skonfliktowanych grup (pracowników i pracodawców, sektora publicznego i prywatnego), ale dziś paradoksalnie może też być przeszkodą dla wytworzenia się prawdziwie otwartej zielonej sfery publicznej.

Chyba najlepszą ilustracją tych trudności było przyjęcie przez socjaldemokratów idei ekologicznej modernizacji[191]. W 1997 szwedzki premier Goran Persson przekonywał, że ekologia nie musi być wcale przeszkodą dla rozwoju gospodarczego i budowy nowoczesnego państwa dobrobytu. Tradycyjny program socjaldemokratów, budowa *folkhemmet* (domu ludu) – uzupełniony pomysłem na nowy, zrównoważony model rozwoju – miał zagwarantować i lepsze środowisko, i zwiększone zapotrzebowanie na inwestycje i nowe technologie. To dzięki niemu szwedzkie firmy miały pozostać

konkurencyjne i innowacyjne, a sama Szwecja nie stracić ludzkiej twarzy państwa dobrobytu.

Nowy program socjaldemokratów „Zrównoważona Szwecja” był ambitny. Wprowadzono nowe instytucje i przepisy (w tym dyspozycje dla wszystkich ministerstw, agencji i samorządów, by w decyzjach o zakupach publicznych uwzględniały wymiar ekologiczny[192]), po raz kolejny zreformowano system podatkowy, wreszcie przeznaczono niebagatelne 28 miliardów koron na zielone inwestycje. Pieniądze zostały wydane na termomodernizację budynków i infrastruktury, na odnawialne źródła energii i na lokalne programy zrównoważonego rozwoju (pozostające poza Agendą 21).

Z pozoru nie ma się tu do czego przyczepić. Jednak już pobieżne spojrzenie pod maskę nowego programu pozwala stwierdzić, że ekologiczna mo-

dernizacja to po prostu sprytny sposób na ocalenie politycznego prymatu rynku i racjonalności ekonomicznej. Dla zielonego państwa ekologiczna modernizacja jest tym, czym dla państwa dobrobytu była Trzecia Droga. Świadczy o tym choćby zmiana w retoryce. W dokumentach rządowych termin *Hdllbar utveckling* oznaczający zrównoważony rozwój, był konsekwentnie zastępowany pojęciem ekologicznie zmodyfikowanego wzrostu ekonomicznego[193].

O tym, że zmiana nastąpiła nie tylko na poziomie retoryki, przekonamy się, zestawiając proces wdrożenia Agendy 21 i program inwestycji lokalnych. Chociaż formalnie spięte ze sobą, oba programy nie mogły się różnić bardziej. Pierwszy kładł duży nacisk na lokalność i partycypację obywateli. To oni, wraz z władzami samorządów i miejscowym biznesem, mieli opracowywać plany wdrażania zrównoważonego rozwoju. Powstało wiele dobrych planów uwzględniających lokalne potrzeby i interesy. Z programem inwestycji lokalnych było zupełnie inaczej. Badania pokazały, że w o wiele większym stopniu niż organizacje lokalne angażował się weń biznes. W dodatku władze samorządowe w trakcie starania się o granty raczej nie brały pod uwagę wcześniejszych ustaleń wypracowanych podczas procesu implementacji Agendy 21. Rezygnowały z szeroko dyskutowanych planów na rzecz dużych projektów infrastrukturalnych przyjaznych gospodarce i lokalnym firmom.

Zamiast wykorzystać olbrzymi potencjał obywatelskiej energii uwolniony przez Agendę 21, zastąpiono obywateli konsumentami. Zamiast dyskusji i włączenia w mechanizmy władzy oferowano im instrumenty rynkowe, dzięki którym ich styl życia miał się zazielenić. Wysokie podatki na benzynę, ulgi podatkowe i nacisk na energooszczędność miały gwarantować ekologiczną modernizację wśród wspólnot i jednostek. To, że sterowanie zachowaniem poprzez sprytny system bodźców ekonomicznych[194] było dla władzy kluczowe, widać po analizie treści raportów dwóch ważnych rządowych komisji: Komisji Celów Ekologicznych i Komisji Klimatycznej. W raportach tych (o łącznej objętości 1900 stron) słowo „obywatel” pojawia się tylko dziewiętnaście razy. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że z „konsumentem” spotkamy się tam znacznie częściej.

Program inwestycji lokalnych pokazał też, że rząd nie zawsze stara się sięgać i uwzględniać opinie ekspertów i naukowców. A te są ważnym, choć nie ostatecznym elementem racjonalności ekologicznej. W końcu to na-

ukowcy tłumaczą nam język natury i pozwalają zrozumieć szereg skomplikowanych zależności między ekosystemami a ludźmi. Uzbrojeni w wiedzę, możemy zdecydować, jak politycznie reprezentować „naturę” i jakie przeznaczyć jej miejsce we wspólnocie. To oczywiście „typ idealny”. Czasem styk polityki i nauki wygląda zupełnie inaczej, czasem nie wygląda w ogóle. Tak było w przypadku oceny aplikacji o granty w wielkim programie rządowym. Zadanie miało wykonywać rządowe Centrum Ekologicznej Transformacji i Rozwoju (MENUET) złożone z szeregu oficjeli. W zadaniu mieli im pomóc eksperci i przedstawiciele władz lokalnych, jednak niejasne kryteria oceny i niezbyt wielka chęć rządu do współpracy sprawiły, że pomoc ze strony naukowców była niewielka.

Jak więc ocenić Szwecję? Pomimo wspomnianych przeze mnie zastrzeżeń[195] sądzę, że w Szwecji mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko wrażliwą na środowisko odmianą neoliberalizmu. Trwa tam prawdziwa zmiana społeczna polegająca na przedefiniowaniu relacji ludzi ze środowiskiem i ze sobą nawzajem. Zmienia się stosunek do czasu, do sposobu wytwarzania i używania dóbr, do władzy: jej dystrybucji, technologii i instytucji. Nauka, choć czasem instrumentalizowana, oferuje język, dzięki któremu ludzie mogą dogadać się z nie-ludźmi. Ekologia staje się polityczna, ponieważ uwzględnia ją szerokie spektrum aktorów decydujących o przyszłości kraju. To coś więcej niż pierwsze pierwiosnki. Szwedzki dom ludu naprawdę staje się zielony.

SPOŁECZEŃSTWO

Wojna i pokój w szwedzkim systemie klasowym

Maciej Gdula

14 maja 1931 roku w miasteczku Kramfors w rejonie Ådalen z inicjatywy Partii Komunistycznej zebrał się wiec protestacyjny przeciw decyzji koncernu Graninge, który wobec strajku swoich pracowników solidaryzujących się z postulatami płacowymi kolegów z koncernu Langrör zdecydował się na sprowadzenie do miasteczka 60 łamistrajków i przyznanie im zbrojnej ochrony wojska. Po wiecu i wezwaniu do strajku w całym regionie robotnicy uformowali pochód zmierzający w stronę baraków, gdzie ulokowano łamistrajków. Gdy demonstracja zbliżała się do kordonów strzegących baraków, wojsko otworzyło ogień. Zginęło pięciu demonstrantów, inni zostali ranni. Wydarzenia w Ådalen wzburzyły pracowników w całym kraju. W Sztokholmie przeciw brutalności wojska demonstrowało 150 tysięcy ludzi. Na skutek protestów i gorącej debaty w 1932 uchwalono prawo, które zakazywało używania wojska wobec cywilów.

Na tle współczesnej Szwecji, gdzie zasady konsensu i dialogu wciąż są uważane za kluczowy element ładu społecznego, wydarzenia w Ådalen mogą wydawać się odosobnionym przypadkiem, niezrozumiałym z punktu widzenia specyfiki dzisiejszej szwedzkiej czy szerzej nawet skandynawskiej kultury. Myśląc o szwedzkiej kulturze kompromisu, także sławnego kompromisu klasowego, łatwo zapomnieć, że został on ustanowiony po dziesiątkach lat intensywnej walki, która ukształtowała relacje klasowe w Szwecji w XX wieku. Początek wieku to konflikt między reprezentującymi pracę robotnikami a przedsiębiorcami jako rzecznikami kapitału. Zamiast fiksować się zatem na szwedzkiej specyfice, lepiej przyglądać się

temu krajowi jako przykładowi wyłonienia się określonego układu sił klasowych i instytucji dbających o równowagę między nimi.

Długa wojna klasowa

Za początek silnych konfliktów klasowych w Szwecji można by uznać 6 listopada 1881 roku, gdy August Palm w Hotelu Sztokholmskim w Malmö wygłosił słynny wykład „Czego chcą socjaldemokraci?". Palm wykładem tym rozpoczął szeroką działalność agitacyjną zakończoną sukcesem, za jaki można uznać powołanie pierwszych socjaldemokratycznych związków zawodowych. Równie dobrze początek długiej wojny klasowej można też jednak lokować w roku 1902, kiedy związki zawodowe skutecznie zorganizowały strajk generalny, domagając się demokratyzacji prawa wyborczego. Niezależnie jednak od wyboru daty przez następne dziesięciolecia szwedzkiej historii konflikty ekonomiczne niezmiennie powiązane będą z postulatami demokratyzacji systemu politycznego.

W 1909 roku socjaldemokratyczna konfederacja związków zawodowych (Landsorganisationen i Sverige, LO) wezwała do kolejnego strajku generalnego. Powodem były nasilające się lokauty pracowników związane z pogarszającą się koniunkturą gospodarczą. Szwedzka Organizacja Pracodawców (Arbetsgivareföreningen) planowała zwolnić 80 tys. ludzi zatrudnionych w przemyśle drzewnym i tekstylnym. Na apel LO odpowiedziało 300 tys. pracowników. Szwecja zamarła, a pracodawcy liczyli straty w milionach koron. Strajk trwał miesiąc i zakończył się porozumieniem między pracodawcami a związkami zawodowymi, w którym LO poszło na ustępstwa. Polityka ustępstw spowodowała masowy odpływ członków z LO i wzmocnienie bardziej radykalnych central związkowych takich jak na przykład Szwedzka Centralna Organizacja Pracowników (Sveriges Arbetares Centralorganisation, SAC) domagających się daleko idących reform łącznie z wprowadzeniem demokracji pracowniczej. W latach 20. XX w. anarchosyndykalistyczne związki SAC liczyły już 30 tys. członków.

Powstanie konkurencyjnych wobec siebie central związkowych nie spowodowało dezintegracji ruchu związkowego. Kolejna silna fala protestów rozpoczęła się między 1917 a 1920 rokiem. Liczba dni strajkowych i strajkujących pracowników wzrosła w tym czasie ośmiokrotnie. Niewątpliwie protesty oprócz sytuacji w Szwecji napędzane były w tym okresie także

przez rewolucyjne wydarzenia w Rosji i Niemczech. Strajkujący robotnicy domagali się lepszego zaopatrzenia i wyższych płac, wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy i zmian w systemie politycznym. Na fali protestów rządzący zgodzili się na szereg reform. W 1917 zapowiedziano głęboką reformę systemu politycznego i w 1919 roku wprowadzono powszechne prawo wyborcze. Nowa ordynacja zmieniła układ sił i uczyniła z socjaldemokracji największą partię w parlamencie.

Nowy parlament przyjął ustawę o ośmiogodzinnym dniu pracy, a potem dokonywał kolejnych ważnych zmian systemowych, skracając służbę wojskową, uchwalając progresywne podatki komunalne, zwiększając podatki dla wielkich przedsiębiorstw czy tworząc Ministerstwo Opieki Społecznej[196].

Strajki nie zniknęły jednak z pejzażu politycznego Szwecji. W latach 20. były wciąż oczywistym narzędziem prowadzenia konfliktu między pracownikami a pracodawcami. Kryzys z końca lat 20. nasilił protesty pracownicze i przyniósł wzrost napięcia w relacjach klasowych. Opisane wcześniej wydarzenia w Ådalen były najbardziej dramatycznym epizodem z tego okresu. Nawet najdłuższa wojna kiedyś jednak się kończy i jej sens mierzony być może jakością zawartego pokoju.

Kompromis klasowy

Dla długiej szwedzkiej wojny klasowej odpowiednikiem pokoju westfalskiego stały się porozumienie z Saltsjöbaden podpisane w 1938 roku, które z pewnymi zmianami obowiązuje do dzisiaj. Porozumienie między LO i SAF dotyczyło kooperacji między pracownikami i pracodawcami i wprowadzało nowe zasady rozstrzygania sporów, nakładając na strony zobowiązania do wypracowywania wiążących porozumień. W połączeniu z polityką społeczną realizowaną przez państwo centralny układ przetargowy między związkami zawodowymi a organizacjami przedsiębiorców stał się fundamentem szwedzkiego kompromisu klasowego.

Kompromis klasowy opierał się na przekonaniu, że interesy stron gospodarki kapitalistycznej w odpowiednich warunkach mogą zostać pogodzone. U źródeł kompromisu leżała idea powiększającego się tortu. Póki tort ma cały czas ten sam rozmiar, robotnicy mogą realizować swoje interesy wyłącznie kosztem kapitalistów i na odwrót: kapitaliści mogą się bogacić, wy-

łącznie odbierając bogactwo robotnikom, ale gdy tort się jednak powiększa, interesy jednych i drugich nie muszą być sprzeczne, a nawet mogą się uzupełniać. Taki układ wymaga jednak mechanizmów gwarantujących równy podział owoców wzrostu, równowagę sił między stronami i pewien rodzaj lojalności wobec powstałego modelu współpracy.

Kompromis klasowy w Szwecji dawał stronom realne korzyści. Pracownicy reprezentowani przez potężne związki zawodowe mieli gwarancje, że będą beneficjentami wzrostu. Ze względu na centralny charakter przetargu płacowego wzrost płac nie dotyczył tylko pracowników zrzeszonych w związkach zawodowych lub pracujących w uprzywilejowanych sektorach, ale przekładał się na poziom płac w całej gospodarce. Dzięki temu ograniczony był wzrost nierówności między pracownikami. Kapitaliści zyskiwali z kolei spokój społeczny i kooperację pracowników w zakresie zarządzania, szkoleń i akceptowania zmian technicznych umożliwiających wzrost wydajności[197]. W rzeczywistości powojennego boomu gospodarczego, gdy istniało duże zapotrzebowanie na pracę, centralne negocjacje płacowe opłacały się także mniejszym firmom, które nie mogły konkurować z większymi poprzez oferowanie wyższych płac[198]. Wysokie płace pracowników zapewniały kapitalistom popyt na rynku wewnętrznym. Wszystko to sprawiało, że w warunkach kompromisu nie został zachwiany podstawowy interes kapitalistów, jakim jest utrzymanie stopy zysku.

Kompromis klasowy nie mógłby istnieć bez udziału państwa, które za pomocą polityki gospodarczej i społecznej występowało w roli regulatora. Przez trzydzieści lat powojennych w Szwecji ze względu na duży popyt na pracowników państwo wspierało mobilność ludności tak, aby nie zabrakło jej w miejscach większego zapotrzebowania na pracę. Pod koniec lat 70., kiedy nastąpił pierwszy okres dekoniunktury, państwo, żeby podtrzymać pełne zatrudnienie, zorganizowało roboty publiczne i wspierało zagrożone sektory gospodarki. W polityce społecznej system szwedzki zawsze za cel stawiał sobie redukowanie nierówności, a politykę społeczną opierał na zasadzie uniwersalnych uprawnień. Obywatele mieli zagwarantowany dostęp do wysokiej jakości usług publicznych i systemu emerytalnego. Taki kształt polityki społecznej łagodził konflikty klasowe, bo niezależnie od pozycji socjoekonomicznej każdy mógł być pewien wspólnotowego zabezpieczenia ważnych potrzeb.

Rozwój usług publicznych w obszarze edukacji i systemu ochrony zdrowia, a także rozbudowa administracji były powodem przekształceń systemu klasowego w Szwecji. Usługi publiczne wymagające wysoko wykwalifikowanych pracowników jak i zmiany w przedsiębiorstwach, skutkujące większym zapotrzebowaniem na pracę specjalistów, prowadziły do rozrostu klasy średniej. Jeszcze w roku 1975 robotnicy pracujący w produkcji stanowili 35,4 proc. ogółu zatrudnionych i przeważali nad specjalistami, których udział wśród pracowników wynosił 22,3 proc. W 2005 ten stosunek uległ odwróceniu i specjaliści z udziałem 38,9 proc. dominują nad robotnikami stanowiącymi 25,7 proc. zatrudnionych[199]. Kompromis klasowy doprowadził do wytworzenia klasy, której interesy powiązane są z instytucjami gwarantującymi ten kompromis.

Atak na kompromis

Żaden pokój nie jest jednak wieczny. Można było się o tym przekonać na początku lat 90., kiedy globalizacja i neoliberalizacja światowej gospodarki zaczęła podmywać fundamenty kompromisu.

Większa mobilność kapitału i łatwość przenoszenia produkcji do krajów o niższych kosztach pracy kusiła kapitalistów, aby zrezygnować z kompromisu na rzecz zwiększania stopy zysku. Na osłabienie lojalności kapitalistów działało też obniżenie powiązania między płacami pracowników a popytem na produkty i usługi firm. Wraz z postępami globalizacji handlu kapitaliści w coraz mniejszym stopniu zainteresowani byli wzrostem płac realnych, ponieważ mogli zwiększać zyski, sprzedając produkty na rynkach zewnętrznych.

W nowych warunkach konserwatywny rząd na początku lat 90. usunął z priorytetów polityki państwa pełne zatrudnienie, a za cel uznał, jak zresztą wiele rządów w tym okresie, stabilność cen i redukcję deficytu budżetowego. W 1991 roku SAF wycofał swoich reprezentantów z komisji trójstronnej, a rząd obniżał przedsiębiorcom podatki, wprowadzał możliwość krótkoterminowych umów o pracę i ograniczał uprawnienia socjalne. Przygotowano także projekt zamiany centralnego systemu ustalania płac na negocjacje prowadzone w ramach przedsiębiorstw. Plan ostatecznie nie wszedł w życie ze względu na niestabilność walutową i konieczność współpracy politycznej między konserwatywnym rządem a socjaldemokratami[200].

Konserwatywny rząd wobec wątpliwych efektów swojej polityki, za jakie uznać można choćby ośmioprocentowe bezrobocie, szybko stracił poparcie i do władzy wróciła socjaldemokracja odwracająca część reform sprzyjających przedsiębiorcom. Kompromis w starym kształcie jednak nie powrócił. System centralnego ustalania płac zastąpiono systemem sektorowym. Zasiłki dla bezrobotnych obniżono z 90 proc. średniej płacy do 75 proc. Państwo przyjęło jednak rolę stymulatora wzrostu i aktora dbającego o wysoki poziom zatrudnienia. Wiązało się to z inwestycjami w sektor wiedzy. W stosunku do lat 80. podwojono na przykład liczbę studiujących na wyższych uczelniach. Przeznaczono też znaczące środki na nowo rozwijające się gałęzie gospodarki, takie jak biotechnologia, farmaceutyka czy telekomunikacja.

Na razie w Szwecji udało się ochronić kompromis klasowy, chociaż jego podstawa uległa zmianie. O ile przed II wojną światową kompromis oznaczał pokój między pracą a kapitałem, dziś w większym stopniu kompromis oznacza zapośredniczanie interesów klasy średniej zainteresowanej dobrą kondycją instytucji dostarczających usług publicznych, interesów kapitalistów czerpiących korzyści z innowacji wspieranych przez państwo i interesów klasy robotniczej zainteresowanej opóźnianiem dezindustrializacji. Lekcja z lat 90. uczy, że nawet w nowych warunkach ekonomicznych kompromis jest możliwy, ale pokazuje też, że w dzisiejszym świecie strony bardzo szybko mogą okazać się nielojalne. W tej sytuacji dobrze przypomnieć sobie, że korzystny pokój zawrzeć można tylko po wojnie.

Kontrola społeczna — nadzór i represje w imię dobrobytu?

Michał Sutowski

> Szwecja robi wrażenie kraju o przyprawiającej o zawrót głowy przewidywalności.
>
> „Le Franc-Tireur”, 1951

Sielanka koloru blond czy miękka dyktatura? Czy Szwedzi to „pierwsi świadkowie szczęśliwego państwa”, jak pisał katolicki socjalista Emmanuel Mounier, czy może ofiary „nowego totalitaryzmu”, jak twierdzi Roland Huntford? Doświadczenie ostatniego półwiecza zapisane w statystykach i wskaźnikach społecznych skłania raczej ku opinii wielkiego Francuza. Długość i jakość życia, ale i uniwersalizm, egalitarne programy społeczne i praktykowany pacyfizm – wszystko to jest czymś więcej niż legendą czy propagandową bajką na użytek turystów i zagranicznych inwestorów. Bezprecedensowy w historii ludzkości dobrobyt Szwedów ma jednak swój rewers – swą ciemną, a przynajmniej nieartykułowaną wprost stronę. Jest nią wszechobecna kontrola społeczna i zasada powszechnej przejrzystości, które współtworzą – obok socjaldemokratycznego egalitaryzmu i solidaryzmu – fundamenty szwedzkiego modelu. Jakkolwiek nazwanie Szwecji „państwem policyjnym *user friendly*” wydaje się przesadą, to niewątpliwie kontrola i regulacja życia jednostki w szwedzkim państwie opiekuńczym przybierała niespotykane rozmiary i – nieraz – patologiczne i zwyrodniałe formy. Najbardziej radykalną z nich były praktyki eugeniczne – przy ich stosowaniu większą rolę niż klasyczny rasizm odgrywały klasowe reguły „dostosowania społecznego”.

W potocznym odbiorze eugenika kojarzy się z III Rzeszą i nazistowskimi koncepcjami „czystości rasy". Faktycznie oznacza ona po prostu „interwencję nakierowaną na poprawę jakości ludzkiego genomu. Może ona odbywać się na poziomie zachowań społecznych bądź komórek"[201]. Już Platon w *Państwie* postulował wykorzystanie władzy państwowej dla aranżowania małżeństw najlepszych z najlepszymi. Czysto rasistowskie – częściowo analogiczne do narodowosocjalistycznych – motywacje miały swój udział w utworzeniu szwedzkiego Instytutu Biologii Rasowej na początku lat 20. Teorie na temat wyższości aryjskiej rasy człowieka natrafiły w Szwecji na podatny grunt – do tego stopnia, że Instytut zapraszał na wykłady w latach 30. nazistowskich naukowców, aby zdawali relację z najnowszych osiągnięć na temat teorii i technologii selekcji i poprawy „pożądanych jednostek". Mimo to – choć szwedzkie ustawodawstwo, jego praktyka, a także retoryka bywały zbieżne z tym, co od lat 30. działo się w III Rzeszy – za szwedzkimi projektami inżynieryjnego ulepszania społeczeństwa stały inne przesłanki.

Szwecja nie była zresztą prekursorem polityki eugenicznej – prym wiodły tu niewątpliwie Stany Zjednoczone, ale poza nimi sterylizację osób pod różnymi względami „nieprzystosowanych" do społeczeństwa przeprowadzano także w Norwegii, Danii, Finlandii, Austrii czy Belgii. Prężne towarzystwo eugeniczne działało w Wielkiej Brytanii, a w Polsce idee naprawy społeczeństwa, m.in. na drodze przymusowej sterylizacji, głosiło środowisko skupione wokół pisma „Higiena Psychiczna". Jak pisze brytyjska ekspertka Pauline Mazumdar, na powstanie ruchu eugenicznego w początkach XX wieku złożyły się takie elementy jak „rozpowszechniona wśród klasy średniej tradycja melioryzmu, połączona z nowymi koncepcjami dziedziczenia wprowadzonymi przez Karola Darwina i jego kuzyna Francisa Galtona, a także maltuzjańska teza o nadmiernej płodności ubogich"[202]. Przesłanką eugeniki w pierwszej połowie XX wieku nie musiał być zatem nazizm – wystarczyło liberalne przekonanie o naturalnym dążeniu ludzkości ku lepszemu połączyć z wiarą w działanie darwinowskiej reguły doboru naturalnego w życiu społecznym oraz konserwatywnymi przesądami na temat źródeł nędzy proletariatu. Niezależnie od panującego ustroju projekt eugeniczny uderzał w jednostki (głównie kobiety) i grupy (niemal wyłącznie klasę robotniczą i tzw. margines) najsłabsze, pozbawione prawomocnego głosu w życiu publicznym.

Pierwszej sterylizacji (ze względów medycznych) dokonano w Szwecji w roku 1895, a jedenaście lat później po raz pierwszy wykonano ten zabieg z przyczyn eugenicznych – ofiarą była upośledzona umysłowo matka dwójki dzieci. Był to jednak wyjątek – na tym etapie zwolennicy eugeniki ograniczali się do postulatów zakazu zawierania małżeństw przez „nieprzystosowane" jednostki.

Przedmiotem debaty publicznej w Szwecji eugenika stała się na skutek projektu ustawy autorstwa psychiatry Alfreda Petréna – jego pomysł, aby z urzędu sterylizować osoby upośledzone umysłowo, epileptyków oraz przestępców seksualnych, zyskał na początku lat 20. uznanie najważniejszych partii – od socjaldemokratów przez liberałów aż po stronnictwo agrarne. Chodziło oczywiście o uwolnienie społeczeństwa od ciężaru wychowywania ich potomstwa. Specjalnie powołana komisja parlamentarna rozważająca ten problem doszła jednak do wniosku, że ponoszenie owego ciężaru jest obowiązkiem solidarnego społeczeństwa, i zaproponowała jedynie dobrowolną sterylizację wyłącznie ze względów genetycznych, a nie społecznych czy eugenicznych. Projekt ustawy autorstwa profesora prawa Ragnara Bergendala miał więcej szczęścia – zgłoszony w roku 1933, zakładał przymusową sterylizację osób chorych, upośledzonych bądź zaburzonych umysłowo – wszedł on w życie 1 stycznia 1935. Na ten dzień datuje się oficjalny początek zorganizowanych praktyk eugenicznych w Szwecji. Ofiarami padały przede wszystkim kobiety (około 90 proc.), których niemal 3 tysiące wysterylizowano przez pięć lat działania ustawy. W roku 1941 regulacja objęła kolejne grupy: niepełnosprawnych, ludzi z defektami genetycznymi, ale również rozmaitych „aspołecznych" wyrzutków – prostytutki, włóczęgów, a także Romów[203]. W tym ostatnim przypadku pozostaje kwestią dyskusyjną, na ile istotne okazało się kryterium czysto rasowe, a w jakim stopniu zadecydował ich nomadyczny i nieopanowany społeczną konwencją tryb życia. W latach 40. przeprowadzano do 2,5 tysiąca zabiegów rocznie, później – aż do roku 1975 – od 1,5 do 2 tysięcy, w sumie wysterylizowano w Szwecji około 62 tysięcy osób.

Począwszy od lat 50., aspekt rasowy sterylizacji niemal całkowicie odszedł w cień – kluczowym kryterium okazało się „niedostosowanie społeczne". Płodności pozbawiano – poza wyżej wymienionymi kategoriami – wszelkiego rodzaju odmieńców, potencjalnych buntowników lub po prostu osoby o niekonwencjonalnych zachowaniach. Obok podopiecznych domów

dziecka (często szantażowanych – sterylizacja bywała warunkiem „wyjścia") były to często samotne matki lub kobiety w ciąży chcące poddać się aborcji. Chodziło o odciążenie finansowe państwa – wprowadzenie dodatkowych zasiłków rodzinnych w latach 50. zbiegło się z podwojeniem liczby zabiegów sterylizacji. Niektóre przypadki – na przekór stereotypom o seksualnym wyzwoleniu społeczeństwa szwedzkiego – budzą skojarzenia z praktykami irlandzkimi ukazanymi w filmie *Siostry magdalenki*. Zakonne domy wychowawcze zastępował tu gabinet lekarski – sterylizacji podlegały m.in. dziewczyny posądzane o „złe prowadzenie się" – znany jest przypadek przymusowego wyjałowienia nastolatki, która przebywała często w towarzystwie „gangu motocyklowego". Psycholodzy ocenili, że „nie posiada ona żadnego zmysłu etycznego" i brakuje jej „zdrowego osądu". To w połączeniu z domniemaniem jej aktywności seksualnej wystarczyło za przesłankę przymusowej sterylizacji.

Kształt całej procedury odpowiadał – w karykaturalnej formie – zasadzie powszechnej jawności i społecznej „przezroczystości". O ile sam zainteresowany (a raczej zainteresowana) nie zawsze bywał poinformowany o zabiegu, o tyle mógł paść jego ofiarą na skutek obserwacji i donosu niemal dowolnego obywatela. Wniosek o sterylizację do specjalnej komisji medycznej w Sztokholmie mógł złożyć krewny, nauczyciel czy pracownik socjalny, ale także np. sąsiad. Komisja uwzględniała wniosek, opinię lekarską, czasem też wynik testu na inteligencję, a ostateczną decyzję podejmował pojedynczy urzędnik. Nie bez znaczenia pozostaje wątek genderowy – o sterylizacji (przede wszystkim) kobiet zawsze decydował mężczyzna.

Praktyki sterylizacji nagłośniono na łamach szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter" w roku 1997 piórem polskiego dziennikarza Macieja Zaremby. Skandal i oburzenie opinii publicznej doprowadziły do powołania rządowej komisji śledczej, ujawnienia skali procederu (62 tysiące ofiar w latach 1935–1975) oraz wypłacenia przez państwo odszkodowań.

Projektu eugenicznego realizowanego w Szwecji nie da się porównać z praktykami właściwymi III Rzeszy, choć nie należy zapominać, że pod względem ilości ofiar sterylizacji w stosunku do liczby mieszkańców kraj ten zajmuje niechlubne drugie miejsce po nazistowskich Niemczech. Patologie i wynaturzenia szwedzkiej inżynierii społecznej były w dużej mierze konsekwencją konsensusu głównych sił politycznych co do priorytetów programu eugenicznego: sukcesywnego „uzdrawiania" społeczeństwa

w połączeniu ze swoiście pojętym pragmatyzmem finansowym – społeczeństwo miało solidarnie wspierać jednostki i grupy funkcjonujące w zgodzie z jego wzorcami zachowania.

Po zaprzestaniu tych praktyk „regulacyjnych", kluczowym elementem szwedzkiego modelu pozostała społeczna kontrola zachowań. Jej kluczowym instrumentem jest zasada jawności czy też „przezroczystości" społeczeństwa. Jawność dotyczyć ma właściwie każdego obszaru życia jednostki, upublicznione zostaje zwłaszcza życie prywatne i rodzinne, przy czym upublicznienie jest tożsame z podporządkowaniem nie tyle państwu, ile raczej osądowi otoczenia społecznego. Służy temu szereg instytucji służących integracji jednostek i rodzin ze społecznością – od rodzicielskich grup dyskusyjnych począwszy. Zarazem reguła jawności rozciągnięta jest na instytucje państwa, co sprzyjać ma ich demokratycznej kontroli i zapobiec alienacji rozbudowanej administracji od społeczeństwa i naczelnych wartości modelu szwedzkiego. Jeśli spojrzeć na ów model pod kątem kontroli społecznej właśnie (a nie np. redystrybucji), to można dostrzec dwa zasadnicze priorytety – eliminację przemocy w stosunkach między ludźmi i zbudowanie warunków możliwie doskonałej komunikacji.

Tajemnica traktowana jest jak potencjalne zagrożenie dla porządku – dotyczy to zarówno dokumentów państwowych jak i wiedzy o pokrewieństwie. Regułą jest swobodny dostęp do dokumentów wydanych przez instytucje publiczne – istnieje możliwość ich przejrzenia, odpisania bądź sporządzenia kopii. Publiczną własnością są również deklaracje podatkowe wszystkich obywateli, zamieszczane i ogólnodostępne w sieci. W tym punkcie jawność ściśle przeplata się z powszechną kontrolą – denuncjacja ewentualnego ukrycia dochodów traktowana jest jako ważne źródło informacji. Administracji podatkowej zdarza się ogłaszać sumy odzyskane na podstawie donosów.

Ważnym aspektem przejrzystości są bazy danych – usieciowione i połączone ze sobą, choć podległe zarazem ścisłej kontroli tzw. Inspekcji Informatycznej wydającej zgodę na ich tworzenie (nadzorowane są zwłaszcza dane „drażliwe": informacje medyczne, rejestr wykroczeń i przestępstw czy interwencji socjalnych). Szwecję charakteryzuje z jednej strony ułatwiony przepływ informacji (to w tym kraju stworzono pierwsze centralne biuro statystyczne, a także pierwszy numer identyfikacyjny obywateli), z drugiej zaś rozbudowany system instytucji zabezpieczających treści ściśle prywatne

– np. rzecznik praw obywatelskich (tzw. *ombudsman*, działający od roku 1809) zajmuje się głównie kwestiami prawa do prywatności.

To nagromadzenie i koncentracja informacji spotyka się z szeroką akceptacją społeczną, wynikającą z dużej legitymizacji całego modelu ustrojowego. W powszechnym odbiorze postrzegany jest on jako służący dobru jednostki, choć nie bez znaczenia są praktyczne rozwiązania umożliwiające demokratyczną kontrolę nad systemem – obok jawnych procedur administracyjnych jest to np. system masowych ankiet, często stosowanych jako narzędzie społecznej konsultacji proponowanych rozwiązań.

Z wymiaru tajemnicy odarta jest instytucja rodziny – dotyczy to zarówno jawności wiedzy o pokrewieństwie, jak i kształtu samych relacji. Dziecko otrzymuje prawo do pełnej wiedzy na temat ojcostwa (ewentualny opór matki przed ujawnieniem informacji o ojcu jest sankcjonowany m.in. odebraniem pomocy społecznej), podobnie dzieje się w wypadku sztucznego zapłodnienia (szpital ma obowiązek udostępnić dziecku dane biologicznego ojca), nie ukrywa się również adopcji. Prawo do tych informacji jest traktowane jako jedno z fundamentalnych i stanowi o wyjątkowej pozycji społecznej dziecka – traktowanego niemal jak pełnoprawny obywatel (m.in. jako ważna strona w postępowaniu rozwodowym) i występującego zarazem z pozycji słabszego, chronionego członka „mniejszości”. Interwencja społeczno-państwowa i stały nadzór prowadzić mają do wyrównania sił podmiotów w relacjach wewnątrzrodzinnych, ułatwić integrację zewnętrzną rodziny ze społeczeństwem, a także wyeliminować przemoc oraz stworzyć możliwie doskonałą (tj. zrównoważoną) sytuację komunikacyjną pomiędzy dziećmi a rodzicami. Przemoc eliminowana jest zarówno w stosunku do dzieci (ustawowy zakaz stosowania kar cielesnych od roku 1979), jak i pomiędzy małżonkami (tzw. gwałty małżeńskie ścigane są od roku 1985 już na podstawie zgłoszenia osoby trzeciej).

Przejrzystość komunikacyjna wiąże się z sukcesywnym przełamywaniem tabu i usuwaniem wymiaru tajemnicy również ze sfery seksualności. Na „racjonalizację” (tzn. promowanie antykoncepcji i zapobieganie chorobom wenerycznym) życia seksualnego zorientowana była Komisja ds. Uświadamiania Seksualnego (powstała w roku 1933). Oficjalny dyskurs na ten temat prezentowany był w szkołach (obowiązkowo od roku 1955), jakkolwiek początkowo raczej w konserwatywno-mieszczańskim wydaniu – seks traktowano jako środek prokreacji w ramach pożycia małżeńskiego. Zara-

zem w 1938 roku zalegalizowano środki antykoncepcyjne, a już osiem lat później nałożono na aptekarzy obowiązek gromadzenia ich zapasów, tak aby były w każdej chwili dostępne.

Otwartość i brak tabu w obrębie dyskusji na temat seksualności – zarówno debaty publicznej, jak i rozmów w domu – potwierdza specyficzne miejsce pornografii w dyskursie publicznym. Krytykowana przez środowiska feministyczne jako wyraz szowinizmu, jest w zasadzie akceptowana jako element głównego nurtu masowej kultury. W odróżnieniu od powieści libertyńskiej (w typie *Historii O* Pauliny Réage czy powieści markiza de Sade'a) pornografia – poprzez swoją dosłowność, brak wymiaru tajemnicy, niedomówienia i jakiegokolwiek zapośredniczenia treści – pozbawiona jest wszelkiego wymiaru transgresji. Tym samym – wbrew konserwatywnym stereotypom – ma ona charakter utwierdzający „przezroczystość" i, w konsekwencji, porządek społeczny na niej ufundowany[204]. Jedynym faktycznym tabu jest przemoc – tylko ona bywa przedmiotem cenzury (przykładem – zakaz sprzedaży zabawek militarnych), ona też traktowana jest jako główne zagrożenie dla porządku publicznego, ponieważ zaprzecza paradygmatowi komunikacji. Przy założeniu związku między przemocą doświadczaną prywatnie (np. w zaciszu domowym) a stosowaną publicznie (np. w formie napadu rabunkowego bądź aktu wandalizmu), nacisk na zwalczanie wszelkich przejawów przemocy (w tym domowej) można potraktować jako element walki o utrzymanie porządku i spójności społecznej.

Podobnie interpretować można niezwykle surowy stosunek państwa (ale i oficjalnego osądu publicznego) względem takich używek jak alkohol (drogi i trudno dostępny) czy narkotyki (bezwzględnie zakazane, bez podziału na „miękkie" i „twarde"). Spożywanie alkoholu akceptowane jest właściwie tylko jako element zbiorowego rytuału komunikacyjnego – w trakcie spotkania towarzyskiego lub uczestnictwa w zbiorowym święcie. Konsumpcji indywidualnej, zwłaszcza nadmiernej, nie sprzyja system dystrybucji w placówkach państwowego monopolu. Tzw. Systembolaget „istnieje z jednego tylko powodu: aby zminimalizować związane ze spożyciem alkoholu problemy poprzez jego sprzedaż w sposób odpowiedzialny"[205]. Nawiązywanie społecznej relacji pod wpływem alkoholu traktowane jest jako jedyne uzasadnienie jego spożycia – zarazem bardzo surowo karane są ewentualne przestępstwa popełnione pod jego wpływem, w jeszcze większym stopniu dotyczy to narkotyków.

Rozbudowany system kontroli społecznej stanowi jeden z fundamentów modelu szwedzkiego. Jest on postrzegany jako pewna integralna całość, obejmująca nie tylko wymiar ekonomiczny czy społeczny, ale także kulturowy, a zwłaszcza aksjologiczny – zakłada bowiem określony wzorzec „dobrego życia". Kontrolę sprawuje państwo i administracja, ale także otoczenie społeczne – jej obiektem są zarówno jednostki i rodziny, jak i aparat biurokratyczny. Jawność i przejrzystość mogą być traktowane jako narzędzia opresji i zamach na prywatność, ale pozwalają też na eliminację wielu zjawisk patologicznych – przykładem może być wyraźnie niższy niż w innych krajach poziom przemocy domowej, plagi wielu społeczeństw (w tym polskiego) czy też ogólny spadek przestępczości w miastach. Aby nie dochodziło do nadużyć władzy i kontroli, konieczne jest sprzężenie zwrotne pomiędzy nadzorem obywateli ze strony państwa a nadzorem państwa przez obywateli – patologie (jak np. projekt eugeniczny prowadzony od lat 30. do 70.) wynikały bowiem w dużej mierze z braku kontroli demokratycznej nad „technokratycznym" z pozoru działaniem rządu. Obecnie pojawia się wiele tendencji, które zagrozić mogą kruchej równowadze między kontrolą społeczną a wolnością jednostek. Czas pokaże, czy nie nastąpi w Szwecji nawrót nastrojów ksenofobiczno-rasistowskich (w obliczu napływu imigrantów), które zaowocować mogłyby polityką segregacji i dyskryminującego nadzoru wobec nie-Szwedów; ale także – czy w obliczu neoliberalnych tendencji w gospodarce – ciężar zabezpieczenia obywateli przez państwo nie przesunie się z wymiaru *security* (tzn. socjalnego) do *safety* (tzn. bezpieczeństwa fizycznego). Krótko mówiąc – czy w miejsce opiekuńczego państwa dobrobytu Szwedzi nie wybudują sobie policyjnego państwa nadzoru.

Polityka karna i system penitencjarny: udana resocjalizacja czy „więzienia nędzy”?

Monika Płatek

Czy szwedzka polityka karna i system penitencjarny to przykład udanej resocjalizacji, czy tylko inny, podmalowany przejaw „więzień nędzy”, o których pisze Loïc Wacquant? Francuski socjolog i najsłynniejszy uczeń Pierre’a Bourdieu opisał, w jaki sposób system penitencjarny służy pacyfikacji warstw najuboższych – nowej „podklasy” społecznej. Konserwatywna ideologia prawa i porządku (*law and order*) traktuje więzienia jako najlepsze narzędzie rozwiązywania problemów społecznych – upadłe moralnie jednostki mają tam zostać przywrócone światu. W rzeczywistości zaś chodzi o to, by rzeszę ludzi zbędnych gospodarczo, bezrobotnych i nędzarzy, niezdolnych ani do produkcji, ani konsumpcji, odizolować od reszty społeczeństwa. Rosnącą niepewność ekonomiczną państwo równoważy zaostrzeniem prawa i represją wobec najuboższych, która przywrócić ma reszcie poczucie bezpieczeństwa. W ten sposób traktuje się więzienia i surowe kary w wielu krajach Zachodu, a zwłaszcza w USA. Czy w Szwecji jest podobnie? Odpowiedzmy na samym wstępie. Akurat w tym kraju odpowiednio wcześnie udało się zrezygnować z mrzonek, że w więzieniu, w izolacji, w zamknięciu można efektywnie przystosować ludzi do życia na wolności. Nie da się nauczyć latania w łodzi podwodnej, a w więzieniu najłatwiej przystosować ludzi do życia w… więzieniu. Więzienie nie uczy wolności i nie przeciwdziała łamaniu prawa. Więzienie dyscyplinuje i pozwala wyeliminować wszystkich tych, którzy są niewygodni. Dawniej mogli to być przeciwnicy społeczni, dziś ci wszyscy, którzy z różnych powodów są we współczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym zbyteczni.

Szwedzi przed „więzieniem nędzy” ochronili się, unikając skrajnego zróżnicowania między biednymi i bogatymi, między aktywnymi i pasywnymi uczestnikami rynku. Tym samym skutecznie ograniczyli marginalizację. Nie znaczy to jednak, że brak tu grup poddawanych kontroli i uznawanych za kłopotliwe. Trwale bezrobotni, uzależnieni, a często także imigranci są poddawani praktykom dyscyplinarnym. Tyle że jest to grupa mniejsza niż gdzie indziej, a kontrola i dyscyplina wciąż tylko w niewielkim stopniu sprawowana jest za pomocą systemu karnego i penitencjarnego.

Udana resocjalizacja?

Cela w typowym szwedzkim więzieniu jest jednoosobowa i ma rozmiar minimum 6 m². W celi stoi łóżko, szafa, stół, krzesło i półka na książki. Więzień dodatkowo może wnieść nieco przedmiotów osobistych. Cele zamyka się w porze nocnej od 20 do 6.30. Śniadanie jest o 6.30. obiad w południe, kolacja o 17. Od obiadu do czasu zamknięcia celi więzień dysponuje czasem wolnym. Ma do swojej dyspozycji salę gimnastyczną, stół do gry w bilard, może kontaktować się z innymi skazanymi przebywającymi na oddziale. Wcześniej jednak od śniadania do obiadu ma obowiązek uczestniczyć w użytecznych zajęciach i różnych programach. To może być praca, nauka, udział w terapii i programach kognitywnych, nastawionych na zwalczanie nałogu, kontrolowania agresji itp. Wszystkie aktywności wykonywane przez więźniów pomyślane są tak, by dawały doświadczenie, wiedzę, umiejętności, kontakty z ludźmi przydatne na wolności. Wszystko po to, by przybliżyć szanse więźnia do niepowrotu do więzienia[206].

Większość zakładów karnych to niewielkie placówki, wolne od przeludnienia. W zakładzie karnym Björk, który mieści się na przedmieściach Sztokholmu, w ogóle trudno się zorientować, że jesteśmy w więzieniu. Ta półwolnościowa placówka położona jest w ładnej willi na terenie niewielkiego parku. Nowi więźniowie, którzy tam aplikują, przyjmowani są po uprzednim zaakceptowaniu przez tych, którzy już odbywają tu karę. Więźniowie w ciągu dnia pracują na wolności, każdy gdzie indziej. Sami dojeżdżają do pracy, sami wracają.

Innym więzieniem jest Hall, zakład o najwyższym stopniu zabezpieczenia spośród tych znajdujących się pod Sztokholmem. To więzienie zarówno poziomem przeludnienia, jak i jawną wrogością skazanych do służby wię-

ziennej (a przy tym niechęcią tych ostatnich do skazanych) niepokojąco przypomina zakłady karne w Stanach Zjednoczonych. Tu odbywają karę skazani za przestępstwa uznane za akty terrorystyczne, akty agresji przeciwko życiu i zdrowiu, za poważne przestępstwa narkotykowe. Większość stanowią imigranci lub pierwsze pokolenie ich potomków.

Jeszcze inną placówką jest Kumla – zakład zamknięty, fabryka monstrum, gdzie podziemne korytarze pozwalają więźniom na samodzielne przemieszczanie się po zakładzie, ale pozbawiają świeżego powietrza. Wielu skazanych krótko po przybyciu do Kumli ma więc poważne problemy ze zdrowiem. Kumla to zakład moloch na 435 miejsc, podzielony na dwudziestoosobowe oddziały, w których więźniowie przebywają w jednoosobowych celach i pracują w stworzonym przy więzieniu zakładzie. Jego budowa rozpoczęła się w 1962 roku według idei: „najpierw zbudujemy fabrykę, a następnie dobudujemy więzienie”[207]. Protesty podniesione przez prasę i grupy zwolenników reform penitencjarnych sprawiły, że budowa bliźniaczego zakładu--fabryki *Österäker* została wstrzymana w połowie.

Szwecja to także Tillberga, zakład o międzynarodowej sławie. Podobnie jak Kumla, również Tillberga to „więzienie-fabryka”, tyle że w przeciwieństwie do Kumli, Tillberga, to zakład otwarty, przewidziany na 120 więźniów. W praktyce przebywa ich tam nie więcej niż 80, by nie psuć dobrej atmosfery pracy. Więźniowie zarabiają, pracując w tartaku. Ich stawki wynoszą tyle samo co stawki pracowników wolnościowych. Więźniowie, zwolnieni od podatku, są zobowiązani do ponoszenia kosztów swojego utrzymania. Jedną czwartą zarobków przeznacza się na koszty wyżywienia, środków higienicznych, transportu do rodziny na sobotnio-niedzielne przepustki i inne potrzeby. Pozostałe trzy czwarte to kapitał na okres po zakończeniu kary[208].

Zakład karny Täby to jeden z wielu zakładów lokalnych. Zazwyczaj w trakcie pobytu w takim więzieniu skazany pracuje lub uczy się poza zakładem. Instytucje te pomyślane zostały przede wszystkim dla skazanych na kary do roku pozbawienia wolności, co stanowi zdecydowaną większość wszystkich skazanych na karę więzienia w Szwecji. Zakład przeznaczony jest dla około czterdziestu osób i z wyglądu w niczym nie przypomina więzienia. Zbudowany jest jak dom mieszkalny z dużą ilością pojedynczych pokoi, przestrzenią do pracy, kilkoma dużymi pokojami do rekreacji, dużą, wygodną kuchnią. Połączony jest z warsztatami pracy, boiskiem sporto-

wym, zapleczem gospodarczym, biurowym, pokojami przyjęć. Jednoosobowe pokoje skazanych wyposażone są skromnie, ale gustownie. Każda cela ma niewielką oddzielną łazienkę z toaletą[209]. Reakcja na podobne warunki nie zawsze jest pozytywna. Władze szwedzkie tłumaczą wówczas, że nie można i nie opłaca się tworzyć miejsc z założenia dostarczających cierpienia, skoro kara jest już sama w sobie znaczną dolegliwością.

Ciekawy jest też zakład karny Studiergarten. Położony blisko uniwersytetu w Uppsali, przeznaczony jest dla dwudziestu skazanych, którzy czas kary poświęcić chcą nauce i studiowaniu. Co roku trafia do niego na sześć–siedem miesięcy od czterdziestu do pięćdziesięciu skazanych.

W Szwecji są i stare zakłady. Gavle, zakład o najwyższym stopniu zabezpieczenia, zbudowany w 1840 roku, przez długi czas był miejscem internowania osób uznanych za niebezpiecznych recydywistów. W 1971 roku zaczęto zapraszać skazanych do udziału w lokalnej społeczności terapeutycznej, która oferuje ergoterapię, terapię przez pracę. Przyjmuje się maksymalnie pięćdziesiąt osób spośród stu dwudziestu bądź stu trzydziestu, które aplikują. Preferuje się więźniów mieszkających w pobliżu. Zakład jest oficjalnie zamknięty, ale dzięki efektywnemu lobbowaniu przez więźniów i poważnemu traktowaniu ich opinii wypracowano tu szereg reguł, identycznych z tymi, które dotyczą zakładów otwartych[210].

Ktoś, kto ograniczałby ogląd szwedzkiego systemu do nowoczesnej, estetycznej architektury zakładów karnych i ich wygodnych, przestronnych, jasnych wnętrz, popełni jednak błąd, nie dostrzegając tego, co stanowi o istocie uwięzienia szwedzkiego: pełnej kontroli i pełnego podporządkowania.

Czego właściwie chcemy? Wzoru? Miejsca na mapie świata, gdzie więzienia są tak śliczne i schludne, że aż chciałoby się w nich posiedzieć? Knut Sveri, szwedzki profesor prawa karnego, od zawsze prychał rozdrażniony. „Czego się spodziewacie? – pytał. – Że w kraju, w którym nie ma slumsów, zafundujemy więźniom skrawek nędzy?”. Sveri na zachwytach nad skandynawskim systemem penitencjarnym nie pozostawiał suchej nitki i uważał, że Skandynawowie, w tym i Szwedzi, nie mają podstaw do dumy. Twierdził, że ich miejsce w czołówce światowej wynika przede wszystkim stąd, że warunki więzienne w innych państwach są nie do zniesienia, a nie stąd, że w Skandynawii są one szczególnie dobre.

Zanim zachwycimy się lub oburzymy luksusem szwedzkich więzień, warto przeczytać opowieści ze Szwecji Macieja Zaremby, w tym opowieści o szwedzkim wymiarze sprawiedliwości. Zaremba, wyćwiczony w rodzinnej, polskiej hipokryzji, bez trudu odczytał ją tam, gdzie Szwedzi najmniej się jej spodziewali.

Zanim westchniemy z zazdrością: „Dlaczego u nich to możliwe, a u nas nie", warto posłuchać Walerego Abramkina. Walery przesiedział sześć lat w rosyjskich łagrach, z tego cztery w surowym reżimie. Po wyjściu założył w 1988 roku Centrum Reformy Rosyjskiego Wymiaru Sprawiedliwości. Jako szef tej organizacji objechał więzienia całej kuli ziemskiej, ale tylko szwedzkie zrobiło na nim wrażenie. Podkreślał, że nie ma porównania między rosyjskimi łagrami i szwedzkimi więzieniami, w tych ostatnich poziom regulacji życia sprawia, że człowiek jest dalece bardziej niewolny niż w najsurowszym syberyjskim łagrze. W łagrach Abramkin stracił zdrowie, nabawił się gruźlicy, ale twierdzi, że pozostał wolnym człowiekiem, a to dla niego ważniejsze niż szwedzki oddzielny czysty, ciepły pokój za cenę regulaminu i systemu wszechkontrolującego skazańca[211].

Niedoskonałość szwedzkiego programu opieki socjalnej opartego na dobrych chęciach, ale autorytarnego i nieliczącego się z jednostką, lepiej niż naukowe podręczniki oddała Majgul Axelsson w powieści *Kwietniowa czarownica* czy Finn Alnaes w penitencjarnym eposie *Kolos*. W nauce sens tych problemów oddały niewielkie objętościowo, lecz ważkie w swej treści książki Nilsa Christie: *Granice cierpienia* i *Dogodna ilość przestępstw*. W pierwszej Christie to, co eufemistycznie nazywa się resocjalizacją, nazwał po imieniu: dostarczaniem cierpienia. W drugiej zakwestionował istnienie „przestępstwa". Przestępstwo jako takie nie istnieje, są czyny niechciane, niepożądane, ale to, czy kogoś uznamy za sprawcę przestępstwa, pomyłki, nieszczęścia, wypadku, niechcianego zachowania czy niedogodnego zbiegu okoliczności, zależy i od treści zachowania, i od tego, kim jest sprawca i kto owo zachowanie ocenia. I tak się składa, że tam, gdzie człowiek nieznaczący społecznie i z problemami ma szanse być uznany za przestępcę, tam „szanowany obywatel" zostanie uznany za sprawcę niezręczności lub dyscyplinarnego wykroczenia. Ten pierwszy może trafić do więzienia, drugi co najwyżej trafi na mniej eksponowane stanowisko.

Lekcja historii

Pierwsze więzienia w Szwecji, w okresie średniowiecza, służyły przede wszystkim prewencyjnemu przetrzymywaniu osób oczekujących na ścięcie lub wykonanie kary cielesnej. Konflikty z zakresu prawa karnego rozwiązywano, posługując się najczęściej instytucją finansowego odszkodowania. Dowodzą tego najstarsze, pochodzące z XIII wieku źródła prawa szwedzkiego – *lanskaslagarna*, gdzie nawet za najpoważniejsze przestępstwa przewidziana była kara grzywny. Niemal do końca XVII wieku uwięzienie spotykało jedynie sprawców drobnych przestępstw, którzy nie mieli pieniędzy na zapłacenie kary grzywny[212]. Nie ma w tym nic szczególnego, również i w Polsce w słowie „odpłata" słychać raczej pobrzękiwanie sakiewki niż szczęk rapiera.

Od początku XIX wieku, gdy więzienia już na dobre zadomowiły się w kodeksach karnych i praktyce społecznej, Szwedzi reformowali sposób wykonania kary i byli oszczędni w jej aplikowaniu. Stali się liderami reform więziennych. Prowadzili rozliczne badania empiryczne testujące sensowność stosowanych programów. O kierunku polityki społecznej, w tym również polityki penitencjarnej, decydowały nie emocje, ale empiryczne wyniki, o których informowano opinię publiczną.

Resocjalizacja pierwotnie oznaczała poprawę, która miała nastąpić dzięki ponownej socjalizacji przeprowadzonej w warunkach więziennych[213]. Dowodem na sukces miał być brak recydywy[214]. Wskaźniki powrotu do życia przestępczego od początku kształtowały się na poziomie od 40 do 80 proc., co stymulowało kolejne reformy i wzmożenie wysiłków na rzecz lepszych efektów resocjalizacji. W Szwecji już po II wojnie światowej zatrudniono sztab specjalistów: psychologów, terapeutów, socjologów, kryminologów. Zmieniono nazwy i podejście. Więźniów nazwano klientami, karę – systemem oddziaływań terapeutycznych. W imię resocjalizacji i uzyskania oczekiwanych efektów wydłużano czas izolacji. Jednocześnie prowadzono badania. Ich wyniki były jednoznaczne – resocjalizacja nie działa. Sami więźniowie mieli dość. Protestowali przeciw byciu królikami doświadczalnymi, uważali, że mają prawo do odbycia kary w spokoju bez przedłużania jej w imię resocjalizacji i bez poddawania ich niekończącym się programom. Żądali spokoju! Wreszcie trzeba było przyznać, że więzienia nie spełniają pokładanych w nich nadziei. Nie zmniejszają przestępczości i sprzyjają re-

cydywie. Nie dało się ukryć, że więzienie, choć być może niezbędne, przede wszystkim jednak szkodzi.

Gdy więc w połowie lat 60. świat zachłystywał się szwedzkimi metodami penitencjarnymi, w samej Szwecji właśnie od nich odchodzono. Zarzucono ideę resocjalizacji na rzecz stworzenia warunków dla reedukacji. Rzecz nie w grze słów. Resocjalizacja była obowiązkiem skazanego, mogła trwać tyle, ile trzeba było, by nastąpiła poprawa. Z kolei reedukacja zobowiązuje sądy do orzekania konkretnej kary równej winie, bez jej wydłużania pod pretekstem terapii. 1 lipca 1975 roku zniesiono w Szwecji stosowanie kar nieokreślonych.

Resocjalizacja zobowiązywała do poddania się określonym oddziaływaniom, reedukacja daje do tego prawo. Więzień może skorzystać z oferty reedukacyjnej, ale to na służbie więziennej spoczywa obowiązek jej przygotowania.

Swoista „rewolucja" polityki kryminalnej znalazła również wyraz w istotnej redukcji stosowania kar pozbawienia wolności na rzecz szerszego stosowania kar grzywny i probacji. Misją szwedzkiej służby więziennej jest *bättre ut* – lepszy na wyjściu. Sposobem, który służy osiągnięciu tego stanu, jest jak najściślejszy kontakt z wolnością. Nauka, służba zdrowia, praca, kontakty rodzinne – to wszystko odbywa się tak dalece, jak tylko się da, w warunkach wolności. I rzecz nie w tym, aby umilić życie osobie skazanej, ale aby ograniczyć negatywne skutki uwięzienia. Więzień musi więc sam zadbać o siebie, o swoje sprawy i od pierwszego dnia w zakładzie przygotowywać się do życia na wolności.

Minimalizując to, co więzienie wytwarza, a więc postawę roszczeniową, wyuczoną bezradność i negatywizm, można przeciwdziałać negatywnym skutkom tej instytucji. Można też konsekwentnie ograniczać do niezbędnego minimum zarówno liczbę osób przebywających w zakładach, jak i sam czas przebywania w więzieniu. Udany szwedzki eksperyment z resocjalizacją polega więc na rezygnacji z planów, by w warunkach więziennych przymusowo „przerabiać" i „wychowywać" skazanych. Kto jednak w takim razie, mimo wszystko, trafia do szwedzkiego więzienia?

„Więzienia nędzy"?

Deklaracja wojny z przestępczością jest prosta, ale kosztuje, szkodzi i nie likwiduje ani niedostatku, ani ubóstwa, wprost przeciwnie – sprzyja ich rozrostowi. Wojnę z przestępczością prowadzi się prymitywnym zaostrzaniem sankcji karnych, walka z ubóstwem wymaga finezyjnych zmian w polityce społecznej. Wojnę z przestępczością ogłasza się tam, gdzie kontrasty społeczne widać gołym okiem, a na zmiany społeczne brak pomysłu, woli, wiedzy, umiejętności. Szwecja nie jest wolna od różnic, ale są one subtelne i świadomie dąży się do ich niwelowania. Do utrzymania szwedzkiego ładu Szwedzi wykorzystują instrumenty *welfare state*. Należą do nich: socjalny, edukacyjny i medyczny system kontroli zachowań społecznych. Należy do nich i system karny wraz z systemem penitencjarnym. Nie jest to jednak sposób kontroli ani jedyny, ani podstawowy, ani najczęściej wykorzystywany.

Dlaczego się tak dzieje? Bo tak zdecydowali Szwedzi. Czym się kierowali? Cenią sobie skuteczność i liczą koszty, te społeczne i te finansowe. Ma być skutecznie, tanio i tak dalece jak to możliwe – bez dodawania zbędnej dolegliwości. Pozakarne systemy kontroli są tańsze i skuteczniejsze, choć niekiedy bywają równie dolegliwe. W Szwecji w pewnym momencie obliczono, że jeden dzień pozbawienia wolności „kosztuje" dwadzieścia siedem dni na wolności. W efekcie wyrok sześciu miesięcy uchodzi tu obecnie już za wyrok długoterminowy.

W Szwecji, podobnie jak w pozostałych państwach Skandynawii, niski poziom uwięzienia idzie w parze z wysokim poziomem dobrobytu i solidarności społecznej, zadowolenia z jakości życia, z wysokim poziomem edukacji i egalitaryzmu. Towarzyszy temu najniższy w świecie poziom korupcji i wysoki poziom szacunku dla prawa. Do tego dodać trzeba wsparcie społeczne, o które nietrudno dzięki dobrej polityce informacyjnej. Nie wystarczy dysponować odpowiednimi środkami finansowymi, konieczna jest wola i infrastruktura[215].

Szwedzi od początku lat 30. XX wieku mieli ambicję przewodzić reformom penitencjarnym. Właściwie nadal im się to udaje, ale w międzyczasie, także pod wpływem badań intensywnie prowadzonych w Szwecji i sąsiednich państwach skandynawskich, poglądy na sens, znaczenie i możliwość resocjalizacji zostały zasadniczo przeformułowane. Istotą prowadzonych prac było umożliwienie skazanym pełnowartościowego powrotu do życia w społeczeństwie. Obcy był im pomysł odcinania się od skazanych tylko

dlatego, że złamali prawo. Ową swoistą solidarność niektórzy tłumaczą tym, że Szwecja (podobnie jak Norwegia czy Dania) uchodzi, z racji swej zaledwie ośmiomilionowej populacji, za naród „niewielki". Tyle że Estonia, Litwa czy Łotwa są jeszcze mniejsze, a podobnie jak Polska (naród „wielki") mają jedne z najwyższych wskaźników uwięzienia w Europie i na świecie.

Szwecja ma jeden z najniższych wskaźników uwięzienia na 100 tys. mieszkańców i jedne z najlepszych warunków w zakładach karnych na świecie. Dotyczy to nie tylko warunków bytowych, ale i przestrzegania międzynarodowych standardów wykonania kary. Jest zasadą skandynawskich więzień, że nie dopuszcza się w nich do przeludnienia, podobnie jak z reguły nie dopuszcza się do nadużyć fizycznych i psychicznych wobec więźniów (ze strony kadry i innych skazanych). Dbałość o nieprzeludnienie nie ma nic wspólnego z cudem, nie wymaga również rozbudowywania systemu więziennego.

Liczba osób przebywających w instytucjach izolacyjnych ma bowiem niewielki związek z ich zachowaniami i czynami, jakich się dopuszczają. Jest to przede wszystkim decyzja polityczna dotycząca tego, ile osób decydujemy się pozbawić wolności. Ma ona pewien związek z tradycją, kulturą, ale przede wszystkim związana jest z wiedzą i umiejętnością sprawnego zarządzania systemami kontroli zachowań społecznych. Szwedzi w zasadzie wiedzą, że to się nie opłaca – ani finansowo, ani ze względu na koszty społeczne. Radzą więc sobie z populizmem i pojawiającymi się sezonowo przejawami niezadowolenia, nie eksploatując pomysłu na zwiększoną liczbę ludzi za murami.

Okazuje się, że istnieje związek między zaufaniem wobec władzy i wskaźnikami uwięzienia. Im wyższy jest poziom zaufania do władzy i obowiązującego systemu prawnego, tym niższa jest skala uwięzienia. W parze z tym idzie poziom społecznego optymizmu i poczucia szczęścia. Im niższy poziom uwięzienia, tym wyższy poziom optymizmu, zadowolenia i poczucia dobrej jakości życia i tym większa wiara w człowieka. Wpływa to istotnie na skłonność do zachowań zgodnych z prawem. Nie ze strachu przed karą, ale z powodu wzajemnych, poprawnych stosunków międzyludzkich. Ważne, by uświadamiać sobie, że sprzyja to poczuciu więzi, współodpowiedzialności i przekłada się na rozwój gospodarczy, a ten z kolei, w warunkach skandynawskich, przekłada się na dobrostan[216].

Poziom zaufania jest także skorelowany ze spójnością społeczną i poziomem kontroli nieformalnej. Społeczeństwa wyposażone w wysoki poziom społecznego zaufania i wiary w człowieka są lepiej przygotowane do kolektywnego stawiania czoła problemom. Przestępczość nie jest w nich postrzegana jako problem, z którym nie można sobie dać rady. Charakterystyczne dla skandynawskiego systemu karnego i penitencjarnego jest trwające mimo zmieniających się trendów i ideologii przekonanie, że przyczyny przestępczości są znane i można nad nimi zapanować. Ta wiara, nawet jeśli nie przynosi oczekiwanych rezultatów w postaci obniżenia przestępczości, chroni przed wzrostem poziomu strachu, utratą poczucia wspólnoty i ucieczką w zastępcze budowanie poczucia bezpieczeństwa przez zaostrzanie sankcji karnych. Stabilność systemu wypływa więc w dużej mierze z tego, co socjologowie określają mianem „kapitału społecznego". Przekłada się on na więzi społeczne, poczucie wspólnoty, wyznawanie wspólnych wartości. To w dużym stopniu pozwala na internalizację norm i tym samym przeciwdziała naruszaniu prawa. Przeszłość, kultura prawna ma w tym procesie swój udział, nie wydaje się jednak, by kraje pozbawione podobnej historii z definicji skazane były na niepowodzenie.

Wiara w człowieka i zaufanie do parlamentu i władzy oraz partii politycznych to kwestia sposobu zachowania współczesnych. Tradycja i historia odgrywa tu pewną rolę, lecz nie przesądza o poziomie strachu, wiary i zaufania. Szwedzi konsekwentnie nie chcieli, nie godzili się na zamykanie ludzi w więzieniu. Zamykali ich niechętnie i nadal, w porównaniu z innymi państwami Europy, zamykają z rzadka.

W 1977 roku szwedzki minister sprawiedliwości złożył wniosek o zlikwidowanie systemu więziennego „w najbliższej, dającej się przewidzieć przyszłości"[217]. „Demontażu" oczekiwano już w 1980 roku. Termin kilkakrotnie odsuwano. Obecnie, gdy liczba uwięzionych w szwedzkich więzieniach nieznacznie, ale jednak, rośnie, już się o tym nie wspomina.

Szwedzki model edukacji

Rafał Bakalarczyk, Przemysław Sadura

W Polsce do niedawna trudno było dyskutować o lewicowych rozwiązaniach w sferze ekonomii, polityki społecznej, nie mówiąc już o edukacji. Neoliberalne reformy upowszechniły przekonanie, że równość i sprawiedliwość są postulatami nierealistycznymi. Dlatego kiedy ktoś proponuje jakieś rozwiązania lewicowe, słyszy zazwyczaj, że są one bardzo piękne, ale nierealistyczne. „Pokaż, gdzie się to udało" – każdy z nas słyszał to chyba setki razy. I każdy z nas setki razy odpowiadał: „W Szwecji". Co to jednak znaczy w praktyce? Czy jeśli krytykujemy polski system edukacyjny za to, że jest niesprawiedliwy i nastawiony na reprodukcję nierówności społecznych, możemy wskazać Szwecję jako wzór? Czy szwedzkie szkoły nie reprodukują nierówności? Zacznijmy od takich pytań, żeby przejść do bardziej szczegółowego omówienia blasków i cieni szwedzkiego systemu.

Każdy system nauczania sprzyja reprodukcji struktury społecznej. Można wręcz powiedzieć, że choć robi to zwykle w sposób ukryty, jest to jego najważniejsza funkcja. Przekaz i akumulacja kapitału kulturowego przyczynia się do określenia pozycji danej osoby w społeczeństwie, dostępu do dóbr i usług. Przynależność do odpowiednich kategorii społecznych wiąże się z nabywaniem odpowiedniego habitusu: systemu motywującego jednostki do zdobywania wykształcenia na miarę aspiracji zgodnych z etosem klasowym. Nauczyciele zachowujący się w sposób tradycyjny, tzn. nagradzający dzieci za ich wiedzę, a karzący, gdy te nie mogą opanować wymaganych umiejętności, „zapominają", że wiedza, którą dysponują tzw. zdolne dzieci, nie jest zasługą ich pracy, lecz wynikiem społecznego i kulturowego poziomu rodziny oraz warunków domowych. W ten sposób wzmacniają aspiracje dzieci z klas wyższych i demotywują dzieci z klas niższych. Nierówności edukacyjne odtwarzają nierówności społeczne.

Jednocześnie odpowiednia polityka edukacyjna może jednak wpływać na zakres reprodukowanych i wytwarzanych przez system szkolny nierówności. Można więc powiedzieć, że odtwarzając nierówności, szkoła w jakimś sensie decyduje o tym, czy w następnym pokoleniu będą one mniejsze, większe, czy pozostaną bez zmian. Kiedy więc mówimy o szwedzkim modelu edukacji, mamy na myśli nie system idealny, ale system wyraźnie lepszy, starający się zmniejszać oddziaływanie ukrytych funkcji szkoły.

Szwedzki model edukacji: narodziny, rozkwit i…

Szwedzka zasada *jantelagen* mówiąca, że nie należy manifestować swej wyższości, daje o sobie znać w różnych obszarach systemu społecznego. Częściowo dotyczy to też edukacji. Jak motyw równości wpisuje się w system oświatowy, który musi zawierać w sobie i elementy konkurencji, i selekcji? Czy nacisk kładziony jest na równość szans czy rezultatów? Od razu można powiedzieć, że na jedno i drugie, a w zasadzie na coś jeszcze innego – koncepcja *equivalence* stanowi o dość unikatowym podejściu naszych zamorskich sąsiadów do równości w edukacji.

W Szwecji powszechna edukacja na poziomie podstawowym wprowadzona została bardzo wcześnie, bo już w 1842 roku, co było zaczynem awansu niższych warstw, gdyż zwiększało mobilność społeczną. Po pewnym czasie okazało się jednak, że samo upowszechnienie edukacji nie wystarcza. W debatach na temat równości szans i dostępu do wysokiej jakości oświaty przeciw nierównościom edukacyjnym formułowano cztery główne argumenty:

1) Nierówność szans prowadzi do marnowania talentów, wśród tych, którzy mają gorszy start ze względu na swoją sytuację. W konsekwencji społeczeństwo traci, gdyż potencjał jego obywateli nie może być należycie wykorzystany (ten funkcjonalno-liberalny argument był popularny na przełomie XIX i XX wieku).

2) Nierówność jest po prostu niesprawiedliwa (argument stosowany przez socjaldemokratów i liberałów w pierwszej połowie XX wieku).

3) Segregacja dzieci może prowadzić do społecznej dezintegracji.

4) Elity kraju muszą być zróżnicowane klasowo, gdyż w przeciwnym razie będą niereprezentatywne dla całości społeczeństwa, nie będą rozumiały jego potrzeb i wewnętrznej dynamiki[218].

Wspomniane założenia torowały drogę dynamicznego (zwłaszcza od lat 70.) rozwoju edukacji i opieki przedszkolnej. Od lat 80. pojawiły się jednak nowe wyzwania, stanowiące zagrożenie dla egalitarnie zorientowanego systemu edukacji.

Pierwszym z takich czynników okazała się stagnacja lat 80. i początku 90. Dla Szwecji, która od końca XIX wieku do lat 70. wieku XX była jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek, czasowe wyhamowanie stało się impulsem do podjęcia reform. Pojawiły się hasła „racjonalizacji", oznaczającej w gruncie rzeczy cięcia wydatków publicznych. W latach 90. zaaplikowano też nowy, stosowany tam w ogólnych ramach do dziś, model zarządzania *new public management*, który prowadził do stworzenia w zakresie świadczeń społecznych wewnętrznych rynków, na które wpuszczono także podmioty prywatne. Wszystkich zachęcano do konkurencji, która w założeniach miała poprawić jakość usług. Kolejną, związaną z wyżej wymienionymi, tendencją była w latach 90. stopniowa decentralizacja (skąd my to znamy!). Objęła ona również edukację (od czasów reformy w połowie lat 90. system zatrudniania nauczycieli jest jednym z najbardziej zdecentralizowanych i zindywidualizowanych w UE).

Zmianom instytucjonalno-strukturalnym towarzyszyły zmiany ideologiczne, promujące elastyczność, indywidualizm i konkurencyjność. Do tego warto dodać jeszcze rosnący od lat 90. udział imigrantów w społeczeństwie. Jest to poważne wyzwanie dla edukacji z perspektywy wyrównywania szans. Szwecja prowadziła od dawna liberalną politykę migracyjną, jednak napływ cudzoziemców spowodował, że społeczeństwo staje się coraz mniej jednorodne etniczne, kulturowo i ekonomicznie. Przystąpienie Szwecji do Unii (1995), a następnie kolejne rozszerzenia wspólnoty o państwa uboższe, musiały nasilić jeszcze procesy migracyjne ku Szwecji. Współcześnie 20 proc. mieszkańców należy do grupy osób, które urodziły się za granicą lub przynajmniej jedno z ich rodziców pochodzi z zagranicy[219].

Widzimy, że nawet w egalitarnej Szwecji edukacja stoi przed niełatwym zadaniem. Świadomość zmieniających się uwarunkowań doprowadziła Szwedów nie tyle do porzucenia równościowej aksjologii, ile modyfikacji koncepcji równości, jeśli chodzi o cele stawiane oświacie. Dotychczasowe *equity* często zastępuje się pojęciem *equivalence* (ekwiwalentność). Pojęcie to wykracza poza klasyczny podział: równość szans – równość rezultatów i daje się ująć przy pomocy następujących celów:

– chodzi nie tyle o równość rezultatów, ile o to, by struktura rezultatów była jak najmniej skorelowana z różnicami w pochodzeniu uczniów;
– dyplomy na tym samym poziomie mają mieć możliwie równą wartość;
– każdy obywatel, niezależnie od dotychczasowych kwalifikacji, ma mieć realną możliwość dalszego ich podnoszenia[220].

Przyjrzyjmy się zatem wybranym elementom systemu edukacyjnego i sprawdźmy, czy i za pomocą jakich instrumentów realizowane są powyższe założenia.

Selektywny przegląd systemu edukacji

Edukacja przedszkolna

Edukacja przedszkolna ma w Szwecji długą tradycję i wysokie osiągnięcia także współcześnie. Mówią o tym wysokie wskaźniki skolaryzacji dzieci w wieku przedszkolnym. Dla przykładu, w 2006 roku opieką przedszkolną w różnych formach objętych było 43 proc. dzieci jednorocznych, 85 proc. dzieci w przedziale 2–3 lata i 91 proc. dzieci w wieku 4–5 lat. Z zerówki korzystało aż 97 proc. dzieci sześcioletnich. Sama liczba dzieci objętych systemem jednak nie mówi wiele. Ważna jest także jakość i zróżnicowanie oferty przedszkolnej. Obok tradycyjnych przedszkoli występują tam dzienne domy opieki i tzw. przedszkola otwarte. Wszystkie typy placówek składają się na szerszą strukturę instytucjonalną zwaną systemem wczesnej opieki i edukacji nad dzieckiem (ECEC). Poszczególne świadczenia w ramach ECEC, głównie o charakterze usługowym, są kierowane zarówno do dzieci w wieku przedszkolnym, jak i tych w wieku szkolnym (aż do ukończenia przez nie 12 lat). Tak szeroki zakres opieki nad dziećmi ułatwia wejście kolejnym grupom, zwłaszcza kobietom, na rynek pracy. Zauważmy, że poprzez wsparcie rodzin w sprawowaniu opieki nad dzieckiem nie tylko ułatwiono kobietom godzenie ról domowych i zawodowych, ale także stworzono dla nich nowe miejsca pracy (edukacja, szczególnie przedszkolna, jest silnie sfeminizowana). Najbardziej dynamicznie zaczęto rozbudowywać ów sektor od końca lat 60. Od tego czasu wielkość sektora ECEC wzrosła ponad dziesięciokrotnie, co zasadniczo zmieniło pozycję kobiet w społeczeństwie. Wskaźnik aktywności zawodowej kobiet w Szwecji jest jednym z najwyższych wśród krajów UE.

Jednakże koncentracja tylko na jednej z korzyści wypływających z rozwoju edukacji przedszkolnej mogła prowadzić do niekoniecznie korzystnych społecznie skutków ubocznych. Do końca XX wieku pierwszeństwo w dostępie do opieki przedszkolnej miały dzieci z rodzin, w których oboje rodzice pracowali lub się uczyli (chodziło więc cały czas o możliwość godzenia ról rodzinnych i zawodowych). System taki defaworyzował dzieci z rodzin bezrobotnych, czyli tych, którzy najbardziej zagrożeni byli zarówno ubóstwem, jak i dziedziczeniem wzorca bezradności. Dodatkowo brak pracy najsilniej dotyka imigrantów, których dzieci mogą mieć największe trudności w socjalizacji i integracji, w związku z czym opieka przedszkolna byłaby im szczególnie potrzebna.

Pod wpływem debaty, jaka toczyła się zwłaszcza na przełomie XX i XXI wieku, system zmieniono na bardziej uniwersalny. Każdemu dziecku w wieku przedszkolnym przysługuje możliwość korzystania z opieki przedszkolnej w wymiarze piętnastu godzin tygodniowo (za resztę trzeba płacić, ale są to niskie stawki, zależne od dochodu rodziców). System opieki zbliża się więc do modelu uniwersalnego, wyrównując szanse dzieci i promując różnorodność społeczną.

System finansowania

By móc skutecznie wyrównywać sytuację dzieci z różnych środowisk w systemie edukacyjnym, niezbędne są finansowe instrumenty polityki społecznej. Z raportu *Education at a glance* (2009) wynika, że udział publicznych nakładów na oświatę w PKB wynosi w Szwecji 6,1 proc., co plasuje ten kraj w czołówce państw OECD (średnia wynosi tu 4,9 proc. PKB)[221]. Oświata szwedzka do poziomu szkoły średniej włącznie jest niemal w całości finansowana ze środków publicznych (choć już struktura własności placówek oświatowych bywa różna). Prywatne wydatki na oświatę stanowią zaledwie 0,2 proc. PKB i należą do najniższych w krajach OECD.

Inaczej proporcje te wyglądają w przypadku szkolnictwa wyższego. Jednak nawet tu państwo szwedzkie nie skąpi środków na publiczną oświatę (stanowią 89,1 proc. środków przeznaczonych na ten cel, podczas gdy średnio w OECD udział publicznych nakładów w ogólnej puli środków na szkolnictwo wyższe wynosi 72,6 proc., a w Polsce 70,4 proc.)[222]. Państwo szwedzkie faktycznie traktuje oświatę jako jeden z priorytetów.

Około 85 proc. kosztów edukacyjnych pochodzi z lokalnych podatków i innych źródeł lokalnych, 5 proc. kosztów to dotacje celowe płynące z rządu centralnego, a około 11 proc. subwencja ogólna (a w jej ramach: wyrównanie dochodowe, kosztowe oraz granty strukturalne, implementacyjne i dostosowawcze)[223]. Cytując ekspertów, można powiedzieć, że

> Szwedzki system zarządzania i finansowania oświaty realizuje zasadę subsydiarności (pomocniczości), zgodnie z którą należy przekazać realizację zadań społecznych w dół, jak najbliżej osób, które bezpośrednio z nich korzystają. System ten jest w bardzo wysokim stopniu zdecentralizowany. Oświata jest w Szwecji zadaniem własnym samorządów, które finansują ją z lokalnych podatków i mają prawo ustalać wynagrodzenia nauczycieli. Jednak rząd centralny, świadomy odpowiedzialności za jakość oświaty dla wszystkich uczniów, wprowadził złożony i elastyczny system wyrównawczy, obejmujący zarówno różnice w zamożności gmin (strona dochodowa), jak i w skali zadań oświatowych stojących przed gminami (strona kosztowa)[224].

Na szczególną uwagę zasługuje tutejszy system wyrównawczy. Choć działa on za pośrednictwem władz centralnych, jest z punktu widzenia budżetu centralnego niemal neutralny, a opiera się na zasadzie przekazania środków z gmin bogatszych do biedniejszych. Gminy znajdujące się w sytuacji korzystniejszej, jeśli chodzi o dochody mieszkańców albo o koszty (np. mają gęstsze zaludnienie, co zmniejsza koszty edukacyjne związane z zapewnieniem dzieciom transportu), przekazują na poziom centralny część środków, które następnie są przekazywane gminom biedniejszym[225].

W mechanizmie tym wyraża się filozofia dążenia do międzyregionalnej spójności społecznej, bez rezygnacji z ważnej cechy systemu, jakim jest decentralizacja i subsydiarność. Wyrównywaniu szans służą także inne instrumenty finansowe – np. system stypendialny. Istnieje szereg form finansowego wsparcia dla dzieci i młodzieży uczącej się. Szczególnie interesujący wydaje się tzw. grant uczniowski w wysokości 1050 koron szwedzkich (korona to około 40 groszy) miesięcznie dla młodzieży uczącej się w szkole ponadgimnazjalnej[226]. Chodzi tu nie tylko o pomoc najuboższym, ale stworzenie systemowej zachęty dla ludzi, by inwestowali w swój kapitał ludzki, przynajmniej do określonego poziomu. Wsparcie to ma charakter zaopatrzeniowy, nie jest obudowane dodatkowymi progami dostępu. System wsparcia dla uczniów jest kombinacją elementów selektywnych i uniwer-

salnych, co jest symptomatyczne dla modelu szwedzkiego także w zakresie innych usług i świadczeń społecznych. Komponent uniwersalny nie sprzyja stygmatyzacji, a za to wzmacnia spójność społeczną, dzięki czemu edukacja szwedzka staje się, przynajmniej w tym aspekcie, wysoce inkluzyjna.

Nierówności w szwedzkim systemie szkolnym

Podstawowym celem polityki edukacyjnej w państwie dobrobytu jest zapewnienie wszystkim obywatelom równości szans w dostępie do zasobów. Tradycyjnie kluczowe znaczenie powinno mieć tutaj wyeliminowanie wpływu przynależności klasowej oraz pochodzenia społecznego. W wyniku dużego napływu imigrantów w latach 90. do grona czynników zagrażających równości dołączył status imigranta. Szwedzka debata na temat równości w edukacji jest jednak zdominowana przez kwestie genderowe, niemal zupełnie przysłaniające kwestie pochodzenia społecznego i etnicznego. Autorzy raportu OECD na temat równości w edukacji wskazują, że „o ile szwedzkie statystyki przekonująco dowodzą, że dziewczęta pod wieloma względami zdeklasowały chłopców, o tyle większość osób, z którymi przeprowadzono wywiady, podkreślała, że dziewczęta pozostają grupą upośledzoną (np. ze względu na stres szkolny)”[227]. Autorzy raportu stwierdzają, że równowaga płci w edukacji została odwrócona (w związku z tym, że obecnie 64 proc. dyplomów wyższych uczelni przypada kobietom, które stanowią także 2/3 wśród kształcących się dorosłych). Jednocześnie rozmówcy poświęcają niewiele uwagi temu, że zaledwie co czwarte dziecko z klasy robotniczej kończy program dający szansę podjęcia studiów wyższych, podczas gdy odsetek ten w rodzinach „białych kołnierzyków” wynosi 70 proc. Równie mało miejsca poświęca się rażącym nierównościom edukacyjnym dotyczącym imigrantów i mniejszości etnicznych.

Problemu tego nie są w stanie rozwiązać zachęty finansowe omawiane w poprzednim podrozdziale. Spośród 153 tys. uczniów, którzy rozpoczęli naukę w pogimnazjalnej szkole średniej w 2007 roku, 10 tys. nie kontynuowało już nauki rok później. Problem dotyczy szczególnie uczniów z imigranckim pochodzeniem (aż 12 proc., przy 5 proc. uczniów pochodzących ze Szwecji)[228]. To liczby zbyt duże, by można je było zbagatelizować, zaś różnice między uczniami o odmiennym pochodzeniu pokazują, że nie udało się uniezależnić wyników edukacyjnych od pochodzenia rodzinnego.

Co piąty szwedzki uczeń jest obcokrajowcem lub dzieckiem obcokrajowców. Analizy przedstawione w raporcie Szwedzkiej Narodowej Agencji Edukacyjnej wykazały, że wyniki tych uczniów są wyraźnie niższe niż reszty młodzieży[229]. Sytuację mogłyby poprawić poradnictwo edukacyjne i lekcje realizowane w języku, którym dzieci posługują się w domu. W przypadku obcokrajowców zarówno w pierwszym, jak i drugim pokoleniu tego typu wsparcie okazuje się bardzo korzystnie wpływać na wyniki szkolne. Ma to kluczowe znaczenie w sytuacji, gdy poziom znajomości języka szwedzkiego nie jest wystarczający. Jednocześnie badacze wykazali, że poradnictwo i lekcje w języku rodzimym są prowadzone w bardzo ograniczonym zakresie. Dodatkowo wprowadzanie tego typu zajęć natrafia na silny opór nauczycieli. Część nauczycieli sprzeciwia się wprowadzaniu poradnictwa i lekcji w językach innych niż szwedzki w wyniku uprzedzeń wobec imigrantów. Stoją też na stanowisku, że wysoki poziom nauczania można utrzymać tylko w klasach bez imigrantów. Nie brakuje jednak nauczycieli, którzy nie chcą kategoryzować swoich podopiecznych jako „uczniów z innym językiem rodzinnym niż szwedzki". Wynika to z chęci zapobieżenia wykluczaniu i stygmatyzowaniu uczniów. Wyniki badań jednoznacznie dowiodły znaczenia, jakie w rozwoju wielojęzycznych uczniów miały zajęcia adaptacyjne. Jednocześnie wiele zależy od charakteru takich zajęć: nie mogą się one wiązać z upraszczaniem zadań i obniżaniem standardów. Sprawna organizacja zajęć dla imigrantów stanowi dla szkół spore wyzwanie. Badania ujawniły także, problematyczne z punktu widzenia szwedzkiego uniwersalizmu, zróżnicowanie w zakresie i sposobie organizowania zajęć adaptacyjnych dla imigrantów. Działania tego typu są podejmowane dużo częściej w szkołach o większym odsetku młodzieży bez szwedzkich korzeni.

Szwedzi wbudowali w swój system wiele rozwiązań potencjalnie słusznych z perspektywy równościowej. Jednym z nich jest sposób oceniania i selekcji. Uczniowie otrzymują oceny semestralną i roczną dopiero w VIII i IX klasie. Do tego ocenę końcową, wieńczącą edukację na szczeblu obowiązkowym (po dziewięciu latach). To na podstawie ocen w tych ostatnich latach nauki obowiązkowej dokonuje się rekrutacji do następnego etapu edukacji. Mimo braku ocen uczniowie są poddawani testom diagnostycznym, które mają na celu rozpoznanie trudności i określenie postępów w nauce. Przynajmniej raz na semestr z rezultatami szkolnymi w zakresie nauki

jak i wychowania (a także informacjami na temat funkcjonowania szkoły) zaznajamia się rodziców uczniów. Ów system oceniania ma zasadniczo przeciwdziałać stygmatyzowaniu od pierwszych lat szkolnych. Chodzi także o minimalizowanie stresu, który mógłby negatywnie wpłynąć na rozwój uczniów i ich motywację do nauki.

Można odnieść wrażenie, że szwedzka polityka edukacyjna niekiedy błędnie rozumie walkę z dyskryminacją, koncentrując się na ochronie poszczególnych grup społecznych, takich jak kobiety, niepełnosprawni, mniejszości etniczne lub seksualne. Błąd jest podwójny i polega po pierwsze na niedostrzeganiu większego problemu, jakim jest nakładanie się na siebie poszczególnych wykluczeń (np. bycie zarazem kobietą i imigrantką należącą do klasy robotniczej) oraz istnienie podstawowej matrycy reprodukcji wpisanej w system szkolny. Dodatkowo poprzestawanie na motywowanej „poprawnością polityczną" walce z dyskryminacją jest łatwiejsze w przypadku takich cech społecznych jak płeć czy orientacja seksualna, a trudniejsze, gdy w grę wchodzą skomplikowane relacje łączące etniczność, status społeczno-ekonomiczny i szerszą strukturę wykluczeń.

Edukacja przez całe życie

Warto pamiętać o ostatnim z elementów polityki *equivalence*, czyli możliwości kontynuacji nauki niezależnie od wcześniejszego wykształcenia. Przechodzimy do modnej w ostatnich dekadach koncepcji uczenia się przez całe życie – *life long learning*. W Szwecji i w innych krajach skandynawskich ponadstuletnią tradycję ma segment edukacji powszechnej (*folkbilding*), która najczęściej przybiera formę organizowanego przez stowarzyszenia kształcenia dorosłych w tzw. uniwersytetach powszechnych (zwanych też ludowymi). Tego typu placówki mają charakter nie tylko edukacyjny, ale i integracyjny, a nieraz reintegracyjny (za polski odpowiednik tego typu instytucji można uznać Uniwersytet Powszechny im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach). Szwedzkie uniwersytety powszechne mimo relatywnie dużej liczebności stanowią jednak segment dodatkowy. Podstawą w zakresie kształcenia dorosłych jest organizowane przez gminy szkolnictwo dla dorosłych (*komvux*) oraz szkolnictwo dla dorosłych z upośledzeniami utrudniającymi naukę (*sarvux)*. Szkolnictwo publiczne obejmuje wiele rodzajów świadczeń edukacyjnych na różnych poziomach – od podstawowego przez naukę języka szwedzkiego dla imigrantów po zaawansowane

kształcenie zawodowe. Szeroki wachlarz usług edukacyjnych dla dorosłych przyczynia się do inkluzyjności systemu, mogą się w nim odnaleźć grupy o zróżnicowanej sytuacji i potrzebach. Państwo nie tylko organizuje kształcenie, ale przeznacza też środki finansowe na wsparcie osób, które zdecydują się podjąć dalszą naukę. Szwedzi zrozumieli, że należy wspierać inwestycje w kapitał ludzki, pomagając w dokształcaniu się tym, którzy kapitału (materialnego, społecznego, intelektualnego, kulturowego itd.) mają niewiele. W tak prowadzonej polityce można doszukać się jeszcze jednego wymiaru – bardzo interesującego od strony normatywnej. Nie dąży się tu tylko do wyrównywania szans początkowych, ale także do tego, by dać w różnych stadiach życia kolejne szanse ludziom, którym w porę nie udało się rozwinąć zgodnie z własnymi aspiracjami.

Podsumowanie

Jak staraliśmy się pokazać, szwedzki model edukacji z pewnością nie jest doskonały, ale zarazem nic lepszego jak dotąd nie wymyślono. Najwyższe publiczne wydatki edukacyjne owocują systemem, który jest zarazem bardzo efektywny (wysoki współczynnik scholaryzacji na wszystkich poziomach od przedszkola po kształcenie dorosłych, niski współczynnik wtórnego analfabetyzmu we wszystkich grupach społecznych) i, przy wszystkich swoich ograniczeniach, bardzo równościowy. Szwecja jest jednym z niewielu krajów, gdzie polityka edukacyjna wyraźnie osłabiła wpływ pochodzenia rodziców na szanse i wyniki edukacyjne dzieci. Warto jednak pamiętać, że osiągnięcie to nie jest wynikiem samej polityki edukacyjnej, ale całego modelu polityki społecznej. Wśród czynników wspomagających działanie polityki edukacyjnej wymienia się także niski współczynnik ubóstwa i wysoki poziom zabezpieczenia rodzin posiadających dzieci[230].

Postulat przeniesienia do Polski całego szwedzkiego modelu *welfare state* wywołuje dyskusję na temat możliwości tego przedsięwzięcia w obliczu różnic kulturowych i historycznych owocujących choćby drastycznie różnym poziomem zaufania społecznego. Żadnych wątpliwości nie powinna jednak budzić chęć wykorzystania w polskiej polityce edukacyjnej szczegółowych szwedzkich rozwiązań: od upowszechnienia opieki przedszkolnej przez opóźnienie progu selekcji, zastąpienie egzaminów testami diagnostycznymi, wprowadzenie systemu grantów dla dzieci i młodzieży, aż po wyrównanie szans między gminami za pomocą większej redystrybucji czy

zwiększenie dostępności oferty edukacyjnej dla dorosłych. Każde z tych rozwiązań potwierdziło swoją skuteczność w praktyce.

Zdrowie po szwedzku

Michał Sutowski

Szwedzki system ochrony zdrowia dość powszechnie uchodzi za jeden z najlepszych na świecie. Z jednej strony szereg nowych szpitali, kadry świetnych specjalistów, doceniona rola opieki pielęgniarskiej oraz wysoki poziom technologii, z drugiej wysoka wyleczalność nowotworów i niska umieralność niemowląt. I choć prawdą jest, że nie ma takiego kraju, w którym nie narzekano by na jakość służby zdrowia, to jakość usług medycznych, poziom i równość dostępu do nich, a także efektywność finansowa systemu szwedzkiego musi robić wrażenie – podobnie jak ogólny poziom zdrowotności społeczeństwa. Jednocześnie w ostatnich latach uruchomiono tu procesy częściowego urynkowienia sektora ochrony zdrowia i budzą one podobne kontrowersje jak w innych krajach Europy.

Kluczowy wskaźnik – świadectwo jakości, ale i źródło zadań dla systemu – to średnia oczekiwana długość życia. W Szwecji w roku 2008 wynosiła ona 79 lat dla mężczyzn i 83 dla kobiet – i wciąż rośnie, częściowo dzięki spadkowi śmiertelności z powodu chorób krążenia i zawałów serca. Obok Włochów Szwedzi należą do najstarszych społeczeństw Europy – ponad 5 proc. ludności ma powyżej 80 lat, co rodzi oczywiście poważne wyzwania w obszarze zdrowia, związane przede wszystkim z potrzebą stałej opieki nad seniorami, a także leczeniem chorób przewlekłych, nieraz bardzo długotrwałym. Niejako na drugim biegunie ochrony zdrowia znajdują się dzieci – ich liczba w Szwecji rośnie od końca lat 90., co nieco spowalnia ogólne starzenie się społeczeństwa. Obok złożonego układu rozwiązań prawnych zachęcających do posiadania potomstwa i wspierania rodziców przez państwo wpływa na to jeden z najniższych poziomów umieralności niemowląt na świecie – około 2,7 na 1000 urodzeń (dla porównania – w Polsce to około 6,6 na 1000, w USA – 6,14[231]). Warto podkreślić, że szwedzka ochrona

zdrowia koncentruje się nie tylko na dobru dziecka, ale również matki – rozbudowany system szkolenia położnych sprawił, że już w latach 1860–1900 umieralność matek przy porodzie spadła o trzy czwarte. Dziś szwedzki wskaźnik – umierają tylko trzy na sto tysięcy porodów – należy do najniższych na świecie, a tamtejsze rozwiązania traktowane są jako wzorcowe przez Światową Organizację Zdrowia.

Jak piszą Maciej Gdula i Łukasz Raciborski:

> od lat 70. XX wieku działaniu każdego systemu ochrony zdrowia towarzyszy paradoks: im więcej sukcesów ma dany system, tym więcej kosztuje jego utrzymanie […]. W systemie ochrony zdrowia sukcesy w leczeniu prowadzą do zwiększania kosztów[232].

Problem ten nie omija również Szwecji, aczkolwiek – na przekór przesądom, że państwowa służba zdrowia zawsze jest droga i niewydolna – wydatki w tym obszarze są stosunkowo umiarkowane. Od początku lat 80. udaje się utrzymać względnie stały ich udział w PKB – wynosi on około 9 proc. dochodu narodowego (w stawianych często za wzór „wolnorynkowych" USA – aż 18 proc. przy dużo gorszych wskaźnikach zdrowotności obywateli, Polska zaledwie 6 proc. przy średniej OECD wynoszącej około 9 proc.[233]). Około 70 proc. usług finansowanych jest z podatków regionalnych, a 20 proc. z subsydiów państwowych. Na resztę składają się podatki lokalne, prywatni ubezpieczyciele (poniżej 1 proc.), a także opłaty indywidualne ze strony pacjentów (3 proc.). Te ostatnie wynoszą 80 koron za dzień pobytu w szpitalu (ok. 35 zł), od 100 do 200 koron (44–88 zł) za wizytę u lekarza pierwszego kontaktu i do 300 koron (130 zł) u specjalisty. Indywidualne koszty są jednak ograniczane przez górny limit rocznych wydatków pacjenta – może on w ciągu roku na wizyty lekarskie wydać maksymalnie 900 koron (390 zł), z kolei na leki 1800 koron (780 zł). Jeśli przekroczy te kwoty, kolejne wizyty i lekarstwa w ciągu dwunastu miesięcy od pierwszej wizyty otrzymuje za darmo.

Dostęp do usług medycznych w Szwecji ma charakter powszechny – całkowicie darmowy w przypadku dzieci i młodzieży (włącznie z opieką dentystyczną). Priorytety w ochronie zdrowia stanowią kolejno: równy dostęp do usług, terapia adekwatna do potrzeb, wydajność finansowa. Za ich realizację odpowiedzialne są wspólnie trzy poziomy instytucji publicznych: rząd

centralny, 21 rad regionalnych i 290 gmin, przy czym system jest mocno zdecentralizowany. Najważniejszym ogniwem systemu są rady regionalne – większość ich obowiązków to właśnie troska o jakość opieki medycznej i ogólna działalność na rzecz poprawy stanu zdrowia ludności. Rady zatrudniają lekarzy pierwszego kontaktu, utrzymują szpitale i centra zdrowia (w których pracują lekarze różnych specjalności, w tym domowi, psycholodzy, pielęgniarki środowiskowe, znajduje się tam też ostry dyżur), a także kliniki dla dzieci, młodzieży i kobiet w ciąży. Gminy są z kolei odpowiedzialne za opiekę nad ludźmi w podeszłym wieku – w domach oraz w specjalnych ośrodkach. Zajmują się również niepełnosprawnymi fizycznie i umysłowo oraz osobami cierpiącymi na zaburzenia psychiczne. Odpowiadają wreszcie za rekonwalescencję i rehabilitację po leczeniu szpitalnym i opiekę lekarską w szkołach. W całej Szwecji znajduje się w sumie 60 szpitali zapewniających specjalistyczną opiekę i całodobowy ostry dyżur, osiem z nich to placówki wysokospecjalistyczne, gdzie obok terapii prowadzi się również badania naukowe.

W szwedzkim systemie ochrony zdrowia sukcesywnie wzrasta udział sektora prywatnego – w mniejszym stopniu za sprawą dodatkowych ubezpieczeń zdrowotnych (obejmują zaledwie 3 procent populacji i są to głównie zbiorowe ubezpieczenia dla pracowników wielkich korporacji), w dużo większym przez *outsourcing* usług medycznych, których podstawowym płatnikiem i wykonawcą wciąż pozostają podmioty publiczne. Obecnie tylko 10 proc. wszystkich usług świadczą podmioty prywatne, ale w zakresie opieki podstawowej jest to już 25 proc. – rady regionalne coraz częściej finansują leczenie pacjentów w takich ośrodkach, oczywiście przy zachowaniu tych samych regulacji i opłat, co w ośrodkach publicznych. Dotyczy to również szpitali – istnieje wiele klinik prywatnych, w których władze regionów wykupują np. zabiegi planowe, by uzupełnić ofertę własnych placówek. Obecnie każda spełniająca ustawowe wymogi placówka – niezależnie od formy własności – może dostarczać usług medycznych opłacanych przez państwo. W lutym 2009 szwedzki Riksdag uchwalił bowiem tzw. system wyboru w opiece podstawowej – w efekcie pacjenci mogą dokonywać wyboru pomiędzy prywatnym a publicznym centrum zdrowia. Na wiosnę 2009 zlikwidowano także państwowy monopol aptekarski Apoteket AB – sprywatyzowanych zostanie prawdopodobnie około dwóch trzecich publicznych

aptek. Rynkowa konkurencja zostanie zatem wprowadzona także w obszarze dystrybucji leków.

Sytuacja konkurencji publiczno-prywatnej w ochronie zdrowia – konkurencji różnych podmiotów o publiczne środki – niesie ze sobą oczywiste zagrożenia: orientację podmiotów prywatnych na najbardziej rentowne usługi, a tym samym spychanie usług mniej „opłacalnych" do sektora publicznego, który jest coraz bardziej obciążany. Zasada rzekomo niższej efektywności podmiotów publicznych staje się wówczas samospełniającą przepowiednią – w konsekwencji może to prowadzić do rosnącego zróżnicowania obydwu sektorów, co na końcu prowadzi zazwyczaj do postulatów minimalizacji bądź wręcz likwidacji ośrodków publicznych. *Outsourcing* usług może wprawdzie podnieść ich efektywność, ale stanowi zarazem instrument redystrybucji środków publicznych do sektora prywatnego. Neoliberalna logika zysku zaczyna wypierać pierwotne priorytety powszechnego i – zwłaszcza – równego dostępu do opieki zdrowotnej, a poszerzenie pola wyboru indywidualnego sprzyja rozwarstwieniu poziomu dostępnych usług. Doświadczenia wielu krajów wskazują, że rozmaite formy kooperacji publiczno-prywatnej stanowią nie tyle środek podnoszenia efektywności i standardu usług, ile formę ich pełzającej komercjalizacji i prywatyzacji. Tym samym powolnemu demontażowi ulegać zaczyna jedna z fundamentalnych instytucji solidarystycznego państwa dobrobytu. Należy jednak podkreślić, że w przypadku Szwecji proces ten jest stosunkowo mało rozwinięty – zasada powszechnej dostępności została jak dotąd zachowana.

Oprócz wyboru między publicznym a prywatnym w szwedzkiej ochronie zdrowia od 2003 roku obowiązuje zasada wolnego wyboru regionu – pacjent ma prawo dostępu do terapii w całym kraju, niezależnie od miejsca zamieszkania. W ostatnich latach władze centralne (a konkretnie Narodowa Rada ds. Zdrowia i Dobrobytu) stosują na szeroką skalę statystyki porównawcze (jakość opieki, bezpieczeństwo pacjentów, długość kolejek), wyzwalające z jednej strony pewną formę konkurencji (*benchmarking*) pomiędzy regionami, z drugiej zaś – sprzyjają maksymalnemu wykorzystaniu zasobów. Choć te są stosunkowo sztywne (oparte na wpływach z regionalnych podatków), praktyka „równania do najlepszych" i przejrzyste kryteria porównywania osiągnięć przyniosły pozytywne efekty – w ostatnich latach znacząco spadła np. śmiertelność z powodu zawałów serca czy nowotworów piersi.

Zasada równego dostępu przy ograniczonych zasobach oznaczała, że – wraz ze wzrostem poziomu usług – konieczne były restrykcje i ograniczenia. Polegały one głównie na przedłużeniu czasu oczekiwania pacjentów na wizyty bądź terapię – mówiąc krótko, na dłuższych kolejkach. W roku 2005 rady regionalne i rząd centralny porozumiały się w kwestii wprowadzenia „gwarancji ochrony zdrowia" – żaden pacjent nie powinien czekać na terapię dłużej niż 90 dni od postawienia diagnozy. Jeśli dana terapia nie jest dostępna w tym terminie, rada regionalna zobowiązana jest zaoferować usługę w innym miejscu kraju i pokryć związane z tym dodatkowe koszty. Oczywiście, samo rozwiązanie nie jest wystarczające – rząd zdecydował się na wprowadzenie bodźca finansowego w wysokości miliarda koron (440 mln zł) rocznie aż do roku 2012. Dostęp regionów do dodatkowych pieniędzy wymaga spełnienia dwóch warunków – dostarczenia informacji o długości kolejek do centralnej bazy danych i przede wszystkim dostarczenia usług w terminie co najmniej 80 proc. pacjentów.

Urynkowienie to nie jedyny aspekt ostatnich zmian w szwedzkiej ochronie zdrowia. System tradycyjnie nastawiony na lecznictwo szpitalne należało dostosować do nowej struktury społecznej z dużą liczbą seniorów. Głównie z powodu kosztów od początku lat 90. kładziono większy nacisk na kontakty z lekarzami ogólnymi i opiekę pielęgniarską w domu zamiast hospitalizacji – od tamtego czasu średni czas pobytu w szpitalu skrócił się niemal o połowę, wzrosła zaś liczba wizyt u internisty[234]. Zaoszczędzone środki udało się przeznaczyć na rozszerzenie zasięgu opieki domowej, np. wobec cukrzyków czy osób z chorobami krążenia, do ponad 80 tysięcy pacjentów.

Szwedzki system ochrony zdrowia funkcjonuje w szerokim kontekście skutecznego państwa opiekuńczego. To ono spłaszcza nierówności dochodowe, ono też gwarantuje stosunkowo egalitarne reguły dostępu do podstawowych usług. Formalne prawo korzystania z publicznej ochrony zdrowia znaczyłoby niewiele w kraju o dużym rozwarstwieniu, masach wykluczonych i z marginesem społecznym zamkniętym w gettach. Kolejny aspekt to wysoki poziom zaufania społecznego do państwa – instytucje publiczne traktowane są jako służebne wobec ludzi, racjonalne i nastawione na realizację dobra wspólnego. Dlatego też – pomimo formalnej możliwości – nie zachodzi masowy odpływ pacjentów do sektora prywatnego, zwłaszcza w obszarze ubezpieczeń zdrowotnych. *Last but not least*, szwedzki system

jest n a p r a w d ę wydajny, ponieważ dysponuje profesjonalną kadrą i potężnym – finansowanym przez rząd – zapleczem eksperckim, wspartym dodatkowo etosem służby publicznej. Wszystkie te kryteria podlegają erozji, głównie na skutek postępującej ekspansji logiki wolnorynkowej. Zarazem jednak Szwedzi – podobnie jak sąsiednia Finlandia – przyjęli strategię reform państwa opiekuńczego, które mają na celu jego dostosowanie do warunków globalnej gospodarki sieciowej, a nie po prostu demontaż. Kwestią przyszłości jest odpowiedź na pytanie, czy i w jakiej formie szwedzki system ochrony zdrowia – podobnie jak reszta systemu *welfare state* – przetrwa zmianę kontekstu społecznego, gospodarczego i kulturowego. Niewątpliwie jednak szwedzkie rozwiązania, choć z wielu powodów trudne do zastosowania w naszym kraju, mogą nas skłonić przynajmniej do kilku wniosków. Po pierwsze – reforma systemu ochrony zdrowia nie może się powieść bez całościowego projektu modernizacji społeczno-gospodarczej Polski. Po drugie – publiczny i powszechny system ochrony zdrowia nie musi być balastem, może być wydajniejszy i efektywniejszy od systemu silniej poddanego logice rynku. I po trzecie wreszcie – zmiana na lepsze nie jest możliwa bez znaczącego wzrostu nakładów na ochronę zdrowia, a te – bez wyższych podatków. Za podatki w wersji „3 razy 15” stać nas będzie co najwyżej na lazarety. I ciepłe słowo ukraińskiej pielęgniarki – po tym, jak polskie wyemigrują za morze.

Równość płci — ideologia, utopia czy rzeczywistość?

Elżbieta Korolczuk

Każdy, kto spędza choć trochę czasu w polskich parkach i na ulicach, wie, że spotkanie samotnego mężczyzny z niemowlęciem zdarza się rzadko, a grupa panów spędzających czas wyłącznie w towarzystwie maluchów to widok równie częsty jak orzeł bielik. Może dlatego w Sztokholmie tak bardzo zwraca uwagę widok tatusiów, którzy pojedynczo lub w grupach spacerują, urządzają pikniki i siedzą w kawiarniach, w towarzystwie dzieci w wieku od 0 do kilkunastu lat. Dlaczego to właśnie Szwedów nagle ogarnęła chęć opieki nad dziećmi? Czyżby to wpływ czystego powietrza? Ilość łososia w diecie? A może sekret tkwi w czymś innym?

Promowanie odpowiedzialnego ojcostwa jest w Szwecji jednym z elementów programu *gender mainstreaming*, czyli wprowadzania zasad równości płci do każdej dziedziny życia społecznego. W tym przypadku chodzi o równość w obrębie rodziny i umożliwienie rodzicom łączenia opieki nad dziećmi z pracą zawodową. W praktyce oznacza to cały szereg działań obejmujących regulacje prawne, kampanie społeczne, dawanie przykładu przez znane osoby, obecność pozytywnych wzorców w kulturze czy wreszcie publiczną debatę na ten temat, która toczy się od wielu lat w mediach. Warto przyjrzeć się przynajmniej niektórym mechanizmom, które stymulują równość płci w szwedzkim kontekście, i zastanowić się, czy owa równość jest ideologią, utopią czy też rzeczywistością?

Jak wygląda równość po szwedzku? Przykładem mogą być moi przyjaciele Stig i Lisa, młodzi mieszkańcy Uppsali, którzy zostali rodzicami niespełna rok temu. Lisa bardzo obawiała się porodu i chciała, aby odbył się przez cesarskie cięcie. Wskazania medyczne – problemy ze wzrokiem – nie

były wystarczające, a w Szwecji nie przeprowadza się tego zabiegu na życzenie. Istnieje natomiast mechanizm uwzględniający sytuacje takie jak Lisy. Po rozmowie z osobą „pierwszego kontaktu”, czyli położną, została skierowana na konsultacje psychologiczne, w ramach których odbyło się kilka rozmów, także ze Stigiem. Po spotkaniach podjęta została decyzja o przeprowadzeniu cesarskiego cięcia w znieczuleniu częściowym – ostateczną zgodę wydała terapeutka wspólnie z lekarzem, ale przeważyły potrzeby Lisy.

Stig chciał być obecny przy porodzie. Okazało się, że nie jest to problemem: wystarczyło ubranie ochronne, takie jakie noszą chirurdzy. Dzięki elastycznym przepisom i przyjaznej postawie lekarzy mogli przeżyć poród razem, a dzięki temu, że ojcowie mają w Szwecji prawo do ponad tygodnia urlopu po narodzinach dziecka, cała trójka wspólnie spędziła też pierwsze dni w domu. Podobnie postępuje dziś niemal 80 proc. szwedzkich ojców – badania pokazują, że wykorzystują oni średnio dziewięć z dostępnych dziesięciu dni, jakie mogą wziąć po narodzinach dziecka. Mężczyźni często opiekują się też dziećmi, które chorują: w 2002 roku wzięli 43 proc., czyli blisko połowę wszystkich wolnych dni wykorzystanych na ten cel przez szwedzkich rodziców.

Ta prawdziwa opowieść brzmi trochę jak urocza bajka, szczególnie w kontekście dyskusji na temat porodów przez cesarskie cięcie, jaka przetoczyła się przez Polskę w 2009 roku, kiedy to okazało się, że odsetek tego typu porodów, który według WHO powinien wynosić około 10–15 proc., w Polsce wynosi blisko 30 proc., a w niektórych rejonach nawet ponad 40 proc. W owej „debacie” decydenci i lekarze, na czele z wiceministrem zdrowia Bolesławem Piechą i rządowym doradcą prof. Bogdanem Chazanem, uparcie powtarzali argumenty o leniwych, nieodpowiedzialnych Polkach, które zamiast „zgodnie z naturą” cierpieć podczas porodu, narażają swoje dzieci i budżet państwa dla własnej wygody oraz z powodu… mody. Co znaczące, nikt z wypowiadających się na ten temat nie dysponował analizami czy wynikami badań, które wyjaśniałyby, dlaczego tyle Polek decyduje się na kosztowny i potencjalnie ryzykowny zabieg. Kobiet nikt o to po prostu nie zapytał.

Podejście do kwestii porodów ilustruje fundamentalną różnicę między Szwecją a Polską, a mianowicie podmiotowe traktowanie obywatelek i obywateli. Ono jest podstawą równości płci, przenika rozwiązania prawne

i kulturę polityczną. W Polsce problemy demograficzne próbuje się rozwiązać za pomocą systemu nakazów i zakazów, wierząc, że brak wiedzy na temat seksualności, ograniczony dostęp do antykoncepcji i zakaz aborcji przełożą się na większą „dzietność". Tymczasem w Szwecji już w latach 30. Alva i Gunnar Myrdal w książce *Kris i Befolkningsfragan* wskazywali, że aby rozwiązać problem demografii, należy ludzi z a c h ę c i ć do posiadania dzieci, i u m o ż l i w i ć im łączenie pracy z obowiązkami rodzinnymi, poprzez poprawę opieki zdrowotnej, opieki nad dziećmi i edukację.

Obowiązujące dziś w Szwecji rozwiązania równościowe to efekt takiego myślenia. Wróćmy do moich przyjaciół, czyli świeżo upieczonych rodziców. Lisa niedawno obroniła doktorat i pracuje na uczelni, Stig zaś jest kucharzem w hotelu – obojgu zależy na kontynuowaniu pracy, dlatego zdecydowali, że będą opiekować się dzieckiem na zmianę. Stig wziął urlop ojcowski (tzw. *pappaledig*) i pracuje dwa dni w tygodniu, a przez pozostałe trzy jest pełnoetatowym tatą. Podstawą systemu urlopów rodzicielskich w Szwecji jest nie tylko wspieranie równości płci, ale też elastyczność. Urlop może trwać maksymalnie 480 dni, z czego po 60 przypada wyłącznie na jedno z rodziców, zaś resztą mogą się podzielić. Co ważne, urlop można wykorzystać w dowolnym momencie – do chwili, gdy dziecko skończy 8 lat – a rodzice mogą pracować na część etatu, zamiast spędzić półtora roku w domu. Mają też prawo, jeśli dziecko ma poniżej 8 lat, pracować dziennie o dwie godziny mniej, za odpowiednio mniejszą pensję.

Wbrew popularnym w Polsce opiniom, że niemowlęciem powinna zajmować się przede wszystkim matka, ponieważ jest „naturalnie" do tego predestynowana, Stig świetnie sobie radzi. Po prostu uczy się, podobnie jak Lisa, jak odróżnić każdy z dwudziestu rodzajów płaczu niemowlaka. Także pod tym względem jest mu pewnie łatwiej niż przeciętnemu polskiemu tacie – podstaw przydatnych w domu umiejętności, w tym gotowania czy szycia, szwedzcy chłopcy uczą się już w szkole. Argument, że mężczyźni nie mogą opiekować się małymi dziećmi, bo przecież nie mają piersi, w praktyce okazuje się nie mieć większego znaczenia. Lisa ściąga pokarm do butelki, a tato odgrzewa mleko i karmi Kjella, kiedy ten jest głodny.

Oboje są zadowoleni, bo każde z nich może uczestniczyć w wychowaniu syna, nie przerywając kariery zawodowej. Oczywiście są też negatywne strony tego rozwiązania, bo pieniędzy jest mniej, niż gdyby oboje pracowali

na pełny etat. Osoba na urlopie rodzicielskim otrzymuje 80 proc. średnich dochodów przez 390 dni, zaś przez pozostałe 90 już tylko 60 koron dziennie. Między innymi dlatego przenieśli się ze Sztokholmu do tańszej Uppsali. Zdecydowali, że wolą mieć nieco gorszą sytuację finansową, ale więcej czasu dla dziecka. Równouprawnienie w praktyce oznacza bowiem współodpowiedzialność i możliwość podejmowania decyzji.

Patrząc na to, jak Lisa i Stig z równą troską i zaangażowaniem zajmują się synkiem, łatwej zrozumieć, dlaczego, jak pokazują szwedzkie badania, związki, w których mężczyzna wziął urlop ojcowski, rzadziej się rozpadają. Jednak nawet jeśli ich związek nie przetrwa, to mało prawdopodobne, aby ojciec, który opiekował się dzieckiem od momentu narodzin, nagle zniknął z jego życia. Równouprawnienie w szwedzkim wydaniu oznacza zerwanie z zasadą, że po rozwodzie dzieci oddaje się pod opiekę kobiecie. Co prawda zdecydowana większość szwedzkich dzieci mieszka po rozwodzie głównie z matką, jednak w 80 proc. przypadków rodzice wspólnie sprawują opiekę rodzicielską. W 1998 wprowadzono przepisy, które umożliwiają zasądzenie wspólnej opieki nad dzieckiem, nawet jeśli jedno z rodziców sprzeciwia się takiemu rozwiązaniu.

Czy jednak bajka o szwedzkiej równości nie ma żadnych skaz? Niekoniecznie. Okazuje się bowiem, że zdefiniować na nowo podział obowiązków w rodzinie nie jest wcale łatwo. W Szwecji urlop rodzicielski wciąż biorą głównie kobiety – w 2007 roku wzięły 79,4 proc. wszystkich wykorzystanych dni. Także deklaracje znanych osób w tej kwestii nie zawsze przekładają się na rzeczywistość: były już minister sprawiedliwości Thomas Bodstrom publicznie zachęcał swoich kolegów do brania *pappaledig*, sam jednak był na urlopie raptem miesiąc, choć ma już czwórkę dzieci…

Ciągle wiele do zrobienia jest w innych obszarach niż polityka rodzinna. W egalitarnym i równościowym szwedzkim społeczeństwie kobiety wciąż zarabiają mniej, pracując na tych samych stanowiskach – średnie różnice to od 10 do nawet 18 proc. Rozbieżności w statystykach wynikają głównie z metodologii i doboru próby, w praktyce jednak największy wpływ na mniejsze zarobki kobiet ma to, że 75 proc. z nich zatrudnionych jest w sektorze publicznym, gdzie płace są z reguły mniejsze. Jeśli dodatkowo uwzględnimy, że wiele kobiet pracuje na część etatu, realne różnice okażą się jeszcze większe. Ponadto, tak jak i w innych krajach europejskich, szklany sufit w Szwecji ma się całkiem dobrze – im wyższe i lepiej płatne

stanowiska, tym mniej tam kobiet. Nawet praca w sektorze publicznym nie zapewnia równości w kwestii płacy, a dyskryminacja zdarza się i na uniwersytecie – nie tak dawno znajoma badaczka odkryła, że po awansie zarabia o blisko 10 proc. mniej niż jej koledzy z wydziału, mimo że pod względem kwalifikacji i osiągnięć naukowych przewyższa wielu z nich. Zastanawia się teraz nad złożeniem skargi do biura pełnomocnika ds. równości (Jämställdhetsombudsmannen) – w blisko dziewięciomilionowej Szwecji trafia do niego kilkaset skarg w skali roku.

Jednak najbardziej wstydliwym i trudnym tematem jest kwestia przemocy wobec kobiet, w tym przemocy seksualnej. Feministyczna organizacja Rocks prowadzi na terenie Szwecji 100 schronisk dla kobiet oraz 30 dla dziewcząt będących ofiarami przemocy i nie są one bynajmniej puste. Według danych zebranych przez Szwedzką Narodową Radę Przeciwdziałania Przestępstwom około 25 tys. kobiet rocznie staje się ofiarami przemocy, a średnio 16 kobiet w ciągu roku ginie z tego powodu. W samym tylko 2007 roku na policję zgłoszono 12 921 przypadków przemocy na tle seksualnym (w tym molestowanie, zmuszanie do czynności seksualnych i gwałty)[235]. Wyniki badań przytoczone na stronie internetowej Rocks wskazują przy tym, że tylko co czwarty przypadek przemocy zgłaszany jest na policję, więc w rzeczywistości skala problemu może być znacznie większa.

Dlaczego w społeczeństwie, w którym równość płci obecna jest zarówno w sferze ideologii, jak i praktyki, wciąż istnieją obszary, w których dyskryminacja kobiet jest wyraźna, a działania władz są nieskuteczne bądź niewystarczające? Odpowiedzi na to pytanie może być kilka. Po pierwsze, prorównościowe działania szwedzkiego rządu od początku dotyczyły przede wszystkim rynku pracy. Ideały równości płci przyjęte przez socjaldemokrację u schyłku XIX wieku wynikały z przekonania, że współpraca kobiet i mężczyzn z klas pracujących jest konieczna w walce z kapitalizmem. W tym kontekście naturalny był nacisk na funkcjonowanie kobiet w sferze zawodowej, a co za tym idzie kwestię godzenia obowiązków zawodowych i macierzyńskich. Do dziś równość płci definiowana jest przede wszystkim jako równe prawa na rynku pracy i równe obciążenia w sferze domowej.

Po wtóre, choć w dzisiejszej Szwecji równość płci obowiązuje zarówno na poziomie prawa, jak i dominującego dyskursu, nie oznacza to, że zmiany społeczne nastąpiły szybko i bezboleśnie. Jak przypomina szwedzka badaczka Asa Lundqvist, równe prawa nie zostały Szwedkom po prostu dane.

Wprowadzone w latach 30. i 40. reformy, w tym ustanowienie zasiłku macierzyńskiego i zasiłku na dziecko wypłacanego matce oraz prawne ograniczenie możliwości zwolnienia kobiet w ciąży wynikały z ogromnego politycznego zaangażowania i mobilizacji kobiet. Zasada równej płacy za równą pracę była przedmiotem licznych debat i kontrowersji, a do programu szwedzkiej Partii Socjaldemokratycznej włączono ją dopiero w latach 60., w dużej mierze z uwagi na dynamiczny rozwój gospodarki i rosnące zapotrzebowanie na siłę roboczą.

Choć obecnie obowiązuje polityczna poprawność niepozwalająca otwarcie krytykować równościowych rozwiązań, w prywatnych rozmowach zdarzało mi się słyszeć opinie, że szwedzkie feministki dążą nie tyle do równości, ile do przewagi kobiet nad mężczyznami, że chcą zbyt wiele i nigdy nie są zadowolone. Niestety, dotychczasowa historia pierwszej w Szwecji partii feministycznej, czyli Feministisk Initiativ, po części potwierdziła wizerunek feministek jako zajmujących się abstrakcyjnymi problemami i kłótliwych. Szybko okazało się, że wybitne skądinąd badaczki problematyki gender i queer, jak choćby Tina Rosenberg, nie potrafią przetłumaczyć dyskursu nauki na język polityki. Ponadto w łonie ruchu szybko ujawniły się istotne różnice światopoglądowe, uniemożliwiając dalszą współpracę. W rezultacie, choć Feministisk Initiativ nadal istnieje, jednak wszystko wskazuje na to, że szwedzkie działaczki porzuciły plany stworzenia masowej partii feministycznej, która miałaby swoją reprezentację w parlamencie.

Jednocześnie, jak stwierdziła przedstawicielka organizacji Rocks, wiele kobiet doświadczających przemocy wstydzi się o tym mówić, ponieważ myślą: „Skoro Szwecja jest jednym z najbardziej równościowych krajów na świecie, a mimo to stałam się ofiarą przemocy, to ze mną musi być coś nie tak”. Przekonanie, że żyją w egalitarnym społeczeństwie, sprawia czasem, że zarówno ofiary, jak i osoby postronne problem postrzegają w kategoriach indywidualnych, a nie systemowych. Co więcej, niektóre kwestie – w tym przemoc wobec kobiet – w dyskursie medialnym identyfikuje się często jako problem wynikający z kultury, a więc dotyczący przede wszystkim odmiennych kulturowo grup społecznych, czyli imigrantów. Pisał o tym między innymi Stieg Larsson, znany przede wszystkim jako autor trylogii *Millenium*. W książce *Debata na temat mordów honorowych*, której współredaktorką była Cecilia Englund, porównany został sposób przedstawiania w mediach dwóch zabójstw: młodej kurdyjskiej imigrantki Fadime Sahin-

dal i szwedzkiej modelki Melissy Nordell. W obu przypadkach młode kobiety straciły życie z ręki oprawców, których znały. Jednak o ile śmierć Sahindal wywołała medialną burzę, w której motywem przewodnim była kwestia różnic kulturowych jako przyczyny przemocy, o tyle zabójstwo Nordell przeszło bez większego echa. Larsson nazwał je „siostrami w śmierci", wskazując, że obie stały się ofiarami patriarchalnej przemocy i chęci sprawowania kontroli nad kobietami. Podkreślanie wagi różnic kulturowych odwraca uwagę od faktu, że także w Szwecji patriarchatu nie udało się przezwyciężyć.

*

We współczesnej Szwecji obowiązują akty prawne przeciwdziałające dyskryminacji ze względu na płeć, istnieją odpowiednie rozwiązania instytucjonalne, a równość stała się ważnym elementem, jeśli nie podstawą tożsamości narodowej Szwedów. Mają oni bowiem przekonanie, poparte zresztą wynikami badań, że są pod tym względem w światowej czołówce. Paradoksalnie, owo dobre samopoczucie sprawia, że brak im motywacji i woli politycznej, aby rozwiązać wciąż istniejące problemy. Zaś osoby, które uparcie wskazują na niedoskonałości „szwedzkiego raju", łatwo zyskują łatkę wiecznie niezadowolonych burzycielek społecznego konsensusu czy wręcz kontestatorek podstaw szwedzkiej tożsamości. Wyjaśnia to, dlaczego na zadane przeze mnie pytanie o kondycję feminizmu w Szwecji profesor socjologii Kerstin Jacobsson odpowiedziała następująco: „Mam wrażenie, że feminizm jest już niemodny, ale wciąż bardzo potrzebny".

KULTURA

Czy Szwecja jest państwem świeckim?

Anna Delick

Przybyszowi z Polski, państwa wyznaniowego *sensu stricto*, Szwecja może się wydać totalnie zsekularyzowana. Przybyły do Szwecji Francuz mógłby jednak w to wątpić. Uroczyste zakończenie roku szkolnego odbywa się tu bardzo często w kościele (choć głównie dlatego, że jest on ładniejszy niż sala gimnastyczna), a przed Bożym Narodzeniem przedszkolanki robią dla dzieci żłobki z Jezusem. Pierwsza sesja nowo wybranego Riksdagu zaczyna się luterańskim nabożeństwem. Uczestnictwo w nim nie jest co prawda obowiązkowe, ale dla Francuzów byłoby to wszystko nie do pomyślenia. Gdy pastor Åke Green, powołując się na teksty Biblii, uznał publicznie homoseksualizm za zboczenie sprzeczne z naturą, został skazany na najniższy możliwy wyrok. Gdyby tak wypowiedział się polityk, spotkałaby go surowsza kara – i pewnie na zawsze przestałby być politykiem.

Od chrztu do reformacji

Szwecja została schrystianizowana dość późno. Od roku 1103 całe Norden tworzyło jedną prowincję kościelną z siedzibą arcybiskupa w Lund. Samodzielną prowincją, podzieloną na diecezje i z arcybiskupem rezydującym w Uppsali, Szwecja stała się dopiero w roku 1164. Ideał *libertas Ecclesiae* („wolności Kościoła”) nigdy jednak nie został tu osiągnięty, gdyż już w czasach arcybiskupa Nilsa Ragvaldssona (1438–1448) Kościół w Szwecji choć był dość niezależny od Rzymu, to częściowo zależał od władzy świeckiej. Z tego też względu szwedzka reformacja (1521–1611) miała znacznie łagodniejszy przebieg niż niemiecka. Svenska kyrkan, czyli ewangelicko-luterański szwedzki Kościół narodowy, istnieje od 1536 roku.

Präster w służbie państwa

Duchowni Kościoła Szwecji byli przez wieki właściwie urzędnikami państwowymi z wieloma świeckimi obowiązkami administracyjnymi. *Kyrkolagen*, prawo kościelne stanowiące podstawę szwedzkiej teokracji, zobowiązywało naród pod groźbą surowych kar do nauki czytania i pisania: rodzice mieli uczyć swoje dzieci, a *husbönder* (bogaci chłopi) parobków, fornali i dziewki służebne. Raz w roku *präst* przychodził do każdego domu i egzaminował domowników – procedura ta nazywała się *husförhöret*. Z egzaminów tych *präster* sporządzali protokoły, które zachowały się do dziś. W konsekwencji rozumienie czytanego tekstu Biblii było umiejętnością dość egalitarną – w roku 1823 na przykład wśród dziewiętnastu osób z pewnej parafii, które otrzymały ocenę najwyższą, cztery należały do szlachty, siedem było bogatymi chłopami, a osiem parobkami. Szwedzi mieli najmniej analfabetów w Europie; w połowie XIX wieku ich liczbę oceniano na 10 proc. dorosłej ludności (byli to głównie Samowie). Dla porównania: we Francji liczbę analfabetów w tym okresie szacowano na 45 proc., w Hiszpanii na 75 proc., a w Rosji na 90–95 proc.

Do XIX wieku Kościół Szwecji sprawował administracyjny nadzór nad służbą zdrowia (*hälsovården*) i organizował pomoc dla biednych (*fattigvården*). Do roku 1924 był odpowiedzialny za opiekę nad dziećmi przed rozpoczęciem szkoły. Dopiero w 1958 roku biskupi utracili prawo wizytowania gimnazjów (szwedzkich szkół średnich). Aż do 1991 roku Kościół prowadził ewidencję ludności – wyciąg z niej, zwany *personbevis*, zastępował metrykę i był potrzebny do załatwienia praktycznie każdej sprawy urzędowej. Rozdział Svenska kyrkan od państwa nastąpił dopiero w 2000 roku.

Wolność religijna

Wolność religijna długo nie była znana w Szwecji nawet jako abstrakcyjna idea. „Gwarancja królewska” (*Konungaförsäkran*) z roku 1611 teoretycznie zapewniała wolność innym wyznaniom chrześcijańskim, pod warunkiem jednak, że rezygnowały z jakiejkolwiek pracy misyjnej. Równocześnie ustawy z Örebro groziły śmiercią każdemu papiście, który odważyłby się przybyć do Szwecji (za papistów uznawano przede wszystkim Polaków i jezuitów). Ustawy z Örebro obowiązywały formalnie do roku 1781, ale jeszcze w 1853 deportowano z kraju Szwedów, którzy przeszli na katoli-

cyzm. Do roku 1873 wszystkie dzieci, niezależnie od światopoglądu rodziców (także cudzoziemców), musiały być wychowywane w wierze ewangelicko-luterańskiej.

W pierwszej połowie XIX wieku zaczęły się w Szwecji rozwijać *frikyrkor* („wolne Kościoły") – nazwa ta odnosiła się do innych wyznań chrześcijańskich, a „wolność" oznaczała, że nie były one częścią szwedzkiego aparatu państwowego. Naturalnie proces ten nie przebiegał bezboleśnie. W roku 1848 pojawili się baptyści. Ich duchowy przywódca, Fredrik Olaus Nilsson, osiedlił się ze swoimi współwyznawcami w Borekulli. Zbór dwukrotnie podpalano, a baptystów obrzucano kamieniami i pod różnymi pretekstami skazywano na wysokie grzywny. Gdy nie pomógł „gniew ludu", Nilsson został skazany na banicję. Wywołało to oburzenie w innych krajach – brytyjski premier lord Palmerston napisał do szwedzkiego króla Oskara I, że w Anglii baptyści są powszechnie szanowanym wyznaniem. Mimo to w 1851 Nilsson został deportowany. Nie zahamowało to jednak rozwoju Kościoła baptystów, choć jego kaznodzieje byli skazywani na ciężkie roboty. Dochodziło też do dantejskich scen, gdy policja wyrywała baptystkom małe dzieci, aby je przymusowo ochrzcić w Kościele Szwecji.

Na początku XIX wieku szwedzki rząd zakupił w Anglii kilka egzemplarzy maszyny parowej i zaprosił do Szwecji inżyniera i wynalazcę Samuela Owena. Ponieważ Owen i jego współpracownicy byli metodystami, władze szwedzkie zgodziły się po długich pertraktacjach na wpuszczenie do kraju angielskiego pastora metodystów – George'a Scotta. Na początku marca 1842 roku jeden z teatrów wystawił sztukę zatytułowaną *Jezuita* – owym „jezuitą" (termin ten funkcjonował wówczas w Szwecji jako ciężka inwektywa) był właśnie George Scott. 20 marca 1842 roku sztokholmski motłoch wtargnął do kościoła metodystów, w którym Scott akurat wygłaszał homilię. Cudem udało mu się uniknąć linczu. W przebraniu uciekł do Anglii, a zdemolowany całkowicie kościół z polecenia władz zamknięto. Historia powstawania *frikyrkor* w Szwecji obfituje w podobne wydarzenia.

Już wkrótce Kościół Szwecji zaczął mieć problemy z własnymi ruchami odnowy – pietystycznymi *folkväckelser*. Jednym z pierwszych byli laestadianie, istniejący do dzisiaj w Norrland i USA. Ich rozwój był związany z industrializacją kraju, a także tworzeniem się *folkrörelsesamhället*, czyli społeczeństwa ruchów ludowych[236]. O skali represji świadczy fakt, że jeden z pietystów przesiedział w więzieniu czterdzieści trzy lata.

Zasada wolności wyznania została uchwalona (przy zaciekłym oporze *präster*) dopiero w 1951 roku i zaczęła obowiązywać od 1 stycznia 1952. Wcześniej można było wystąpić z Kościoła Szwecji jedynie pod warunkiem wybrania innego, zaakceptowanego przez władze wyznania. Teraz można było to zrobić bez żadnej konkretnej religijnej motywacji lub powołując się na wiarę w nordyckich bogów, UFO bądź światopogląd ateistyczny. Nie można jednak jeszcze mówić o pełnej wolności religijnej – zakładanie klasztorów bez ograniczeń stało się na przykład możliwe dopiero w roku 1977.

Zmierzch potęgi Svenska kyrkan

Paradoksalnie to sam Kościół Szwecji sprowadził na siebie zgubę. Zgodnie z prawem kościelnym zwierzchność (*överheten*) składała się z osób, które strażnikami dekalogu zostały z woli Boga. W ten sposób Kościół ukształtował szwedzkie *överhetssamhället*: społeczeństwo (*samhället*), w którym zwierzchność (*överheten*) zawsze ma rację. Gdy władza świecka zaczęła dość brutalnie ingerować w sprawy Kościoła, posłuszne zwierzchności społeczeństwo temu przyklasnęło. Na przełomie lat 40. i 50. pojawiły się pierwsze problemy, z którymi Svenska kyrkan sobie nie poradził: publikacje Hedeniusa, afera Helandera i początek debaty o dopuszczeniu kobiet do posługi kapłańskiej.

Ingemar Hedenius (1908–1982), profesor filozofii praktycznej uniwersytetu w Uppsali, interesował się teologią i historią religii. Początkowo zamierzał nawet zostać teologiem, ale w końcu doktoryzował się z filozofii. Duży wpływ wywarli na niego Bertrand Russell i G.E. Moore, co widać już w pierwszej, kontrowersyjnej pracy Hedeniusa *Om rätt och moral* (O prawie i moralności) z 1941 roku. W 1949 opublikował swoją najgłośniejszą rozprawę *Tro och vetande* (Wiara i wiedza), w której zaatakował chrześcijaństwo w ogóle, a Svenska kyrkan w szczególności. Hedenius twierdził, że rozumujący logicznie chrześcijanin może się powoływać jedynie na parafrazę z Tertuliana *Credo, quia absurdum*. Bliżsi niż chrześcijanie byli mu gnostycy, choć nie znał jeszcze wtedy tekstów z Nag Hammadi. Kościołowi szwedzkiemu zarzucał skostnienie w bogactwie, pychę i izolowanie się od zwykłych ludzi. Na popularność *Tro och vetande* niewątpliwie wpłynął fakt, że Hedenius mistrzowsko władał piórem, do tego poparł go Herbert

Tingsten, redaktor naczelny „Dagens Nyheter” (a media papierowe odgrywały jeszcze wtedy dominującą rolę). Hedenius wywołał największą debatę intelektualną w historii Szwecji. Kościół wpierw go zlekceważył, a potem – gdy „Dagens Nyheter” w całej serii artykułów zarzuciły Kościołowi tchórzostwo i unikanie dyskusji – bronił się nieporadnie. Jego przedstawiciele powtarzali zwietrzałe aksjomaty teologiczne i wbrew prawdzie historycznej twierdzili, że pierwotne chrześcijaństwo wcale nie było tak różnorodne i podzielone na wiele szkół.

Krótko później wybuchła afera Helandera. W październiku 1952 roku rząd miał wyznaczyć nowego biskupa diecezji Strängnas. Jednym z pięciu kandydatów był Dick Helander. Wtedy ktoś rozesłał ponad pięćset pisanych na maszynie anonimowych listów, w których sławiono Helandera, a pozostałych kandydatów obrzucano błotem. Szwedzki rząd zlecił dochodzenie policji – na niektórych listach znaleziono odciski palców Helandera. Bardzo dokładna analiza lingwistyczna wykazała, że język nadawcy anonimów pokrywa się z jego językiem (nawet drobne błędy były takie same). Ponadto ustalono, że większość listów została napisana na maszynie, którą Helander kupił, posługując się fałszywym nazwiskiem George Arvidsson, a potem usiłował nieudolnie ukryć. Helander twierdził, że jest niewinny, ale sądy kolejnych instancji wydawały wyrok skazujący.

O ile Hedenius i Tingsten mieli wpływ przede wszystkim na inteligencję, o tyle afera Helandera wstrząsnęła „zwykłymi” Szwedami, ceniącymi ponad wszystko uczciwość (w tamtych latach rzeczywiście nie zamykało się domów na klucz).

Ówczesny arcybiskup Gunnar Hultgren zdawał sobie sprawę, że Svenska kyrkan przeżywa kryzys, że *präster* nie rozumieją trosk i problemów ludzi, nie zdają sobie sprawy, że społeczeństwo ciągle się zmienia, a rady parafialne już nie wystarczają. Powstały wówczas dwie fundacje, Sigtunastiftelsen i Katharinastiftelsen, gdzie świeccy mieli się spotykać i dyskutować z duchowieństwem. Hultgren nadal jednak otrzymywał informacje, że Svenska kyrkan masowo traci przedstawicieli dwóch grup: kobiet i robotników (w tym aktyw potężnych związków zawodowych). Nie potrafił wyciągnąć z tego wniosków. I wtedy zaczęła się walka o kapłaństwo kobiet (*kvinnopräststriden*).

Problem kapłaństwa kobiet rozpatrywany był na synodzie Svenska kyrkan w roku 1957 – prawie wszyscy uczestniczący w nim biskupi, zaprosze-

ni *prästeri*, teologowie (wyjątkiem był tylko Olle Nystedt) głosowali przeciw. Powoływano się na św. Pawła i liczącą dwa tysiące lat tradycję. Ten drugi argument był dość kuriozalny, gdyż Kościół Szwecji zawsze twierdził, że na tradycję powołuje się tylko „zacofany" Kościół katolicki, który nie został „oczyszczony przez reformę". Gillis Gerleman, profesor egzegezy uniwersytetu w Lund, napisał wtedy, że za powszechnym sprzeciwem dogmatyków na synodzie kryje się psychoza samców broniących swoich stanowisk. Rząd szwedzki, zdając sobie sprawę, że dyskusja ta wywołuje w społeczeństwie głównie niechęć do Kościoła, sprzeciwił się kościelnym konserwatystom i postanowieniem parlamentu kapłaństwo kobiet stało się możliwe od 1 stycznia 1959.

Coup de grâce

Szwedzka socjaldemokracja nigdy nie walczyła z religią, przeciwnie – w partii do dziś istnieje silna grupa zwana Bractwem, która zrzesza osoby deklarujące się jako chrześcijanie. Socjologowie religii są jednak zgodni, że to właśnie socjaldemokracja wymierzyła ostateczny cios słabnącemu Kościołowi, wprowadzając w 1962 roku do szkół podstawowych i średnich obowiązkowe religioznawstwo. W gimnazjach jest to nawet *kärnämne* – jeden z przedmiotów wiodących[237]. Osobie nauczającej religioznawstwa nie wolno ujawniać, czy sama jest wierząca, a lekcje w żadnym wypadku nie mogą mieć charakteru konfesyjnego. Nauczyciel musi zawsze podkreślać, co jest religioznawczym faktem, a co wartościującą interpretacją. Już w *högstadiet* (trzech ostatnich klasach szkoły podstawowej) program obejmuje wyznania afrykańskie, judaizm, islam, hinduizm, buddyzm, różne formy chrześcijaństwa oraz religię i filozofię Hellady. W gimnazjum podaje się także informacje o nowych religiach, np. antropozofach, którzy mają w Szwecji swoje szkoły i sklepy. Biblii nie wolno przedstawiać jako pisma natchnionego, a jedynie jako wielkie dzieło literackie i historyczne. Szkoły organizują też tak uwielbiane w Szwecji *studiebesök* (wizyty studyjne) w synagodze, meczecie, kwaterze Armii Zbawienia itp. Zgodnie z zasadą *learning by doing* uczniowie często pracują w grupach, przygotowując wspólne referaty. Nietrudno zgadnąć, jaki wpływ na młodego człowieka ma wiedza, że istnieją różne religie, a nawet różne ewangelie (Tomasza, Filipa

czy Ewangelia Prawdy) i że niektóre wielkie religie, jak buddyzm, mają bardzo rozwiniętą filozofię[238].

W badaniach z 2000 roku[239] tylko 9 proc. Szwedów określiło się jako wierzący chrześcijanie. Dwa lata wcześniej jedynie 12 proc. wierzyło, że Jezus był wcielonym w człowieka Synem Bożym – 36 proc. uznało go za religijnego przywódcę części Żydów, a 4 proc. uważało, że nigdy nie istniał. Aż 80 proc. Szwedów przyznało, że nie chodzi do kościoła i nie modli się; podobne dane można znaleźć jedynie w badaniach czeskich. Mimo to przeważająca większość Szwedów wcale nie uważa się za ateistów, rozwijając jakąś formę „prywatnej religijności".

Współpraca: Magdalena Błędowska

Szwedzkie media przeciw nazistowskiemu terrorowi

Stieg Larsson

Szwedzkie pismo antyfaszystowskie „Expo”, wzorowane na brytyjskim miesięczniku „Serchlight”, pobiło w czerwcu 1996 roku wszelkie rekordy w dystrybucji tego typu wydawnictw: jego nakład wyniósł wówczas aż 820 tysięcy egzemplarzy, które dotarły do ponad 2,5 mln czytelników.

Redakcja „Expo” ma na swym koncie wiele sensacyjnych artykułów demaskujących szwedzkich neonazistów-terrorystów, ale po raz pierwszy to ona stała się obiektem sensacji. Przez cały tydzień „Expo” było głównym tematem w każdej gazecie, w każdym serwisie radiowym i w każdym dzienniku telewizyjnym. Powodem była nazistowska kampania terrorystyczna mająca na celu wyeliminowanie „Expo” z rynku prasowego.

Pismo powstało we wrześniu 1995 roku jako dwumiesięcznik. Już po czterech numerach szwedzcy naziści, powiązani z utworzonym w styczniu 1996 roku Sojuszem Narodowym (NA) Johna Christophera Rangne’a, zdecydowali rozpocząć falę terroru i zastraszeń, która miała na zawsze uciszyć antyfaszystowski magazyn.

Podstawową filozofią redakcji „Expo” jest przekonanie, że rasizm i faszyzm są problemami nie tylko dla Żydów czy imigrantów – najczęstszych ofiar neonazistowskiej nienawiści i przemocy – ale dla całego demokratycznego społeczeństwa. Uważając sekciarstwo za przeszkodę w skutecznej działalności antyfaszystowskiej, „Expo” uzyskało poparcie wszystkich organizacji młodzieżowych partii reprezentowanych w szwedzkim parlamencie bez względu na ich odcień polityczny. Wszyscy oni poparli program „Expo” „w imię wolności słowa w walce z ideologiami skrajnie prawicowymi i totalitarnymi”. […]

Oczywiście, naziści natychmiast znienawidzili „Expo”. Ich kontratak rozpoczął się w kwietniu, kiedy wybili szyby w prywatnym kiosku, który ośmielił się sprzedawać gazetę. W ciągu następnych tygodni doszło do kolejnych tego typu napaści. Zgodnie z planem, nie atakowano samego biura redakcji, które mieści się w bezpiecznej, pozbawionej okien piwnicy w centrum Sztokholmu. Celem nazistów było zniszczenie sieci dystrybucji i poparcia dla magazynu.

20 kwietnia 1996 roku wybito okna w lewicowej kawiarni w Sztokholmie, zaś 24 kwietnia zdemolowano siedzibę organizacji młodzieżowej Partii Liberalnej. Na budynku wymalowano słowa: „Nie popierać «Expo»”.

W ciągu kwietnia i maja neonazistowskie gangi atakowały siedzibę organizacji młodzieży Partii Liberalnej co najmniej pięć razy. Obiektem nocnych ataków ze strony grup zamaskowanych neonazistów stały się też: siedziba Młodzieży Socjaldemokratycznej, księgarnia syndykalistycznych związków zawodowych, organizacja młodzieżowa Partii Konserwatywnej, Szwedzkie Stowarzyszenie Kibuc oraz inne grupy. Napaści powtarzały się co parę dni wraz z towarzyszącym im sloganem „Nie popierać «Expo»”.

W maju stłuczonych zostało tak wiele szyb, że szwedzka telewizja nazwała zajścia „małą Nocą Kryształową”. Do tego doszły jeszcze najścia na sklepy i kioski sprzedające „Expo”. W kilku przypadkach nazistowscy skinheadzi złożyli wizytę właścicielom sklepów i dali im jednoznacznie do zrozumienia, że jeśli nadal sprzedawać będą wiadomy magazyn, ich sklepy znów zostaną zdemolowane. Jednego ze sprzedawców zmuszono nawet do zastąpienia „Expo” nazistowskim magazynem „Nordland”.

W maju obiektem ataków stało się także biuro firmy drukującej „Expo”. Poddała się ona natychmiast, informując redakcję, że nie będzie więcej drukować magazynu.

Po utracie drukarni i wielu punktów sprzedaży dalsze istnienie „Expo” stanęło pod znakiem zapytania. Redakcja magazynu zdecydowała się walczyć o przetrwanie przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Okazało się, że było ich całkiem sporo.

Dwóch członków redakcji podjęło wysiłek przekonania policji do zajęcia się sprawą nazistowskiej kampanii terrorystycznej, do tego momentu bowiem ta nie podjęła całościowego śledztwa z uwagi na to, że ataki przeprowadzane były w różnych dystryktach policyjnych, wobec czego nie od razu odkryto ich cel i charakter.

To można zrozumieć. Nie można jednak wybaczyć faktu, że policja wciąż ignorowała skargi – nawet kiedy „Expo” przedstawiło jej pełną listę napaści wraz z nazwiskami odpowiedzialnych za nie członków Sojuszu Narodowego. Policja umorzyła dochodzenie, nie próbując nawet podejmować śledztwa.

Na początku czerwca „Expo” postanowiło zwrócić się do opinii publicznej. Chodziło o ewenement w najnowszej historii Szwecji: Od lat 30. nie wydarzyła się tu terrorystyczna kampania mająca na celu uciszenie jakiejś gazety przemocą i strachem. Linia polityczna pisma była przy tym mniej istotna – przede wszystkim chodziło o niesłychany zamach na wolność prasy i wypowiedzenie wojny demokratycznemu społeczeństwu.

Sprawę poruszono najpierw w wydawanym przez organizację młodzieżową Partii Liberalnej magazynie „Nu!”, a następnie w „Dagens Nyheter” – największej gazecie porannej w Szwecji. W ciągu paru godzin „Expo” stało się znane tysiącom ludzi. Mały magazyn o nakładzie 3 tysięcy egzemplarzy z dnia na dzień stał się symbolem wolności prasy. Zostało to podsumowane przez wiadomości telewizyjne następującymi słowy: „Jeżeli nazistom uda się zamknąć «Expo», grożąc sprzedawcom prasy i drukarzom, to żadna inna gazeta nie będzie mogła czuć się bezpiecznie. Pytanie tylko, która gazeta będzie następna?”.

Reakcja prasy i mediów była ogromna. Jako jeden z pierwszych skontaktował się z „Expo” Robert Ashberg, prowadzący telewizyjny talk-show, który przekazał redakcji równowartość 1,5 tysiąca dolarów jako wyraz poparcia oraz zobowiązał się do rozpropagowania numeru konta bankowego funduszu wsparcia „Expo”. Christina Jutterstorm, redaktor naczelna największej szwedzkiej gazety popularnej „Expressen”, wyraziła poparcie w niezwykłym artykule redakcyjnym na pierwszej stronie, podczas gdy Ole Brundin, redaktor konkurencyjnego dziennika „Aftonbladet”, zadeklarował po prostu: „Żadni nazistowscy chuligani nie będą decydować, co wolno publikować w Szwecji, a czego nie”. W bezprecedensowym geście redakcje „Expressen” i „Aftonbladet” wspólnie postanowiły wydać cały następny numer „Expo” jako dodatek do własnych gazet i w ten sposób z dnia na dzień nakład magazynu wzrósł z 3 tys. do 820 tysięcy egzemplarzy.

Poparcie przyszło też od wielu wybitnych osobistości. Znany historyk Peter Engwno, który popierał „Expo” od samego początku, zażądał od policji natychmiastowych działań przeciwko nazistom. Poparcie wyrazili też

m.in.: naczelny rabin Szwecji Morton Narrowe, posłowie Inger Davidsson (chrześcijański demokrata), Hakan Holmberg (liberał), Juan Fonseca (socjaldemokrata) i Andreas Carlgren (Partia Centrum), znany w świecie pisarz Theodor Kallifatides, artyści Ulf Lindel i Peter Lemarc, a także gwiazda hokeja Boo Ahl Bomby.

Po kilku dniach poruszenia sprawą „Expo" wreszcie zajęły się władze. W obszernym wystąpieniu minister sprawiedliwości Laila Freiwalds uznała kampanię skierowaną przeciwko „Expo" za „atak na społeczeństwo" podobny do ataku na rodzinę królewską i podlegający karze więzienia.

Oburzenie na policję było ogromne. Po miesiącu ignorowania nazistowskiej kampanii policja sztokholmska obudziła się z ręką w nocniku. Krajowy komendant policji publicznie skrytykował szefów dystryktów za bezczynność, a rozgniewany szef policji w Sztokholmie, Gunno Gunmo, którego podwładni nawet nie poinformowali o całej sprawie, zarządził natychmiastowe dochodzenie.

Opinia publiczna wciąż bacznie śledziła sprawę, gdy policja przeprowadzała rewizję w lokalu neonazistowskiego Sojuszu Narodowego, gdzie znalazła zapas materiałów wybuchowych i dziesięć bomb. Okazało się, że neonaziści już gotowi byli do następnego etapu kampanii przeciwko „Expo".

Szef NA, Rangne – poprzednio czołowy „polityczny żołnierz" w nazistowskiej organizacji terrorystycznej VAM, skazany sądownie za napad na bank – twierdzi, jakoby nic nie wiedział o atakach na „Expo". Redakcja magazynu zdobyła jednak kopie wewnętrznego biuletynu NA „Info-14", który wymieniał i pochwalał ataki.

Neonazistowska kampania przeciwko „Expo" zwróciła się więc przeciw jej organizatorom. „Expo" nie zostało zamknięte, wręcz odwrotnie: zdobyło więcej czytelników niż kiedykolwiek wcześniej. „Expo" skupia się na problemie rasizmu i neonazistowskiej przemocy. Naziści sami udowodnili, że pisma takie jak „Expo" są potrzebne.

Przełożył Rafał Pankowski
Artykuł ten był opublikowany w „Nigdy Więcej" 1996, nr 3.

Od Astrid Lindgren przez Abbę do trylogii Millenium — szwedzka jakość popkultury

Jaś Kapela

> Malarstwo to tylko lokata kapitału.
>
> Greta Garbo

Pippi Langstrump i narodziny elastycznego kapitalizmu

Astrid Lindgren jest autorką, której książki są najczęściej tłumaczone na języki Unii Europejskiej (wyprzedziła m.in. Umberto Eco). Stała się jedną z najbogatszych Szwedek. Wykształcona na sekretarkę w rodzinie bogatego chłopa twierdzi, że zajęła się tworzeniem literatury z nudów. Jej najbardziej znane dzieła to *Pippi Langstrump* i *Dzieci z Bullerbyn*, ale poza nimi stworzyła kilkadziesiąt innych utworów dla młodych czytelników.

Pierwsza powieść, odrzucona przez dużego wydawcę, została wydana przez niewielką oficynę i odniosła błyskawiczny sukces. Choć nie obyło się bez głosów krytyki. Niesforna bohaterka Lindgren wywołała głosy oburzenia. Na łamach prasy pojawiły się nawet oskarżenia, że cierpi na uszkodzenie mózgu. Jak pisze Jacek Podsiadło: „Mądrość Pippi jest trochę innego rodzaju. To mądrość dziecka, ale też błazna i szaleńca”[240]. Samodzielna nonkonformistka okazała się sporym wyzwaniem dla literatury przyzwyczajonej do dydaktyzmu i moralizmu. Pierwsze recenzje w większości były negatywne. Zarzucono autorce, że propaguje złe wzorce wychowawcze, a jej bohaterka jest uparta, bezczelna i nikogo się nie słucha. Oczywiście

sporów tych by nie było, gdyby nie popularność utworu. Dzisiaj podejście Lindgren nazywalibyśmy antypedagogiką. Antypedagogika, dostrzegając wszelkie wady pedagogiki tradycyjnej z jej nastawieniem na podporządkowanie się mniej (w przypadku rodziców) lub bardziej (w przypadku innych instytucji) anonimowej władzy, kładzie nacisk na samodecydowanie dziecka o sobie.

To, co tuż po wojnie wydawało się kontrowersyjne, z czasem ukazało swoje zupełnie inne oblicze.

> Pippi jest uosobieniem cnót jak najbardziej poszukiwanych. Jest kreatywna, wymagająca, niezależna, potrafi realizować swoje marzenia. Stała się wzorem dla tysięcy dziewcząt i kobiet urodzonych w latach 50., 60., 70. „W każdej z nas jest trochę z Pippi" – pod tym stwierdzeniem, jednym z kilku zasugerowanych w badaniach ankietowych, podpisała się większość nowoczesnych, wyzwolonych Szwedek średniego i młodego pokolenia[241].

Fizia Pończoszanka jako idealny podmiot czasów elastycznego kapitalizmu? Być może. Choć na tym nie kończą się jej przygody. W 2001 szwedzki artysta i filmowiec Palle Torsson stworzył krótkie dzieło pt. *Pippi Examples*. Na ten dwudziestopięciominutowy film składają się sceny wycięte z ekranizacji przygód bohaterki Lindgren, przedstawiające w zwolnionym tempie wyłącznie momenty, które można odczytać jako zawierające erotyczny potencjał. Mimo że film pokazywał jedynie w nowym kontekście to, co zostało wcześniej nakręcone i nie wzbudziło specjalnych kontrowersji, został uznany za niemal pornograficzny. Oburzone były nie tylko autorka i odtwórczyni głównej roli, oburzyli się także fani Pippi. Producenci filmów uznali, że Torsson naruszył ich prawa autorskie, i wnieśli sprawę do sądu. Koszta, jakie groziły autorowi, sięgnęły niebagatelnej kwoty miliona dolarów, wobec czego zdecydował się pójść na ugodę i zniszczyć film.

Dlaczego tak bardzo wzburzył Szwedów fakt, że Pippi była nie tylko niegrzecznym dzieckiem, lecz również mogła być dzieckiem podniecającym? W jakimś stopniu odpowiada na nie filozofia ludowego protestantyzmu, z którą stykamy się w innym dziele Lindgren, *Dzieciach z Bullerbyn*. Uwielbiana przez młodych czytelników ze mną włącznie, opowieść o wiejskiej idylli budzi oczywiste pytania: Co chce przed nami ukryć protestancka fantazja wiejskiej idylli? Wiele rzeczy: choćby kary cielesne, wykorzysty-

wanie pracy dzieci i okrutny chłopski konserwatyzm. Nie przypadkiem młoda Lindgren opuszcza Smalandię, aby z nieślubnym dzieckiem zamieszkać w Sztokholmie. W idyllicznej wiejskiej wspólnocie mieszkać by nie mogła, nie chcąc być skazana na stygmatyzację i wykluczenie. Świat *Dzieci z Bullerbyn* jest światem totalnej akceptacji. „Fe, jak słońce świeci, fe, jak ptaszki śpiewają" licytują się główni bohaterowie. Wszystko może być, więc nic nie jest fe. Paradoks? Gdzieżby. Jeden z dogmatów świata, z którym nic nie można zrobić, więc pozostaje go zaakceptować. Protestantyzm wymyślił w tym celu predestynację, kapitalizm wolną rękę rynku, która decyduje za nas i sprawia, że nasze decyzje nie mają już żadnego znaczenia, są tylko niezauważalną częścią globalnych trendów.

Astrid Lindgren broniła prawa dzieci i zwierząt. Chcąc nie chcąc, stała się jednocześnie rzeczniczką procesu fetyszyzacji dziecka, jako szczególnego produktu ery nowoczesnej, które zasługuje nie tylko na szczególną atencję, ale również wyjątkowe traktowanie. Do tego stopnia wyjątkowe, że podejrzewanie go o przejawianie jakichkolwiek seksualnych odruchów uznawane jest za niedopuszczalne, a tych, którzy je postrzegają, za wymagających inkryminacji.

Zaskakująca prostota i prawa autorskie

W tekście *O Mamma Mia! – czyli dlaczego geje lubią Abbę?* autorka widzi jeden podstawowy powód popularności wspomnianego w tytule zespołu:

> Abba to bycie młodym, zakochanym. To muzyka intymna. Abba była tym czymś, czym jako outsiderzy geje nigdy dotąd być nie mogli. Wybijające się na weekendową niepodległość, szare myszki dzięki Abbie stawały się na jedną noc prawdziwymi królowymi parkietów[242].

A dalej cytuje jeden z najbardziej znanych momentów ich utworów: *You are the dancing queen, young and sweet, only seventeen*. Nie odbierając gejom możliwości przeżycia tego rodzaju transgresji, chciałbym jednak zauważyć, że heteroseksualiści mają również do niej prawo. Transgresja jest jednym z największych osiągnięć ery disco, której jednym z symboli jest właśnie Abba. Choć nie każdy może być królową, okazało się, że każdy może być królową dyskoteki, a przynajmniej czuć się nią przez te kilka minut na par-

kiecie, gdy świat zewnętrzny przestaje się liczyć, a najważniejsze staje się doświadczenie muzyczne.

Disco jest muzyką demokratyczną i niewstydzącą się swojej prostoty. Być może to właśnie prostota środków, które potrafią potężnie oddziałać na ludzkie emocje, stanowi jego największą zaletę. O ile ekstaza związana ze słuchaniem muzyki klasycznej jest przeważnie zakorzeniona w muzycznym wykształceniu i poznaniu określonych kodów kulturowych, o tyle disco może być wydarzeniem emocjonalnym dla każdego. W tym widzi jej sukces Wojciech Orliński: „Abba zaskakiwała odwagą kompozycyjną i aranżacyjną. Ich melodie były proste, a aranżacja prowokacyjnie trywialna”[243]. Ta prostota, zbliżająca ją do – paradoksalnie – punk rocka, była wynikiem świadomej pracy artystycznej i producenckiej.

Niezwykle istotna jest tu również technologia dźwięku. Abba była jednym z wielu zespołów wykorzystujących technikę ścian y dźwięku opracowaną przez Phila Spectora. Dla wzmocnienia brzmienia zbierał on duże grupy muzyków (grających na instrumentach, których raczej nie używa się do gry unisono, takich jak gitary akustyczne i elektryczne) wykonujących orkiestrowe partie, często z podwojoną lub potrojoną ilością instrumentów grających jednocześnie. Nazywał swoją technikę „wagnerowskim podejściem do rock-and-rolla: małymi symfoniami dla dzieci”[244].

Nawet jeśli uznamy, że muzyka Abby jest dla dzieci, trzeba przyznać, że czasami wszyscy jesteśmy dziećmi. Dziećmi, które lubią się bawić. Abba jest też jednym z fundamentów współczesnej kultury rozrywkowej, którą można nazwać kulturą remiksu. Kultura ta czerpie obficie z dorobku poprzedników, bawi się stylistykami i kontekstami, stała się jednocześnie żyznym gruntem dla naśladowców i kontynuatorów. Dość wspomnieć o grupach takich jak Erasure czy A-Teens, które zbudowały swoje kariery na coverowaniu Abby, ale można też wymienić bardziej oryginalne przykłady, jak na przykład płytę Madonny *Confessions On A Dance Floor* czy utwory Fugees lub Chumbawamby. Z początku sceptyczni muzycy nie zgadzali się na takie zabiegi. Nie pozwolili na przykład zespołowi The KLF (Kopyright Liberation Front) na wykorzystanie sampla z utworu *Dancing Queen*, ale szybko zrozumieli, że takie zabiegi raczej przysporzą im sławy, niż jej zaszkodzą.

Za twórczego kontynuatora poczynań Abby można uznać Alexandra Barda, założyciela zespołu Army of Lovers. Jego pierwszym przebojem był zresztą cover piosenki wykonywanej przez Agnethę Faltskog z Abby właśnie. Bard, podobnie jak Abba, w muzyce stawia na prostotę i rozmach, porażającą mieszankę kiczu, humoru i patosu, jednak w porównaniu do najsłynniejszego szwedzkiego zespołu jego działalność jest znacznie bardziej samoświadoma i zakłada wiarę, że pop może być nie tylko rozrywką czy przestrzenią indywidualnej transgresji, ale sposobem działania na rzecz społecznych przemian. Jest nie tylko muzykiem i producentem, lecz również działaczem LGBT i filozofem kultury. Jego działalność przyczyniła się do nagłośnienia problemu AIDS i uczynienia ze Szwecji trzeciego (po USA i Wielkiej Brytanii) największego producenta muzyki pop. Bard jest również, wspólnie z Janem Söderqvistem, autorem książki *Netokracja. Nowa elita władzy i życie po kapitalizmie*. Wywodzi w niej, że powstanie nowych mediów, z internetem na czele, przyczyni się do stworzenia społeczeństwa, w którym o statusie decydować będą nie tyle pieniądze, ile dostęp do informacji. Społeczeństwo będzie dzielić się na „netokrację" wytwarzającą informację oraz konsumariat, któremu pozostanie rola biernych odbiorców tworzonych dla niego treści. „To już nie kapitalizm, w którym chodziło o bycie jak najbogatszym. Dziś raczej chodzi o to, żeby wymyślić własny sposób na życie i być twórczym. To zapewnia znacznie wyższy status niż bogactwo"[245] – mówi Bard w wywiadzie.

Choć autor *Netokracji* jest przeciwnikiem działalności serwisu pirackiego *The Pirate Bay*, to nie może nie dostrzegać, że również poszukiwania technologiczne tej powstałej w Szwecji platformy są jednym z symboli rewolucji, którą opisuje on w swojej książce. Tracker torrentów obsługiwany przez „piratów" przyczynił się nie tylko do zwiększenia dostępności dóbr kultury, ale jest również jednym z symboli walki z hegemonią wielkich korporacji dążących do zmonopolizowania dystrybucji muzyki, filmu i innego rodzaju twórczości. Choć państwo szwedzkie uległo naciskom reprezentującego interesy Hollywood stowarzyszenia MPAA i wpierającego tę organizację rządu USA, konfiskując serwery, na których działały trackery *The Pirate Bay* – platforma przetrwała, a jej twórcy i sympatycy nie ustają w walce o inne formy dystrybucji. W Szwecji powstała również Partia Piratów, której udało się dostać do parlamentu i wprowadzić przedstawicieli do Parlamentu Europejskiego.

Szatan w państwie opiekuńczym

Szwecja zalicza się do krajów, w których liczba grup metalowych w przeliczeniu na głowę mieszkańca należy do najwyższych na świecie. Daniel Ekerotch, autor dzieła *Szwedzki death metal*, przyczynę tego stanu rzeczy widzi w polityce socjalnej państwa. „Każdy, kto chce grać w zespole, ma stworzone ku temu warunki. Władze miejskie w dużym zakresie zapewniają instrumenty i miejsca do ćwiczeń, a za granie prób i tworzenie nagrań niektóre organizacje wypłacają nawet pieniądze. W wielu szwedzkich miastach nadal stoją ogromne budynki z salami na próby, które można wynająć praktycznie za nic”[246]. Innym powodem jest nuda. Większość Szwedów mieszka w niewielkich, prowincjonalnych miastach, w których nie ma co robić. Młodzieży pozostaje więc ćwiczyć ryki i riffy. To ciągle jednak nie wyjaśnia, dlaczego death metal popularniejszy jest niż na przykład country czy funk.

Jednym z protoplastów gatunku był zespół Bathory, na którym później wzorowały się takie potęgi jak Dark Funeral czy norweski Burzum. Jego prymitywne brzmienie wywodziło się po trosze z punka, ale zasadniczym celem, jaki stawiał sobie jego lider Quorthon, było tworzenie muzyki bardziej ekstremalnej i brutalnej niż wszystko, co do tej pory słyszał. To dążenie do ekstremalności można uznać za podstawowy punkt styczny wszystkich deathmetalowych kapel. Oczywiście, z dzisiejszej perspektywy brzmienie tego jednoosobowego *de facto* zespołu (Quorthon nagrywał większość płyt sam lub z muzykami sesyjnymi, w związku z czym Bathory nie grało koncertów) nie wydaje się aż tak radykalne, jeśli porównać je z nurtami takimi jak grindcore, gdzie kilkuminutowy jazgot zlewa się w jeden dźwięk. Kolejnym ważnym zespołem, jaki pojawił się na szwedzkiej scenie, był Candlemas, którego utwór *Solitude* stanowi, przynajmniej w warstwie tekstowej, kwintesencję deathmetalowej liryki. Utwór opowiada o osobniku siedzącym w ciemności, który czeka na wolność, tę może dać mu jedynie śmierć. Nienawiść jest jego bratem, a ból ojcem. Śmierć jest jego sanktuarium, bo nikt go nie rozumie i nie kocha. Chciałby tylko umrzeć w samotności.

Warto jednak podkreślić, że apokaliptyczny dźwięk i mroczne teksty niekoniecznie zawierają satanistyczny przekaz. Ten właściwy jest raczej zespołom blackmetalowym, popularniejszym w sąsiedniej Norwegii – do naj-

słynniejszych należą m.in. Burzum, Darkthrone, wczesny Green Carnation, Mayhem, Carpathian Forrest, Gorgoroth, Immortal, Dimmu Borgir, Emperor i Satyricon – jakkolwiek występują one również w Szwecji (Dark Funeral, a zwłaszcza legendarna „dywizja pancerna" – Marduk) i innych krajach (np. polski Behemoth, brytyjski Venom czy szwajcarski Celtic Frost). Black metal wyróżnia generalnie tematyka (satanizm bądź neopogaństwo, nieraz metafizyka dzikiej przyrody, czasem symbolika wojny i przemocy), ale przede wszystkim specyficzna charakteryzacja, dużo bardziej radykalna niż u death metalowców (ostre ćwieki i kolce na ubraniach, ale głównie trupi makijaż) – różnice między gatunkami nie są jednak bardzo ostre, a wiele zespołów oscyluje na ich pograniczu. Wspomniany wyżej Bathory (nazwa wzięła się od imienia węgierskiej księżnej Elżbiety Batory, XVI-wiecznej sadystycznej morderczyni posądzanej m.in. o wampiryzm i kanibalizm) uznawany jest za prekursora co najmniej kilku gałęzi metalu: death, black, a także tzw. viking metalu, który eksponuje nordyckie wątki mitologiczno-historyczne, nie tylko w tekstach, ale także np. wplatając w utwory odgłosy bitewne, motywy marszowe itd.

Death metal, najbardziej typowy dla Szwecji (ale obecny także w Wielkiej Brytanii, USA czy w Polsce – np. zespół Vader), był u swoich korzeni muzyką bardzo niszową. Praktycznie nie istniały media, które były zainteresowane jej rozpowszechnianiem. Wszystko spoczywało w rękach fanów i wykonawców. W ten sposób zrodził się spontaniczny ruch wymieniania się przegrywanymi kasetami. Jego dzisiejszym odpowiednikiem są liczne blogi, na których autorzy zamieszczają linki do zgranych przez siebie kaset i płyt. Gdyby nie ich działalność, nikt nie usłyszałby rzeszy zespołów, które nie trafiły do szerszej dystrybucji. Ten oddolny ruch utrwala nagrania, które w innym razie mogłyby zaginąć na zawsze, oczywiście jednak określa się go mianem internetowego piractwa.

W 1988 roku w Sztokholmie powstały grupy, które nadały klasyczny sznyt gatunkowi, który do dzisiaj określany jest jako szwedzki death metal. Były to formacje takie jak Nihilist (która następnie przemieniła się w Entombed), Treblinka (z której powstał Tiamat) oraz Dismember. Gęste brzmienie gitar, upiorne ryki wokalisty, surowa agresja kompozycji oraz diabelskie teksty – tak można by w skrócie określić tę muzykę. Entombed i Dismember grają do dziś, koncertują po całym świecie, a ich płyty rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy. Tiamat jest być może jeszcze bar-

dziej znany, ale zawdzięcza to raczej odwróceniu się od deathmetalowych korzeni i pójściu w stronę bardziej melodyjnych, piosenkowych utworów. Podobne zresztą były losy wielu innych kapel jak Therion, Opeth czy Katatonia. Wszystkie te zespoły zaczynały od death metalu, aby następnie pójść w bardzo różnych kierunkach: teatralno-operowym w przypadku Theriona, rocka progresywnego, jeśli chodzi o Opeth, czy balladowym w przypadku Katatonii. Jednak ich związek z korzeniami pozostaje zauważalny, jeśli nie na poziomie ciężkości brzmienia, to mroku utworów, które w dalszym ciągu opisują świat nie do zniesienia. A zdrada death metalu się opłaciła, gdyż dzięki temu trafili do znacznie szerszej publiczności, która w muzyce nie szuka być może wyłącznie ekstremalności.

Formacje takie jak Amon Amarth, At The Gates, Dark Tranquillity, Dissection, Grotesque, Hypocrisy, In Flames, Marduk, Meshuggah, czy Vomitory są znane i cenione na całym świecie, choć nie wszystkie grają klasyczny death. Niewiele innych krajów może się poszczyć równie licznym i znaczącym gronem tak mrocznych zespołów. Szwedzki death metal pozostaje bezkonkurencyjny. Nie bez wpływu jest tu zapewne indywidualizm Szwedów, mający wiele punktów zbieżnych nie tylko z satanizmem propagowanym przez Sandora LaVeya, ale także z poglądami darwinistycznymi, uznającymi człowieka za część natury, w której zmuszony jest walczyć o przetrwanie. Choć nie sądzę, żeby liczni muzycy świadomie czerpali z jego filozofii. Death metal pozostaje przede wszystkim pierwotnym odruchem buntu przeciwko światu. Jest rewersem ideologii. Szwedzkie państwo opiekuńcze, które jak żadne inne w historii dba o dobrobyt wszystkich swoich obywateli, może budzić zrozumiały bunt jednostki, która nie chce czuć się częścią społeczeństwa, gdzie jej rola jest przewidywalna i chroni się ją przed wszystkimi zagrożeniami. Społeczeństwo idealne jest jednocześnie społeczeństwem nie do zniesienia. Nie zawsze chcemy być dobrzy ani mili. Nie zawsze chcemy mieć zapewnione bezpieczne życie. Death metal jest eksplozją (często negatywnej) energii jednostek niepotrafiących w gładki sposób wpisać się w ramy życia społecznego. Szwecja, gdzie życie społeczne jest uporządkowane jak nigdzie indziej, może budzić tym większy sprzeciw wobec porządku. A ponieważ również daje możliwości ekspresji tego sprzeciwu, dostajemy w efekcie prawdziwą erupcję deathmetalowych bandów.

Trudne dzieciństwo i jego kompensacja

Trudne dzieciństwo wydaje się jednym z popularniejszych w Szwecji tematów, żeby wymienić tylko takie jak film *Fanny i Alexander* Bergmana, *Moje życie pod psem* Hallströma czy *Fucking Åmål* Moodyssona. Jednak chciałbym się tutaj zająć innymi przypadkami.

Pierwszy to Jan Guillou. Autor licznych kryminałów o komisarzu Hamiltonie oraz dziennikarz, któremu zawdzięczamy ujawnienie

> na łamach lewackiego „Folket" i „Bild/Kulturfront" największej afery w historii Szwecji – istnienie tajnej (nawet dla większości członków rządu) socjaldemokratycznej bezpieki IB, opartej o wywiad wojskowy i aparat związków zawodowych, a przeznaczonej do rozpracowywania i zwalczania komunistów[247].

Guillou debiutował powieścią *Zło* opowiadającą historię Erika odreagowującego w szkolnych murach przemoc, której doświadcza ze strony okrutnego ojczyma. Liczne wątki autobiograficzne kazały widzieć w tej postaci *alter ego* autora i nie pomogły tłumaczenia matki i nauczycieli, że prawda wyglądała nieco inaczej. Bardziej interesujące od prawdy było jednak to, że autorowi udało się stworzyć przekonujące dzieło.

Potem zresztą wielokrotnie wykorzystywał konwencję autobiograficzną. Cechy autora miał komisarz Hamilton, szwedzki Bond, rozpracowujący KGB. Co ciekawe, jak się okazało, Guillou przez kilka lat utrzymywał kontakty z oficerem rosyjskich służb, a nawet brał pieniądze za pisane dla niego raporty. Jednak, mimo zmasowanego ataku brukowców, udało mu się, w co trudno w Polsce uwierzyć, przekonać opinię publiczną, że nie zdradzał żadnych mogących zaszkodzić Szwecji informacji, a raczej zdobywał wiedzę, aby móc ją później wykorzystać w powieściach.

Niewątpliwie jednak największym osiągnięciem Guillou jest cykl historycznych powieści o średniowiecznej Szwecji i templariuszach. Jego głównym bohaterem jest Arn, który w dzieciństwie uległ poważnemu wypadkowi, wobec czego zdesperowana matka obiecała przeznaczyć go Bogu, jeśli tylko przeżyje. Przeżył i został wysłany do zakonu, ale, jako że przejawiał niezwykły talent do bitki, zakonnicy uznali, że lepiej będzie służył Bogu jako templariusz. Tak też się stało. Niemal samotnie uratował Jerozolimę, a po powrocie przyczynił się do zjednoczenia, nękanej walkami rodów, Szwecji. To wszystko możemy też zobaczyć w filmach o Arnie, które po-

wstały na podstawie książek Guillou. Szwedzka superprodukcja o iście holywoodzkim rozmachu robi wrażenie, a grający w niej główną rolę Joakim Nätterqvist stał się idolem nastolatków. Wszystko to musiało być wystarczającą kompensacją dla trudnego, nawet jeśli po części wymyślonego, dzieciństwa Guillou, który „stylizuje się na wielkiego macho, w wolnych chwilach biega obwieszony bronią po lesie, mordując zwierzęta, z dumą mówi, że jest seksistą”[248]. Nie ma takiego trudnego dzieciństwa, z którym nie można by się skutecznie rozprawić.

Znacznie sympatyczniejszą, a przynajmniej mającą do siebie większy dystans (przez wiele lat pracował jako artysta standupowy), postacią wydaje się John Ajvide Lindqvist, autor powieści *Wpuść mnie* zekranizowanej pod tytułem *Pozwól mi wejść*. Film, którego remake powstaje aktualnie w Hollywood, i książka opowiadają historię Oskara niepotrafiącego odnaleźć się w szkole i grupie rówieśników. Trzeba przyznać, że ci niespecjalnie mu pomagają, prześladując go i wyśmiewając. Akcja książki rozgrywa się w rodzinnym mieście autora i zaczyna się jak w porządnej powieści psychologicznej przedstawieniem zimnego, wręcz odhumanizowanego, miasteczka Blackberg. Wszystko jednak się zmienia wraz z wprowadzeniem się do sąsiedniego mieszkania tajemniczej dziewczynki, która, choć wygląda na tyle lat co Oskar, nie chodzi do szkoły i w ogóle jest jakaś dziwna. Szybko okazuje się, że wynika to z prostego faktu, iż jest wampirem.

Powieść Lindqvista jest poniekąd typowa. Któż w dzieciństwie nie marzył, że pojawi się w naszym życiu ktoś, kto rozwiąże nasze wszystkie problemy, a przynajmniej rozprawi się z prześladującymi nas gówniarzami? Zapewne są też i tacy, ale to oni właśnie często zaliczają się do prześladujących gówniarzy i pewnie nie czytają książek. Jeśli chodzi o literaturę kompensacyjną, udało się jednak autorowi *Wpuść mnie* stworzyć dzieło wyjątkowe – wiarygodne psychologicznie, dobrze opowiedziane i pozwalające, przynajmniej w wyobraźni, rozprawić się z upiorami dzieciństwa. Kolejną jego zaletą jest poruszenie kontrowersyjnych społecznie treści. *Wpuść mnie* można czytać również jako powieść o pedofilii. Związek nieletniej Eli z jej dużo starszym opiekunem pozostaje niewyjaśniony, ale można się go domyślać. Jak silne musi być uczucie, która popycha go do mordowania, aby zdobyć krew dla ukochanej istoty, wiedzą być może tylko ci, którym zdarzyło się pałać równie niepoprawną miłością.

Socjaldemokratyczna fantasy

Sandemo jest być może najpopularniejszą po Lindgren szwedzką pisarką w Polsce. Jej książki w Europie Wschodniej i Skandynawii rozeszły się w nakładzie przekraczającym 25 milionów egzemplarzy. Pochodzi z arystokratycznej rodziny i jest autorką między innymi aforyzmów takich jak: „Sama wiesz, czym jest szczęście. To nie jest coś, co można schować i wyjąć, kiedy ci znowu będzie potrzebne". Czy: „Serce nigdy nie słucha głosu rozsądku!". Wbrew pozorom nie jest jednak przede wszystkim autorką aforyzmów, tylko powieści łączących w sobie gatunki romansu, fantastyki, kryminału i powieści historycznej. Jej najbardziej znanym dziełem jest dostępna za 10 złotych w licznych kioskach oraz zupełnie za darmo w jeszcze liczniejszych bibliotekach *Saga o ludziach lodu*. Składa się na nią 47 powieści. Saga opowiada o dziejach pewnego rodu, nazwanego Ludźmi Lodu, którego jeden z protoplastów, Tengel Zły, zawarł pakt z diabłem w celu otrzymania daru nieśmiertelności. W zamian za to przynajmniej jedna osoba w każdym pokoleniu jego rodu musiała służyć złu. Przekleństwo trwało, aż w końcu jeden z jego potomków spróbował zniszczyć zło tkwiące w jego naturze i przemienić je w dobro, został więc nazwany Tengelem Dobrym. Bohaterkami *Sagi…* bardzo często są silne i niezależne kobiety i można potraktować ją jako feminizm w wersji pop. Postacie kobiece są u Sandemo traktowane na równi z mężczyznami i mają prawo do swobodnego decydowania o swoim życiu.

Siłą wysoce schematycznych i często absurdalnych na poziomie fabularnym powieści Sandemo jest to samo, co jest ich wadą. Psychologiczny i socjologiczny anachronizm oraz umożliwione przez konwencję fantasy zniesienie wszelkich ograniczeń, zarówno społecznych, jak innych, sprawiają, że może się tu wydarzyć wszystko, lecz jednocześnie nie może się zdarzyć nic. Zło zostanie pokonane, a dobro zwycięży. Jak pisze Paweł Wawrzyniak:

> Ludzie Lodu nie mają problemów z akceptacją najbardziej absurdalnych i nieprawdopodobnych z punktu widzenia wiedzy historycznej mezaliansów: rodzice z radością akceptują wszelkie dzieci z nieprawego łoża swoich córek, młody baron poślubia z miłości córkę najbiedniejszego z parobków, do tego okropnie brzydką, a jego matka żartuje sobie z synową: „między nami baronównami". Wszyscy jednoznacznie potępiają takie cechy jak snobizm, pychę

> wynikającą z posiadania tytułu szlacheckiego, pogardę dla innych i nierówności społeczne. Jak trzeba, to baronowa urządzi w swoim pięknym zamku dom opieki dla zawszonych dzieci ulicy, jak trzeba, to utrze nosa panoszącej się żonie proboszcza… Jednym słowem idealni współcześni wyborcy liberalnych obyczajowo i socjalistycznych partii[249].

Szwedzki model socjaldemokracji i państwa opiekuńczego tryumfuje również w fantasy.

Kryminał zaangażowany

Podobnie zresztą dzieje się w kryminale. Czego najdobitniejszym przykładem może być monumentalna, trzytomowa kryminalna epopeja *Millenium* Stiega Larssona. „Świat, który przedstawia Larsson, jest utopią, ale jest utopią, w którą chciałoby się wierzyć”[250] – twierdzi Elżbieta Korolczuk w rozmowie: *Dlaczego feministki kochają Larssona?*. Ale trudno jej wierzyć. Czy świat, w którym kolejne rozdziały zaczynają się od statystyk przemocy wobec kobiet, może być utopią, do której chcielibyśmy dążyć? Oczywiście nie, ale można zrozumieć, co pociągającego jest w tej fantazji. Przemoc u Larssona zostaje ukarana. Jedna z głównych bohaterek, Elisabeth Salander, „jest nośnikiem fantazji o słusznym gniewie, taką niepokonaną furią, która do końca tropi swoich prześladowców”.

Okazuje się, że feministki pragną zemsty i Larsson im tę zemstę daje. Zresztą nie tylko im. Dają ją też sobie. Główny bohater Mikael Blomkvist jest poniekąd autorskim *alter ego*. Tylko że o ile Stieg Larrson, podobnie jak jego bohater, całe życie walczył o słuszne sprawy, między innymi tropiąc rodzący się ruch neofaszystowski, to nigdy nie został za to tak dobitnie, materialnie wynagrodzony, nie stał się celebrytą, a jego życie zapewne nie było pełne niezobowiązujących seksualnych relacji. Blomkvistowi za to, co robi, płaci się wielkie pieniądze i jest on powszechnie uwielbiany. Larrson byłby zapewne również, gdyby nie umarł. Ale uwielbienie przyniosła mu nie realna działalność społeczna, lecz powieść, w której fantazjuje, że taka działalność rzeczywiście może być źródłem sukcesu.

Trylogia Larssona jest w ten sposób krytyką społeczną. Oparta na długoletnich badaniach, analizie społecznej sytuacji wykluczonych i dziennikarskich doświadczeniach jest oskarżeniem instytucji państwowych i między-

narodowych korporacji. Jeśli świat powinien być taki, jak go opisuje, to właśnie w tym wymiarze, który pozwala jednostkom zatryumfować. Ale z tego samego powodu nie jest krytyką polityczną. Nie tworzy wizji innego świata, a jedynie ulepszony, również z feministycznego punktu widzenia, model obecnego.

> Liberalne „społeczeństwo" nie polega na tym, aby we wspólnym projekcie politycznym doprowadzić do przetworzenia naszych pragnień („Socjalizm to reedukacja ludzkich pragnień" – pisze Terry Eagleton). Chodzi wyłącznie o to, aby we własnym ogródku zrealizować sobie te, które już posiadamy[251].

I o to chodzi u Larssona, choć trzeba przyznać, że jego pragnienia o lepszym społeczeństwie są całkiem rozsądne (te o zemście już mniej). Jednocześnie lektura Larssona może uświadomić nam beznadziejność kapitalistycznej, liberalnej ideologii, od której jedyną ucieczkę może stanowić fantazja, i kazać zastanowić się nad możliwością innego świata. Co tworzy żyzny grunt dla projektu *stricte* politycznego.

Z tej perspektywy być może lepszym przykładem politycznego zaangażowania są kryminały Henninga Mankella, a także jego pozaksiążkowa działalność. Autor cyklu o inspektorze Kurcie Wallanderze z prowincjonalnego szwedzkiego miasta Ystad jest jednocześnie aktywnym uczestnikiem działań politycznych. Ostatnio można było usłyszeć o jego obecności na pokładzie jednego ze statków należących do Flotylli Wolności, która płynęła w celu dostarczenia pomocy humanitarnej strefie Gazy, ale została zaatakowana na wodach międzynarodowych przez wojska izraelskie.

Mankell prowadzi też teatr w stolicy Mozambiku Maputo, w którym grają lokalni aktorzy, a poza kryminałami napisał kilka powieści ukazujących sytuację w Afryce. Dlatego Slavoj Žižek widzi w nim „artystę paralaksy". Zauważa: „Dwie perspektywy – zamożnego Ystad i Maputo – nieodwołalnie «pasują jak pięść do nosa», tzn. nie istnieje żaden neutralny język pozwalający przełożyć jedną na drugą, a już na pewno nie da się uznać jednej za «prawdę» o drugim. W dzisiejszych czasach możemy tylko dochować wierności samemu temu rozdarciu, zarejestrować je"[252]. Ta podwójna perspektywa, zdaniem Žižka, pozwala nam na wgląd w całość dzisiejszej sytuacji, na którą składa się z jednej strony późnokapitalistyczna alienacja, uto-

warowienie, kryzys ekologiczny czy nietolerancja, a z drugiej naga nędza Trzeciego Świata.

Jajo węża w szafie. Bergman i StrinDberg przeciw mieszczaństwu

Jakub Majmurek

W kręgu moderny

Twórczość Ingmara Bergmana wydaje się silnie (chyba silniej niż jakiegokolwiek innego autora filmowego) zakorzeniona w pojęciach i estetykach z przełomu XIX i XX wieku – zwłaszcza w dorobku mistrza szwedzkiej moderny, Augusta Strindberga. Od samego początku artystycznej drogi Bergmana ze Strindbergiem łączy niezwykle silny związek. Już jako młody reżyser teatralny regularnie wystawiał sztuki Strindberga, także w kręconych później filmach wielokrotnie odnosił się do jego postaci i dorobku. *Fanny i Aleksander* (1982), film, który Bergman planował jako swoje ostatnie wielkie dzieło, pożegnanie z kinem (zrealizował jednak potem kilka filmów telewizyjnych), kończy się właśnie odwołaniem do Strindberga: ponownie zjednoczona po nieszczęśliwych wydarzeniach aktorska rodzina Ekdahlów przygotowuje się do wystawienia *Gry snów*. W ten sposób kino Bergmana wraca do swoich literackich źródeł.

W twórczości autora *Siódmej pieczęci* bez problemu można odnaleźć wszystkie tropy modernizmu z przełomu wieków: motyw wyobcowanego, nadwrażliwego artysty skonfrontowanego z pochłoniętym gonitwą za prywatnymi interesami społeczeństwem, konflikt twórczej ekspresji i społecznych norm albo – mocno już przetworzone przez XX-wieczną wrażliwość – motywy „wojny płci”. Opozycja między mieszczańskim filistrem a artystą jest jedną z podstawowych politycznych figur moderny. Drobnomieszczański intelektualista piszący na przełomie wieków w kawiarniach Wiednia, Paryża, Krakowa czy Sztokholmu rzucał wyzwanie otaczającemu go ładowi społecznemu w imię radykalnego indywidualizmu, logice interesu przeciw-

stawiając bezinteresowność czystej sztuki i autonomię artystycznego, twórczego gestu. Ten sam schemat krytyki mieszczaństwa pojawia się w pracach Strindberga, który – jak pisze Göran Stockenström – był typowym dla swojej epoki i środowiska drobnomieszczańskim indywidualistą odrzucającym z estetycznych powodów społeczne gry w pieniądz i władzę, gardzącym polityką, w kontestacyjnych postawach miotającym się między prawicą i lewicą, szukającym ratunku w utopii sztuki[253]. Tak jak wszyscy artyści i inteligenci XIX wieku, którym – już mniej więcej w okresie II Cesarstwa – wygodnie usadowiona na zdobytych w kolejnych politycznych rewolucjach pozycjach władzy burżuazja podziękowała za usługi w walkach z siłami starego porządku i w planowaniu nowego, „przejmując swoją «sprawę» z rąk pisarzy i poetów”[254].

Ta sama opozycja świata sztuki (ufundowanego na zasadzie autentyczności i twórczej swobody, ale także narażonego na społeczne wykluczenie i różne formy przemocy) przeciwstawionego światu pieniądza i władzy oraz sztywnych norm skrywających egoizm i hipokryzję pojawia się w filmach Bergmana od samych początków jego pracy twórczej. Po raz pierwszy w pełni wyraźnie zostaje zarysowana w *Wieczorze kuglarzy* (1953): historii trupy cyrkowej kierowanej przez Alberta Johanssona (Åke Grönberg), przybywającej do małego szwedzkiego miasteczka. Relacje członków trupy (reprezentujących tu nomadyczny świat sztuki w ogóle) z miejscową społecznością są naznaczone wzajemnymi uprzedzeniami, oskarżeniami, konfliktem. Szacowni mieszczanie i artyści zajmujący silniejszą pozycję w polu sztuki (Sjuberg, dyrektor miejscowego teatru, jego aktor Frans) ciągle dążą do upokorzenia Johanssona i jego współpracowników w wymyślnych rytuałach symbolicznej przemocy. *Wieczór kuglarzy* jest filmem głęboko pesymistycznym, artysta nieidący na kompromis z rzeczywistością mieszczańskiego ładu (na taki kompromis idzie – za co zostaje nagrodzony społecznym uznaniem – Sjuberg) narażony jest na ciągłe upokorzenia, skazany na status nomady, który nigdzie w społeczeństwie nie jest u siebie. Kto raz wstąpi na tę drogę, nie może już z niej zawrócić. W miasteczku mieszka żona Johanssona, Agda (Annika Tretow), i jego dzieci, które kiedyś zostawił, wybierając życie wędrownego cyrkowca. Agda, tak jak wiele postaci kobiecych w późniejszych filmach autora *Persony*, reprezentuje cieplejszą, bardziej kuszącą twarz mieszczańskiej stabilizacji, przytulność domowego ogniska, emocjonalny i egzystencjalny komfort życia rodzinnego. Albert

chce wrócić do rodziny, ale Agda po upokarzającej dla jej męża kłótni zdecydowanie odrzuca jego propozycję, Albert zostaje już na zawsze skazany na los człowieka bezdomnego.

Obraz wspólnoty artystów wyłączonych z „normalnego" porządku społecznego powraca w *Siódmej pieczęci* (1957). Tym razem jednak, inaczej niż w *Wieczorze kuglarzy*, wspólnota artystów-nomadów nie jest przestrzenią wykluczenia, ale utopii. W obrazie rodziny wędrownego kuglarza Jofa (Nils Poppe) Bergman maluje obraz chrześcijańsko-humanistycznej utopii[255], w której nie tylko spełnia się ideał prawdziwie autonomicznej, wolnej i autentycznej egzystencji (w społeczeństwie średniowiecznej Szwecji, w którym rozgrywa się film, wędrowni artyści jak Jof są jedynymi ludźmi, którzy wymykają się ścisłemu podziałowi na trzy stany: walczących, modlących się i pracujących), ale także zbawienia przed śmiercią. Jof w momencie na poły estetycznej, na poły religijnej, epifanii jako jedyny (poza Rycerzem) dostrzega fizyczną obecność postaci śmierci – przerażony ucieka ze swoją rodziną jak najdalej od mężczyzny w czerni. W ostatnich scenach filmu widzimy z jednej strony obraz rodziny Jofa odjeżdżającej ku słońcu, z drugiej wszystkie pozostałe postacie, wiedzione przez śmierć w upiornym tańcu ku własnej zagładzie. Przekraczający ramy zwykłego poznania wgląd w rzeczywistość, jaki daje Jofowi jego pozycja artysty, ocala jego i jego najbliższych, pozwala na ucieczkę od śmierci ku utopii.

Te dwa obrazy artystycznej wspólnoty z *Wieczoru kuglarzy* i z *Siódmej pieczęci* wyznaczają dwa bieguny, w których mieści się Bergmanowska wizja relacji między polem sztuki a mieszczańskim społeczeństwem. Oba modele relacji (agresja porządku mieszczańskiego wobec bohemy, sztuka jako zbawienna utopia) powracają w kolejnych filmach autora *Tam, gdzie rosną poziomki*. Pierwszy, w najbardziej wyrazistej formie pojawia się w telewizyjnym *Rytuale* (1969). Grupa aktorów zostaje w nim zatrzymana przez władze podczas tournée w niewymienionym z nazwy państwie. Film telewizyjny (czy raczej telewizyjny teatr), sfotografowany w klaustrofobicznych, ciemnych, obskurnych dekoracjach, przedstawia niekończące się przesłuchania artystów przeprowadzane przez Sędziego – przesłuchania, w których aktorzy są nieustannie obrażani, upokarzani, prowokowani do składania obciążających ich kolegów zarzutów. *Rytuał* budzi oczywiste skojarzenia z *Procesem* Franza Kafki: artyści nie mają pojęcia, co złego zrobili, w jaki sposób mogliby złamać czy przekroczyć prawo, jakie zbrodnie się

im zarzuca. Tak jak w przypadku Józefa K. ich winą jest samo istnienie, istnienie jako przedstawicieli sztuki, która zawsze jest „winna" wobec mieszczańskiego porządku Prawa. W myśl modernistycznych założeń stojących za dziełami Bergmana – zawsze ów porządek kontestuje, podważa, a przynajmniej nie potrafi znaleźć w nim sobie miejsca.

Obraz utopii sztuki powraca w filmie *Fanny i Aleksander* w postaci prowadzącej teatr rodziny Ekdahlów. Utopii tej udaje się przezwyciężyć opresyjne siły Prawa, społecznego porządku i mieszczańskiej zasady rzeczywistości, które próbują ją zniszczyć. W filmie siły te reprezentuje protestancki biskup Vergerus (Jan Malmsjö), którego Emilie Ekdahl (matka tytułowych bohaterów) poślubia po śmierci pierwszego męża, związanego z teatrem Oscara. Vergerus jest nazwiskiem ciągle powracającym w twórczości Bergmana. Obdarzane są nim zawsze postacie reprezentujące zimny rozum, instrumentalną racjonalność władzy i panowania, manipulujące ludźmi, skonfrontowane z nadwrażliwymi postaciami reprezentującymi świat artystycznej utopii. Biskup Vergerus okazuje się tyranem terroryzującym psychicznie swoją małżonkę i jej dzieci, które z pełnego emocjonalnego ciepła, kolorowego domostwa Ekdahlów przenoszą się do zimnych, szarych, kamiennych murów średniowiecznego pałacu biskupiego. Ponowne zjednoczenie Ekdahlów dokonujące się wbrew Vergerusowi w ostatnim akcie ma być ostatecznym (gdyż w zamierzeniu samego twórcy zamykającym przygodę Bergmana z kinem) gestem triumfu świata sztuki (i artystycznej utopii twórczego, autentycznego życia) nad mieszczańskim porządkiem Prawa, zakazu i represji.

Ślad faszyzmu

Szwedzka krytyka zarzucała anachronizm Bergmanowi i jego filmom już od początku lat 60. Zapatrzeni w europejskie nowe fale krytycy wskazywali na całkowite oderwanie kina Bergmana od współczesnej, szwedzkiej rzeczywistości, obsesyjne skupianie się na religijnej tematyce zupełnie nieprzystającej do problemów jednego z najbardziej świeckich społeczeństw na świecie. Rzeczywiście, w filmach Bergmana, poza kilkoma wyjątkami z lat 50., trudno doszukać się obrazu współczesnej Szwecji kształtowanej przez kulturę masową, rewolucję obyczajową czy egalitarną kulturę państwa dobrobytu. Kino Bergmana wydaje się najpewniej czuć w świecie

XIX-wiecznego mieszczaństwa (silnie oddzielonego od innych grup społecznych przez swoją dystynktywną kulturę). Nawet wtedy, gdy kino Bergmana poddaje ten świat krytyce, to wydaje się to robić przy pomocy dość anachronicznych w drugiej połowie XX wieku kategorii literackiej moderny.

W historii XX wieku wydarzyło się jednak coś, co ostatecznie pogrzebało świat Ekdahlów i Vergerusów, po czym nie ma już do niego powrotu. Wydarzenie to prawie nigdy nie pojawia się w kinie Bergmana wprost, a jednak ciągle powraca w formie ukrytych śladów. Chodzi o faszyzm, czy ściślej rzecz ujmując, niemiecki narodowy socjalizm (i wywołane przez niego katastrofy II wojny światowej i Zagłady). Szwecja nigdy nie przepracowała swoich uwikłań w tę część historii. Pozostająca na uboczu II wojny światowej neutralna Szwecja w czasie wojny świetnie prosperowała, regularnie eksportując do III Rzeszy rudę żelaza potrzebną do produkcji dział ostrzeliwujących Warszawę, francuskie miasta czy Stalingrad.

Szwedzi służyli jako ochotnicy w oddziałach SS, szwedzkie elity (także socjaldemokratyczne) z podziwem patrzyły na Hitlera, w większości podzielając jego antysemickie, rasistowskie uprzedzenia i eugeniczne ideały. Współudział (mniej lub bardziej czynny) Szwecji i Szwedów w katastrofie II wojny światowej i nazizmu ciągle w dużej mierze pozostaje w ojczyźnie Strindberga tematem tabu.

Sam Bergman przyjął – jako artysta i postać publiczna – dwa różne sposoby pracy nad tym problemem. Jako osoba publiczna konsekwentnie przyjął taktykę publicznej nadidentyfikacji ze szwedzką winą, wielokrotnie w wywiadach i książkach autobiograficznych podkreślając swoją własną hipnotyczną fascynację faszyzmem (Bergman jako młody chłopak spędzający wakacje u kuzynów w Niemczech miał trafić na Parteitag NSDAP, który – jak sam twierdzi – całkowicie go zafascynował i zachwycił)[256], jak i proniemieckie, antysemickie sympatie własnej rodziny, przede wszystkim ojca – pastora państwowego szwedzkiego kościoła luterańskiego. Jak wskazuje znawca twórczości Bergmana Marc Gervais, wypowiedzi te w dużej mierze są autokreacją. Choć Bergman jako mały chłopiec mógł dać się ponieść urokowi maszerujących, umundurowanych kolumn NSPDAP, to już w okresie studiów, podczas wojny, zajmował zdecydowanie antyfaszystowskie stanowisko. Jedną z jego pierwszych prac jako reżysera teatralnego była wystawiona w teatrze studenckim inscenizacja *Kupca weneckiego*

Szekspira bardzo silnie atakująca dominujące wówczas w Szwecji nastroje antysemickie. Także ojciec Bergmana w okresie wojny zorganizował sieć pomocy dla żydowskich uchodźców z terenów, które miały być zajęte (czy też już zajęte zostały) przez III Rzeszę[257]. Bergman tworzy więc autobiograficzną fikcję wokół siebie i swojej rodziny, wyolbrzymiając własną winę wobec faszyzmu, biorąc jednocześnie na siebie winę całego szwedzkiego społeczeństwa (jako jedno z najbardziej rozpoznawalnych szwedzkich nazwisk na świecie), i dokonuje w jego imieniu dzieła rozliczenia się z kłopotliwą, wypieraną ze społecznej pamięci przeszłością.

Zupełnie inaczej wyglądają strategie Bergmana wobec tego problemu w kinie. Problem faszyzmu w bezpośredni sposób pojawia się tylko w dwóch filmach, w których powstaniu Bergman miał udział – w *Skandalu* (1944) Alfa Sjöberga, do którego Bergman napisał scenariusz (był to jego debiut w roli scenarzysty), oraz w *Jaju węża* (1976), filmie przedstawiającym Niemcy tuż po nieudanym monachijskim puczu Hitlera. *Skandal* został napisany przez Bergmana jako klasyczny film szkolny, realizujący schemat znany choćby z *Pały ze sprawowania* Jeana Vigo czy *400 batów* François Truffauta. Film przedstawia konflikt nadwrażliwego nastolatka, Jana-Erika Windgrena (Alf Kjellin), z opresyjną instytucją szkoły, klasycznego, męskiego gimnazjum. Największym sadystą jest w nim nauczyciel łaciny, zwany przez uczniów Kaligulą. Z postaci Kaliguli – okrutnego, zimnego, wypranego z uczuć, reprezentującego rozum wcielony w reguły łacińskich deklinacji – swój pierwowzór czerpią wszystkie postacie Vergerusów zaludniające później Bergmanowskie imaginarium. Bergman w scenariuszu przedstawia konflikt między Kaligulą a Janem-Erikiem jako egzystencjalny dramat wyjątkowej jednostki skonfrontowanej z bezduszną, opresyjną instytucją. Reżyser filmu, Alf Sjöberg, znany ze swoich głoszonych otwarcie lewicowych przekonań, zdecydował się napełnić ten konflikt polityczną treścią. Grający Kaligulę Stig Järrel jest ucharakteryzowany i prowadzony aktorsko w ten sposób, że przypomina Heinricha Himmlera. W przerwach między lekcjami widzimy nauczyciela czytającego skrajnie prawicową, antysemicką prasę o otwarcie nazistowskich sympatiach. Kaligula w interpretacji Sjöberga/Järrela jest postacią tyleż złowieszczą, co jednocześnie groteskową – karykaturą sfaszyzowanego drobnomieszczanina. Nadaje to filmowi Sjöberga wymiar politycznej satyry wymierzonej w nazistowskie sympa-

tie Szwedów, zmienia go – wbrew bezpośrednim intencjom samego scenariusza Bergmana – w głos politycznego protestu.

Jajo węża jest filmem wyjątkowym dla Bergmana już tylko ze względu na same okoliczności jego powstania. Bergman kręci film w Monachium, po tym, gdy zmuszony zostaje do emigracji ze Szwecji ze względu na oskarżenia, jakie wysunął przeciw niemu szwedzki urząd podatkowy (chodziło o nieścisłości przy księgowaniu przychodów z filmów). Zatrzymany przez odpowiednie służby Bergman odebrał to jako osobistą zniewagę i wielką niesprawiedliwość – poczuł się, jakby nagle przeniesiono go w rzeczywistość jakiegoś jego filmu, zwłaszcza *Rytuału*. Przy pierwszej nadarzającej się sposobności Bergman ucieka przed toczącym się śledztwem – najpierw do Los Angeles, a następnie do Niemiec. Osobista sytuacja reżysera (przeciwko któremu wkrótce miano oddalić wszelkie zarzuty) bez wątpienia przekłada się na paranoiczną atmosferę *Jaja węża*.

Wiele monografii Bergmana traktuje ten film po macoszemu, umieszcza go na bocznym torze twórczości reżysera. Rzeczywiście, rozgrywa się on z dala od świata, w którym toczy się większość filmów autora *Jesiennej sonaty*, w obsadzie znajdziemy kilku „niebergmanowskich" aktorów (główną rolę odgrywa znany przede wszystkim z występów w filmach walki David Carradine, znany współczesnej publiczności z tytułowej roli w *Kill Billu* Quentina Tarantino) itd. Jednak w filmie powracają wszystkie tematy nawiedzające Bergmanowskie uniwersum, w filmie tym Bergman najsilniej upolitycznia swoją krytykę mieszczaństwa, podejmując temat narodzin faszyzmu w Niemczech.

Film rozgrywa się w pogrążonym w kryzysie Berlinie w 1923 roku. Miasto oglądamy z perspektywy Abla Rosenberga (w tej roli wspomniany Carradine) – bezrobotnego artysty żydowskiego pochodzenia zmuszonego zaopiekować się wdową po zmarłym bracie, Manuelą (Liv Ullman). Tak jak w przypadku wielu postaci Bergmana, także tu imię i nazwisko bohatera są znaczące. Nazwisko Rosenberg wskazuje na jego żydowskie pochodzenie, imię odsyła do biblijnego Abla – w judeochrześcijańskiej tradycji pierwszej niewinnej ofiary w historii ludzkości. Zdesperowani, poszukujący środków do życia Abel i Manuela padają ofiarą demonicznego doktora Hansa Vergerusa (znów to znaczące dla świata filmów Bergmana nazwisko), który czyni z nich przedmiot swoich medycznych eksperymentów, testując na nich gaz (co jest oczywistym odniesieniem do Zagłady) wywołujący halucynacje,

zamykający wystawione na jego działanie ofiary w świecie ich własnych urojeń i koszmarów.

Jajo węża nawiązuje do poetyki niemieckiego ekspresjonizmu, jednego z trzech najważniejszych dla Bergmana (obok surrealizmu i szwedzkiej szkoły filmowej) inspiracji filmowych[258]. Postać doktora Vergerusa odsyła kinomanów do postaci doktora Mabuse, znanego z serii fantastycznych filmów sensacyjnych wyreżyserowanych w latach 20.przez Fritza Langa. Doktor Mabuse był w nich mistrzem zbrodni, arcyzłoczyńcą Republiki Weimarskiej, budującym przestępczą potęgę przy pomocy najnowszych zdobyczy techniki, doskonałej organizacji, manipulacji i hipnozy. W postaci Mabusego, tak jak w wielu innych demonicznych postaciach zaludniających kino niemieckiego ekspresjonizmu (Nosferatu, doktor Caligari), późniejsi badacze dopatrywali się zapowiedzi nazizmu. W *Jaju węża* Bergman powraca do filmowego świata znanego z filmów Langa i Murnaua. Nadając typowej dla tego świata postaci nazwisko Vergersus, łączy go ze swoim własnym filmowym uniwersum.

Przez skorupę

Jajo węża jest częściowo przezroczyste. Przez skorupę obserwator może dostrzec ruchy jeszcze niewyklutego gada. W filmie Bergmana Niemcy 1923 roku są jak jajo węża. To przestrzeń, w której można już dostrzec rodzące się zło. Jeśli jednak spojrzeć przez pryzmat *Jaja węża* na resztę twórczości Bergmana, można wyraźnie zauważyć to, że pojawiające się w tym filmie problemy – w mniej lub bardziej bezpośredni sposób – są elementem większości jego filmów. Wracając do *Skandalu* (1944) – być może Sjöberg tylko wydobył na wierzch to, co od początku było zawarte w Bergmanowskim scenariuszu, co pracowało w nim na głębszym poziomie? Widziana przez pryzmat *Jaja węża* twórczość szwedzkiego mistrza i obecna w nim opozycja między mieszczańskim światem Prawa i represji a światem sztuki uzyskuje dodatkowy, polityczny wymiar. Zaczyna jawić się (zwłaszcza w kontekście nadidentyfikującej się ze szwedzką winą autobiograficznej fikcji Bergmana) jako próba swoistej archeologii faszyzmu, poszukująca jego źródeł w wyobrażeniach, normach, sposobach myślenia europejskiego mieszczaństwa, a zwłaszcza jego szwedzkiej części.

Problem jednak w tym, że cała ta opozycja jest potwornie anachroniczna. W formie wyartykułowanej w *Fanny i Aleksander* opozycja między światem Vergerusa i światem Ekdahlów jest całkowicie niedialektyczna, między jej członami nie ma żadnej relacji, żadnego wzajemnego warunkowania. Gdyby cała twórczość Bergmana pokazywała tę opozycję tylko w taki sposób, gdyby ograniczała się do krytyki represyjnych, fallicznych, ojcowskich figur (takich jak biskup Vergerus) w imię ideału egzystencji opartej o zasadę twórczej wolności, budziłaby w nas dziś takie samo zażenowanie, jakie przez swoją naiwność budzi dziś, niestety (mimo całego szacunku dla rzemieślniczej doskonałości tego dzieła), *Fanny i Aleksander*. Na szczęście Bergman w innych filmach jest w stanie sproblematyzować tę opozycję, pokazać to, w jaki sposób świat demonicznego w swojej chłodnej, instrumentalnej racjonalności mieszczaństwa i świat artystycznej utopii nachodzą na siebie, wzajemnie się przenikając i warunkując; jest w stanie pokazać, że problem tkwi w samej tej opozycji, w jej obu członach. Jak w *Wieczorze kuglarzy*, gdzie między polem władzy i Prawa a polem sztuki rozciąga kontinuum, w którym miota się każda z postaci.

Z kolei w *Godzinie wilków* (1968) – filmie, który poza *Jajem węża* jest filmem Bergmana najsilniej zakorzenionym w tradycji filmowego ekspresjonizmu (a przez nią w niemieckim romantyzmie) – demoniczność zostaje obsadzona właśnie po stronie świata sztuki i wyobraźni. Reprezentuje go rodzina Merkenów, arystokratów zamieszkujących podupadłe, gotyckie zamczysko. Widzimy je z punktu widzenia Johana Borga (Max von Sydow), zaproszonego na uroczyste przyjęcie w zamku pisarza, wiodącego szczęśliwy, ustatkowany żywot w drobnomieszczańskim dobrobycie u boku żony Almy. Jak wskazuje Frank Gado, Alma reprezentuje w filmie zasadę rzeczywistości (tożsamą tu z zasadą przyjemności), a zamczysko Merkenów – świat wyobraźni Borga[259]. Wyobraźnia pisarza tworzy przestrzeń koszmarnego, sadystyczno-masochistycznego fantazmatu. Borg pragnie tego, co go gnębi i upokarza, cała jego wizyta w zamku to ciąg upokarzających pisarza konfrontacji z Merkenami. Wyobraźnia nie tworzy „humanistycznej utopii”, ale świat koszmaru w równej mierze niepokojąco przywołujący na myśl „faszystowską” ekonomię pragnienia, co postacie reprezentowane u Bergmana przez Vergerusów.

Choć na poziomie znaczeń bezpośrednich Bergman ciągle krąży wokół modernistycznej opozycji czystego, autonomicznego świata sztuki skon-

frontowanego z mieszczańską rzeczywistością represji, konieczności ekonomicznej, interesu i hipokryzji, to jego twórczość, na poziomie implicytnym, jest w stanie głęboko sproblematyzować tę opozycję. Zmagania z nią można odczytywać jako próbę rozliczenia się Bergmana z problemem katastrofy, jaką dla znanego mu świata był faszyzm. Pisząc o problemie nierozliczonego dziedzictwa faszyzmu (w takich krajach jak Austria czy Szwecja), często używa się metafory trupa w szafie. Bergman otwiera szwedzką szafę nie po to, by pokazać nam trupa faszystowskiej przeszłości, ale raczej jej zarodek – jajo węża. W swoich najgorszych momentach Bergman widzi pod jego skorupą tylko paradę kolejnych ojcowskich, represyjnych postaci Vergerusów, w momentach najlepszych dostrzega, że problemem jest nie tyle Vergerus, ile porządek oparty na oddzieleniu Prawa i przeciwstawionego mu pragnienia, twórczej wyobraźni i codziennej życiowej praktyki; porządek uczący nas pragnąć tego, co nas tłamsi, podporządkowuje sobie i upokarza. Tak jak niemieckie masy naprawdę pragnęły i podziwiały Führera, postacie Bergmana są bezradne wobec upokorzeń ze strony władzy i Prawa, gdyż tak naprawdę (tak jak Johan Borg, wbrew błaganiom Almy idący na przyjęcie do Merkenów) zostali nauczeni, by właśnie tego pragnąć. Kino Bergmana krąży wokół tego splotu władzy, represji i pragnienia. Choć nigdy nie potrafi rozplątać go do końca, w fascynujący sposób szkicuje jego topologię.

IKEA. Dwa oblicza szwedzkiego modelu

Adam Leszczyński

W 2000 roku rosyjski oddział Ikei przygotowywał się do otwarcia z wielką pompą ogromnego sklepu w Moskwie. Kilka tygodni przed planowanym terminem otwarcia dyrektorzy rosyjskiego dystrybutora prądu złożyli menedżerom Ikei propozycję – jak im się wydawało – nie do odrzucenia: „Chcecie mieć prąd na inaugurację sklepu? Zapłaćcie łapówkę".

Ikea nie ustąpiła przed szantażem. Firma wypożyczyła generatory prądu na ropę: ceremonia odbyła się w akompaniamencie wycia potężnych silników Diesla. Po kilku dniach energetycy ustąpili – i włączyli prąd[260]. Przesłanie było jasne: Ikea nie toleruje korupcji.

W lutym 2010 roku korporacja wyrzuciła dwóch menedżerów wysokiego szczebla – w tym dyrektora odpowiedzialnego za rynek wschodnioeuropejski. Nie, oni sami nie wzięli łapówki. Zgodzili się tylko, żeby podwykonawca – firma budowlana – zapłaciła ją urzędnikom z firmy dystrybuującej prąd. „Korupcja jest całkowicie nie do przyjęcia dla Ikei. Dlatego traktujemy tę sprawę bardzo serio i będziemy działać szybko i z determinacją" – napisał w oficjalnym oświadczeniu dla prasy Mikael Ohlsson, prezes Ikea Group[261].

Taką ostentację spotyka się bardzo rzadko. Zachodnie firmy działające w krajach Trzeciego Świata (a Rosja pod względem korupcji do niego należy: w rankingu korupcji Transparency International z 2009 roku znalazła się na 147 miejscu ze 180 badanych krajów, tuż obok Bangladeszu i Kenii) zazwyczaj płacą łapówki miejscowym urzędnikom bez narzekania i się tym nie chwalą. Proceder był – i zapewne jest, chociaż jego prawdziwej skali nie sposób oszacować – powszechny: jeszcze do niedawna w niektórych

krajach Zachodu, m.in. w Belgii, firmy dostawały odpisy podatkowe na łapówki zapłacone za granicą.

Ikea jest zatem wyjątkowa – i nie waha się ponieść wysokich kosztów, żeby tę wyjątkowość pokazać. W lutym zamroziła inwestycje na potencjalnie bardzo bogatym rynku rosyjskim – 140 mln konsumentów – i wdała się tam w procesy sądowe, które kosztowały ją kilkanaście milionów dolarów (przedstawiciele Ikei byli nieco zaskoczeni, że adwokaci rosyjskich firm, z którymi się procesowali, znali wyroki sądu z wyprzedzeniem).

*

Czyste ręce to tylko jeden ze składników wizerunku korporacji, ale Ikea jest wyjątkowa z wielu względów. Przede wszystkim jest ogromna: 123 tys. „współpracowników" zatrudnionych w 25 krajach, roczna sprzedaż przekraczająca 21,5 mld euro (z tego 80 proc. w Europie, 15 proc. w Ameryce Północnej); 1220 firm-dostawców w 55 krajach (co ciekawe, bardzo długo, bo od lat 60., to Polska była największym dostawcą dla Ikei; niedawno wyprzedziły ją Chiny, ale z Polski nadal pochodzi 18 proc. zakupów Ikei). To ogromne imperium wyrosło z małej firmy założonej w 1943 roku przez siedemnastolatka.

Ikea sprzedaje nie tylko meble, ale i styl życia. Jej meble są względnie tanie, mają rozpoznawalną na pierwszy rzut oka modernistyczną estetykę i składa je się samemu (to pozwala oszczędzić dużo na transporcie i obsłudze). Na głównej stronie internetowej amerykańskiego oddziału korporacji można znaleźć zakładkę „nasze wartości" (nie mogłem, co interesujące, znaleźć jej na polskiej stronie Ikei, gdzie w tym samym miejscu jest sucha zakładka „informacje"). „Pracuj ciężko, bądź sobą" – zaleca firma kandydatom na amerykańskich „współpracowników", chwaląc się kulturą korporacyjną opartą na „wspólnych wartościach". „Słuchamy i wspieramy każdą jednostkę zgodnie z jego lub jej potrzebami, ambicjami i zdolnościami. Oto kilka przykładów naszych wspólnych wartości: bycie razem [*togetherness*], niskie koszty [*cost-consciousness*], szacunek, prostota".

Ikea jest wyjątkowa tak bardzo, że w niektórych amerykańskich miastach – np. w Nowym Jorku – niektórzy niezamożni rodzice traktują ją jako substytut opiekunki dla dziecka: w każdym sklepie Ikei jest bezpłatne miejsce zabaw dla dzieci, w którym można zostawić małego potwora na półtorej

godziny i odetchnąć na wystawowej kanapie. Firma nie pyta rodziców, czy zrobili w Ikei zakupy.

Ikea jest wyjątkowa – tak jak wyjątkowa jest Szwecja: kraj, któremu udało się ożenić wolny rynek i efektywność globalnego kapitalizmu z państwem opiekuńczym. Dba o naturę, szanuje dostawców (narzucając im przy tym kodeks etyczny, który zakazuje różnych form wyzysku – np. pracy dzieci), a równocześnie chwali się takimi ulepszeniami, jak zmniejszenie formatu katalogu i techniki jego produkcji (cytat z polskiej strony internetowej: „po to, by zredukować zużycie papieru i obniżyć koszty transportu. Jest też premia: przy tak odchudzonym formacie katalogu zmniejszy się również związana [chyba z jego produkcją – AL] emisja CO2 na jeden egzemplarz. […] Katalog Ikei był pierwszą na świecie poważną kolorową publikacją drukowaną na papierze całkowicie pozbawionym chloru. Technologia wybielania w przemyśle papierniczym bardzo się rozwinęła i dzisiaj wiemy, że substancją szkodliwą w procesie wybielania jest chlor elementarny").

Ikea ma kojarzyć się ze Szwecją nie tylko przez nazwy mebli. Firma mówi o tym wprost: „Możesz zabrać Ikeę ze Smålandii, ale nie możesz wyjąć Smålandii z Ikei"[262]. W starannie kultywowanym wizerunku firmy nordycko-protestancka zapobiegliwość, oszczędność i kult ciężkiej pracy łączą się z otwartością na ludzi i szacunkiem dla odmienności. Chociaż Ikea zarabia krocie, a jej założyciel, Ingvar Kamprad, być może (bo tego dokładnie nie wiadomo – ale też za chwilę do tej kwestii dojdziemy) jest, albo w którymś momencie był, najbogatszym człowiekiem świata, firma nie mówi o pogoni za zyskiem. Woli mówić o wartościach.

*

Ikea przypomina Szwecję także w tym, że dobrze pokazuje specyfikę szwedzkiego modelu kapitalizmu. Chociaż Szwecją po II wojnie światowej rządzili socjaldemokraci, była krajem zbyt małym (i zbyt demokratycznym), żeby pozwolić sobie na rozwój według modelu popularnego wówczas wśród lewicy na całym świecie: skierowanego „do wewnątrz", opartego na własności publicznej i planowaniu gospodarczym[263]. Zamiast tego polityka gospodarcza zawsze kładła nacisk na otwarcie na świat i liberalną politykę handlową oraz efektywność produkcji. W praktyce sprowadzało

się to do wspierania – na różne sposoby – kilku wielkich, międzynarodowych firm, w których skala operacji pozwalała osiągnąć wysoką efektywność. Socjaldemokratyczni politycy dbali o interesy swoich wyborców – czyli wysokie płace i bezpieczeństwo socjalne – pozostając w ścisłym sojuszu z wielkim biznesem. Lewicowi politycy mogli mówić więc bez wstydliwych rumieńców: „co jest dobre dla Volvo, jest dobre dla Szwecji" (to autentyczny cytat – i oczywiście parafraza znanego bon motu prezesa General Motors). Naturalnym polem ekspansji szwedzkich firm była także zagranica – bo rynek wewnętrzny był zbyt mały, aby mogły się rozwinąć.

Jak na mały kraj wytwarzający mniej niż 1 proc. światowego PKB Szwecja „wychowała" dużo międzynarodowych korporacji (Ikea i Volvo to tylko najbardziej znane: Alfa Laval, AGA, SKF, ABB czy Ericcson są również bardzo ważne dla gospodarki). Wiele z nich zostało założonych jeszcze przez I wojną światową; inne – jak Ikea – w latach 40. i 50. Później polityka rządowa nastawiona na wspieranie dużych firm utrudniała mniejszym awans do tego elitarnego grona. Wszyscy wiedzą, że podatki w Szwecji są wysokie: aż do lat 90. formalna stopa podatku od zysku firm wahała się pomiędzy 50 a 62 proc. Mało kto jednak wie, że w praktyce wielkie firmy płaciły stawki dużo niższe – bo korzystały ze szczodrych odpisów na maszyny i inwestycje, a nieopodatkowane zyski mogły gromadzić na specjalnym funduszu inwestycyjnym do przyszłego użytku. Taki system w naturalny sposób preferował te firmy, które mogły z odpisów skorzystać – czyli te największe.

Dlaczego warto o tym wspomnieć? Bo Ikea i w tym przypomina Szwecję, że łączy troskę o wartości społeczne z bardzo efektywnym globalnym biznesem. I podobnie jak w przypadku innych szwedzkich firm, potrzeby globalnego biznesu wchodzą tu w nieustanny konflikt z wyznawanymi oficjalnie zasadami.

Szwedzkie związki zawodowe przez dziesięciolecia sprzyjały zagranicznej ekspansji wielkiego biznesu. Układ był wygodny – wysokie płace i dobre miejsca pracy w Szwecji utrzymywane dzięki sprzedaży na zagranicznych rynkach. Takie firmy jak Volvo czy ABB prowadziły w Szwecji badania naukowe, projektowały nowe produkty i budowały zaawansowane technologicznie fabryki, w których zatrudniały wysoko opłacanych i wydajnych szwedzkich robotników (fundując im najlepszą opiekę socjalną na świecie). Za bezpieczeństwo, spokój społeczny i przyjazne otoczenie płaciły wysokie

podatki. Przez długie dekady korporacje, związki zawodowe i państwo (finansujące np. badania naukowe) żyły w symbiozie i harmonii.

*

Ten model został złamany w latach 90. przez globalizację. Szwedzkim korporacjom przestało się opłacać inwestowanie w rodzimym kraju – miały do wyboru coraz więcej krajów, w których czekali na nich wysoko wykwalifikowani pracownicy, ale i niższe podatki. Świat stał się bez porównania bezpieczniejszy dla międzynarodowych firm niż w latach 60. czy 70. Najpierw fabryki, a potem także ośrodki badawcze zaczęły emigrować za granicę. Korporacje miały coraz lepsze wyniki finansowe – ale coraz mniej łączyło je ze Szwecją. Nie widziały też powodu, żeby płacić rosnące składki na szwedzkie państwo dobrobytu.

Dobrze ilustruje to historia przygód podatkowych Ingvara Kamprada. Ikea to niesłychanie skomplikowany konglomerat firm, kontrolowanych przez fundację – *non-profit* – zarejestrowaną ze względów podatkowych w Holandii. Fundację kontroluje liczący kilka osób komitet wykonawczy, złożony m.in. z założyciela firmy. Zyski z sieci sklepów przepływają w sieci firm zarejestrowanych w różnych krajach – Luksemburgu, na Antylach Holenderskich, na Curaçao – w taki sposób, że nikt dokładnie nie wie, ile i gdzie Ikea płaci podatków. Sam Kamprad mieszka w Szwajcarii ze względów podatkowych. (Kiedy w 2004 r. magazyn „Forbes” uznał go za najbogatszego człowieka świata – z majątkiem szacowanym na 53 mld dol. – Ikea żywo zaprzeczyła). Teoretycznie największa charytatywna fundacja świata – bogatsza od fundacji Gatesów – daje, jak ustalił w 2006 roku „The Economist”, bardzo niewiele na cele charytatywne. „Z pewnością rodzina Kampradów poświęca równie pedantyczną uwagę unikaniu podatków, co cenom w swoich sklepach” – napisał tygodnik[264].

Jest oczywiście kuszące patrzeć na wizerunek Ikei jak na gigantyczne ćwiczenie w hipokryzji: z jednej strony mamy wiele wzniosłych słów o społecznych zobowiązaniach firmy, z drugiej – ogromny wysiłek, żeby płacić jak najmniej podatków (w ogóle, a w szczególności w swojej ojczyźnie). Być może jednak byłoby to krzywdzące i świadczyłoby tylko o tym, że oczekujemy od korporacji zbyt wiele. Kapitalizm ma swoje prawa: rzą-

dzi się regułą zysku, który jest jego celem i motywem wprawiającym go w ruch. Nawet – jak się okazuje – kapitalizm w wydaniu szwedzkim.

OCZAMI SZWEDÓW. WYWIADY

Kapitalizm z ludzką twarzą

Z Lennartem Weissem rozmawia Jan Smoleński

Jan Smoleński: Powiada się, że wysokie podatki i redystrybucja są przeszkodą dla przedsiębiorczości. Czy to prawda?
Lennart Weiss, CEO NAI Svefa: Nie. Szwecja ma bardzo wysokie podatki od wynagrodzeń. Podatki korporacyjne, wbrew temu, co się mówi w debatach publicznych, nie są aż tak wysokie: od 25 do 28 proc. W moim przekonaniu nie jest to żaden problem dla konkurencyjności. Koszty pracy oczywiście są formą podatku, ale jeśli przyjrzysz się bliżej szwedzkiej tradycji, jest to konsekwencja systemu negocjacji między związkami zawodowymi a pracodawcami. Koszta pracy są wkładem w dobro wspólne, w przysługujące wszystkim świadczenia, choć mogłyby być wypłacane jako wyższe pensje. Związki były gotowe ustąpić w kwestii płac i zaakceptować wysokie podatki od wynagrodzeń. To jest część szwedzkiego modelu i szwedzkiego kompromisu ustanowionego w latach 30. XX wieku.

Nie zdarza się, że pracodawcy narzekają?
Oczywiście organizacje przedsiębiorców mówią, że podatki źle wpływają na klimat dla przedsiębiorczości. Ale to nieprawda. W Szwecji jest bardzo łatwo założyć firmę, wejść na rynek i rozpocząć współpracę z innymi firmami. Biurokracja działa bardzo sprawnie, nie borykamy się z korupcją.

W Szwecji klimat dla biznesu jest bardzo dobry i pokazują to badania międzynarodowe: według badań Richarda Floridy dzieje się tak dlatego, że ludzie mają otwarte umysły i myślą krytycznie, mamy bardzo dobry system edukacji, mamy system opieki, który powoduje, że można próbować, a jak się nie powiedzie, to łatwo można się wycofać. Ludzie nie boją się ryzykować otwarcia własnej działalności. Jeśli więc ktoś mówi, że w Szwecji klimat dla biznesu jest niekorzystny, to jest to polityka. Podatki i redystrybucja

w Szwecji nie wpływają negatywnie na konkurencyjność i klimat dla biznesu, są raczej podstawą dobrych warunków.

Czy w twojej firmie są związki zawodowe?

Pracują u nas członkowie związków, ale nie mamy zakładowej organizacji. Nie mamy też klasycznego układu zbiorowego. Ta firma jest w przeważającej części własnością pracowników – w ich rękach jest aż 70 proc. udziałów. Czterech z ośmiu członków rady nadzorczej to pracownicy. Nasze regulacje i polityka ustalają ramy, w których pracujemy, i pracownicy mogą na te ramy wpływać.

Czy widzisz jakiś konflikt pomiędzy zdobywaniem zysku a odpowiedzialnością firmy, tą społeczną i tą wobec pracowników?

Nie. My jesteśmy *value-driven company*, firmą kierującą się wartościami. Naszymi wartościami są profesjonalizm, uczciwość i entuzjazm. Profesjonalizm i uczciwość oznaczają, że przestrzegamy szwedzkiego prawa, przestrzegamy zasad etycznych, które są dla nas ważne, dyskutujemy kwestie etyczne, jeśli widzimy, że jest taka potrzeba, i trzymamy się z daleka od podejrzanych interesów, nie wchodzimy w projekty, w które nie wierzymy. Jeśli jesteś świadom tego, w jakim społeczeństwie funkcjonujesz, to wiesz, jak powinieneś się zachowywać, i w zasadzie nie dochodzi do konfliktów wartości.

Jako firma consultingowa sprzedajemy czas – czas pracy nad projektem. Zawsze powstaje pytanie, jak liczyć czas, którego nie kontrolują klienci, a który poświęcamy na pracę nad projektem. Jaka jest ta rozsądna, właściwa ilość czasu. I zawsze odpowiadamy, że jest to taka ilość czasu, która pozwala być po właściwej stronie granicy etycznej i to ze sporym zapasem. Oznacza to, że nie wliczamy w to przyjęć czy kolacji, nawet służbowych. Nie bierzemy udziału w żadnych wycieczkach organizowanych przez klientów, bo to mogłoby nas zbliżyć zanadto w stronę korupcji. Nawet jeśli sami dla siebie organizujemy jakieś wyjazdy, to są to wyjazdy szkoleniowe, a nie jedzenie drogich potraw i spanie w ekskluzywnych hotelach.

Oczywiście, może istnieć konflikt pomiędzy szybkim zyskiem a zyskiem w dłuższym okresie, ale my skupiamy się na dłuższych okresach, bo naszym największym i najcenniejszym, strategicznym zasobem w firmie są

pracownicy i ich kompetencje. I jeśli nie zadbamy wystarczająco o ich motywacje, zniszczymy tę firmę bardzo szybko.

Więc zasady etyczne są bardzo istotne.

Czy wasi pracownicy mają stałe zatrudnienie? Consulting jest chyba zajęciem, gdzie „elastyczne formy zatrudnienia" są dość popularne?

W naszej firmie wszyscy konsultanci są zatrudnieni na etat, nawet jeśli jest to kontrakt krótkoterminowy, to my ich zatrudniamy, nie oni siebie sami. Są im wypłacane stałe comiesięczne pensje, niezależnie od tego, czy mają dużo pracy, czy mało. Oczywiście mamy również system bonusów. Wszystkie szczegóły są dokładnie określone w umowie o pracę: w jakich godzinach dany pracownik pracuje, co się dzieje, jeśli musimy go zwolnić itd. Ogólne zasady są określone w trzydziestostronicowym dokumencie, więc jest dość pokaźny zbiór reguł, jakimi kieruje się firma wobec pracowników. To właściwie zastępuje u nas układ zbiorowy.

Ale consulting nie jest pracą jak w przemyśle – od 8.00 do 17.00 i do domu. Wymiar czasowy jest bardziej płynny.

Jeśli chodzi o czas pracy, to tak, tu musi być pewien stopień elastyczności: w naszej firmie jest to 180 godzin w ciągu roku. Jeśli mamy dużo pracy, to pracownicy pracują dłużej niż standardowe 8 godzin dziennie. Potem mogą to sobie odebrać jako dni wolne od pracy. To motywuje ludzi do wytężonej pracy, gdy mamy sporo zadań, bo potem mogą mieć dłuższe wakacje. Niektórzy zamiast normalnych 30 dni urlopu wyjeżdżają na dwa miesiące. Przyznam, że frustruje mnie to, bo sam takich możliwości nie mam [śmiech].

Kiedy jeszcze pracowałem jako samodzielny konsultant, nie wiedziałem, ile zarobię, ile będę miał pieniędzy pod koniec miesiąca, gdy trzeba płacić rachunki. Nie uznajemy czegoś takiego w Svefa. W firmie każdy ma stałe miesięczne zarobki, żeby mógł czuć się bezpiecznie. Inaczej to nie byłaby atrakcyjna praca dla naszych pracowników.

Czy twoja firma miała jakieś problemy w czasie kryzysu?

W pewnym sensie. Akurat działalności consultingowej nie dotknął kryzys, można wręcz powiedzieć, że zyskaliśmy, bo kryzys spowodował, że nasze

usługi stały się bardziej potrzebne. Jednak nasza firma zajmuje się nie tylko consultingiem, ale też inwestycjami na rynku nieruchomości. I ta część firmy przyniosła całkiem spore straty, w zeszłym roku to było 6 milionów koron, a w ciągu ostatnich trzech lat grubo ponad 10 milionów. Jednak inwestycje to jest nasz strategiczny wybór, więc nie będziemy rezygnować z tego działu dla chwilowego obcięcia kosztów. Ktoś mógłby powiedzieć, że to głupie, ale my działamy w długiej perspektywie.

Właściwie to pytanie było przygotowaniem do następnego. Czy musieliście kogoś zwolnić z powodu kryzysu?

W ciągu ostatnich dwóch lat musieliśmy zwolnić około siedmiu osób. Ale w tym samym czasie zatrudniliśmy prawie 30. Zwalnianie ludzi to najtrudniejsza decyzja, jaką pracodawca może podjąć. Lecz jeśli masz permanentny spadek popytu – a robiliśmy analizy, z których to wynikało – obowiązkiem kierownictwa jest podjęcie takich trudnych decyzji. Jednak w każdym przypadku staraliśmy się brać pod uwagę najróżniejsze czynniki i pomóc na tyle, na ile mogliśmy. Obecnie wszyscy, których musieliśmy zwolnić, mają pracę, część dzięki m.in. naszej pomocy.

Musimy być bardzo uważni i delikatni, podejmując tego rodzaju decyzje. Jeśli nie dbasz o ludzi, których zwalniasz, to psuje atmosferę w całej firmie. Chodzi o komunikację, wyjaśnienie powodów zwolnień. Najgorsze co może się stać, to że pracownicy się przestraszą. Będą bali się o swoje posady, o przyszłość. Nawet z banalnego ekonomicznego punktu widzenia jest to niekorzystne: jeśli pracownicy będą zaniepokojeni, efektywność firmy spadnie, tematem będą problemy, a nie praca.

Kapitalizm z ludzką twarzą?

Tak bym to określił. Jestem socjaldemokratą, każdy w firmie o tym wie. Gdy dwa lata temu przedstawiano mnie jako nowego CEO, nie kryłem się ze swym członkostwem w socjaldemokratycznej młodzieżówce ani w partii, nie ukrywałem mojej przyjaźni z Anną Lindh, która – gdyby nie morderstwo – miała być przywódczynią socjaldemokratów. Nie ukrywam też swojego przywiązania do wartości i staram się je wprowadzać w naszej firmie. Nie mówimy o sobie „firma socjaldemokratyczna”, ale jeśli chodzi o wartości, jakimi się kierujemy, o sposób współpracy z pracownikami – to jest to firma socjaldemokratyczna.

Dla mnie wzorem jest norweska firma budowlana Veidekka, trzecia co do wielkości w tej branży w Skandynawii. Wartości socjaldemokratyczne są jej fundamentem. Jej prezes, Terje R. Venold, mówi wprost: Veidekka nie prowadzi interesów w innych krajach, bo jeśli zaczęłaby działać w państwach, w których wartości socjaldemokratyczne nie są respektowane, jej fundament stałby się mniej solidny. Warunki społeczne, w których się operuje, w dużym stopniu wpływają na funkcjonowanie firmy, na to, jakimi wartościami się kieruje. Niestety niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę.

NAI Svefa jest członkiem międzynarodowej sieci firm działających na rynku nieruchomości NAI Global. Masz jakieś porównanie pomiędzy twoją firmą a firmami z innych krajów?

NAI działa w 55 krajach i różnice pomiędzy firmami są ogromne. Podczas wizyty w USA poznałem wszystkich CEO z innych krajów. Słyszałem o warunkach panujących w różnych firmach w Azji czy Ameryce Łacińskiej i wiem, że nigdy bym się nie zgodził, aby tam prowadzić firmę.

Co jest ważniejsze w prowadzeniu firmy, klimat polityczny i historia kraju, w którym działasz, czy wartości, którymi się kierujesz?

To się łączy. Oczywiście wartości nie są prostą funkcją klimatu politycznego. Mają swój własny fundament i są ważne same w sobie. Ale w Szwecji większość firm mówi o wartościach.

Mówi, czy też wciela je w życie?

Jeśli spojrzysz na największe szwedzkie firmy – takie jak Volvo czy Scania – to one mają wartości wpisane w swój biznesplan. Są znane wszystkim, można o nich dyskutować…

A jak dochodzi do ich naruszenia, to pracownicy mają się na co powoływać?

Dokładnie. Kodeks, którym te firmy się kierują. Takie a nie inne sposoby prowadzenia firm w Skandynawii to efekt historii politycznej tego kraju, kontraktu społecznego pomiędzy ruchem robotniczym a pracodawcami. Nie bez znaczenia pozostaje również fakt, że w naszym kraju przez siedemdziesiąt lat niemal nieprzerwanie u władzy byli socjaldemokraci. To jest klimat, w jakim pracujemy.

Czy twoja firma kierowała się wartościami, zanim do niej przyszedłeś?

Teraz jest zdecydowanie bardziej *value-driven*. Svefa powstała na początku lat 90., gdy Szwecja starała się o członkostwo w Unii Europejskiej. Przed rozpoczęciem negocjacji była częścią władz zajmujących się m.in. planowaniem miejskim. Gdy rozpoczęły się negocjacje, ta część musiała zostać sprywatyzowana, bo – w skrócie – ten sam organ władzy nie może zajmować się podejmowaniem decyzji i robieniem interesów związanych z tymi decyzjami. Pracownicy wykupili więc firmę od władz.

Z taką historią jest dość naturalne, że Svefa przywiązuje wagę do kwestii społecznych, ale tak silny nacisk na wartości firma położyła dopiero, gdy objąłem stanowisko CEO.

Jak duża jest twoja firma?

To druga największa firma consultingowa w Szwecji. Zatrudniamy 130 osób i planujemy rozwinąć się do 170–200 w ciągu dwóch lat. W sieci NAI również należymy do największych, wydaje mi się, że jesteśmy porównywalni pod względem wielkości z niemieckim oddziałem. Tylko że w Szwecji mieszka 9 mln ludzi, a w Niemczech 70.

Czy Svefa jest notowana na giełdzie?

Nie, choć nie wykluczamy tego w przyszłości. Jednak to perspektywa dziesięciu lat. Jeślibyśmy się zdecydowali na wejście na giełdę, to firma musiałaby przejść szereg zmian strukturalnych. Firmy consultingowe nie są dobrze widziane na giełdach, gdyż nie mają takich możliwości lewarowania, jakie interesują graczy. Musielibyśmy też połączyć się z innymi firmami, bo wejście na giełdę ma sens dopiero, gdy zatrudnia się 500-600 osób. Współpracujemy z firmą architektoniczną zatrudniającą 450 osób i firmą projektowo-deweloperską, zatrudniającą 120 osób. Gdyby doszło do połączenia, moglibyśmy próbować wchodzić na giełdę.

Czy wejście na giełdę nie wpłynęłoby na wartości, na których opiera się firma?

Oczywiście, że by wpłynęło. Na giełdzie liczy się szybki, krótkoterminowy zysk. Ale da się prowadzić firmę kierującą się wartościami, będąc notowanym na giełdzie. Wspomniana przeze mnie Veidekka jest notowana na giełd-

dzie. To, że w 20 proc. jest własnością pracowników, daje podstawę, by myśleć i planować działania w długiej perspektywie, a nie tylko pod dyktando kaprysów giełdy. To też oznacza, że prowadzą politykę jak największej niezależności wobec rynków finansowych. Podobnie ja prowadzę moją firmę. Mamy bardzo dobry bilans, zachowujemy płynność finansową, chcemy być jak najbardziej niezależni od rekinów finansowych i banków.

Leif Johansson, CEO Volvo, powtarza, że wartości są najsilniejszą stroną firmy i to one powodują, że Volvo jest konkurencyjne. Nowy silnik czy inne rozwiązanie technologiczne możesz skopiować w kilka dni. Ale na atmosferę w firmie, jej kulturę musisz pracować przez długie lata.

Ikea uchodzi również za firmę kierującą się wartościami. Jednak w Polsce ochroniarze pracujący dla Ikei narzekają na warunki pracy i zarobki. Są outsource'owani, ale twierdzą, że odpowiedzialność spoczywa na Ikei.

Słyszałem o tej sprawie. I jest ona dla Ikei poważnym problemem. W Szwecji trwa dyskusja, czy Ikea pozostaje wierna swoim wartościom. Ponieważ to nie jest tylko problem pracowników ochrony w Polsce, ale też warunków pracy w Rosji. To pokazuje, jak ważne jest przestrzeganie wartości, o których głośno mówisz. Jeśli ich nie przestrzegasz, to wpłynie na twoją pozycję na rynku, na lojalność pracowników. Jestem przekonany, że Ingvar Kamprad, założyciel Ikei, jest tą sytuacją zdenerwowany i zaniepokojony. Nie w ten sposób chciał prowadzić swoją firmę. Menedżerowie w Polsce i w Rosji twierdzą, że źródło problemu nie znajduje się w ich krajach, tylko wyżej. Jeśli to prawda, to powstaje pytanie, na ile jest to działanie celowe. Jeśli okaże się, że jest ono wynikiem jakichś ukrytych zasad czy wskazówek, to odbije się to na Ikei, uderzy w markę bardzo mocno.

Być może po części problem wynika z tego, że w Polsce i w Rosji nie mamy kultury wzajemnej odpowiedzialności łączącej pracowników i pracodawców.

Jest za wcześnie, by wyrokować, ale to bardzo możliwe. To oczywiste, że jeśli Ikea działa w Rosji czy w Polsce, to takie a nie inne środowisko wpłynie na firmę. Widzę niestety podobny schemat w innych firmach, które działają w innych krajach. Społeczeństwo, w którym pracujesz, naprawdę odciska się na sposobie pracy. Natomiast, jeśli wartości, którymi się kieru-

jesz, są dla ciebie naprawdę istotne, to bez względu na wszystko budujesz z nich fundament działania nawet na scenie międzynarodowej. I musisz koniecznie rozmawiać o tym, co one oznaczają, jak je wprowadzać w życie. Jeśli tego nie robisz, to nawet najszlachetniejszy kodeks zmieni się w stos zakurzonych kartek, który nie ma wpływu na to, jak działasz.

Sukces socjaldemokracji

Z prof. Andersem L. Johanssonem rozmawia Jan Smoleński

Jan Smoleński: W XIX wieku Szwecja była biednym rolniczym krajem, z którego ludzie emigrowali w poszukiwaniu godnego życia. W 1928 roku Per Albin Hansson, jak się okazało późniejszy premier, stwierdził, że Szwecja powinna być „dobrym domem dla wszystkich obywateli". Czym jest *folkhemmet*?

Prof. Anders L. Johansson: *Folkhemmet* to wizja egalitarnego społeczeństwa, wspólnoty, która daje szansę na dobre życie w sensie dobrobytu. Jest z tym związany szacunek dla jednostki: każdy człowiek, który ma porządną pracę, zasługuje na porządne zarobki.

Ta wizja zdecydowanie pomogła socjaldemokratom wygrać wybory w 1933 roku, w czasie Wielkiego Kryzysu. Od tego czasu socjaldemokraci nie byli u władzy cztery razy.

Jak socjaldemokraci zareagowali na Wielki Kryzys?

To były pierwsze kroki polityki gospodarczej opartej na teorii Keynesa i tzw. szkoły sztokholmskiej. Po wyborach w 1933 roku, by złagodzić skutki kryzysu, socjaldemokraci zaczęli stymulować wzrost zatrudnienia publicznymi pieniędzmi. Bardzo ważną postacią dla rozwoju Szwecji był w tym czasie właśnie premier Hansson. Miał jasną wizję sprawiedliwego społeczeństwa równych obywateli, społeczeństwa bez biedy, i potrafił ludzi do tego przekonać. W czasie II wojny światowej, gdy Dania i Norwegia były pod okupacją nazistów, udało mu się utrzymać neutralność Szwecji, co jeszcze bardziej zjednoczyło ludzi. Był premierem przez czternaście lat, do swojej śmierci.

Jakie były historyczne przyczyny sukcesu socjaldemokratów?

Trzeba to osadzić w kontekście europejskim. Szwecja była krajem rolniczym do lat 30. XX wieku, industrializacja dokonała się tutaj naprawdę późno w porównaniu do krajów Europy Zachodniej. Przed II wojną światową naszym największym partnerem handlowym były Niemcy. Dzięki temu, że w czasie wojny Szwecji udało się zachować neutralność, nasza gospodarka mogła się rozwijać, podczas gdy inne kraje były zajęte odbudową.

Szwedzki eksport rósł bardzo szybko, co napędziło wzrost gospodarczy do 4–6 proc. rocznie. To z kolei umożliwiło reformy społeczne: wprowadzenie zasiłków chorobowych, zasiłków dla bezrobotnych, zbudowanie darmowego systemu edukacji i powszechnej opieki zdrowotnej. To była baza dla socjaldemokracji. Szwedzki system świadczeń socjalnych został zbudowany w relatywnie krótkim okresie, bo od końca lat 40. do lat 70. Ludzie mogli doświadczyć realnych zmian. Dzięki temu socjaldemokraci zyskali społeczny szacunek i zaufanie.

Czas budowania szwedzkiego *welfare state* przypadł już na okres po śmierci Hanssona?

Tak, wtedy premierem był Toge Erlander. Sprawował funkcję szefa rządu przez dwadzieścia trzy lata. Potrafił dobierać sobie kompetentnych współpracowników i to właśnie on zbudował to, co nazywamy modelem szwedzkim. Pod jego rządami Szwecji udało się osiągnąć pełne zatrudnienie, więc rząd zdał sobie sprawę, że głównym zadaniem jest utrzymanie stabilności cen. Erlander wiedział, że mogą w tym pomóc silne związki zawodowe. W tym sensie centrala związkowa niebieskich kołnierzyków LO nie była zwykłą federacją związków zawodowych. Była instytucją, której głównym zadaniem było uspokajanie roszczeń płacowych.

Uspokajanie?

Tak. Gwałtowny wzrost płac doprowadziłby do szybkiego wzrostu inflacji. Ani rząd, ani tym bardziej pracodawcy nie mogą skłonić związków zawodowych do zrezygnowania z żądań płacowych. Mogło to zrobić tylko LO. Kolejną ważną postacią dla socjaldemokracji był Gunnar Sträng, minister finansów w rządzie Erlandera. Pełnił ten urząd przez dwadzieścia jeden lat, to europejski rekord. To on stworzył szwedzki system podatkowy, dzięki czemu można było stworzyć system świadczeń socjalnych.

Jak socjaldemokratom udało się przekonać ludzi – w szczególności bogatych – do płacenia wysokich podatków?

To proste – powszechne świadczenia socjalne. Jeśli zmusisz ludzi bogatych do płacenia wysokich progresywnych podatków, a świadczenia dasz tylko niebieskim kołnierzykom – takie rozwiązanie nie zda egzaminu na dłuższą metę. Ale jeśli świadczenia będą powszechne, tzn. dostępne dla wszystkich płacących podatki, wtedy to się udaje, bo opiera się na poczuciu wzajemności. Dlatego w Szwecji dodatek na dzieci otrzymuje się niezależnie od dochodu, edukacja jest bezpłatna dla wszystkich. Zresztą, gdy nie musisz płacić za opiekę zdrowotną, edukację, opiekę przedszkolną dla twoich dzieci, wtedy dużo chętniej płacisz podatki w wysokości ponad połowy twoich zarobków.

Wartości związane z *folkhemmet* – równość, egalitaryzm i demokracja – stały się ważną częścią szwedzkiej tożsamości. Czy *folkhemmet* został zbudowany na już istniejących wyobrażeniach społecznych, uczuciach zbiorowych?

Tak, to dzięki nim wizja „domu ludu” stała się popularna, zanim jeszcze zaczęto ją realizować. Ale uważam, że przede wszystkim istniały odpowiednie materialne podstawy dla rozwoju tych wartości. W latach 20. i 30. mieliśmy najwyżej dziesięć firm, które rozwinęły się dzięki eksportowi. Efektem tego była szybka urbanizacja w latach 30., 40., i 50. Byli rolnicy przenosili się do miast i stawali się robotnikami. Wzrosło uzwiązkowienie, organizacje pracowników szybko zaczęły zrzeszać 50–60 proc. siły roboczej, później nawet 90 proc. To ułatwiło myślenie o świadczeniach społecznych w sposób kolektywny.

W latach 50. związkowi ekonomiści wypracowali strategię rozwoju znaną pod nazwą modelu Rehna-Meidnera. Jak ważna była to strategia i na czym się opierała?

Chcesz usłyszeć oficjalną odpowiedź czy prawdziwą? [śmiech].

Obie.

Oficjalna wersja jest taka, że model Rehna-Meidnera był kluczowy dla rozwoju Szwecji. Zespół, któremu przewodzili Gösta Rehn i Rudolf Meidner, pokazał, że sprawiedliwość społeczna jest produktywna. Przykładem – soli-

darystyczna polityka płacowa. Płace były ustalane na tym samym poziomie dla każdej firmy w danej gałęzi przemysłu. Każdy, już niezależnie od tego, gdzie pracował, otrzymywał procentowo taką samą podwyżkę.

Jeśli firma nie była w stanie zapewnić odpowiednich płac, upadała, ale dzięki ubezpieczeniom od bezrobocia i możliwości przekwalifikowania się nie cierpieli na tym pracownicy i łatwo mogli znaleźć inną pracę. Chodziło o to, by nie marnować siły roboczej w nieproduktywnych firmach, lecz przenosić ją do gałęzi, które były efektywne i przyszłościowe. W ten sposób pogodzono socjaldemokratyczną wizję sprawiedliwej płacy ze wzrostem i produktywnością.

Ta odpowiedź jest jak najbardziej poprawna, ale w gruncie rzeczy tego rodzaju polityka została wprowadzona w Szwecji jeszcze w latach 40. w rolnictwie. Argumentacja była taka sama: nie możemy pozwolić małym gospodarstwom na płacenie niskich pensji, ponieważ nie są wystarczająco efektywne. Ważną postacią w zespole Rehna i Meidnera był Clas-Erik Odhner, który opracowywał strategię dla rolnictwa. Potem podobną politykę wprowadzono w przemyśle.

Jaka była rola tzw. sztokholmskiej szkoły ekonomicznej?

Szkoła sztokholmska była inspirowana myślą Keynesa. W prostych słowach: jej przedstawiciele zauważyli, że skoro mamy w gospodarce cykle koniunkturalne, to w latach tłustych musimy oszczędzać pieniądze na lata chude, by móc nimi stymulować gospodarkę.

Kluczowym punktem polityki gospodarczej od lat 40. i głównym przedmiotem troski modelu Rehna-Meidnera było połączenie pełnego zatrudnienia ze stabilnością cen. Pełne zatrudnienie można utrzymać tylko, jeśli jest połączone z wysoką produktywnością. Jedynie tak można powstrzymać wzrost inflacji. I to funkcjonowało całkiem dobrze w latach 50. i 60. W latach 70. równowaga została lekko zachwiana z powodu kryzysu naftowego, ale gospodarka szybko wróciła do poprzedniego stanu. W latach 80. zaczęły się problemy z inflacją.

Co było przyczyną tych problemów?

Gwałtownie rosły zarobki, natomiast wzrost gospodarczy i produktywność nie były tak wysokie, jak wcześniej. Różne gałęzie przemysłu zaczęły ze sobą rywalizować. Gdy na przykład związek zawodowy elektryków wyne-

gocjował podwyżkę w wysokości 4 proc., to pracownicy przemysłu drzewnego chcieli podwyżki w wysokości 4,5. To spowodowało wzrost inflacji, kilkukrotnie dewaluowano szwedzką koronę. Przeprowadzono też kilka prób zmiany systemu gospodarczego, które nie okazały się sukcesem.

Jakie zmiany masz na myśli?

Zasadniczo, rządzący wtedy socjaldemokraci zdecydowali się na deregulację rynków finansowych i rynku kredytów. To była trudna sytuacja: szwedzki model lekko się chwiał, w USA królowała reaganomika, Zachód był pod dużym wpływem neoliberalnych pomysłów Miltona Friedmana. Nawet socjaldemokraci temu ulegli, twierdzili, że musimy uwolnić rynek, by dostosować się do systemu.

Reakcja na globalizację?

Mówienie o globalizacji w tym kontekście nie ma sensu, ponieważ Szwecja była od lat 40. krajem zorientowanym na eksport.

Deregulacja rynków finansowych była przyczyną kryzysu lat 90.?

To błędy makroekonomiczne doprowadziły do kryzysu. Politycy nie docenili konsekwencji deregulacji. Z początku napędziło to gospodarkę, ale potem wzrosła inflacja i bańka pękła.

Gdy w 1991 roku socjaldemokraci stracili władzę, do władzy doszła centroprawica pod kierunkiem partii umiarkowanej. Ich pomysł na wyjście z kryzysu zawierał klasyczne recepty neoliberalne. Mówili o „jedynej drodze”, mając na myśli prywatyzację i dalszą deregulację, ale gdy w 1994 tracili władzę, gospodarka była jednak w dużo gorszym stanie: inflacja, deficyt i bezrobocie były dużo wyższe. Gdy lewica przejęła władzę, zaczęła mówić o „trzeciej drodze”. Według OECD, wtedy zaczęło się pragmatyczne myślenie o odrodzeniu gospodarczym.

Na czym polegała „trzecia droga”?

Do pewnego stopnia składały się na nią klasyczne pomysły socjaldemokratyczne: wzmocnienie popytu, by wspomóc zatrudnienie.

Krótko po odrodzeniu gospodarczym rozpoczęła się transformacja szwedzkiej gospodarki, nazwijmy to „dostosowaniem do globalizacji”. Na przykład, jeszcze w latach 80. Volvo sprzedawało niemal wszystko – od sa-

mochodów do parówek. Żeby móc konkurować na światowych rynkach, szwedzkie firmy musiały skupić się na swych głównych produktach. Musiały być bardziej elastyczne, jeśli chodzi o reagowanie na zapotrzebowanie rynku i – co bardzo ważne – musiały uelastycznić siłę roboczą. W efekcie wzrosło nieco bezrobocie, a rynek pracy podzielił się na dwa segmenty: jeden składający się z wykwalifikowanych pracowników cieszących się zabezpieczeniami socjalnymi i drugi dla słabo wykształconych tymczasowych pracowników, których przyszłość jest niepewna.

To dostosowanie do globalizacji miało miejsce w ciągu ostatnich dziesięciu lat, widać to w zmianach na rynku pracy. Przed 1999 rokiem ogromna większość Szwedów miała stałą pracę. Teraz sytuacja wygląda inaczej.

Czy nie jest to zagrożenie dla modelu szwedzkiego?

W pewnym sensie. Wraz ze wzrostem bezrobocia i niestabilnością zatrudnienia spadł poziom uzwiązkowienia. Model szwedzki opierał się na silnych związkach zawodowych zrzeszających 80–90 proc. pracowników. W moim przekonaniu rdzeniem modelu szwedzkiego jest w miarę równy podział władzy pomiędzy pracodawcami, pracownikami i państwem. Opierało się to na typowo szwedzkim szacunku dla jednostki i wartościach *folkhemmet*, takich jak równość i demokracja. Obecnie poziom uzwiązkowienia jest wciąż wysoki w porównaniu z innymi krajami, ale niższy niż wcześniej.

Czy socjaldemokraci nie zostali skorumpowani przez to, co się stało w latach 80. i 90. Właściwie chcę zapytać, czy sukces szwedzkiej gospodarki nie został okupiony korupcją socjaldemokratycznych ideałów?

Są tacy, którzy tak twierdzą, zwłaszcza starzy socjaldemokraci, uważający, że życie kiedyś było lepsze [śmiech]. Dość powszechnie mówi się, że w latach 80. socjaldemokraci zrezygnowali ze swoich podstawowych wartości i zwrócili się w kierunku neoliberalizmu, ale moim zdaniem to zbyt proste stwierdzenie i nie do końca prawdziwe. Mówimy bowiem o olbrzymiej strukturalnej zmianie gospodarki. Pytanie nie brzmi więc, czy wciąż mamy do czynienia ze starym dobrym modelem szwedzkim, czy już nie. Uderzającą cechą obecnego społeczeństwa szwedzkiego jest różnorodność. Nie-

którzy ludzie wciąż cieszą się stałym zatrudnieniem, część nawet zyskała na zmianach, ale jest też część społeczeństwa, która pracy nie ma.

Czy w takim razie kapitalizm nie pokonał ideałów socjaldemokratycznych?

Nie powiedziałbym. Raczej w epoce globalizacji, nowym rodzaju kapitalizmu, prowadzenie polityki fiskalnej w wąskim krajowym kontekście jest dużo trudniejsze niż wcześniej. Polityka wobec rynków finansowych nie leży już tylko w kompetencjach rządów państw narodowych.

W 2006 roku socjaldemokraci przegrali wybory. Zdobyli wtedy najmniejszą ilość głosów od czasu wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. Czy to była najboleśniejsza porażka od 1933 roku, gdy zdobyli władzę?

Nie, największą porażką były wybory w 1976 roku, po trzydziestu trzech latach bycia u władzy. Od 76 roku przegrali wybory jeszcze trzy razy, w połowie lat 80., w 1991 roku i właśnie 2006. Od 1933 roku u władzy nie byli przez mniej niż szesnaście lat.

Jakie były przyczyny porażek wyborczych socjaldemokratów?

Przyczyną była zawsze zła sytuacja gospodarcza. W latach 70. był kryzys naftowy, który również odbił się na Szwecji, w 1991 roku kryzys finansowy. Wyjątkiem były wybory w 2006 roku.

Dlaczego prawica wtedy wygrała?

To nie prawica wygrała, tylko lewica przegrała. Lider socjaldemokratów, Goran Persson, był bardzo niepopularny. Robił wrażenie, jakby nie obchodziły go problemy kraju, a potem zbudował sobie naprawdę ogromny dom. To kompletnie zniechęciło Szwedów, którzy w moim przekonaniu głosowali na prawicę ze złości, nie zdając sobie sprawy z możliwych konsekwencji.

O jakie problemy chodziło?

Z powodu „dostosowania do globalizacji” bezrobocie wtedy wynosiło około 6 proc., co jak na szwedzkie standardy jest całkiem sporo. Bezrobocie wśród dorosłej młodzieży było znacznie wyższe. Z tego powodu ludzie nadużywali systemu świadczeń. Widziałem to, gdy w latach 1999–2005 byłem dyrektorem generalnym Krajowej Administracji Rynku Pracy.Ale był

jeszcze jeden powód. Przed 2006 rokiem zasadnicza różnica pomiędzy prawicą a lewicą dotyczyła roli państwa. Upraszczając: prawica twierdziła, że ludzie powinni być wolni od państwa, należy więc redukować państwo, ciąć podatki, redukować zasiłki itd. Lewica stała na przeciwnym stanowisku, głosiła prawo do państwa, państwa opiekuńczego.

W 2006 roku młodsze pokolenie prawicowych polityków z Partii Umiarkowanych zdało sobie sprawę z tego, że należą do tej większości Szwedów, którzy korzystają z dobrodziejstw państwa opiekuńczego. Uświadomili sobie, że nie zdobędą stałego poparcia, proponując zniesienie systemu świadczeń socjalnych, obniżając podatki i redukując rolę państwa do stróża nocnego. W zamian zaczęli głosić, że uczynią system świadczeń bardziej wydajnym. Dokonali radykalnego politycznego przeobrażenia, zaczęli używać tradycyjnego socjaldemokratycznego języka, mówili o pełnym zatrudnieniu. Socjaldemokraci nie umieli na to odpowiedzieć, a sytuację pogorszył jeszcze wizerunek ich lidera Gorana Perssona.

To, że prawica zaakceptowała państwo opiekuńcze, jest chyba dowodem na metapolityczny sukces szwedzkiej socjaldemokracji.

Tak. W tym sensie Per Albin Hansson, ojciec *folkhemmet*, jest ojcem współczesnej Szwecji.

Anders L. Johansson – profesor historii gospodarczej na uniwersytecie w Uppsali, dyrektor generalny Instytutu Narodowego w latach 1995–1999, dyrektor generalny Narodowej Administracji Rynku Pracy w latach 1999–2005, szef Ministerstwa Skarbu Państwa w latach 2005–2007.

Szwedzki kryzys

Ze Stefanem de Vylderem rozmawia Jan Smoleński

Jan Smoleński: W połowie lat 90. napisałeś dla UNDP raport zatytułowany *Narodziny i upadek modelu szwedzkiego*. Czy model szwedzki naprawdę upadł?

Dr Stefan de Vylder: Nie. Dzisiaj zatytułowałbym go *Narodziny i kryzys…* Gdy pisałem ten raport, myślałem, że model szwedzki upada. To było tuż po kryzysie finansowym lat 90., gdy sytuacja makroekonomiczna była bardzo zła. Doświadczyliśmy wysokiego bezrobocia, drastycznych cięć zasiłków socjalnych itd. Model szwedzki nie upadł, ale z pewnością był w głębokim kryzysie i z pewnością doznał erozji pod wieloma względami. Nie jest to już ten sam system, z jakim mieliśmy do czynienia np. w latach 70.

Co rozumiesz przez erozję?

Pełne zatrudnienie przestało być priorytetowym celem polityki gospodarczej. Obecnie jest nim niska inflacja. Ta zmiana związana była z przygotowaniami do przystąpienia do Unii Europejskiej, rozpoczętymi w 1991 roku.

Osłabły inne ważne elementy tradycyjnego szwedzkiego modelu, np. aktywna polityka rynku pracy. Prawicowe rządy nie przykładają do niej zbyt wielkiej wagi. Nie przypisuje się też już takiego znaczenia jak kiedyś równości dochodów i progresywnemu systemowi podatkowemu – podstawowym elementom tradycyjnego szwedzkiego modelu. Jednak największym problemem moim zdaniem jest erozja systemu powszechnych świadczeń socjalnych. Podstawową ideą stojącą za zasiłkami na dzieci, ubezpieczeniami od bezrobocia, świadczeniami chorobowymi itd. było przekonanie, że jeśli z jakichś powodów nie możesz pracować, masz prawo do 80 proc. swojego wynagrodzenia. Obecnie, jeśli jesteś przez długi czas na bezrobociu lub zwolnieniu lekarskim, twoje świadczenia są dużo niższe.

Ta erozja ma związek z tym, że po kryzysie lat 90. bezrobocie ustabilizowało się na poziomie dużo wyższym niż w latach 80. i wcześniej. Szwedzki system uniwersalnych świadczeń socjalnych opierał się na tym, że po zakończeniu edukacji uzyskujesz pracę i wchodzisz do systemu, ponieważ wysokość wielu świadczeń jest uzależniona od twoich dochodów. Obecnie szacuje się, że bezrobocie wśród młodych ludzi sięga 20 proc. W tym momencie mamy *de facto* system, który świetnie działa dla klasy średniej, ludzi ze stabilną pracą, ale jest niedostępny dla osób poza systemem, którzy co prawda nie są całkiem wykluczeni, ale otrzymują bardzo niskie zasiłki. Można powiedzieć, że 80 proc. Szwedów żyje lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, ale sytuacja 15–20 proc. się pogorszyła. Szwecja staje się coraz normalniejszym państwem opiekuńczym.

Co pozostało ze szwedzkiego modelu?

Choć nierówności społeczne wzrosły, to Szwecja nadal jest bardziej egalitarna niż większość państw uprzemysłowionych, ludzie nie żyją tu w skrajnej biedzie. Wiele zasiłków i świadczeń jest uniwersalnych, np. zasiłek na dziecko przysługuje ci niezależnie od tego, ile zarabiasz. I wciąż istnieje poczucie solidarności: ludzie zdają sobie sprawę z tego, że ochrona, jaką zapewnia państwo opiekuńcze, wymaga wysokich podatków, więc płacą je, nawet jeśli narzekają, że są wysokie.

Wróćmy do kryzysu lat 90. Jakie były jego przyczyny. Ja słyszałem trzy wersje. Pierwsza mówi, że wysokie podatki i potężne transfery socjalne musiały się tak skończyć, ponieważ zakłócały pracę mechanizmów rynkowych. Druga zrzuca winę na kryzys w przechodzącej od komunizmu do kapitalizmu Rosji. Trzecia mówi o błędach w polityce gospodarczej. Która jest prawdziwa?

Na pewno nie druga. To Finlandia, z powodu swej zależności od eksportu do Związki Radzieckiego, miała poważne problemy gospodarcze. Prawdą jest, że w pewnym momencie Szwecja miała za wysokie podatki i brakowało równowagi między sektorem publicznym i prywatnym. Ale to nie redystrybucja doprowadziła do kryzysu, lecz zainspirowana neoliberalizmem gwałtowna liberalizacja rynków finansowych dokonana w latach 80. Ludzie po prostu zapożyczali się na potęgę i bańka pękła w 1991 roku.

Kolejnym błędem było przywiązanie kursu korony do innych walut europejskich, choć mieliśmy dużo wyższą inflację. To było nie do utrzymania. W rezultacie doświadczyliśmy gwałtownej ucieczki kapitału, można powiedzieć, że cała Szwecja krwawiła. Gdy w 1991 roku prawicowy rząd przejął władzę, próbował utrzymać sztywny kurs, ale to okazało się zgubne w skutkach. Eksport zmalał, import wzrósł, straciliśmy na konkurencyjności. W 1992 roku Bank Szwedzki podniósł stopy procentowe o 500 proc. Gdy pewien dziennikarz spytał prezesa banku centralnego, czy to nie przesada, usłyszał w odpowiedzi: „*Sky is the limit*, możliwości są nieograniczone". Na szczęście w 1992 roku zrezygnowano z tej polityki, dzięki czemu gospodarka zaczęła się podnosić.

Usłyszałem kiedyś pół żartem, pół serio, że rządy prawicy w Szwecji za każdym razem kończą się kryzysem.

Po części to prawda [śmiech]. Ale żeby być szczerym, muszę powiedzieć, że to zawsze było połączenie błędów z brakiem szczęścia. Jednak na kryzys lat 90. złożyły się również błędy socjaldemokratów popełnione w latach 80.

Czy błędy prawicy to była część rekomendacji wydanych przez komisję Lindbecka?

Do pewnego stopnia. Ale największy problem z raportem tej komisji jest taki, że wpłynęła ona na kształt całej debaty publicznej i skłoniła socjaldemokratów do przyjęcia bardziej neoliberalnego podejścia do gospodarki. Gdy lewica w 1994 roku doszła do władzy, ograniczyła wydatki publiczne (w tym część zasiłków) i podniosła podatki, by zredukować deficyt. Pewne kroki były konieczne, ale moim zdaniem zmiany wprowadzono zbyt szybko i zbyt radykalnie. Prawdopodobnie będziemy świadkami czegoś podobnego w Grecji.

Doktryna szoku?

Można tak powiedzieć. Ale musimy pamiętać, że erozja szwedzkiego modelu została częściowo spowodowana przez nasze wejście do Unii Europejskiej. Musimy mieć na przykład niezależny bank centralny. Nie możemy prowadzić aktywnej polityki przemysłowej, która była ważną częścią starego szwedzkiego modelu. Szwecja stała się po prostu mniej wyjątkowa, bar-

dziej przypomina normalne państwa dobrobytu. Zamiast o modelu szwedzkim, wolę zatem mówić o modelu skandynawskim.

Chciałbym zadać pytanie dotyczące nadchodzących wyborów. Mówi się, że w 2006 roku to nie prawica wygrała, ale lewica przegrała. Obecnie czerwono-zielona koalicja (Partia Lewicy, socjaldemokraci i zieloni) prowadzi w sondażach. Dlaczego?

Musimy pamiętać, że w 2006 roku prawica przejęła wiele haseł typowych dla scojaldemokratów – mówili, że będą lepszymi socjaldemokratami. Jeśli czerwono-zieloni wygrają przyszłe wybory, będzie to raczej porażka rządu, a nie sukces lewicy, ponieważ opozycja obecnie nie jest najsilniejsza. W wielu wypadkach różnice pomiędzy prawicą a lewicą nie są aż tak duże, choćby w przypadku wydatków budżetowych. Teraz prawicowy minister finansów Anders Borg dużo ostrzej krytykuje rynki finansowe niż czerwono-zieloni.

Nie oznacza to oczywiście, że nie ma żadnej różnicy pomiędzy prawicą a lewicą. Lewica postuluje podniesienie podatków dla zarabiających więcej niż 40 tys. koron miesięcznie, chce z powrotem wprowadzić podatek od bogactwa, który socjaldemokraci znieśli w latach 90. Największą różnicę widać jednak w podejściu do kultury. Prawica twierdzi, że to towar jak buty czy samochody i kulturą powinien sterować rynek. To oczywisty absurd.

Last but not least, w 2006 roku prawica obiecywała zmniejszenie bezrobocia i ukrócenie nadużywania zasiłków. Jeśli chodzi o zasiłki, to tylko utrudniono ich otrzymywanie, natomiast sedno problemu pozostało nieporuszone, bezrobocie wciąż jest bardzo wysokie. Nierówności wzrosły, zwłaszcza podczas obecnej kadencji prawicy, i ludzie to zauważają. Czerwono-zieloni obiecują podnieść zasiłki dla bezrobotnych i ułatwić ich otrzymywanie.

Czerwono-zieloni wygrają?

W sondażach prowadzą od 2007 roku, ale nie zdziwiłbym się, gdyby prawicy udało się utrzymać u władzy. Paradoksalnie, kryzys w strefie euro może pomóc obecnemu rządowi, ponieważ ludzie są przekonani, że całkiem nieźle radzi sobie ze światowym kryzysem finansowym.

Szwecja dobrze radzi sobie z obecnym kryzysem? Jak zareagował na niego rząd?

Głównym powodem, dla którego szwedzka sytuacja makroekonomiczna jest lepsza od europejskiej średniej, był fakt, że gdy rozpoczął się kryzys, Szwecja miała sporą nadwyżkę budżetową oraz nadwyżkę na rachunku bieżącym (ta ostatnia wynosiła około 7 proc. PKB). O ironio, był to efekt poprzednich lat rządów socjaldemokratów, którzy gromadzili rezerwy budżetowe. Bilans szwedzkich banków był również całkiem zdrowy, choć kilka dużych instytucji doznało poważnych strat z powodu nierozważnych kredytów udzielonych krajom bałtyckim i Ukrainie.

Odpowiedź rządu na kryzys była dość podobna do działań innych krajów: obniżenie stóp procentowych do niemal zera, potężny zastrzyk gotówki do sektora finansowego oraz państwowe gwarancje dla banków i posiadaczy kont. Polityka fiskalna była umiarkowanie ekspansywna, ale nie tak bardzo, jak na przykład w Wielkiej Brytanii lub Stanach Zjednoczonych. Tak więc dobra sytuacja Szwecji to w dużej mierze wynik szczęśliwego zbiegu okoliczności – dobrego stanu gospodarki i finansów publicznych w 2008 roku.

Największa partia centroprawicowej koalicji, moderaci, próbuje przedstawić się jako „nowa partia pracy”, konkurując z socjaldemokratami o głosy niebieskich kołnierzyków. Prawicowy rząd stara się unikać neoliberalnego ekstremizmu, ale wiele osób boi się, że w razie wrześniowej wygranej przyspieszą prywatyzację i erozję systemu świadczeń socjalnych.

Czy Szwecja popełniła jakieś błędy, reagując na kryzys?

Obniżenie zasiłków dla bezrobotnych drastycznie obniżyło standard życia niemal 10 proc. siły roboczej, która nie jest zatrudniona. Bardzo ucierpiała młodzież, która nie miała szansy na wejście na rynek pracy i przez to nie kwalifikuje się do ubezpieczeń od bezrobocia. Centroprawicowy rząd utrudnił również zdobywanie zasiłków chorobowych. W efekcie nierówności dochodowe zdecydowanie wzrosły. Poprawiła się sytuacja około 80 proc. dorosłej populacji, które cieszy się stałym zatrudnieniem, skorzystało na niskich podatkach i niskich stopach procentowych. Ale sytuacja reszty populacji – bezrobotnych, bezdomnych, chorych, dorosłej młodzieży, imigrantów dyskryminowanych na rynku pracy i innych grup pozostających poza systemem powszechnych świadczeń socjalnych – się pogorszyła.

Obawiam się, że jednym z negatywnych skutków kryzysu może być dalszy wzrost nierówności. Zdecydowanie wzmogła się segregacja mieszkaniowa, podobnie różnice w jakości między szkołami.

Równość była jedną z najważniejszych wartości starego modelu szwedzkiego. Czy jest szansa na zachowanie jej w czasach globalnego, zderegulowanego kapitalizmu? Jakich instrumentów byśmy potrzebowali?

Myślę, że niektóre aspekty tego, co nazywamy globalizacją, jak na przykład wolny przepływ kapitału i coraz bardziej zglobalizowany rynek pracy dla wysoko wykwalifikowanych profesjonalistów – włączając w to dobrych piłkarzy i tenisistów, gwiazdy popkultury itd. – utrudniły wdrażanie progresywnego, przyzwoitego systemu podatkowego. Elity ekonomiczne mogły podnieść swoje dochody, włączając w to dochody z kapitału, i unikać płacenia podatków, tymczasem płace niewykwalifikowanych pracowników są zagrożone przez nisko opłacaną konkurencję z takich krajów, jak Chiny. Przeciwdziałanie tym tendencjom jest wielkim wyzwaniem. Można by zrobić dużo więcej, gdyby nasi politycy nie padli ofiarą neoliberalnej ideologii z jej łatwą akceptacją dla rosnących nierówności. W długiej perspektywie kluczem do redukcji nierówności pozostaje edukacja, ale niestety postępująca segregacja naszego systemu edukacji tylko uwypukliła różnice w jakości wykształcenia, kosztem dzieci z rodzin robotniczych. Również dla dzieci z rodzin imigranckich segregacja mieszkaniowa i szkolna jest poważnym problemem.

Rosnące nierówności, silne wpływy neoliberalizmu. Nie brzmi to optymistycznie.

Nie jestem optymistą, przynajmniej na krótką metę [śmiech]. Natomiast trzeba przyznać, że Szwecja wciąż jest państwem opiekuńczym i jednym z najbardziej egalitarnych społeczeństw na świecie. I to chyba szybko się nie zmieni.

Dr Stefan de Vylder – absolwent wyższej szkoły ekonomicznej w Sztokholmie. Autor kilkunastu książek z dziedziny ekonomii rozwoju. Wykładał m.in. na swojej uczelni oraz na uniwersytecie sztokholmskim, był m.in. głównym ekonomistą pionu badawczego Szwedzkiej Agencji Rozwoju Miedzynarodowego oraz ekonomistą w Biurze ds. Współpracy Rozwojo-

wej w ambasadzie szwedzkiej w Addis Abebie. Zajmuje się doradztwem finansowym i konsultingiem.

Tego się nie da oddzielić

Z Drorem Feilerem rozmawia Jan Smoleński

Jan Smoleński: Wziąłeś udział we Flotylli Wolności. Czy była to pierwsza akcja polityczna, w której uczestniczyłeś?
Dror Feiler: Nie. Angażowałem się i angażuję w wiele innych spraw międzynarodowych. Np. byłem w Kolumbii, gdzie spotykałem się z przedstawicielami różnych organizacji, również partyzantek, grałem w teatrze w środku dżungli dla partyzantów i chłopów. To był wyraz mojej solidarności z nimi. Jestem też zaangażowany w wiele kwestii politycznych w samej Szwecji. Startuję do parlamentu z ramienia Partii Lewicy.

Urodziłeś się w Izraelu. Czy przeprowadzka do Szwecji była gestem politycznym?
Nie. W wieku 21 lat skończyłem trzyletnią służbę wojskową. Chciałem zobaczyć świat. Mieszkałem przez jakiś czas w Niemczech i w Danii. Potem przeprowadziłem się do Szwecji, zacząłem studia na akademii muzycznej. To nie był gest polityczny, ale zawsze czułem, że moje miejsce jest gdzieś poza Izraelem. Z ciekawostek: moja mama urodziła się w Łodzi, wyjechała z Polski w 1938 roku.

Miała wiele szczęścia.
To prawda.

Do Flotylli Wolności dosiadł się w pewnym momencie szwedzki pisarz Henning Mankell. Czy w Szwecji jest wielu twórców angażujących się politycznie?
Zdecydowanie jest ich zbyt niewielu. Na przykład, podczas operacji „Płynny ołów”, gdy Izrael zaatakował Gazę, napisałem list protestacyjny, chciałem, żeby podpisali go pracownicy kultury. Podpisało się pod nim ponad ty-

siąc osób – od osób zajmujących się nią naukowo, przez gwiazdy popu i rocka, muzyków niszowych po malarzy i rzeźbiarzy. Wtedy uznali, że nie powinni być cicho. A zatem wiele osób jest gotowych podpisywać petycje, gdy wymaga tego sytuacja. Jednak bardzo rzadko działają z własnej inicjatywy i zazwyczaj podkreślają, że ich twórczość artystyczna nie ma związku z zaangażowaniem obywatelskim.

Są artyści, którzy uważają się za prawicowych?
Tak, ale jest ich niewielu. Większość twórców angażujących się politycznie skłania się bardziej w lewą stronę.

W 2004 roku wraz z żoną stworzyłeś instalację, składającą się między innymi z basenu wypełnionego płynem w kolorze krwi.
Królewna Śnieżka i szaleństwo prawdy. Została zniszczona przez izraelskiego ambasadora w Sztokholmie. Po tym incydencie cofnięto go do Tel Awiwu.

Jaki był jej przekaz? Ambasador twierdził, że była antysemicka.
Absurd. To trudno przełożyć na słowa, ponieważ na instalację składał się nie tylko basen, ale również dźwięki i muzyka, oraz pogoda. To była zima, wszędzie śnieg, minus 10 stopni. Ale jeśli musiałbym to jakoś zredukować do słów, to powiedziałbym tak: chcieliśmy zwrócić uwagę na to, jaki jest mechanizm powodujący, że ludzie w pewnych sytuacjach są w stanie się nawzajem mordować. Dlaczego ludzie to robią? Odpowiedź brzmi: jeśli nie masz po co żyć, to znajdujesz coś, dlaczego warto umierać. Chcieliśmy też zmusić ludzi do zastanowienia się nad tym, co można zrobić, by zatrzymać proces stawania się człowiekiem gotowym zabić innych lub siebie, jak w ogóle do niego nie dopuścić. Gdy on już się zaczyna, ludzie czują się przyciśnięci do ściany, to zazwyczaj jest już za późno.

Ale ambasador dopatrzył się tam antysemityzmu.
Tam nie było nawet słowa o Żydach ani o polityce Izraela. Instalacja wspominała o niewinnych ofiarach. Tylko tyle. Niestety izraelscy politycy nie chcą żadnej dyskusji dotyczącej podejmowanych przez nich decyzji, ponieważ w dyskusji wyszłoby na to, że robią źle. Dlatego wymachują oskarżeniami o antysemityzm.

Jestem przeciwko antysemityzmowi i innym formom rasizmu. W Szwecji jestem również zaangażowany w walkę z rasizmem. Uważam, że walka z antysemityzmem jest powiązana z walką przeciwko islamofobii. Obecnie w Europie antyislamizm zastąpił staromodny antysemityzm.

Jeden ze znanych i odnoszących sukcesy polskich artystów, który przy okazji chce być kojarzony z lewicą, powiedział, że zaangażowany on może być jako obywatel, ale nie jako artysta. Z tego, co mówisz, wynika, że takiego rozróżnienia nie uznajesz.
Absolutnie nie. Tego się nie da oddzielić, to tak, jakbyś mówił, że oddzielasz bycie człowiekiem od bycia artystą. Z jednej strony nie uważam, że wszystkie dzieła sztuki muszą dotyczyć kwestii politycznych, ale z drugiej strony wszystko, co robisz, ma podtekst polityczny. To jest pytanie o to, czy kolaborujesz z systemem, czy nie? Czy robisz wystawę w kontekście, który kwestionuje system, czy nie? Czy twoja twórczość daje systemowi alibi, że jest „demokratyczny", „otwarty", respektuje wolność słowa itd. Tego rodzaju pytania zawsze pojawiają się, gdy pokazujesz swoją sztukę lub grasz swoją muzykę. I jakoś zawsze musisz na te pytania odpowiedzieć, nawet jeśli nie chcesz ich sobie zadawać.

To jest nie tylko kwestia tego, co ty mówisz, ale również tego, jak ludzie ciebie odbierają. Jeśli ten polski artysta zajmuje wyraźne stanowisko w kwestiach politycznych, to wtedy ludzie odbierają jego sztukę właśnie w tym kontekście, cała jego sztuka jest naładowana wymiarem politycznym. Więc podział na bycie artystą i bycie obywatelem nie ma sensu.

Czy uważasz, że dzieła sztuki mogą zmienić świat?
To bardzo trudne pytanie i łatwo może zaprowadzić na manowce *hybris*, pychy. Łatwo ulec złudzeniu, że możesz zmienić świat wedle własnej woli. Zazwyczaj odpowiadam na to słowami d'Alemberta z *De la liberté en musique* (przytoczę je z pamięci): „Wszystkie formy wolności są związane ze sobą, wolność muzyki rozwija wolność uczuć, która rozwija wolność myślenia, która z kolei rozwija wolność działania. A wolność działania jest głównym wrogiem państwa. Jeśli chcesz utrzymać monarchię, nie zmieniaj nic w formie opery".

D'Alembertowi chodziło o to, że jeśli zaczynasz wprowadzać jakieś zmiany w muzyce, nawet małe, to czujesz, że jednak na świecie można coś

zmienić. I zaczynasz zadawać sobie pytanie, dlaczego państwo nie mogłoby być inne, dlaczego system ekonomiczny nie mógłby być inny. Gdy zauważasz, że rzeczy nie muszą być takie, jakie są, wtedy nie ma najmniejszego powodu, by ograniczać się tylko do muzyki. Dlaczego nie działać w kierunku zmiany państwa czy gospodarki? Uważam więc, że sztuka może zmienić świat – nie poprzez bezpośrednie wpływanie na to, co jest, ale przez wpływanie na to, jak ludzie czują, myślą i działają. To ludzkie działania zmieniają świat. Tak było w przypadku Flotylli Wolności. Półtora roku temu, bez biura ani wsparcia, kilka osób, w tym ja, zdecydowało, że nie możemy dłużej milczeć i być bezczynni wobec blokady. Zdecydowaliśmy się działać i po półtora roku, dzięki naszemu działaniu, blokada została bardzo rozluźniona. Coś, co jeszcze kilka miesięcy temu wydawało się niemożliwe, okazało się możliwe, zmieniliśmy polityczną mapę świata. Obecnie większa część światowych przywódców potępia blokadę.

Niektórzy twierdzą, że Flotylla była prowokacją zorganizowaną przez islamskich fundamentalistów z Turcji, a ludzie dali się na nią nabrać.

We Flotylli uczestniczyło wiele okrętów i organizowało ją sześć organizacji. Tylko jedna była z Turcji. Nasze okręty przewoziły lekarstwa, materiały do odbudowy domów, prefabrykowane szkoły, elektryczne wózki inwalidzkie i były w całości finansowane z darowizn zwykłych Szwedów.

Jak mówiłem, walka z antysemityzmem i islamofobią są powiązane, ponieważ są częścią ogólnej walki z dyskryminacją i ksenofobią. Fenomen rasizmu objawia się w wielu obszarach: nienawiść do Żydów, nienawiść do homoseksualistów, nienawiść do muzułmanów, nienawiść do Romów, *you name it*. W rocznicę *Kristallnacht* mamy demonstracje, które nie tylko mają przypomnieć o pogromie Żydów w nocy z 9 na 10 listopada 1938 roku, ale wpisać to w kontekst współczesnego rasizmu. Występuję wtedy w meczetach i centrach kultury społeczności muzułmańskich, tłumacząc, że walka z antysemityzmem jest ściśle związana z walką z islamofiobią. Niemiecki pastor Martin Niemöller napisał wiersz zaczynajacy się od słów: „Najpierw przyszli po komunistów, / ale się nie odezwałem, / bo nie byłem komunistą”. Potem przyszli po socjaldemokratów, związkowców i żydów. Utwór kończy się zdaniem: „Wreszcie przyszli po mnie, / i nie było już nikogo, kto wstawiłby się za mną”. Musimy się jednoczyć przeciwko każdej formie

dyskryminacji, ponieważ każda forma dyskryminacji jest furtką dla dalszych form dyskryminacji.

Dror Feiler – urodzony w Izraelu muzyk i artysta wizualny. Do Szwecji przeprowadził się w wieku 22 lat. Studiował muzykę nowoczesną na Fylkingen Institut for New Music, muzykologię na uniwersytecie sztokholmskim i kompozycję w akademii muzycznej. Przewodniczy szwedzkiej organizacji Żydzi dla Pokoju Izraelsko-Palestyńskiego, organizacji Europejscy Żydzi dla Sprawiedliwego Pokoju, jest również członkiem redakcji mieszczącej się w Sztokholmie Agencji Informacyjnej Nowa Kolumbia. Wraz z żoną Gunillą Sköld Feiler prowadzi galerię TEGEN 2.

Szwedzką publicystykę przenika chęć moralizowania

Z Maciejem Zarembą rozmawiają
Magdalena Błędowska i Agnieszka Wiśniewska

Magdalena Błędowska, Agnieszka Wiśniewska: Pracuje pan w szwedzkich mediach od lat i zna je od środka, a jednocześnie śledzi pan, jak się zmieniają środki masowego przekazu w Polsce. Jak by wypadło porównanie obu krajów pod tym względem?
Maciej Zaremba: Nie wiem, czy jestem właściwą osobą, żeby odpowiadać na to pytanie, bo mam bardzo wysokie wymagania w stosunku do mediów. Ciągle jestem idealistą.

My też, dlatego szukamy dobrych wzorców.
Szwedzkie media mają bardzo dużo zalet, których brakuje polskim gazetom czy telewizji. Ale mają też wady, z którymi z kolei nie spotykamy się w Polsce. Są na przykład na ogół wiarygodne – a jednocześnie nieciekawe. Można to chyba tłumaczyć historią, która u nas bywa dramatyczna. Szwedzi nie stoją przed tak istotnymi dylematami czy ideowymi wyborami jak Polacy. Historia nie budzi w nich emocji. Jak mi kiedyś tłumaczył Jacek Kuroń: w Szwecji wszystkie najważniejsze postulaty polityczne zostały już spełnione. Odkręcasz kran – leci woda. Naciskasz kontakt – zapala się światło. Chcesz zmienić rząd – idziesz na wybory. Chorujesz – zabierają cię do szpitala. A jak skończysz pracować, dostajesz emeryturę. Coś w tym jest.

Względne ubóstwo szwedzkiej debaty politycznej i brak wielkich sporów ideowych wynikają z faktu, że jest nam po prostu dobrze. Właściwie całe szwedzkie życie polityczne, od lewicy do prawicy, zmieściłoby się w niemieckiej socjaldemokracji. Konsekwencje tego w przypadku prasy są takie,

że od trzydziestu lat trwają próby stworzenia tygodnika społeczno-politycznego z prawdziwego zdarzenia, takiego jak „Polityka” czy „Newsweek”. Wszystko pada. Nikomu nie udało się pokonać progu, jakim jest piętnaście tysięcy prenumeratorów. W Polsce jest z pięć takich pism, nawet w maleńkiej Finlandii czy Danii są, a Szwecja wciąż ma z tym problem. Sam byłem świadkiem upadku trzech takich inicjatyw. Przetrwał jedynie „Fokus”, który powstał dwa lata temu, ale jest nieciekawy. Opiera się na założeniu, że przeciętny szwedzki inteligent fascynuje się kulisami gry politycznej w rządzie. Jakby to co najmniej Biały Dom był. Podniecają się przeciekami, kto zostanie wiceministrem rolnictwa. Kogo to interesuje?

To o czym piszą codzienne gazety?

Pominąwszy zwyczajne doniesienia, często o problemach zastępczych: czy król powinien poprowadzić swoją córkę do ołtarza? Panele, debaty, artykuły dyskusyjne…

Echa tego sporu dotarły nawet do nas. Tylko że takie zastępcze tematy, podobnie jak drugorzędna literatura, czasem dużo mówią o danym społeczeństwie – w Polsce wypowiedź arcybiskupa, że prowadzenie panny młodej do ołtarza przez ojca kłóci się z kilkusetletnią tradycją równouprawnienia i wolności kobiety, byłaby rewolucyjna.

To nieporozumienie. Jaka tradycja wolności kobiety? Przecież ten Kościół jeszcze do niedawna był urzędem państwowym. Przez czterysta lat nie zdarzyło się, żeby w ważnej kwestii miał odmienne zdanie niż król czy rząd. Do 1920 roku obowiązywało na przykład prawo, że mąż może bić żonę i służących. Kiedy parlament w 1934 roku uchwalił, że będziemy pod przymusem sterylizować biedne kobiety, bo rodzą za dużo „niewartościowych” dzieci, przez co obciążają budżet, Kościół nie tylko się na to zgodził, ale wynalazł teologiczne argumenty na poparcie takiej reformy. Kiedy parlament uznał, że także kobiety mogą być pastorami – zostały nimi. A dzisiaj wydaje mu się, że jest feministyczny. Tylko że to w dużej mierze powierzchowny feminizm narzucony przez partie polityczne, które do dzisiaj zarządzają Kościołem. Dlatego taka wypowiedź arcybiskupa nikogo tu nie bulwersuje ani nie dziwi.

Jakie jeszcze kwestie podejmowane często przez szwedzkie media uznałby pan za mniej istotne czy zastępcze?

Jesteśmy w Szwecji przejęci sprawami, na które nie mamy wielkiego wpływu. Tutaj pole do popisu dla retoryki jest nieograniczone. Weźmy na przykład klimat. Gdyby Szwecja jutro zniknęła z mapy, emisja gazów cieplarnianych zmniejszyłaby się ledwie o ułamek procenta. Możemy więc nawet przestać oddychać, już nie mówiąc o odstawieniu auta, a klimat tego i tak nie zauważy. Ale walczymy. Oczywiście to jest dobre i moralne, bo takie myślenie jest wyrazem odpowiedzialności za świat. Tylko dlaczego tak trudno jednocześnie opublikować tekst o tym, co się dzieje w Kongu?

Mimo pewnej monotonii życia publicznego, na którą pan wskazuje, pana reportaże w szwedzkiej prasie odbiły się dość szerokim echem.

Bo ja ciągle jestem w połowie Polakiem, więc szukam dziury w całym [śmiech]. No i moje tematy nie bardzo pasują do szwedzkiej „liturgii". To jest właśnie plus bycia imigrantem. Człowiek do szkoły tu nie chodził, więc nie wie, że o niektórych sprawach pisać nie wypada. Ostatnio opublikowałem serię artykułów o mobbingu w pracy, który z wielu różnych powodów jest tu prawdopodobnie większym problemem niż w Polsce. To był temat tabu dla wszystkich, a głównie dla związków zawodowych. I nagle wszyscy są zdziwieni, że cała Szwecja o tym rozmawia. Jest wiele takich tematów, które mało kto chce ruszyć, bo są drażliwe, ranią dobre samopoczucie Szwedów. Na przykład służba zdrowia. Kłopot z nią w Szwecji ma charakter nie finansowy, a moralny: czy w momencie, gdy lekarz musi podjąć decyzję, komu pomóc, dochodzi do wartościowania ludzi? Na jakiej zasadzie odbywa się to wartościowanie? „Użyteczności dla społeczeństwa"? Pisałem też o braku gwarancji prawnych w opiece społecznej. Teraz państwo przeprasza za odebranie rodzicom dzieci, które później były maltretowane w rodzinach zastępczych. Być może przesłanki tych decyzji były słuszne, ale zupełnie zabrakło kontroli. Czy wreszcie problem imigracji. Na czym polega integracja? Co oznacza słowo „obywatel" w epoce globalizacji? Czy imigrant musi mówić po szwedzku? To są teraz istotne pytania.

Dlaczego według pana szwedzcy dziennikarze omijają te tematy?

Nie mam dobrej odpowiedzi na to pytanie. Dlaczego pokolenia polskich dziennikarzy omijały Jedwabne? Źle rozumiany patriotyzm? Nabyta z zawodem powierzchowność? Większość dziennikarzy nie ma wystarczającej wiedzy, żeby podejmować pewne problemy. Robią newsy z dnia na dzień, więc nie mają czasu niczego zgłębić. A jeśli już się na to zdecydują, to z piętnastu możliwych sposobów ugryzienia problemu imigracji wybierają czternaście sztampowych: o, tym się powiodło, a tym nie; o, a tu rasiści prześladują przyjezdnych. Bo tak ich nauczono. Z kolei ci, którzy naprawdę wgryźli się w temat i potrafią pisać, nie trafiają do wielkich mediów, poza kilkoma wyjątkami. Trzeba mieć specyficzne walory, żeby się dostać do telewizji czy gazety. Kapuściński nie zdałby na tutejsze studium dziennikarskie. Ja miałem wyjątkowego farta, zostałem ściągnięty do „Dagens Nyheter" przez szefa, Arne Rutha, który się uparł, że będzie u niego reportaż literacki.

A jakie cechy są premiowane w szwedzkich mediach?

Będę złośliwy: szwedzką publicystykę przenika chęć moralizowania. Dziennikarzom się wydaje, nawet jeśli się do tego nie przyznają, że ich zadaniem jest pokazywać, kto jest dobry, a kto zły, i stanąć po tej słusznej stronie. To ich odciąga od naprawdę ciekawych, złożonych tematów. Rzadko zdarzają się wyjątki – niedawno jeden z reporterów, wybitnie wrażliwy, taki odpowiednik Włodzimierza Nowaka, opisał naszą partię ksenofobów, czyli Szwedzkich Demokratów. Potraktował ich wyborców jak ludzi i nagle się okazało, że to sfrustrowani socjaldemokraci, a nie żadni faszyści.

Jeżeli już ktoś poruszy istotny temat, i to w niebanalny sposób, to czy społeczny rezonans ogranicza się do wpisów pod artykułem na stronie internetowej czasopisma, czy jest szansa na wywołanie szerszej dyskusji? A może odzew jest jeszcze większy i udaje się wpłynąć na postępowanie władz?

O tak. Czasem udaje się zmienić punkt widzenia dużej liczby ludzi, w tym innych dziennikarzy i polityków. Po artykułach o mobbingu zostałem zaproszony do parlamentu, żeby porozmawiać z posłami. Przyszło też mnóstwo ludzi ze związków zawodowych. W takim momencie reporter czuje się spełniony. Okazało się, że ci ludzie nie tylko są gotowi podjąć temat, ale też dojrzeli do niego, przemyśleli go, tylko brakowało im słów, pojęć, na-

zewnictwa. Czasami wydaje mi się, że powołaniem reportera-publicysty jest praca chrzciciela. Musi wynaleźć język dla tego, co nas nurtuje.

A czy w dyskusjach politycznych albo społecznych zabierają też głos ludzie spoza mediów i klasy politycznej, na przykład pisarze czy artyści?

Kiedyś było to wyraźniejsze, teraz debata publiczna w Szwecji zamiera. Przed laty w spór o stosunek do Europy zaangażowali się praktycznie wszyscy, także pisarze. To był ważny temat, bo socjaldemokracja w latach 40. stwierdziła, że Szwecja do Europy nie należy i należeć nie chce. Cywilizacyjnie bliżej jej do Australii niż Francji. Trzeba było to przełamać. Podobne emocje wzbudził problem energii atomowej. Każdy się wypowiedział, to było bardzo ciekawe. Teraz takich debat jest coraz mniej. Tak więc pod względem tematów, warsztatu i intensywności dyskusji szwedzka prasa ustępuje Polsce. Z drugiej strony niektóre szwedzkie rozwiązania prawne są bardzo sensowne, na przykład te umożliwiające obywatelowi obronę przed pomówieniem ze strony mediów. Ponadto dziennikarze są tu względnie wyszkoleni w obiektywizmie. W Polsce to duży problem, zwłaszcza w przypadku telewizji publicznej.

A jakie jest podejście w mediach do spraw międzynarodowych?

Jeśli coś ważnego dzieje się na świecie, to przestaję czytać szwedzkie gazety i przerzucam się na „Financial Times” albo internetowy portal „Gazety Wyborczej”. Doniesienia szwedzkie są na ogół płytkie i naiwne. Z bardzo prostej przyczyny: Szwedów stać na to, żeby mieć słabą publicystykę międzynarodową. Szwecja właściwie nie prowadzi polityki zagranicznej, bo jej nie potrzebuje. A Polska musi ją prowadzić na sto pięćdziesiąt procent. I tak jest w Szwecji od stu lat, więc nikomu nie przeszkadzają te zdawkowe prasowe raporty ze świata. Nie ma tu nikogo, kto by pisał o Bałkanach tak jak Konstanty Gebert albo rozumiał Zakaukazie tak jak Wojciech Jagielski. Byłem kiedyś na seminarium w Waszyngtonie. Amerykańscy publicyści utyskiwali, że przeciętny Amerykanin nie odróżnia Bułgarii od Belgii. Ale po co ma odróżniać? Do czego jest mu ta informacja potrzebna? Oczywiście, można powiedzieć, że światły obywatel powinien się orientować w takich sprawach, ale tak naprawdę to nie jest wiedza, która wpływa na warunki bytowe obywatela Alaski.

Ten brak zainteresowania wynika więc z odcięcia się od problemów niezwiązanych bezpośrednio ze Szwecją?
Powiedziałbym raczej, że to kwestia geografii politycznej oraz tradycji neutralności.

To ciekawe, bo szukając informacji o szwedzkich mediach, można się natknąć na przykład na opisy sporów o to, jak przedstawiany jest konflikt palestyńsko-izraelski.
To jest zupełnie inna sprawa. Kilka lat temu mój kolega, korespondent zagraniczny, znawca Ameryki Łacińskiej, wściekły na swoją redakcję, narysował „mapę świata wedle szwedzkich mediów". Afryki na niej praktycznie nie było. Ameryka Południowa, gdzie tyle się dzieje, była pięć razy mniejsza od Izraela i Palestyny – ten skrawek ziemi okazał się największym kontynentem na planecie.

Milion zgwałconych kobiet w Kongu to newsowe zero w szwedzkich mediach w porównaniu z jeszcze jedną próbą negocjacji palestyńsko-izraelskich, terrorystą w Tel Awiwie czy zburzonym palestyńskim domem. Co pokazuje, że w szwedzkich mediach dochodzi do swego rodzaju projekcji moralnej. Palestyna i Izrael to nie realne kraje, tylko ekran, na który rzutujemy nasze biblijne wyobrażenia o sprawiedliwości, dobru i złu. Możemy to robić spokojnie, bo nikt poza Szwecją nie przejmuje się tym, co piszemy.

Jest to więc wojna pewnych ikon, która zresztą ostatnio bardzo się skomplikowała. Część szwedzkiej lewicy zaadaptowała antyizraelskość, ale czasami myli ją z antysyjonizmem czy wręcz antysemityzmem. W lewicowych pismach zdarzają się antysemickie zagrywki à la Władysław Gomułka. Rozważa się na przykład, czy to dobrze, że dziennikarze pochodzenia żydowskiego piszą korespondencje z zagranicy. To rasizm, tyle że nieuświadomiony. Moja żona Agneta Pleijel napisała sztukę radiową o wyimaginowanych stosunkach między Schulzem i Kafką. Właśnie dostała wiadomość z radia, że tego nie wyemitują, bo nikogo nie interesuje, że dwóch żydowskich literatów dawno temu o czymś główkowało. Najpierw się zmartwiła, że naprawdę napisała coś słabego, ale przez niedoszłą reżyserkę sztuki wyciągnęła od szefa programu prawdę. Ten człowiek bał się wystawić audycję o Żydach, z których jeden, Kafka, na łożu śmierci rozmyślał o emigracji do Palestyny, bo „w obecnym kontekście" ktoś mógłby to odebrać jako poparcie dla Izraela. Tak jest, według niektórych szwedzkich postępowców poli-

tyka Izraela stawia Franza Kafkę w podejrzanym świetle. To dobry przykład amnezji w kraju, gdzie antysemityzm został natychmiast po wojnie uznany za niebyły. Kompletnie zapomniano, że „kapitalista” w propagandzie socjalistów z lat 20. przedstawiany był jako obcy etnicznie brunet z wydatnym nosem, który kala piękny język szwedzki niemieckim akcentem… Część lewicowych publicystów nie potrafi antysemityzmu rozpoznać, bo nie wiedzą, jak on się przejawia.

A czy Szwedów interesują problemy lokalne, z ich regionu, miasteczka czy wsi? Bo w Polsce tematy debaty publicznej wyznacza raczej centrum. Jeśli chodzi na przykład o politykę, to ludzie żyją przede wszystkim tym, co się dzieje w Warszawie.

W Szwecji jest inaczej, ale to wynika trochę z geografii: to większy kraj, silnie zregionalizowany. Do tego regiony nie wstydzą się, że nimi są.

Jaka jest kondycja lokalnej prasy?

Całkiem niezła. W Malmö na przykład moja gazeta, czyli „Dagens Nyheter”, ma jakiś jeden procent abonentów. Właściwie nie istnieje. Prenumerują ją dyrektorzy gimnazjów, politycy, dziennikarze, może parę innych osób. Za to lokalna „Sydsvenska Dagbladet” jest dostarczana codziennie do 80 proc. mieszkań w tym mieście. I tak jest właściwie wszędzie. Przy czym „Sydsvenska Dagbladet” to gazeta pełną gębą: serwis zagraniczny, dużo kultury, świetna strona polityczna i jeden z najlepszych w kraju reporterów. A i tak w każdym miasteczku w tym regionie ma konkurencję.

U nas te lokalne tytuły są nierzadko wykupywane przez wielkie koncerny prasowe, a potem łączone albo likwidowane. W wielu miejscach lokalna gazeta to zaledwie dodatek do ogólnopolskiego tytułu.

Popularność lokalnej prasy w Szwecji ma związek z poziomem czytelnictwa. To jest największa różnica między naszymi krajami. Uwarunkowania historyczne, przede wszystkim wczesna alfabetyzacja, stara tradycja lokalnych samorządów, a także poziom życia sprawiły, że Szwedzi czytają codzienne gazety jak mało kto na świecie. Suma nakładów prasy codziennej jest gigantyczna. Smutne jest tylko to, że pismami ogólnokrajowymi są już tylko popołudniówki, bo najważniejsze dzienniki, jak „Dagens Nyheter”

czy „Svenska Dagbladet”, nie mają takiego zasięgu. Po prostu się to nie opłaca. W Szwecji od stu lat funkcjonuje abonament, gazety są wrzucane bezpośrednio do skrzynki o piątej rano. Dostarczenie egzemplarza gdzieś daleko na północ kosztuje pięć razy więcej niż jego wyprodukowanie. Dlatego na przykład „Dagens Nyheter” skupiły się na regionie sztokholmskim, nasza konkurencja również. To jest niebezpieczne, bo ogólnokrajowym medium pozostają już tylko brukowce i telewizja.

Jak wypada porównanie szwedzkiej i polskiej telewizji publicznej?

Przeżyłem szok, oglądając w kraju wiadomości. Byłem przekonany, że to leci jakiś partyjny program. Kocham Polskę, ale gdybym musiał tu oglądać telewizję, to od razu uciekłbym do Szwecji [śmiech].

Ile jest w Szwecji kanałów publicznych?

Dwa, oba praktycznie bez żadnych reklam. Raz na cztery godziny w czasie transmisji mundialu coś się pojawi. I tak powinno być, w końcu pieniądze na program mają od odbiorców.

Opłaty są ściągane w postaci abonamentu?

Tak, i to jest dobre rozwiązanie. Zarząd publicznej telewizji jest wybierany przez rząd, składa się częściowo z polityków, ale nikomu nie przychodzi do głowy, żeby ją politycznie wykorzystywać. Jej obecny szef jest byłym konserwatywnym publicystą politycznym, ale nie wtrąca się do programu. Nie mianowałby nigdy swojego ideowego czy partyjnego kolegi kierownikiem jakiejś redakcji albo działu. To jest bardzo zdrowe.

A jak oceniłby pan poziom tych publicznych kanałów? Można mówić w ich przypadku o realizowaniu misji, edukacyjnej albo kulturalnej?

Jest taka tradycja w Szwecji, jeśli chodzi o media. „Dagens Nyheter” przeprowadziły niedawno sondę wśród swoich czytelników, pytając ich, co jest dla nich najważniejsze w gazecie. Mieli do wyboru pięćdziesiąt różnych cech. Jednoznacznie wygrało pojęcie pochodzące jeszcze z lat 20. oznaczające „wszechnicę” – czyli że z gazety każdy się może czegoś nauczyć. Otwierasz ją i dowiadujesz się nowych rzeczy, poznajesz nowe słowa. Kiedyś walczyłem o to, żeby na każdej stronie „Dagens Nyheter” było przy-

najmniej jedno pojęcie, przy którym czytelnik musi sięgnąć po słownik. I odbiorcy właśnie tego oczekują. W przypadku telewizji publicznej długo było bardzo podobnie. Teraz jednak zaczęła schodzić na psy, bo walczy o widzów z prywatnymi kanałami. A czym walczy? „Big Brotherem", „Wyprawą Robinsona", amerykańskimi serialami. Są przerażeni, że spada im oglądalność. Jest o wiele mniej programów publicystycznych. Ale jak już są, to bardzo dobre.

Jakiego dokładnie typu jest to publicystyka? Dyskusje? Reportaże?

Są dwie świetne redakcje gromadzące dziennikarzy, którzy szukają dziury w całym. Uprawiają agresywne – z mojego punktu widzenia nawet zbyt agresywne – ale niesłychanie pożyteczne dziennikarstwo. Mają na to fundusze, więc mogą się grzebać w danym temacie nawet przez cztery miesiące. Powyciągali wiele skandali, na przykład historię piętnastolatków, którzy jeszcze przed poprawczakiem byli zamykani prawie nadzy w izolatkach za karę, że nie zjedli obiadu albo obrazili funkcjonariusza. Polska „Sprawa dla reportera" jest dla mnie podejrzana, nie we wszystko wierzę. Tutaj nie mam takich wątpliwości, publicystyka jest na wysokim poziomie. No ale poza tym mamy zalew programów rozrywkowych, i to w złym guście. Do tego pseudodyskusje, w których rozmowa ma być tylko pretekstem do tego, żeby publiczność się dobrze bawiła. Sadzamy ją więc jak w cyrku i dobieramy agresywnego prowadzącego.

Powiedział pan, że telewizja publiczna jest apolityczna, nie ma znaczenia, kto nią rządzi. A można mówić o jakiejś orientacji politycznej kanałów prywatnych?

Nie, nie mamy czegoś takiego jak prawicowa amerykańska telewizja Fox. Stacje prywatne to czysta komercja. Co nie znaczy, że nie bywa na poziomie. Na przykład prywatna TV 4 ma świetny i znaczący program reporterski. Jest też bardzo ciekawy niszowy kanał o nazwie Axess. To własność koncernu, który kiedyś zaczynał od linii okrętowych, a teraz ma wszystkiego po trochu, między innymi firmę budowlaną, a przy tym cechuje go pewien intelektualny snobizm, w dobrym tego słowa znaczeniu. Wystartowali najpierw z miesięcznikiem o takim samym tytule. Przypomina on nieco „Res Publicę" Marcina Króla. Dla mnie „Axess" jest odrobinę zbyt mono-

tonny, bo prezentuje ciągle jeden punkt widzenia, ale teksty są bardzo dobre, na wysokim poziomie, wręcz akademickim. Potem stworzyli kanał telewizyjny. Bez reklam, bez prezenterów, z programami publicystycznymi, dokumentami BBC, teatrem i muzyką poważną. Zwrócili się do mnie, żebym zaprezentował najlepsze filmy dokumentalne. Wybrałem między innymi film Fredericka Wisemana *Welfare* oraz *Jeden dzień w PRL* Macieja Drygasa. Organizują ponadto coroczne seminaria – na przykład o Rosji, globalizacji, świecie muzułmańskim czy etyce medycznej. Właściciele nie mają żadnych związków politycznych. Mają natomiast forsę i wydają ją właśnie na takie przedsięwzięcia. Klasyczny przypadek bogaczy-mecenasów. Mąż głównej właścicielki jest wielbicielem Junga. To tak jakby Palikot nagle radykalnie zmienił zainteresowania i zaczął inwestować kasę w dokształcanie społeczeństwa.

A jaki jest profil ideologiczny prasy? Powiedział pan wcześniej, że właściwie cała szwedzka scena polityczna to szeroko rozumiana socjaldemokracja. Czy to samo dotyczy gazet? Największe dzienniki oficjalnie określają się mianem „liberalnych”.

Właściwie wszystkie socjaldemokratyczne dzienniki w Szwecji padły, choć jeszcze trzydzieści lat temu w każdym miasteczku była przynajmniej jedna gazeta, która reprezentowała ten profil. Zostały może trzy. Dlaczego padły? Bo były ideologiczne w złym sensie tego słowa. Lewica w Szwecji nie umie robić dzienników. Nie ufają czytelnikowi, że sam sobie wyrobi opinię, więc serwują mu własną, na wszystkich kolumnach. Moim zdaniem wstępniak może być ideologiczny, ale newsy już nie. Żeby robić dobrą gazetę, trzeba być liberałem – w tym sensie, że w opisie rzeczywistości nie można być ideologicznie wybiórczym, bo nam nie uwierzą. Z dużych socjaldemokratycznych pism ostał się „Aftonbladet”, choć już też tylko nominalnie, bo jest własnością norweskiego koncernu.

To tabloid?

Tak. Na mocy jakiejś umowy partyjni redaktorzy piszą wstępniaki, ale nic więcej. Pozostałe duże gazety, „Dagens Nyheter”, „Svenska Dagbladet” i „Expressen”, czyli druga popołudniówka, są liberalne – w politycznym, ale niekoniecznie ekonomicznym znaczeniu tego słowa. Nie mają bezpośrednich związków z żadną partią, choć teoretycznie powinny mieć. Na

przykład redakcja „Svenska Dagbladet” mówi o sobie „niezależni moderaci”, a moderaci to przecież nazwa partii. Ale oni w tej gazecie leją bez litości swoich partyjnych kolegów. Owszem, jakoś tam chcą ich promować, ale bardziej zależy im na piśmie. Nie ma możliwości, żeby szef partii wpływał na teksty, nawet na wstępniaki. Zresztą, jeśli popatrzą panie na sondaże, kto jest najbardziej opiniotwórczy w Szwecji, to zobaczą, że nawet ja i redaktor polityczny w mojej gazecie, Peter Wolodarski, miewamy wyższe notowania niż niektórzy szefowie partyjni. Tak więc nie można sobie tak łatwo podporządkować dziennikarzy. Również dlatego, że w szwedzkim ustroju nawet partia rządząca nie dysponuje wieloma posadami do rozdania.

A można się spotkać z walką między tytułami o odmiennych poglądach politycznych? W Polsce konflikty między „Gazetą Wyborczą” i „Rzeczpospolitą”, a wcześniej „Dziennikiem”, nierzadko motywowane personalnie albo wynikające z pewnych zaszłości historycznych, są dość ostre.

Ale w Polsce mamy przecież prawdziwy konflikt – o model państwa i społeczeństwa. W Szwecji nie ma już takich dylematów. Oczywiście toczy się dyskusja między ideologicznymi wstępniakami, czasami też dla zasady czy w ramach pewnego rytuału próbujemy atakować konkurencję. Kiedy byłem redaktorem prowadzącym, próbowałem to ucinać, bo wszyscy czuli, że to jest naciągane. Ale takie machanie szabelkami bywa fajne i czasem się tego próbuje: a to, że tamci idiotyczny nagłówek dali, a to, że czegoś nie sprawdzili, a to, że rozdmuchali jakąś bagatelę…

Z czego w takim układzie wynikają wybory czytelnicze? Dlaczego ludzie kupują dany tytuł, a nie inny?

To dobre pytanie. Jeszcze do niedawna „Svenska Dagbladet” była konserwatywna i przynajmniej jedna czwarta jej czytelników nie mogła sobie nawet wyobrazić, że bierze do ręki „Dagens Nyheter”. I odwrotnie. Tam Kościół, tradycja, monarchia, a tu liberałowie. Teraz to się zatarło. Analitycy rynku prasowego mówią, że takie motywacje już prawie nie odgrywają roli. Jest jakieś minimum, powiedzmy dziesięć tysięcy abonentów „Svenska Dagbladet”, dla których nadal czytanie „Dagens Nyheter” jest nie do pomyślenia. Ale dla większości główne gazety przestały być nośnikami jakichś ściśle określonych opcji politycznych. My mamy ciekawsze wstępniaki,

mniej przewidywalne. Natomiast z góry wiem, co napiszą w „Svenska Dagbladet”, bo są trochę bardziej konsekwentni. Ale nikogo do siebie w ten sposób nie przekonają, bo nie ma tu tak naprawdę żadnych większych różnic politycznych, jeśli wykluczymy ekstremę z prawej i lewej strony. Jak już mówiłem, w Szwecji także partia konserwatywna jest już właściwie – według polskich standardów – socjaldemokratyczna. Prawie wszyscy są feministami albo świetnie to udają, prawie wszyscy są ekologiczni i tak dalej.

Co w takim razie wybierają czytelnicy o poglądach spoza tego socjaldemokratycznego mainstreamu?

Gazety lokalne są bardziej wyraziste. „Barometern”, który wychodzi na wschodzie, czy „Nya Wermlands-Tidningen” z Värmland na zachodzie są bardziej konserwatywne. To jest taki konserwatyzm à la Komorowski, więc wciąż łagodny. Powstało też ostatnio nowe pismo liberalne, nosi tytuł „Neo”. Tylko że w nim wszystko jest liberalne. Jakbym ja robił liberalną gazetę, tobym chociaż trzy strony zostawił dla socjalistów i trzy dla konserwy, żeby jakiś seks był. To jest główna wada wszystkich periodyków, które padają – są jednopłciowe, a potrzebna jest przynajmniej androginia. Szwedzki czytelnik, jak się okazuje, woli być podniecany niż zaspokajany.

A istnieją periodyki radykalnie lewicowe? Na przykład sympatyzujące z Partią Lewicy?

Partia Lewicy miała swoje czasopismo, nazywało się „Ny Dag”, „Nowy Dzień”, ale padło razem z murem berlińskim. Socjaldemokratyczna młodzież ma dwa pisma. „Przeciąg” („Tvärdrag”) jest niezbyt ciekawy, prowadzi walkę nie tyle o idee, ile o to, kto zostanie przewodniczącym socjaldemokratycznej młodzieżówki, a potem ministrem. Bo nie można pełnić tej funkcji i ministrem nie zostać. Co innego drugie pismo tego nurtu, czyli „Dagens Arena”, które odgrywa dość istotną rolę w transformacji szwedzkiej socjaldemokracji, starając się uczynić ją mniej nacjonalistyczną, pozytywniej nastawioną do Unii Europejskiej. Niedawno przeszli chyba zupełnie do internetu.

To dość wyraźny trend w ostatnim czasie. Nakłady gazet spadają, niektórzy twierdzą, że niedługo czasopisma w całości prze-

niosą się do internetu, zamykając bezpłatny dostęp i ściągając od czytelników opłaty. W Szwecji też to można zauważyć?

Była taka tendencja, że tytuły konkurowały ze sobą darmowym dostępem do materiałów w internecie, ale teraz się to obcina. To samobójcza praktyka, bo jeśli wszystko jest w sieci, to po co kupować te płachty papieru? Pewnie skończy się to jakimś inteligentnym systemem obejmującym tytuły szwedzkie i zagraniczne. Będzie można sobie różne gazety podczytywać w internecie, za każdym razem płacąc jakiś grosz.

Ale będzie to się według pana łączyć z zanikiem prasy papierowej?

Odpowiem tak: ile stron potrafią panie przeczytać na raz w internecie?

To zależy, ale czytanie dłuższych tekstów na ekranie często męczy.

No właśnie. Gazetę można czytać na ławce w parku, wziąć ze sobą do kibelka albo zawinąć w nią śledzie [śmiech]. Nie wierzę, że te elektroniczne czytniki przyjmą się w takim stopniu, jak niektórzy to przepowiadają. Jest pewien urok gazety czy książki jako przedmiotu. Kartkowanie papierowych stron idzie o wiele szybciej niż ich przewijanie w postaci elektronicznej. Główne pytanie brzmi, jakie materiały będą się ukazywać w danej postaci. W czym papierowa gazeta codzienna może konkurować z internetem? Na pewno nie w szybkich newsach. O tym możemy zapomnieć. Jest natomiast ogromne zapotrzebowanie na kontekstualizację, pogłębienie i wiarygodność. W internecie mamy mnóstwo informacji, ale często niesprawdzonych, przekłamanych. A gazeta jednak firmuje swoje teksty. Tak więc moim zdaniem papierowa prasa powinna zawierać o wiele więcej publicystyki i dyskusji na poziomie. Na poziomie, to znaczy, że dany tekst ma ciąg dalszy, prowokuje odpowiedzi, temat jest rozwijany przez parę tygodni. Mówię to wszystko z własnego doświadczenia, bo wiem, ilu ludzi przeczytało w gazecie codziennej moje wielkie reportaże na dziewięćdziesiąt tysięcy znaków. One szły w kilku częściach, a i tak każda z nich zajmowała po kilka stron. Czyli czytelnik ma cierpliwość, ale wymaga za to tekstu, nad którym ktoś się napracował. I nie chodzi tylko o to, żeby był ciekawy, ale też żeby się dobrze czytał, żeby miał jakiś rytm i dobrą kompozycję.

A czy w internecie jest widoczna szwedzka kampania wyborcza? Politycy wykorzystują blogi, żeby się promować?

Pewnie tak, choć nie śledzę tego szczególnie. Pięknym przykładem politycznego wykorzystania internetu jest natomiast inna historia, niezwiązana z wyborami. Internautom, którzy skrzyknęli się na jednym z serwisów społecznościowych, udało się odkręcić dwie ustawy. Jedna z nich była wyjątkowo paskudna: parlament zgodził się przy nieśmiałym pomrukiwaniu opozycji, żeby armia mogła ze względu na bezpieczeństwo i walkę z terroryzmem kontrolować praktycznie całą naszą komunikację, w tym maile i rozmowy telefoniczne. Ustawa przeszła w pierwszym czytaniu i już miała zostać odfajkowana w drugim, gdy nagle zbuntowała się grupa Szwedów, którzy zrozumieli, co to naprawdę znaczy. Przez dwa tygodnie robili taki rejwach w internecie, że w końcu przekonali kilku polityków. Musieli się ciężko napracować, gdyż w szwedzkim parlamencie dyscyplina partyjna jest bardzo surowa, a partie już podjęły decyzję w tej sprawie. A tu nagle sprzeciwiło się temu dziesięciu posłów. Taka indywidualizacja mandatu to w Szwecji przypadek bez precedensu, tutaj nikt nie przychodzi na posiedzenia parlamentu, bo nie ma prawdziwej dyskusji, odczytuje się tylko ustalone z góry stanowiska partii. A jak w ogóle zrodził się ten protest? Jego źródłem było przekonanie, że nie chcemy społeczeństwa, w którym jesteśmy w takim stopniu kontrolowani, nie mogąc jednocześnie sprawdzić tego, kto tę kontrolę sprawuje. Grupa liberałów, socjalistów i anarchistów przekonała wszystkich i ustawa ostatecznie została zmieniona.

Wierzy pan, że demokratyczny potencjał internetu będzie się rozwijał, że sieć będzie aktywizować ludzi, zmuszać ich do działania?

To zależy, bo obok tego demokratycznego potencjału istnieje też niedemokratyczny. W Szwecji prawa osobiste w internecie są bardzo słabo chronione. Można prowadzić przeciwko komuś kampanię nienawiści i nie ma na to ustawy. Jeżeli nie jest się zarejestrowanym wydawcą jakiejś strony, tylko osobą prywatną, to nie obowiązuje żadne prawo. Wolnoamerykanka. Coś, co jest karane we Francji, w Szwecji jest dozwolone. Dopiero teraz trwają prace nad nowelizacją odpowiedniej ustawy. Do tego dochodzi ogólne schamienie w internecie, widoczne w komentarzach także na stronach o pewnej renomie. Zapisy ze ścian szaletów przeniosły się do internetu, bez

żadnych konsekwencji. A ludzie poważni, którzy mają coś do powiedzenia, nie wpisują się, bo nie chcą występować w takim towarzystwie.

Podejmuje się w Szwecji jakieś próby cenzurowania tych wpisów?

Jak ukazywały się moje teksty, to prosiłem, żeby zablokować funkcję komentarzy, bo sobie ich nie życzyłem. Ale jedna szwedzka gazeta wpadła na lepsze rozwiązanie. Każdy, kto skomentował jakiś artykuł, dostawał odpowiedź od jego autora. Internauci byli na to kompletnie nieprzygotowani, bo im się naprawdę wydawało, że coś sobie na murach piszą, że nie ma nikogo z drugiej strony. I to w jakimś stopniu ucywilizowało obyczaje. Totalna wolność słowa wcale nie jest dobra. Tak więc pozytywny, obywatelski potencjał internetu rozwija się gdzieś na marginesie. Bo niestety frustratów jest więcej niż zaangażowanych obywateli. Może sposobem na oddzielenie jednych od drugich będą portale autoryzowane? Można by wyznaczyć redaktora z prawdziwego zdarzenia do moderacji merytorycznych dyskusji, który by odrzucał 90 proc. wpisów. I to nie tylko dlatego, że one łamią prawo, bo ktoś kogoś wyzywa – ale przede wszystkim dlatego, że są nieciekawe. Potrzebna byłaby także selekcja materiałów zamieszczanych w internecie. Może lepsze teksty prowokowałyby lepsze komentarze odbiorców. Ciekawa debata w sieci jest możliwa, trzeba tylko trochę pogłówkować, jak stworzyć taką sytuację.

Maciej Zaremba – szwedzki dziennikarz polskiego pochodzenia, publicysta dziennika „Dagens Nyheter”. W roku 1997 opublikował serię artykułów poświęconych praktykom eugenicznym w Szwecji, które wywołały ogólnoeuropejską debatę publiczną. W Polsce publikuje m.in. na łamach „Gazety Wyborczej”, wydano również zbiór jego artykułów Polski hydraulik.

OCZAMI POLAKÓW. OBRAZKI ZE SZWECJI

Trochę inna Szwecja

Jan Smoleński

Różnicę widać już po przesiadce z czerwonej do niebieskiej linii metra. Pasażerów jest więcej, nie są ubrani w modne markowe ciuchy, częściej w tradycyjne, bliskowschodnie stroje. Co druga dziewczyna nosi na głowie chustę i tylko połowa z nich ma biały kolor skóry. Prawdziwy szok kulturowy przeżywa się, wysiadając w Rinkeby: nawet manekin w sklepie z odzieżą ma zasłonięte chustą włosy, a pierwszym językiem, w którym toczą się rozmowy na ulicach, jest arabski.

Rinkeby, ogromne blokowisko powstałe w ramach *miljonprogrammet*, pod względem kulturowym bardziej przypomina Rabat lub Casablankę niż centrum Sztokholmu. Niektórzy mężczyźni noszą tradycyjne arabskie stroje. Prawie wszystkie kobiety mają zakryte włosy, czasami widać również pełne hidżaby. Tylko przypominająca urodą ursynowskie blokowiska zabudowa i przesiadujący na ławkach chłopcy w dresach i bluzach z kapturem burzą ten obraz egzotyki. I przypominają, że takie blokowiska to właściwie getta biedy i wykluczenia. Ludzie tutaj nie głodują, jednak fakt, że od pomocy społecznej zależnych jest tu aż 80 proc. mieszkańców, mówi sam za siebie.

Rinkeby na tle innych dzielnic imigranckich wygląda dobrze. Podobno dlatego, że to miejsce pokazowe: jest dom kultury, bardzo dobra szkoła, z metra wychodzi się na skwer, na którym toczy się życie społeczności. Ale wystarczy przejechać stację dalej – w Tensta tego wszystkiego nie ma i nawet bloki wydają się bardziej szare.

*

Opowieść o szwedzkiej imigracji można zacząć po II wojnie światowej. Przed wojną Szwecja dopiero się bogaciła. W trakcie konfliktu, m.in. dzięki interesom ubijanym z III Rzeszą i aliantami, szwedzka gospodarka gwałtownie urosła. Do lat 70. XX wieku, dzięki odpowiedniej polityce gospodarczej socjaldemokratów, Szwecja stała się trzecim najbogatszym krajem na świecie. To pozwoliło zbudować szwedzkie państwo dobrobytu, ale też przyciągało całkiem sporą imigrację zarobkową. Rosnący rynek pracy mógł bez problemu wchłonąć napływających ludzi – w latach 70. imigranci dokładali do szwedzkiego budżetu około 6 miliardów koron rocznie, choć już wtedy przysługiwały im takie same zasiłki, jak obywatelom szwedzkim.

W pierwszej połowie lat 70. Szwecja zaczęła przyjmować głównie uchodźców politycznych i wojennych. Wojskowe zamachy stanu fundamentalistów rynkowych w Chile i Argentynie, rewolucja Chomeiniego, wojna Iraku z Iranem: właściwie każde większe nieszczęście powodowało napływ uchodźców. Uciekali Kurdowie przed prześladowaniami w Turcji, później przybyli uchodźcy z Somalii. Obecni w Szwecji ściągali tu również swoje rodziny. Na to nałożył się kryzys z początku lat 90. Bezrobocie wzrosło prawie czterokrotnie i ustabilizowało się na wysokim poziomie, rynek pracy nie był w stanie wchłonąć takiej ilości osób. W 1999 roku szwedzki budżet przez różne transfery socjalne przekazywał imigrantom 20 miliardów koron rocznie. Obecnie w Szwecji żyje około miliona osób urodzonych poza krajem, do tego należy doliczyć ich dzieci. W Szwecji bowiem jest się imigrantem do drugiego pokolenia.

– W latach 70. do pracy w Szwecji przyjeżdżali głównie Finowie i Jugosłowianie. Uważano, że są z nimi problemy, bo piją i wszczynają bójki – opowiada Ryszard Szulkin, profesor socjologii na uniwersytecie sztokholmskim. – Dziś już mało kto o tym pamięta. Teraz „problemy” są, a raczej bywają, z muzułmanami lub ludźmi „wyglądającymi jak muzułmanie”. Widoczne mniejszości są najsłabiej włączone w rynek pracy.

*

Imigranci w większości zasiedlają „betonowe przedmieścia”, odsunięte od centrum miasta. To tam były wolne mieszkania i to tam umieszczano przybywających do Szwecji obcokrajowców. Dziś wybierają przedmieścia, bo jest tam najtaniej i najbliżej swoich. – Wyobraź sobie: jesteś uchodźcą, nie

znasz języka. Pochodzisz z patriarchalnej kultury, a na lotnisku wita cię policjantka. Potem w centrum dla uchodźców znowu stykasz się z kobietą, idziesz do centrum pomocy społecznej, a tam też w większości kobiety, które mają nad tobą władzę – mówi Anna Widen, była nauczycielka ze szkoły na przedmieściu, obecnie badająca sytuację dziewczyn w rodzinach imigranckich. – W końcu od krewnego, który odbiera cię z lotniska, słyszysz, że szwedzkie kobiety tylko uprawiają seks. Ale twoja żona musi się uczyć szwedzkiego, bo tego wymaga prawo, wychodzi z domu bez ciebie, na zajęciach spotyka innych ludzi, z różnych kultur. Dla wielu jest to dysonans nie do zniesienia, więc od razu lądują na przedmieściach, gdzie trafiają na podobnych sobie i właściwie odtwarzają strukturę społeczną znaną z ojczystego kraju.

Aleksander Wołodarski, Polak z pochodzenia pracujący w sztokholmskim biurze urbanistycznym, uważa, że wytworzenie się takich gett biedy umożliwiło modernistyczne szaleństwo urbanistyczne, jakie uprawiano w latach 50., 60., i 70. XX wieku w Szwecji. – Stwierdzono, że to tradycyjne miasto jest powodem nierówności społecznych. Odrzucono więc taką wizję miasta, z gęstą zabudową i wyraźną przestrzenią publiczną, która miała je spajać. Zastąpiono to wielkimi osiedlami, oddzielonymi od siebie sporymi odległościami. Wierzono, że to architektura demokratyczna – mówi Wołodarski. W ramach tego wyburzono dużą część centrum Sztokholmu. Okazało się, że w ten sposób nie można jednak zbudować równego społeczeństwa. Centrum udało się jakoś zrewitalizować. Ale katastrofalne skutki w postaci obecnej segregacji mieszkaniowej, która jest przestrzennym odzwierciedleniem nierówności społecznych, można obserwować do dziś. A wraz ze wzrostem nierówności segregacja się pogłębia.

W mniejszych miejscowościach uprzedzenia Szwedów wynikają po części z błędów w polityce imigracyjnej. W 1985 roku, żeby odciążyć wielkie aglomeracje miejskie, władze Szwecji prowadziły „politykę rozproszenia”: samorządy, które przyjmowały do siebie imigrantów, otrzymywały od państwa specjalne dotacje. W ten sposób imigranci trafili do miast borykających się z wysokim bezrobociem, m.in. do Landskrony. W ostatnich wyborach do władz miejskich dwadzieścia dwa procent głosów zdobyła tam skrajnie prawicowa, antyimigrancka Svegedemokraterna. W sumie w 2006 roku SD zdobyła 281 mandatów w 144 zarządach gmin.

SD ma w Sztokholmie śladowe poparcie, ale jednak i tu powiela się stereotypy, wzmacniane przez przestrzenną izolację mieszkańców. Integracja kulturowa Finów i Jugosłowian była łatwiejsza, islamofobia i stereotypowe podejście do imigrantów są bardzo silne. Imigranci w szwedzkich mediach pojawiają się głównie w kontekście informacji o przestępstwach. – Kiedyś próbowałam namówić znajomą Szwedkę, by pojechała ze mną do Rinkeby, bo to trochę inna Szwecja – opowiada Wiktoria, studentka skandynawistyki. – W odpowiedzi usłyszałam, że tam jest zbyt niebezpiecznie. Pojechałam sama i wróciłam w jednym kawałku.

– To prawda, że w imigranckich dzielnicach jest wyższa przestępczość, choć nawet tam jest bezpieczniej niż w dużych miastach Europy. Ale z drugiej strony, należąc do tzw. widocznej mniejszości, ma się dwa i pół raza większe szanse bycia podejrzanym o przestępstwo, czyli właściwie skazanym, co już świadczy o uprzedzeniach – mówi Jerzy Sarnecki, profesor kryminologii ze Sztokholmu. I dodaje, że nierzadko powodem przestępczości są bezrobocie, bieda, frustracja i choroby, w tym psychiczne. A tego na przedmieściach nie brakuje.

*

Lillholmsskolan – szkoła na przedmieściach Sztokholmu w cieszącej się złą sławą dzielnicy Vårberg. W porównaniu do niej nawet Tensta wygląda zachęcająco. To miejsce powstało również w ramach *miljonprogramet*. Uczniowie mówią, że jak znasz kogoś, to masz plecy. Mówią też, że jak ktoś jest nowy i przyjeżdża w fajnych butach, to niedługo w nich pochodzi.

– W naszej szkole jest 500 dzieci. Może dziesięcioro z nich ma obydwoje rodziców Szwedów, większość po prostu stąd uciekła – mówi Dritta, nauczycielka, która pracuje tu od sześciu lat. – 85 proc. uczniów ma korzenie na szeroko rozumianym Bliskim Wschodzie. To naprawdę istna mieszanka: w tej szkole można usłyszeć ponad trzydzieści różnych języków!

Dwunastoletni Rafas i trzynastoletni Steven pochodzą z Iraku. Pierwszy jest kurdyjskim muzułmaninem, drugi Chaldejczykiem z Bagdadu. Obaj są zbyt młodzi, żeby wiele pamiętać ze swojej ojczyzny, wiedzą tylko, że uciekali przed wojną. W szkole czują się Szwedami, z kolegami rozmawiają po szwedzku, chyba że to Irakijczycy – wtedy po arabsku. W domu są Irakijczykami. Ale gdyby Szwecja grała z Irakiem w piłkę nożną, kibicowaliby

Irakowi. – To nasz kraj – mówią zgodnie. Czy spotkali się kiedyś z dyskryminacją? Twierdzą, że nie. Czy czują się inni od dzieci szwedzkich? Trochę. – Szwedzkie dzieci mają więcej wolności. Piją alkohol, później wracają do domu. Ja nie chciałbym tak. Kurdyjscy rodzice bardziej dbają o swoje dzieci – odpowiada Rafas.

Rafas nie może wiedzieć, jak naprawdę szwedzcy rodzice dbają o swoje dzieci, zna tylko kilku etnicznych Szwedów. To stereotyp, niestety nie jedyny. Imigrantów z Bliskiego Wschodu bardzo razi tutaj emancypacja kobiet. – To kwestie kulturowe, przywiezione z Bliskiego Wschodu – opowiada Dritta. – Czasami zdarza się, że rodzice nie pozwalają dziewczynkom uczestniczyć w lekcjach pływania. Mówimy wtedy, że to zajęcia obowiązkowe, i jeśli rodzice nie chcą posyłać dzieci na nie, to mogą je przenieść do szkoły, gdzie nie będą musiały pływać. Zazwyczaj ustępują, ale czasami musimy się z rodzicami siłować.

Do tego dochodzi inna tradycja przywieziona z Bliskiego Wschodu – małżeństwa pomiędzy kuzynami. – Gdy dochodzi do zbyt wielu małżeństw w rodzinie, pojawiają się mutacje genetyczne, upośledzenia. W naszej szkole jest około 50 dzieci z takich rodzin. Widać to po ich zachowaniu i gorszych wynikach w nauce. Rodzice tych dzieci również planują ich śluby z kuzynami – mówi Dritta. – Największym problemem jest jednak to, że o tym się nie dyskutuje, pomimo już widocznych fatalnych skutków. Wyobraź sobie sytuację za trzy pokolenia, gdy dzieci z takich małżeństw będzie więcej.

Ale problemy nie ograniczają się do społeczności z Bliskiego Wschodu. W Rosengård, dzielnicy Malmö, miasta na południu Szwecji, 85 proc. mieszkańców to imigranci w pierwszym bądź drugim pokoleniu, z czego ponad połowa pochodzi z Bałkanów. Od 2008 roku dochodziło tam do zamieszek i podpaleń. W straż pożarną, która przyjeżdżała na miejsce, rzucano kamieniami.

Z kolei cztery lata temu do Vårberg przyjechała bardzo duża grupa Polaków. Przywieźli ze sobą alkoholizm, przemoc w rodzinach i rasistowskie uprzedzenia. Kuba, Marek, Łukasz – dzieci z różnych małych miejscowości w Polsce. Jedno ich łączy, pochodzą z niższych klas społecznych. W sumie Polaków w Lillholmsskolan jest kilkudziesięciu. Cztery lata temu był z nimi problem. Agresywni, mówiący tylko po polsku, nie stronili od rasistowskich uwag. Teraz podobno to się zmieniło. Choć jak rozmawiałem

z chłopakami, to opowiadali, że nie lubią „Arabów i innych Turków”, bo ich zaczepiają. – Oni już tacy są – tłumaczyli.

Za chwilę jednak wymieniali całą listę dobrych kolegów z Bliskiego Wschodu.

– To stereotypy i ignorancja – komentuje Dritta. – Na przykład tureckie dzieci czasami mówią, że nienawidzą Kurdów, choć wszystkich kolegów z Kurdystanu lubią. Niestety podobnie jest z nauczycielami. Mój ojciec pochodzi z Turcji. Jakiś czas temu poproszono mnie, żebym porozmawiała z rodzicami z Iraku, „bo przecież macie podobną kulturę”. My nawet podobnymi językami nie mówimy…

Nauczycieli z korzeniami w różnych częściach świata szkoła zatrudniła po to, by radzić sobie z różnorodnością kulturową. W pewnym sensie zdało to egzamin. Ale z największą niechęcią Dritta spotkała się pomiędzy swoimi. Polscy nauczyciele, pochodzący z dużych miast, podkreślali, że uczniowie to nie ich klasa społeczna. Nauczyciele z Iraku niepochlebnie wyrażali się o „fundamentalistach religijnych, którzy od ponad półtora tysiąca lat czytają tylko jedną książkę”.

– Czy twoje imigranckie korzenie pomagają ci jakoś zrozumieć różne dzieci? – pytam Drittę.

– Kiedyś często o tym myślałam. Z pewnością lepiej wiem, gdzie ustawiać dzieciom pewne granice, niż szwedzcy nauczyciele. Tylko że ja nie jestem od tego, żeby zrozumieć, choć prywatnie mogę się starać i to robię. Ja mam ich nauczyć pewnych rzeczy, niezależnie od ich korzeni. Bardzo lubię tę pracę. Kiedyś pracowałam w całkiem szwedzkiej szkole. Było strasznie nudno – kończy z uśmiechem.

– Nauczyciele i szkoły nie mają wytycznych, jak postępować w sytuacji konfliktu kulturowego. Z jednej strony mają spis zajęć obowiązkowych, z drugiej prawo pozwalające na rezygnację z zajęć, jeśli te kłócą się z wyznawaną religią. Ale co zrobić, gdy zakazy rodziców w ewidentny sposób uderzają w równość płci, jeden z fundamentów szwedzkiego społeczeństwa? – pyta Anna.

*

Choć bariera językowa utrudnia znalezienie pracy, to darmowe kursy szwedzkiego dla obcokrajowców zdecydowanie poprawiły ich sytuację

wyjściową przy poszukiwaniu najprostszych zajęć. Większym problemem jest brak wykształcenia i znajomości języka angielskiego, który dla młodych etnicznych Szwedów, w szczególności w dużych miastach, jest niemal drugim pierwszym językiem. W Szwecji bieda dotyka głównie bezrobotnych, a to wśród tzw. widocznych mniejszości jest bardzo wysokie.

Niestety, status klasowy imigrantów reprodukuje się w kolejnym pokoleniu. Profesor Szulkin zajmuje się w swych badaniach młodzieżą z rodzin imigranckich urodzoną w Szwecji. Wynika z nich, że niskie wykształcenie i wysokie bezrobocie to nie jest specyfika miejsca, jakim jest Rinkeby czy Tensta. Tu działa „długa ręka rodziny", reprodukcja statusu klasowego rodziny jest w dużym stopniu niezależna od miejsca zamieszkania. Aspiracje edukacyjne i zawodowe przenoszą się z rodziców na dzieci. Do tego dochodzą przeszkody bardziej obiektywne. Imigranci nie mają *network*, sieci kontaktów, która umożliwia znalezienie dobrej pracy. OECD ocenia, że około 2/3 miejsc pracy zdobywa się poprzez różnego rodzaju znajomości i polecenia. Segregacja mieszkaniowa tylko to utrudnia. Do tego dochodzi najzwyczajniejsza dyskryminacja na rynku pracy. – Robiono badania, w których pracodawcom ogłaszającym się w internecie wysyłano dwa CV fikcyjnych osób o takim samym wykształceniu i kompetencjach, tylko że jedno było podpisane nazwiskiem typowo szwedzkim, drugie zaś imigranckim. Pracodawcy dużo chętniej zapraszali na rozmowę panią Ulrikę Svensson niż Fatimę Al-Maskin lub nawet Janinę Kowalską – mówi Szulkin. Dlatego wiele osób o imigranckich korzeniach zmienia nazwiska na bardziej szwedzko brzmiące. Choć to nie zawsze rozwiązuje problem, obecnie nawet „zły adres" potrafi skutecznie zniechęcić do zaproszenia kandydata na rozmowę.

Z czego to wynika? Na pewno szwedzcy pracodawcy bardziej ufają szwedzkiemu systemowi edukacji niż innym, prawda też jest taka, że cenią doświadczenie, ale to wyjaśniać może wysokie bezrobocie wśród pierwszego pokolenia imigrantów. – W przypadku drugiego pokolenia można to tłumaczyć tzw. *statistical discrimination*. Pracodawca chce po prostu wiedzieć jak najwięcej o swoim potencjalnym pracowniku, a statystycznie zna więcej Szwedów niż nie-Szwedów. Uogólnia tę obserwację i wybiera tę ofertę, z którą wiąże się mniejsza szansa „przejechania się". I z taką dyskryminacją jest szalenie trudno walczyć, bo ona ma swoje racjonalne podstawy – minimalizację ryzyka – wyjaśnia Szulkin.

*

Kuba, Marek i Łukasz po skończeniu szkoły chcą iść na studia. Są pewni, że z dyplomem uniwersyteckim znajdą pracę. – Jak się ma szwedzkie wykształcenie, to nie ma problemu. Teraz jeszcze tylko trochę akcentu podłapię, żeby brzmieć bardziej jak tutejszy – mówi Marek.

Choć sytuacja pierwszego pokolenia imigrantów na szwedzkim rynku pracy jest gorsza niż etnicznych Szwedów, a niskie wykształcenie i bezrobocie mają tendencję do reprodukcji, to jednak sytuacja się poprawia. – Po pierwsze, w Szwecji łatwiej o awans społeczny niż np. w krajach anglosaskich – mówi Szulkin. – Po drugie, z moich badań wynika, że jak już osoby z rodzin imigranckich dostaną się na rynek pracy, to różnice płacowe właściwie nie istnieją. Trudne jest tylko dostanie się na ten rynek. Problem jest, ale mimo to model szwedzki się trzyma i nie wróżę mu katastrofy, jeśli w krótkim czasie populacja bezrobotnych imigrantów nie wzrośnie gwałtownie.

Tensta — przystanek imigrantów

Agnieszka Wiśniewska

Każda (prawie) stacja metra w Sztokholmie jest zaprojektowana przez innego artystę. Projekt stacji Tensta zrobiła Helga Henschen – artystka, malarka, rzeźbiarka, pisarka, poetka. Działaczka związana z Socjaldemokratyczną Szwedzką Partią Robotniczą. Walczyła o prawa więźniów politycznych, prawa dzieci i zwierząt. Projekt stacji Tensta dedykowany jest imigrantom, których wielu mieszka w okolicy.

Wzdłuż torów kolejki wiszą tablice z hasłami: „Solidarność”, „Braterstwo”, „Siostrzeństwo” w dziesięciu językach. Na ścianach hasła o wolności, ekologiczne cytaty o budowaniu świata dla następnych pokoleń, o pokoju, miłości i sprawiedliwości społecznej, o tym, że imigranci mogą uczynić życie Szwedów ciekawszym, fragment z Majakowskiego. Kolorowe rysunki i rzeźby. Ponad powierzchnią metra dzielnica Tensta, tuż obok niej dzielnica Rinkeby (stacja metra w stylu prehistoryczna jaskinia). Obie zamieszkane przez imigrantów, obie niespecjalnie kolorowe.

Bajka o niesamodzielności

Jan Smoleński

W ideologicznych wojnach z państwem opiekuńczym prawicowi ekonomiści często stwierdzają, że rozdęty socjal rozleniwia, pozbawia inicjatywy i zniechęca do działalności obywatelskiej. Takie stwierdzenia można włożyć między bajki.

W Szwecji zrzeszanie się ma długą tradycję, sięgającą przynajmniej XIX wieku. Pierwszymi organizacjami oddolnymi były samopomocowe zrzeszenia chłopskie. W drugiej połowie XIX wieku powstały i urosły w siłę związki zawodowe, grupy postulujące abstynencję alkoholową lub nawet prohibicję i niezależne kościoły, z których wiele współtworzyło szeroki ruch robotniczy. W XX wieku pojawiły się również organizacje zrzeszające pracodawców. Od słynnego porozumienia z Saltsjöbaden z 1938 roku pracodawcy i pracownicy sami ustalają zasady współpracy. Układy zbiorowe są podstawą szwedzkich stosunków pracy, a wypracowany między organizacjami pracodawców i związkami zawodowymi modus vivendi legł u podstawy szwedzkiego państwa opiekuńczego. Związki zawodowe do tej pory zapewniają swoim członkom np. ubezpieczenie od bezrobocia. Źródłem szwedzkiego modelu jest samodzielność społeczeństwa.

W Szwecji bardzo popularne są też różnego rodzaju organizacje i kółka samokształceniowe. Ta tradycja również w dużej mierze wywodzi się z ruchu robotniczego. Związkowcy organizowali i wciąż organizują szkolenia dla swych członków z podstaw ekonomii, prawa i polityki. W szkoleniach organizowanych przez centralę związkową niebieskich kołnierzyków LO bierze udział około 10 tys. osób rocznie. Edukacja obywatelska ma nie tylko taki sprofesjonalizowany charakter.

Wiele z oddolnych inicjatyw stało się z czasem potężnymi instytucjami na stałe wpisanymi w krajobraz społeczny i polityczny. Tak stało się ze

związkami zawodowymi i zrzeszeniami pracodawców. Jedną z takich instytucji jest też ABF (Arbetarnas Bildningsförbund – Robotnicze Stowarzyszenie Edukacyjne), założone w 1912 roku przez związki zawodowe i partię socjaldemokratyczną. ABF ma oddziały w całej Szwecji i jest finansowane przede wszystkim z grantów i dotacji państwowych oraz gminnych. Na podobnej zasadzie funkcjonują organizacje edukacyjne założone przez pracodawców i wolne kościoły.

Szwedzi lubią czuć się bezpiecznie (któż nie lubi?), wiedzieć, że w sytuacji zagrożenia wybrani przez nich reprezentanci ich wesprą. Bezpieczeństwo socjalne nieokupione wysokimi podatkami nie ogranicza wolności, jak twierdzą niektórzy, ponieważ wolność nie ogranicza się jedynie do wolności konsumpcji. Jednak przede wszystkim Szwedzi ufają władzy – nie ma podziału na nas i „onych". Nie wynika to jednak z bezradności: każdą poważną zmianę prawną poprzedza dyskusja w gronie wszystkich zainteresowanych. Tak było na przykład w przypadku reformy emerytalnej w latach 90.: zebrali się przedstawiciele związków, pracodawców, specjaliści i przedstawiciele władz i ustalili pewną bazę „faktów", w oparciu o którą później można się spierać o proponowane rozwiązania.

Państwo dobrobytu nie jest molochem tłumiącym wszelką oddolną aktywność. Szwedzkie społeczeństwo obywatelskie kwitnie. Według statystyk przeciętny Szwed jest członkiem 3,2 organizacji społeczeństwa obywatelskiego i tylko 6 proc. Szwedów nie należy do żadnej organizacji. Dla porównania w USA tylko 14 proc. obywateli należy do jakichś organizacji społeczeństwa obywatelskiego. W latach 60. XX wieku, za czasów Nowego Ładu, statystyki w Stanach wyglądały dużo lepiej. Przykłady amerykański i szwedzki pokazują, że społeczeństwo obywatelskie i państwo dobrobytu nawzajem się wspierają – społeczeństwo obywatelskie rodzi się wtedy, gdy obywatele wiedzą, że mają wpływ na swoje życie.

Cmentarne konewki

Agnieszka Wiśniewska

Zamiast plastikowych butelek pięciolitrowych ukrytych za nagrobkami lub schowanych pod krzakiem zielone konewki. Na cmentarzu na przedmieściach Sztokholmu przy każdej alejce jest stojak z grabkami, łopatkami i konewkami. To typowe na cmentarzach Kościoła Szwecji. Wygodniej i ładniej.

Życie szwedzkiego staruszka

Jan Smoleński

Jakiś czas temu, na fali dyskusji o reformie polskiego systemu emerytalnego, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” wicepremier Pawlak powiedział, że Polska powinna mieć system emerytalny podobny do szwedzkiego: minimalną emeryturę obywatelską i dodatki pochodzące z funduszy emerytalnych. Jest to delikatne uproszczenie.

Szwedzki system emerytalny składa się z trzech filarów. Pierwszym filarem jest emerytura państwowa. Ta część świadczenia również składa się z trzech części. Pierwsza zależna jest od dochodu (wypłacana z państwowych funduszy emerytalnych, które są niezależne od budżetu), składka na nią odprowadzana jest przez pracodawcę, jej wysokość to 16 proc. dochodu pracownika. Ta pierwsza część pierwszego filaru działa jak typowy system *pay-as-you-go*: składki obecnie pracujących mają pokryć emerytury obecnych emerytów. Druga część opiera się na wysokości premii i bonusów – składka wynosi 2,5 proc. (pieniądze również trafiają do państwowych funduszy). W tej części wysokość świadczenia zależy od ilości zgromadzonych na koncie pieniędzy oraz od stopy zwrotu z inwestycji poczynionych przez fundusze. Trzecią częścią jest emerytura gwarantowana: wypłacana z budżetu bezrobotnym i tym, których zarobki były bardzo niskie, ma zapewnić minimum pozwalające na przeżycie.

Drugim filarem jest emerytura zawodowa, czyli część świadczenia zapewniana pracownikowi przez pracodawcę w ramach zawartego w firmie lub w branży układu zbiorowego bądź indywidualnej umowy pracodawcy z pracownikiem. W takim wypadku wysokość składki ustalona jest na mocy umowy, jednak przyszła wysokość świadczenia już nie.

Trzecim filarem są dobrowolne prywatne ubezpieczenia emerytalne, jakie mogą wykupywać osoby, które na to stać.

Jednak to nie emerytury ani ich wysokość powodują, że starość w Szwecji nie oznacza społecznego wykluczenia (w zasadzie obecny system, oparty w sporej mierze na fluktuacjach rynków kapitałowych, jest coraz głośniej krytykowany i mówi się, że przypomina on granie nie swoimi pieniędzmi w kasynie, co pokazał ostatni kryzys, skutecznie obniżając świadczenia bogu ducha winnym ludziom). Na weselszą starość w Szwecji składa się cały system pozafinansowych świadczeń, usług i opieki skierowany do osób w podeszłym wieku. Usługi – od wyspecjalizowanej opieki zdrowotnej, przez opiekę w domu (np. pomoc w sprzątaniu lub zakupach, dowożenie posiłków) zapewniane bezpłatnie przez władze lokalne w zależności od potrzeb, specjalne mieszkania dla osób starszych (tzw. *senior housing* dla osób po 55 roku życia), po środki transportu przystosowane specjalnie dla nich – mają pozwolić cieszyć się niezależnością i uczestnictwem w społeczeństwie tak długo, jak to tylko możliwe. Co warte podkreślenia, usługi w większości zależą od potrzeb, nie od wieku. Ludzi starych, wspartych na balkonikach lub spacerujących z kijkami, można spotkać w całym Sztokholmie. Starzy Szwedzi są całkiem samodzielni.

Na weselszą starość w Szwecji wpływają ponadto dwa inne czynniki. Po pierwsze pozornie późny wiek przechodzenia na emeryturę – 67 lub 68 lat w zależności od zawodu, równy dla obu płci (choć przy średniej długości życia ponad 80 lat nie wydaje się aż tak późny). Takie rozwiązanie pozwala uniknąć bezrobocia wśród osób powyżej 50. roku życia, z czym mamy do czynienia w Polsce. Osoby mogą realizować się zawodowo, odkładać więcej na emeryturę i, co również ma znaczenie, płacić podatki, gdyż w Szwecji w 2008 roku na opiekę nad osobami starszymi wydano prawie 92 miliardy koron (to jest prawie 45 miliardów złotych). Po drugie uniwersalizm usług – dla każdego niezależnie od dochodu – i podporządkowanie ich jednemu celowi, jakim jest zapewnienie maksymalnego komfortu życia, powodują, że usługi te są wysokiej jakości.

Miasto ludzi

Michał Borucki

Miejsce przyjazne mieszkańcom. Co krok ławka, co dwa kroki kosz na śmieci, co cztery publiczna toaleta. Na trawniku można rozłożyć koc, usiąść bez strachu, że się siądzie w psią kupę, i można napić się wina – prawo nie zabrania picia w miejscach publicznych. Okien domów nie zasłaniają reklamy, na ulicach nie ma billboardów. Na przedmieściach ławki przed blokami, między blokami. Nikt ich nie usuwa z obawy przed ludźmi, którzy będą na nich siedzieć i na pewno robić coś złego. Witajcie w Szwecji. Ławki i kosze na śmieci potrafią zdziałać tu cuda. Zmienić miasto w przestrzeń, która należy do ludzi.

LIBRÁ

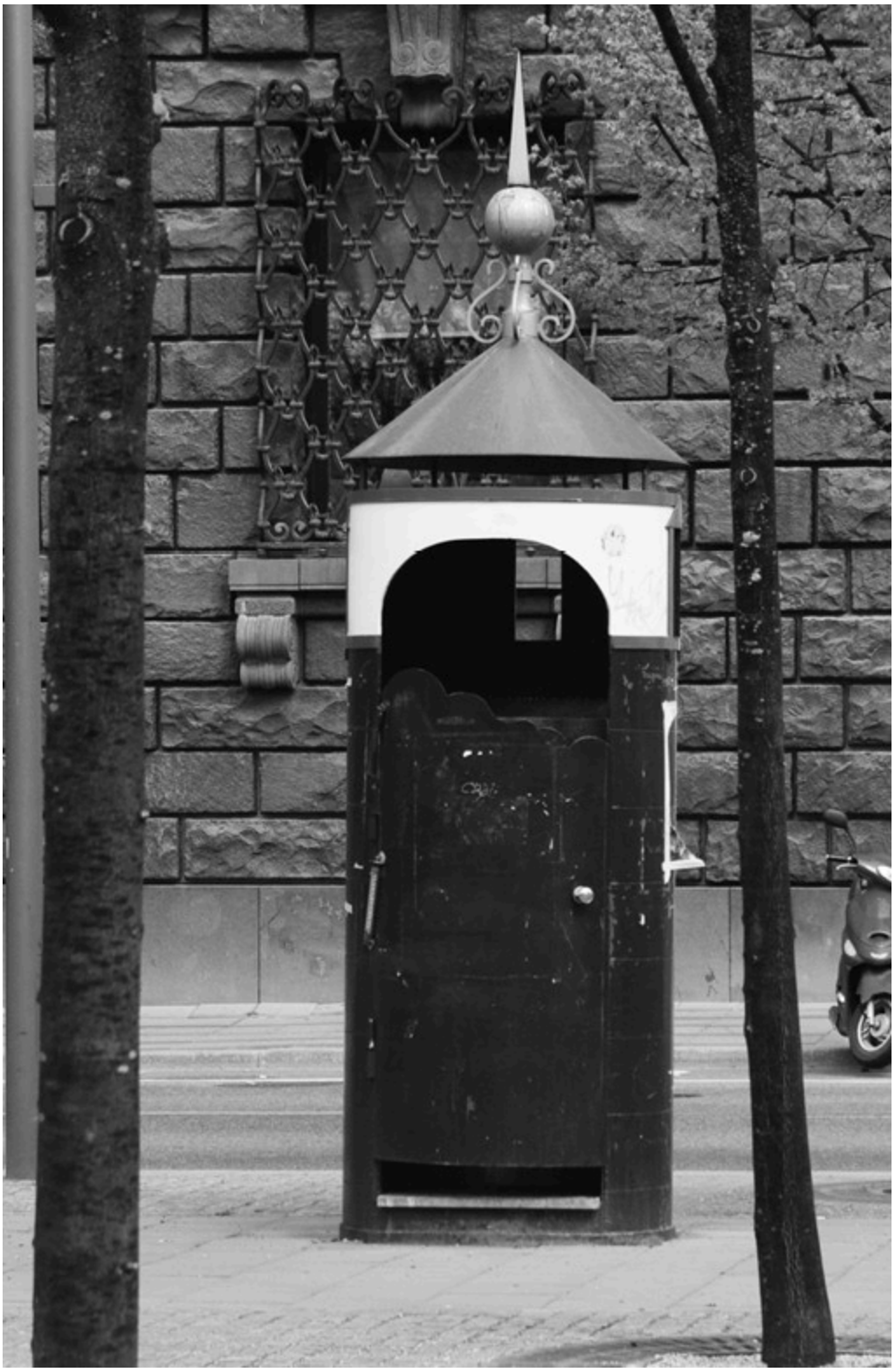

Lagom

Jan Smoleński

Lagom to słowo, które trudno przetłumaczyć na język polski. Jeśli coś jest *lagom*, to jest „w sam raz”. „W sam raz” może być na kogoś sukienka. Ale *lagom* może też być równy podział obowiązków domowych.

Słowo to istnieje również w języku norweskim, i choć znaczenie jego jest podobne, to mimo wszystko nie oddaje wszystkich, głównie społecznych konotacji. W Szwecji *lagom* ma silne znaczenie normatywne i kierowało szwedzkim sposobem życia. Oznaczało nakaz, by nie obnosić się ze swym bogactwem. *Lagom* oznacza zakaz ekscesywnej konsumpcji. Znaczenie *lagom* jest głęboko związane ze szwedzkimi wartościami równości i konsensu. Niektórzy uważają, że nakaz *lagom* bywa represyjny, zakazujący wychylania się, odstawania. Co prawda z powodu deregulacji i kryzysu z początku lat 90. XX wieku Szwedzi stali się bardziej skłonni do akceptacji podejmowania ryzyka, ale mimo wszystko szwedzkie społeczeństwo kieruje się *lagom* jako ideałem skromności i unikania ekstremów.

Rower to nie gadżet

Agnieszka Wiśniewska

Po pierwsze rower jest środkiem transportu. Nie modnym gadżetem miejskim, nie dodatkiem do ciuchów i ekotoreb. W Sztokholmie stojaki na rowery są przy każdej stacji metra, pod urzędami, szkołami, sklepami. Na rowerach jeżdżą nie tylko podążający za trendami studenci i młodzi pracownicy wolnych zawodów. Do pracy rowerem jeżdżą starsi i młodsi, babcie rowerem jadą na zakupy, rodzice odwożą rowerem dzieci do szkoły, listonosz rowerem rozwozi listy.

Obowiązkowym asortymentem każdego niemal rowerzysty jest kask. Wielu prócz kasku zakłada na kolana i łokcie ochraniacze. Szwedzi cenią sobie bezpieczeństwo i dbają o swoje kończyny. Rodzice małych dzieci mają przy rowerach siedzenia dla maluchów. Sądząc z ilości rowerów z fotelikami dzieci jest w tym mieście bardzo dużo.

P
KONTOKORT
bring
bring

Dlaczego w Szwecji nie ma parytetów?

Jan Smoleński

Na pierwszomajowym wiecu przewodnicząca socjaldemokratów zarzuciła obecnemu premierowi Fredrikowi Reinfeldtowi z partii konserwatywnej, że nie jest feministą. Jakkolwiek śmiesznie zabrzmiałoby to w kraju nad Wisłą (w szczególności po przedziwnym milczeniu wobec seksistowskiej uwagi kandydata na prezydenta Bronisława Komorowskiego), w Szwecji to jest zarzut.

Przeciwnicy parytetów na listach wyborczych w Polsce często wskazują na Szwecję, mówiąc: „a przecież tam nie ma". Faktycznie, nie ma tutaj ustawy parytetowej. Ale co z tego, skoro listy ustawiane są tak, że na zmianę występują w nich kobiety i mężczyźni, a ponad 47 proc. przedstawicieli to kobiety. I choć Reinfeldt zarzekał się, że będzie dobierał członków gabinetu na podstawie kompetencji, to nawet w obecnym konserwatywnym rządzie na czele jedenastu z dwudziestu dwóch ministerstw stoją kobiety. Dlaczego? Bo inna sytuacja jest po prostu nie do pomyślenia.

Czy to oznacza, że problemów nie ma? Niestety nie. Po pierwsze w Szwecji wciąż istnieją nierówności płacowe. Różnie się one przedstawiają w różnych sektorach i na różnych stanowiskach, ale prawidłowością jest to, że im wyżej w hierarchii władzy, tym większe nierówności. Z czego one wynikają? Po pierwsze związkowcy zwracają uwagę na to, że kobieta jest dla pracodawcy pracownikiem wyższego „ryzyka" – np. częściej biorą zwolnienia, gdy dzieci chorują. Istnieje jednak szereg instytucji, które mają przeciwdziałać dyskryminacji ze względu na płeć.

Drugim powodem jest to, że – zgodnie z danymi szwedzkiego urzędu statystycznego – kobiety częściej pracują na niepełny etat i wykonują prace niżej opłacane. Trzecim jest to, że kobiety nie lubią kłócić się o wynagrodzenie podczas rozmów o pracę. Te dwa ostatnie to najpewniej kwestia so-

cjalizacji. Wiążą się one z wciąż występującymi nierównościami w sferze prywatnej – postulowana „milimetrowa sprawiedliwość" nie zawsze funkcjonuje tak dobrze, jak Szwedki by chciały (wbrew krytykom, nie jest to stan docelowy, tylko narzędzie w promowaniu równości). Ale i tutaj Szwecja stara się zmieniać. M.in. monitoruje się podręczniki pod kątem powielania stereotypów, już w przedszkolach wprowadzane są programy szkoleniowe dla opiekunów, by w „spontanicznych zachowaniach" ich wobec dzieci i między dziećmi potrafili rozpoznać objawy dyskryminacji i dzięki temu tak zajmowali się podopiecznymi, by promować równość płci.

Jest to część rządowej strategii gender mainstreamingu. Przyjętym w 2006 roku przez Riksdag (szwedzki parlament) celem ogólnym tej strategii jest równość kobiet i mężczyzn w kształtowaniu społeczeństwa i własnego życia. Szwedzi wyznaczyli też cztery pośrednie cele: równy podział władzy pomiędzy kobiety i mężczyzn, który da równe możliwości we wpływaniu na decyzje dotyczące społeczeństwa; równość ekonomiczna opierająca się na równym dostępie do edukacji i pracy, która daje niezależność; równy podział obowiązków domowych i dostęp do bezpłatnej opieki; wyeliminowanie przemocy wobec kobiet.

Równość płci jest w Szwecji traktowana bardzo serio i co do konieczności jej promowania panuje szeroka ponadpartyjna zgoda. Wobec tego odpowiedź na pytanie, dlaczego w Szwecji nie ma parytetów, staje się oczywista. Tutaj kultura polityczna – i emancypacja kobiet – poszła o krok dalej. Obecnie toczy się poważna debata, czy nie wprowadzić kwot w zarządach spółek prywatnych. Podobne rozwiązanie zaproponowano w Norwegii – prywatne spółki miały raptem dwa lata na takie przeorganizowanie rad nadzorczych, by zasiadało w nich 40 proc. kobiet. Czy w Szwecji to przejdzie? Cóż, w sąsiedniej Norwegii się udało.

Nie tylko larsson

Agnieszka Wiśniewska

Włączam telewizję o 19.00, na kanale pierwszym szwedzkiej telewizji emitowany jest program o książkach. Szwedzi dużo czytają. W księgarniach w dziale nowości leżą książki w grubych okładkach i eleganckich obwolutach. Tuż obok jest regał z wydaniami kieszonkowymi. Każdy niemal tytuł wychodzi w wersji: twarda okładka, miękka i wersja kieszonkowa. Różnice w cenie są niekiedy dwukrotne. Twarda okładka to – mocno uśredniając – ok. 230 koron, miękka 120, wydanie kieszonkowe 70, kebab 40. Książka nie jest towarem ekskluzywnym. Można ją kupić na wyprzedaży, księgarnie z wydaniami kieszonkowymi są na stacjach metra, obok kiosku z gazetami i naprzeciwko fast foodu.

ANDERS RYDELL
Piraterna
SAM SUNDBE
SJUKT BILLIGT
VEM BETALAR PRISET FÖR DITT EXTRA
E SWEDISH SUCCESS STORY? Kurt Almqvist & Kay Glans (eds.)
AXEL AND MARG
ORD&BILD 6 · 2006 RYSKT
Vi trivs i vetens

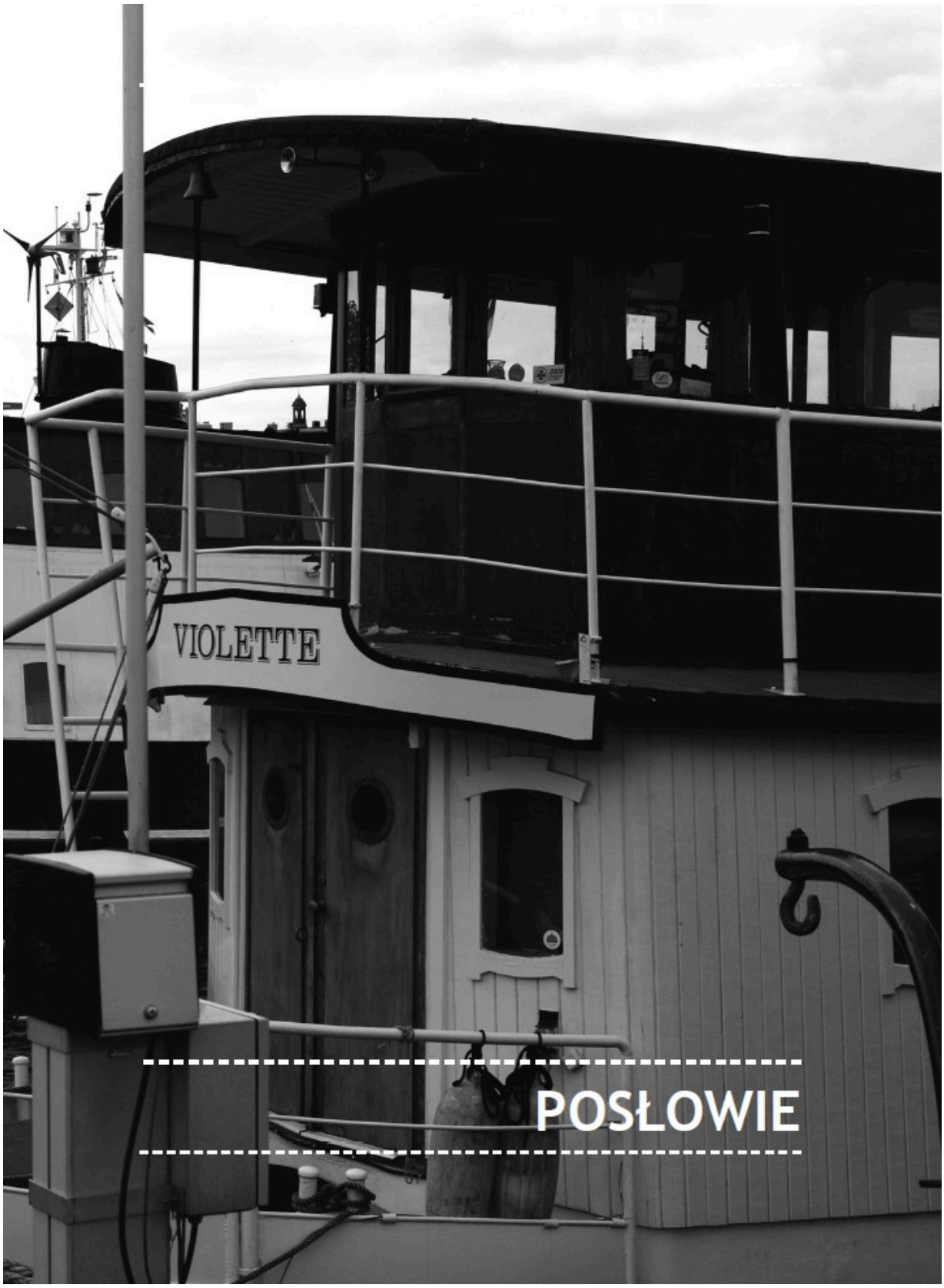

POSŁOWIE

Zrozumieć Szwecję

Edwin Bendyk

Podróż po Szwecji dobiega końca. Każdy tekst z osobna, niczym pocztówka z wycieczki, odsłania fragment wielowymiarowej, złożonej rzeczywistości. Ułożone razem tworzą dość zwartą całość poznawanego obszaru. To już więcej niż jedynie pstrokata kolekcja barwnych obrazków. Wciąż jednak należy mieć w pamięci słowa Alfreda Korzybskiego: mapa nie jest terytorium. Wiemy więcej, czy jednak rozumiemy Szwecję?

Szwecja to w opinii Macieja Zaremby, Polaka z urodzenia i Szweda z wyboru, kraj pod względem politycznym tak nudny, że nie daje się w nim nawet utrzymać tygodnika opinii, choć podobne wydawnictwa mają mniej liczne Finlandia i Dania. Środkowoeuropejska pamięć ludowa ciągle jednak przechowuje obraz szwedzkiej armii pustoszącej kontynent w okresie wojny trzydziestoletniej i w czasie kolejnych dekad XVII wieku. Jakim cudem najbardziej wojowniczy naród Europy pod wpływem jednej klęski pod Połtawą (1709) przekształcił się w społeczeństwo miłujące pokój?

To pytanie nie tylko historyczne, bo być może kryje się w nim choć część odpowiedzi na inne szwedzkie paradoksy, niezrozumiałe dla obserwatorów z daleka. Krytycy szwedzkiego modelu państwa dobrobytu (i szerzej, modelu nordyckiego) podkreślają, że nie ma on większego sensu, bo ze względu na swoje olbrzymie koszty podkopuje podstawy konkurencyjności kraju w zglobalizowanym świecie. Koszty przy tym to zarówno zobowiązania państwa odpowiedzialnego za zapewnienie szerokiego pakietu usług publicznych, jak i koszty społeczne, polegające na zgnuśnieniu społeczeństwa rozleniwionego dobrobytem otrzymanym w prezencie.

Transformacja poprzemysłowa i recesja początku lat 90. XX wieku miała przynieść ostateczny dowód, że koncepcja państwa dobrobytu mogła się sprawdzać w warunkach masowego społeczeństwa przemysłowego, kiedy

to jeszcze dawało się zarządzać rozwojem w mariażu kapitalistycznego rynku z wrażliwym socjalnie państwem. Gospodarka poprzemysłowa opiera się jednak głównie na innowacyjności, a ta wymaga atmosfery wolności, z którą kłóci się ponoć państwowa interwencja we wszystkich niemal sferach życia. Mówimy innowacyjność, myślimy Dolina Krzemowa – kalifornijski raj, gdzie z hipisowskiego ducha wolnej miłości wyrósł libertariański duch nieskrępowanej kreatywności i innowacji.

Bolesny kryzys początku lat 90. minął, a szwedzki ideał *folkhemmet* (domu ludu) przeżył *facelifting* uwzględniający choćby to, że ważnym aspektem społeczeństwa poprzemysłowego jest jego odmasowienie i wzrost zróżnicowania. Wraz z rosnącym zróżnicowaniem idzie oczekiwanie większego wyboru, zarówno na rynku komercyjnym, jak i w sferze usług publicznych. Kluczowa zasada nie zmieniła się jednak – za dostęp do szerokiego pakietu usług ciągle odpowiedzialne jest państwo, finansujące usługi za pomocą zaawansowanego systemu redystrybucji.

„Aby dzielić, trzeba mnożyć" – głosiło hasło na mojej osiedlowej piekarni w epoce późnego Gierka. Napatrzyłem się na nie, wystając w piątki w kolejce po chleb. Jak to się dzieje, że Szwedzi mają ciągle co dzielić, choć, jeśli rację mieliby krytycy szwedzkiego modelu, powinni już dawno stać w podobnych kolejkach po podstawowe dobra? Ujmując rzecz bardziej analitycznie – dlaczego szwedzki model nie zbankrutował, choć przecież jego śmierć ogłaszano już wielokrotnie? Najwyraźniej Szwedzi (podobnie zresztą jak Duńczycy i Finowie) zdołali uruchomić nowe źródła gospodarczego rozwoju, zapewniające odpowiedni strumień dochodów do państwowej kasy, by dało się utrzymać kosztowny model społeczny.

Jednym z tych nowych źródeł jest innowacyjność – kreowanie nowych nisz gospodarczych o wysokiej wartości dodanej w oparciu o nowe technologie, produkty, usługi i rozwiązania organizacyjne. Joseph Schumpeter uczył jednak, że innowacyjność jest aspektem przedsiębiorczości, służy przedsiębiorcy do kreowania przewagi konkurencyjnej. Inaczej mówiąc, nie ma innowacyjności bez przedsiębiorczości. I tu dochodzimy do zdumiewającego paradoksu: Szwedzi są jednym z najmniej przedsiębiorczych społeczeństw na świecie. Uwielbiają pracować na etacie, lecz w większości z obrzydzeniem myślą o zakładaniu własnych firm.

Jak to się dzieje, że mimo to szwedzka gospodarka należy do najbardziej konkurencyjnych na świecie? Dlaczego Szwedzi są społeczeństwem najbar-

dziej w świecie innowacyjnym – jak zmierzył już w 2004 roku Richard Florida (twórca koncepcji klasy twórczej) wraz z Irene Tinagli, Szwecja może się pochwalić najwyższym na świecie poziomem kapitału twórczego (większym nawet niż Amerykanie). Wyniki Floridy i Tinagli potwierdzają przeprowadzone cztery lata później badania Hugo Hollandersa i Adriany van Cruysen z uniwersytetu w Maastricht – nudni Szwedzi dysponują olbrzymim kapitałem kreatywnym.

W jaki zatem sposób kreatywność i innowacyjność bez przedsiębiorczości przekłada się na gospodarczą produktywność? Pewne światło na tę tajemnicę rzuca Asa Lindholm Dahlstrand w tomie *Innovative Imperative: National Innovation Strategies in the Global Economy*. Szwedzi zakładają rocznie 30–40 tys. nowych firm, z czego 35 proc. powstaje w sektorze usług wymagających intensywnego wykorzystania wiedzy, a 15 proc. w sektorze wytwórczym. Blisko połowa nowych firm ma zatem do czynienia z wiedzą, technologiami i innowacyjnością. Średnia światowa nie przekracza 10 proc.

Jak wytłumaczyć, że niechętni przedsiębiorczości Szwedzi ze wszystkich jej form wybierają akurat te, które wymagają cechy bodaj najmocniej kojarzonej z przedsiębiorczością, czyli gotowości do podejmowania ryzyka? Innowacyjność jest przecież najbardziej ryzykowną strategią uzyskiwania przewagi konkurencyjnej, przynoszącą jednocześnie, w przypadku sukcesu, największy zwrot z inwestycji.

Innowacyjność oparta na wiedzy i technologiach wymaga dostępu do wiedzy i infrastruktury rozwoju nowych technologii. Tu specjalnych tajemnic nie ma – Szwecja to od dawna kraj inżynierów, systematycznie łożący olbrzymie środki na badania i rozwój. Nakłady na ten cel sięgają 4 proc. PKB Szwecji, na podaż nowej wiedzy nie można więc narzekać. By ta wiedza stała się podstawą mających gospodarczą wartość innowacji, potrzebny jest system obniżający ryzyko przedsiębiorcy. Chodzi zarówno o obawę, że inwestor finansujący rozwój firmy ukradnie pomysł i przyszłe zyski, jak i zwykłą obawę przed gospodarczą porażką.

Pierwszy problem wymaga opieki ze strony sprawnego państwa zapewniającego skuteczną ochronę prawną interesów wszystkich stron procesu gospodarczego. W przypadku szwedzkim państwo pełni także rolę aktywnego inwestora w obszarze przedsiębiorczości innowacyjnej, co automatycznie zmniejsza poziom ryzyka utraty kontroli nad przedsiębiorstwem ze

strony przedsiębiorcy. W końcu jednak najlepszym zabezpieczeniem przed ryzykiem jest szwedzki model państwa dobrobytu: innowacyjny przedsiębiorca podejmujący ryzykowne z natury przedsięwzięcie wie, że w przypadku niepowodzenia nie umrze w Szwecji z głodu.

Widać już więc, że model szwedzki nie musi być wbrew naturze i może dobrze sprawdzać się także w gospodarce poprzemysłowej. Ciągle jednak pozostaje do wyjaśnienia kilka kwestii. Sprawa pierwsza, dlaczego z jednej strony Szwedzi są kreatywni i innowacyjni, a jednocześnie silne państwo zaangażowane w rozwój gospodarczy nie tłumi kreatywnego potencjału, lecz go wzmaga?

Wyjaśnień trzeba szukać w historii. Pierwszy trop wskazuje Mauricio Riojas, członek szwedzkiej Partii… Liberalnej krytykujący szwedzki model w opracowaniu *Sweden after the Swedish Model*. Źródeł szwedzkiego *folkhemmet* upatruje on w początkach XIV wieku, kiedy proklamowana została szwedzka Magna Charta, czyli pakt społeczny między królem a poddanymi gwarantujący podstawowe wolności. Rzecz w tym, że z jednej strony podmiotem paktu był król, z drugiej wolni chłopi. Na początku wieku XVII ówczesne królestwo Szwecji i Finlandii było królestwem chłopskim, w którym można było doliczyć się zaledwie 450 dorosłych osób z tytułami szlacheckimi.

Gdy Szwedzi tworzyli system polityczny polegający na negocjacji zobowiązań między silną władzą królewską i upodmiotowionym społeczeństwem, w Rzeczyspospolitej jej elity polityczne umacniały pańszczyznę i osłabiały władzę państwową. Wypracowanie mechanizmów zaufania między wolnym społeczeństwem a państwem zajęło Szwedom wiele lat, lecz zgromadzony w trakcie tego procesu kapitał pracuje do dzisiaj w sposób tak niezrozumiały dla obserwatorów z zewnątrz.

Po drodze jednak do dzisiejszej Szwecji warto odnotować jeszcze jeden ważny aspekt, który objaśnia szwedzkie podejście do modernizacji, a związany jest z owym tajemniczym momentem, kiedy po klęsce pod Połtawą Szwedzi porzucili imperialne ambicje i skoncentrowali się na rozwoju endogennym. Podstawę teoretyczną dla takiej koncepcji rozwoju dawał kameralizm, doktryna ekonomiczna podjęta na terenach niemieckich i austriackich zrujnowanych wojną trzydziestoletnią. Zakłada ona, że polityka gospodarcza powinna mieć charakter autarkiczny, polegający na mobilizacji we-

wnętrznych czynników wzrostu i blokowaniu importu za pomocą polityki fiskalnej.

Kameralizm zainspirował także Szwedów, którzy musieli go jednak twórczo adaptować do lokalnych warunków, czyli państwa o ograniczonej liczbie ludności mieszkającej w warunkach klimatycznych niesprzyjających rozwojowi rolnictwa, głównej w tamtych czasach gałęzi gospodarki. Lisbet Koerner w fascynującej książce *Linnaeus. Nature and Nation* przekonuje, że wtedy właśnie narodziła się idea intensyfikacji rozwoju gospodarczego poprzez włączenie do polityki gospodarczej polityki naukowej. Twórcą tego przełomu był Karol Linneusz, wielki botanik, twórca nowoczesnej klasyfikacji roślin. Mało kto jednak pamięta, że Linneusz prowadził także naukowe eksperymenty mające na celu rozwiązać problem kosztownego importu niektórych dóbr konsumpcyjnych. Szwedzki uczony twierdził, że jest w stanie aklimatyzować egzotyczne gatunki roślin do życia w surowych warunkach północnego klimatu.

Dwieście lat później podobnych eksperymentów podjął się w Związku Sowieckim Trofim Łysenko, z podobnym zresztą, negatywnym skutkiem. O ile jednak Łysenko był już tylko nieszczęsnym epigonem, o tyle Linneusz, mimo niepowodzenia swoich koncepcji, dokonał ważnego politycznego przełomu. Siłą Szwecji, na dobre i złe, jest przekonanie, że państwo uzbrojone w naukę dysponuje kompetencjami potrzebnymi do racjonalnego zarządzania społeczeństwem i jego rozwojem. Z kolei kształtowana przez setki lat kultura podmiotowości i wolności powoduje, że państwo szwedzkie nie staje się państwem totalitarnym, lecz sprzyja mobilizowaniu rozwojowych potencjałów kreatywności i innowacyjności.

Widać więc, że model szwedzki opiera się na bardzo racjonalnych przesłankach. Czy znając je, można ten model zastosować w innym społeczeństwie? Zastanawiali się nad tym Jean-Paul Fitoussi i Eloi Laurent w kontekście Francji. Francuscy ekonomiści stwierdzili, że model szwedzki (i szerzej, nordycki) doskonale pasuje do małych krajów, gdzie mały wewnętrzny potencjał rozwojowy należy intensyfikować za pomocą wiedzy i aktywnego udziału w handlu międzynarodowym. Jedynym dużym krajem, któremu udało się do pewnego stopnia powtórzyć nordycką ścieżkę, są Niemcy, które za pomocą innowacji technologicznych i otwarcia na rynek globalny utrzymały pozycję kraju o rozwiniętym sektorze produkcji przemysłowej.

Z analiz modelu szwedzkiego (lecz także duńskiego i fińskiego), wiadomo, że w jego sukcesie ważny udział ma składowa historyczna – trwające dziesiątki, a nawet setki lat kształtowanie relacji między silnym państwem a podmiotowym społeczeństwem i trwająca setki lat fascynacja nauką i rozwojem wiedzy połączona z chłopskim pragmatyzmem oczekującym praktycznych rezultatów w postaci technologii i innowacji rozwiązujących konkretne życiowe problemy.

W konkluzji tej kryje się również wniosek, że próba aplikacji modelu szwedzkiego raczej skazana jest na niepowodzenie. Po pierwsze, Polska jest dużym krajem, co skutecznie, jak pokazali Fitoussi i Laurent, zmniejsza szanse powtórzenia nordyckiej ścieżki rozwoju. Polskie społeczeństwo jest, owszem, bardzo przedsiębiorcze, lecz niestety mało innowacyjne, ten brak innowacyjności ma zaś głównie swe źródło w bardzo niskim potencjale kreatywnym (we wspomnianych badaniach Hollandersa i van Cruysen w europejskim rankingu potencjału kreatywnego Polska zajęła trzecie miejsce od końca, wyprzedzając jedynie Bułgarię i Rumunię). Również pozostałe składniki szwedzkiego modelu, czyli silne i sprawne państwo oraz obywatelska podmiotowość w polskim wydaniu wyglądają póki co marnie.

Nie zbudujemy w Polsce drugiej Szwecji, podobnie jak nie zbudujemy tu drugiej Finlandii czy Danii. Każdy z tych modeli rozwoju ma unikatowe, niepowtarzalne cechy, wynikające ze szczęśliwego połączenia historii, świadomej polityki i czasem też szczęścia. Niezależnie jednak od swej wyjątkowości i niepowtarzalności przykłady tych krajów pokazują, że istnieje skuteczna alternatywa dla doktryny neoliberalnej. Pokazują, że można pogodzić demokrację, równość i wolność z rozwojem. Ba, dowodzą, że o prawdziwym rozwoju można mówić dopiero wówczas, kiedy nie odbywa się on kosztem żadnej z wymienionych wartości.

AUTORZY

Rafał Bakalarczyk – student polityki społecznej na Uniwersytecie Warszawskim, założyciel Koła Myśli Krytycznej, blogger i publicysta, współpracownik kwartalnika „Obywatel”, współautor książki *Jaka Polska 2030?*, autor licznych publikacji poświęconych problematyce polityki społecznej, ochronie zdrowia oraz problemom ubóstwa i wykluczenia społecznego.

Edwin Bendyk – dziennikarz i eseista, publicysta działu naukowego „Polityki”, ekspert w dziedzinie nowych technologii i kultury sieciowej. Autor książek *Zatruta studnia. Rzecz o władzy i wolności*, *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci*, a także *Miłość, wojna, rewolucja*. Wykłada w Col-

legium Civitas (kierownik Ośrodka Badań nad Przyszłością) oraz Centrum Nauk Społecznych PAN. Prowadzi bloga „Antymatrix” (http://bendyk.blog.polityka.pl).

Magdalena Błędowska – magister polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, członkini zespołu Krytyki Politycznej, publicystka i felietonistka, dziennikarka polityczna. Jest redaktorką m.in. książek: Piotra Kletowskiego *Kino Dalekiego Wschodu*, Kai Malanowskiej *Drobne szaleństwa dnia codziennego* oraz Jana Smoleńskiego *Odczarowani*. Zajmuje się m.in. problematyką feministyczną, kwestiami społecznymi oraz analizą debaty publicznej w Polsce.

Jakub Bożek – magister socjologii na Uniwersytecie Łódzkim oraz Centrum Kształcenia Międzynarodowego Politechniki Łódzkiej, członek zespołu Krytyki Politycznej, redaktor serwisu klimatycznego KP, ekspert ds. ekologii i rozwoju. Laureat drugiej nagrody w konkursie dziennikarskim Koalicji Klimatycznej „Media z klimatem!”, jest współautorem książki *Ekologia. Przewodnik KP*, a także autorem wstępu do *Co robić?* Daniela Cohn-Bendita.

Anna Delick – publicystka, eseistka, członkini zespołu Krytyki Politycznej, publikowała m.in. w paryskiej „Kulturze” (pod pseudonimem) oraz kwartalniku „Dziś”. Zajmuje się tematyką współczesnego państwa opiekuńczego, analizą szwedzkiej debaty publicznej, historią socjaldemokracji oraz historią PRL. Mieszka w Sztokholmie.

Kinga Dunin – doktor socjologii, feministka, członkini zespołu Krytyki Politycznej. Eseistka (publikowała m.in. w „Res Publice Nowej” i „Zadrze”), stała felietonistka „Wysokich Obcasów”, dodatku do „Gazety Wyborczej”. Autorka m.in. powieści *Obciach*, *Tabu*, zbiorów felietonów *Czego chcecie ode mnie*, *Wysokie Obcasy?* i *Zadyma*, a także pracy *Czytając Polskę* – krytycznej historii literatury polskiej po roku 1989.

Maciej Gdula – doktor socjologii, adiunkt w Instytucie Socjologii UW, członek zespołu Krytyki Politycznej, komentator życia publicznego (m.in. na łamach „Gazety Wyborczej”, „Dziennika” i „Rzeczpospolitej”). Publikował teksty teoretyczne dotyczące przestrzeni miejskiej, polskiego pola politycznego i polityki historycznej, tłumaczył i współredagował polskie przekłady tekstów i książek Pierre’a Bourdieu (m.in. *Dystynkcję* oraz fragmenty *Homo academicus*). Autor książki *Trzy dyskursy miłosne*.

Jaś Kapela – bloger, poeta, absolwent polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek zespołu Krytyki Politycznej. Autor dwóch książek z wierszami (*Reklama* oraz *Życie na gorąco*) i dwóch powieści (*Stosunek seksualny nie istnieje* oraz *Janusz Hrystus*), stały felietonista Krytyki Politycznej, recenzent literacki i teatralny, komentator zjawisk współczesnej popkultury.

Elżbieta Korolczuk – studiowała na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz w Ośrodku Studiów Amerykańskich UW. Obecnie pracuje nad doktoratem na temat relacji matek i córek w Szkole Nauk Społecznych przy Instytucie Filozofii i Socjologii PAN pod kierunkiem prof. Anny Titkow, w latach 2005–2006 stypendystka programu Marie Curie Fellowships for Early Stage Research Training w Sztokholmie. Członkini Porozumienia Kobiet 8 Marca i współorganizatorka warszawskich Manif.

Stieg Larsson (1958–2004) – dziennikarz i pisarz szwedzki, b. działacz ruchów lewicowych, znawca problematyki skrajnego nacjonalizmu i faszyzmu, w latach 1999–2004 redaktor naczelny pisma antyfaszystowskiego EXPO, współautor (razem z Anną-Leną Lodenius) książki *Extremhögern* poświęconej skrajnej prawicy w Szwecji. Zasłynął jako autor kryminalnej trylogii *Millenium* i twórca postaci Michaela Blomquista i Lisbeth Salander, najpopularniejszej pary powieściowej początków XXI wieku na świecie.

Adam Leszczyński – doktor historii, adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN, publicysta i dziennikarz „Gazety Wyborczej", członek zespołu Krytyki Politycznej, autor m.in. książek *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu" 1955–1957*, *Naznaczeni. Afryka i AIDS*, *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Olsztynie, Sosnowcu i Żyrardowie, sierpień-listopad 1981*.

Jakub Majmurek – politolog, absolwent UJ, członek zespołu Krytyki Politycznej. Doktorant w Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN, znawca psychoanalizy lacanowskiej. Publicysta i krytyk filmowy publikujący m.in. w „Gazecie Filmowej", „Tygodniku Powszechnym", „Le Monde Diplomatique Edycja Polska", „Bez Dogmatu" oraz na portalach Polskiego Radia i Lewica.pl.

Michał Penkala – socjolog, absolwent Kolegium MISH UW, tłumacz m.in. książek M. Castellsa i P. Himanena *Społeczeństwo otwarte i państwo dobrobytu* oraz Naomi Klein *Doktryna szoku*, redaktor książki *Kryzys. Przewodnik Krytyki Politycznej*, znawca problematyki międzynarodowej,

publicysta ekonomiczny Krytyki Politycznej. Publikował m.in. na łamach „Przeglądu” oraz „Res Publiki Nowej”, a także na witrynie internetowej Krytyki Politycznej.

Monika Płatek – profesor Uniwersytetu Warszawskiego w Zakładzie Kryminologii Instytutu Prawa Karnego Wydziału Prawa i Administracji UW, prezeska Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Prawnej, autorka m.in. książek: *Z prawem na ty*, *Sprawiedliwość naprawcza: idea, teoria, praktyka* (red.), *Systemy penitencjarne państw skandynawskich: na tle polityki kryminalnej, karnej i penitencjarnej*.

Przemysław Sadura – adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, członek zespołu Krytyki Politycznej oraz redakcji kwartalnika „Stan Rzeczy”. Znawca socjologii polityki i edukacji, autor licznych badań społecznych, współpracujący m.in. z Transparency International i ZNP. Publikował m.in. na łamach „Przeglądu Nauczycielskiego”, redaktor i współautor książki *Polski odcień zieleni. Zielone idee i siły polityczne w Polsce*, tłumacz *Prywatyzując Polskę* Elizabeth Dunn i *Samotnej gry w kręgle* Roberta D. Putnama.

Steven Saxonberg – profesor w studium socjologii politycznej w Dalarna Hogskolan w Szwecji, jest autorem m.in. książek: *The Fall. A Comparative Study of the End of Communism in Czechoslovakia, East Germany, Hungary and Poland*; *The Czech Republic Before the New Millenium: Politics, Parties and Gender*.

Jan Smoleński – magister filozofii UW, dziennikarz, publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej” i „Rzeczpospolitej”, członek zespołu „Krytyki Politycznej”, autor książki *Odczarowani*, serii rozmów z wybitnymi artystami poświęconych problematyce narkotykowej, zajmuje się m.in. problematyką służby zdrowia, polityki narkotykowej w Polsce i na świecie, a także teorią polityczną.

Michał Sutowski – politolog, absolwent Kolegium MISH UW, członek zespołu Krytyki Politycznej, tłumacz m.in. książek Manuela Castellsa i Pekki Himanena *Społeczeństwo otwarte i państwo dobrobytu* oraz Haralda Welzera *Wojny klimatyczne*, redaktor i współautor książek *Ekologia. Przewodnik KP*, *Uniwersytet Krytyczny. Przewodnik KP* oraz redaktor serii *Pism politycznych* Jacka Kuronia. Publikował m.in. na łamach „Gazety Wyborczej”, „Przekroju” i „Rzeczpospolitej”.

Ryszard Szarfenberg – socjolog, doktor habilitowany, adiunkt w Instytucie Polityki Społecznej UW, wybitny znawca problematyki wykluczenia społecznego, teorii i praktyki polityki społecznej w państwie opiekuńczym, tłumacz licznych artykułów socjologicznych, autor książki *Krytyka i afirmacja polityki społecznej* oraz wielu artykułów, recenzji i polemik publikowanych m.in. w „Gazecie Wyborczej", „Pulsie Biznesu", „Rzeczpospolitej" oraz akademickim periodyku „Polityka Społeczna".

Agnieszka Wiśniewska – literaturoznawczyni, magister polonistyki na UKSW i socjologii na UW, członkini zespołu Krytyki Politycznej. Publikowała m.in. w „Gazecie Wyborczej" i „Zadrze". Redaktorka i współautorka m.in. książek *Kino polskie 1989–2009. Historia krytyczna*, a także *Barański. Przewodnik KP*, koordynatorka klubów Krytyki Politycznej.

[1] Był to główny temat klasycznej książki Marquisa W. Childsa, *Sweden the Middle Way*, Yale University Press, New Haven 1947 (drugie wydanie).

[2] Główny temat książki Rolanda Huntforda, *The New Totalitarians*, Allen Lane, London 1971.

[3] Zob. np. Roger Axelsson, Karl Gustaf Löfgren i Lars-Gunnar Nilsson, *Den svenska arbetsmarknadspolitiken under 1900-talet*, Prisma, Stockholm 1987 (czwarte wydanie), s. 67 i nast. [Gösta Rehn i Rudolf Meidner – ekonomiści związkowi oraz ich koncepcje z okresu po II wojnie światowej, interesujące, że tyle u nas się pisało o niemieckim modelu polityki gospodarczej, a tak mało wiemy o szwedzkim – przyp. tłum.].

[4] Przywódca strajku górników angielskich w latach 1984–1985 [przyp. tłum.].

[5] Zob. Bo Rothstein, *Den korporativa staten*, Nordstesdts Juridik, Stockholm 1992; PerOla Öberg, *Särintresse och allmänintresse: Korporatismens ansikten*, Acta Universitatis Upsaliensis, Uppsala 1994 i Michele Micheletti, *Swedish Corporatism at a Crossroad: The Impact of New Politics and Social Movements*, „West European Politics", vol. 13, s. 255–276.

[6] Zob. Bo Rothstein, *Den social-demokratiska staten: Reformer och förvaltning inom svensk arbetsmarknads- och skolpolitik*, Arkiv, Lund 1986 (zwłaszcza rozdziały 5 i 6).

[7] Dużo pisano na ten temat. Jedną z najsłynniejszych książek jest Gøsta Esping-Andersen, *The Three Worlds of Welfare Capitalism*, Polity Press, Cambridge 1990. Z ostatnio napisanych tekstów zob. na przykład Walter Korpi i Joakim Palme, *The Paradox of Redistribution and Strategies of Equality: Welfare State Institutions, Inequality, and Poverty in the Western Countries*, „American Sociological Review", 1998, vol. 653, październik, s. 661–687.

[8] Korpi i Palme, *The Paradox of Redistribution…*, dz. cyt., s. 674.

[9] Zob. Finn Diderischsen, *Market Reforms in Health Care and Sustainability of the Welfare State: Lessons from Sweden*, „Health Policy", 1995, vol. 32, s. 147 i Stefan Svallfors, *Välfärdsstatens moraliska ekonomi: välfärdsopinionen i 90-tals Sverige*, Boréa, Umeå 1996, s. 55–56. Przypadek Norwegii, zob. P.A. Pettersen, *Welfare State Legitimacy: Ranking, Rating, Paying. The Popularity and Support for Norwegian Welfare Programmes in the Mid 1990s*, „Scandinavian Political Studies", 2001, vol. 24, nr 1, s. 27–49.

[10] Gøsta Esping-Andersen, dz. cyt. (zwłaszcza rozdział 2).

[11] Alex Davidson, *Two Models of Welfare: The Origins and Development of the Welfare State in Sweden and New Zealand, 1888–1988*, Acta Universitatis Upsalien-

sis, Uppsala 1988, przypis 29: „spośród najważniejszych świadczeń pieniężnych istniejących w 1983 62 proc. było powiązanych z dochodami, 31 proc. było takich samych dla wszystkich, a 7 proc. zależało od kryteriów dochodowych". Źródłem był w tym przypadku Åker Elmér, *Svensk socialpolitik,* Liber Läromedel, Lund 1986 (wydanie szesnaste), s. 99. [Wysokość świadczenia pieniężnego bezpośrednio zależy od utraconego dochodu, np. zasiłek dla bezrobotnego to 80 proc. płacy, którą utracił – przyp. tlum.].

12 Maurizio Ferrera, *The Four „Social Europes": Between Universalism and Selectivity*, [w:] *The Future of European Welfare: A New Social Contract?*, red. Martin Rhodes i Yves Mény, MacMillan, London 1998, s. 91.

13 Zob. Paul Pierson, *Dismantling the Welfare State? Reagan, Thatcher, and the Politics of Retrenchment*, Cambridge University Press, Cambridge 1994 i Bonoli Giuliano, Vic George, Peter Taylor-Gooby, *European Welfare Futures: Towards a Theory of Retrenchment*, Blackwell Publishers, London 2000 [*Retrenchment*oznacza ograniczanie kompetencji i wydatków państwowej polityki społecznej zapoczątkowane w latach 80. XX wieku w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – przyp. tłum.].

14 http://www.regeringen.se/sb/d/2921/a/16861.

15 Najbardziej aktualne informacje pod adresem: http://social.regeringen.se/ansvar/familj/index.htm.

16 Åke Bergmark, Joakim Palme, *Welfare and the Unemployment Crisis: Sweden in the 1990s*, „International Journal of Social Welfare", 2003, vol. 12, s. 109–110.

17 Joakim Palme i in., *Welfare in Sweden: The Balance Sheet for the 1990s*, Ministry of Health and Social Affairs, Stockholm 2002, s. 75.

18 Tamże, s. 78.

19 Anna-Lena Immo, *Sparande som kan bli dyrt*, „Kommunaktuellt", nr 36, listopad 2000, s. 19.

20 Anna-Lena Immo, *Nedrustad hemtjänst varken städar eller lagar mat*, „Kommunaktuellt", nr 36, listopad 2000, s. 18.

21 Joakim Palme i in., dz. cyt., s. 103.

22 Tamże, s. 99.

23 Tamże, s. 100.

24 Tamże, s. 109.

25 Tamże, s. 110.

26 Tamże, s. 113.

27 Stefan Kumlin, *The Personal & the Political: How Personal Welfare State Experiences Affect Political Trust and Ideology*, praca doktorska, Department of Political Science, Göteborg University, 2002, s. 159.

28 Typowe przykłady nagłówków: 2 444 *underskrifter mot nedskärningar*(podpisano 2444 petycje przeciwko cięciom [w opiece nad osobami starszymi w dwóch małych miastach]), „Dalademokraten" z 17 grudnia 2003; Psykvården i *Mora måste finnas kvar*(ośrodki zdrowia psychicznego muszą pozostać w Mora), „Dalademokraten" z 16 czerwica 2003.

[29] Lennart Nilsson, *Välfärd i obalans*, [w:] *Det nya samhället*, red. Sören Holberg i Lennart Weibull, SOM-rapport nr 24, Göteborg 1999, s. 264–265.

[30] Tamże, s. 264. Na skali od –100 do +100 te dwie kategorie otrzymały pozycję od –2 do –6 dla tych lat. W dodatku w 1998 usługi społeczne miały –1, chociaż postawy wobec opieki dla osób starszych w tamtym roku były nieznacznie pozytywne: +2.

[31] Lenart Nilsson, *Förnyad polarisering i välfärdspolitiken*, [w:] *Land, Du välsignade?*, red. Sören Holberg i Lennart Weibull, SOMrapport nr 26, Göteborg 2000, s. 80.

[32] Swedish Institute, *The Swedish Political Parties*, „Fact Sheets on Sweden", październik 2001.

[33] Informacje o stanie funduszy ubezpieczeniowych, zob. „The Swedish Example: International Newsletter", 1994, vol. 1, nr 1, s. 3.

[34] Dane dotyczące Szwecji zob. Åke Bergmark, Joakim Palme, dz. cyt., s. 109–110.

[35] Ekonomiści liberalni Ingemar Ståhl i Kurt Wickman użyli takiego rozumowania w książce *Suedo-sclerosis*, Timbro, Stockholm 1993.

[36] Przykładowo, przy 10 proc. inflacji rocznej po upływie roku odpowiednikiem 1000 koron jest 1100 koron. Załóżmy, że stopa procentowa wynosi 12 proc., ale stopa oprocentowania kredytu hipotecznego (po 50 proc. subsydiach) tylko 6 proc. Pożyczając więc 1000 koron, za rok musimy oddać 1060, a nie 1100. Oznacza to, że pożyczkobiorca zarabia na pożyczce 40 koron.

[37] Ingemar Ståhl i Kurt Wickman, dz. cyt., s. 67.

[38] Powróćmy do przykładu z przypisu 36 – jeżeli wycofamy subsydia, to za roczną pożyczkę o wysokości 1000 koron trzeba będzie zapłacić 1120 koron. Spadek inflacji z 10 proc. do 1 proc. oznaczać będzie, że za pożyczone 1000 koron za rok będziemy musieli zapłacić 1010. W efekcie zamiast zysku w wysokości 40 koron pożyczkobiorca poniesie stratę w wysokości 110 koron (1010 – 1120). Rzeczywisty system subsydiowania kredytów mieszkaniowych jest bardziej skomplikowany niż w przykładzie, ale logika pozostaje taka sama.

[39] Ingemar Ståhl, Kurt Wickman, dz. cyt., s. 63.

[40] Kjell-Olof Feldt, *Rädda välfärdsstaten!*, Nordstedts, Stockholm 1994, s. 49.

[41] Ingemar Ståhl, Kurt Wickman, dz. cyt., s. 27.

[42] Zob. Michael I. Harison, Johan Calltorp, *The Reorientation of market-oriented reforms in Swedish Health-Care*, „Health Policy", 2000, vol. 50, s. 222.

[43] Lennart Nilsson, *Välfärd i obalans*, dz. cyt., s. 262. Niestety nie znalazłem tam informacji, jaki był udział zatrudnienia w lokalnym sektorze publicznym przed reformami.

[44] Stefan Kumlin, dz. cyt., s. 166.

[45] Tom Notermans utrzymuje, że był to powód, dla którego socjaldemokraci porzucili swoją tradycyjną politykę makroekonomiczną, zob. *The Abdication from National Policy Autonomy: Why the Macroeconomic Policy Regime Has Become So Unfavorable to Labor*, „Politics and Society", 1993, vol. 21, nr 2, s. 133–167.

[46] Patrz np. Michael I. Harrison i Johan Calltorp, *The Reorientation of Market-Oriented Reforms in Swedish Health-Care*, „Health Policy", 2000, vol. 50, s. 236 i Sten Wiktorsson, *Från monopol till ohanterlighet*, „Socialpolitik", 2001, nr 4–5 (dostępny pod adresem: http://www.socialpolitik.com/gamlanummer/arkiv2001/004-5/s10_fran_monopol_till.html). Wiktorsson twierdzi jednak, że mimo poprawy w zakresie swobody wyboru i efektywności w ochronie zdrowia do połowy 1990 dalsza prywatyzacja może spowodować stopniowe pogarszanie sytuacji pod tymi względami.

[47] Według danych OECD, w 2001 bezrobocie w Szwecji wynosiło 5,1 proc., a średnio dla wszystkich krajów OECD było to 6,7 proc., a dla UE – 6,2 proc. Zob. OECD, *Society at a Glance: OECD Social Indicators,*OECD, Paris 2002, s. 33.

[48] Regeringkansliet, *Våra pengar*, s. 7 (tekst dostępny na stronie www.finans.regeringen.se).

[49] Chodzi o zbiór wierzeń, który można streścić następująco: obniżka podatków spowoduje wzrost gospodarczy, ponieważ przedsiębiorcy zainwestują wynikające stąd oszczędności, w związku z czym będą powstawały nowe miejsca pracy, wzrośnie wydajność i większe będą zyski, co paradoksalnie przyczyni się do tego, że wpływy z podatków będą większe mimo ich obniżonej stopy. Bush Senior nazywał tak recepty gospodarcze Reagana w kampanii wyborczej 1980 roku [przyp. tłum.].

[50] Regeringkansliet, dz. cyt., s. 17.

[51] W 1990 roku Szwecja była na szóstym miejscu w światowym rankingu PKB na głowę według parytetu siły nabywczej. W 2002 zajmowała miejsce szesnaste. Zob. Lena Hagman i Leif Munters, *Svensk ekonomi i historiskt och internationellt perspektiv*, [w:] *Välfärd och ofärd på 90-talet*, red. Svante Öberg, SCB, Stockholm 2003, s. 23.

[52] *Human Development Report 2003*, http://hdr.undp.org/reports/global/2003/pdf/hdr03_HDI.pdf, s. 237.

[53] Jeffrey D. Sachs, *The Best Countries of the World*, „Newsweek", 2004, nr 26, s. 28.

[54] Tamże, s. 29.

[55] Dane dotyczące wyborów pochodzą ze Statistiska centralbyrån, *Historisk statistik över valåren 1910–2006. Procentuell fördelning av giltiga valsedlar efter parti och typ av val*, http://www.scb.se/templates/tableOrChart____32065.asp. W ostatnich wyborach przed upowszechnieniem praw wyborczych w 1918 roku socjaldemokraci uzyskali 32,3 proc. głosów.

[56] Zob. Steven Saxonberg, *Model szwedzki ma się dobrze*, w niniejszym tomie, s. 12.

[57] Tamże, dla lat 1998–2003, oraz Regeringkansliet, *Årsredovisning för staten 2006*, http://www.finans.regeringen.se/sb/d/8969 dla lat 2004–2007 i Statistiska centralbyrån, *Offentliga sektorns sparande och bruttoskuld enligt EU:s konvergenskriterier*, http://www.scb.se/statistik/NR/NR0108/2008A03A/EDP_April2008_Tables_finalfilledrev.xls.

[58] Własne obliczenia autora na podstawie Statistiska centralbyrån, *Inflation i Sverige 1831–2007*, http://www.scb.se/Statistik/PR/PR0101/2007M12/PR0101_2007M12_DI_06-07_SV.xls#Data!A1.

[59] Statistiska centralbyrån, *BNP årlig förändring i procent (1951–)*, http://www.scb.se/Statistik/NR/NR0103/2007K04A/NR0103_2007K04A_DI_01_SV_BNP1950.xls#Data!A1.

[60] Statistiska centralbyrån, *Sysselsättning och arbetslöshet 1976–2004*, 11 listopada 2005, http://www.scb.se/statistik/AM/AM0401/Sysselsattning_och_arbetsloshet_1976-2004.pdf, s. 15, 7.

[61] Statistiska centralbyrån, *Arbetskraftsundersökningen, juli 2006: Fortsatt förbättring på arbetsmarknaden*, http://www.scb.se/templates/pressinfo____176559.asp.

[62] Podobne analizy przeprowadzał Bo Rothstein, *Valet en triumf för socialdemokraterna*, „Dagens Nyheter", 20 września 2006.

[63] Gunnar Jonsson, *Moderatstrid om arbetsrätten*, „Dagens Nyheter", 26 sierpnia 2005.

[64] Dyskusja kwestii podatkowych, zob. Ander Lindblom, *The Swedish Conservative Party and Welfare State: Institutional Change and Adopting Preferences*, Arbetsrapport, Institute för Framtidsstudier, Stockholm 2006, s. 12; Anders Widfeldt, *The Swedish Parliamentary Election of 2006*, „Electoral Studies", 2007, nr 26, s. 797–837; oraz Nicholas Ayott i Niklas Bolin, *Towards a Two-Party System? The Swedish Parliamentary Election of September 2006*, „West European Politics", 2007, vol. 30, nr 3, s. 621–633.

[65] Zob. Kari Molin, *Gemensam budget från alliansen*, „Dagens Nyheter", 2 maja 2006.

[66] Dane pochodzą ze Statistiska centralbyrån, *Historisk statistik över valåren 1910–2006*, dz. cyt..

[67] Tamże.

[68] Ten temat omawiają m.in.: Barbro Hedvall, *Vakansen efter Anna Lindh*, „Dagens Nyheter", 29 listopada 2003; Göran Persson, *Min väg, mina val*, Bonniers, Stockholm 2007; Anders Widfeldt, dz. cyt., s. 797–837.

[69] Sondaż został przeprowadzony przez firmę Synovate i zamówiony przez Związek Szwedzkich Władz Miejskich i Regionalnych (SKL) *S-114952 Svenska folket om finansiering av välfärden* (4–7 lutego 2008), http://www.skl.se/MediaBinaryLoader.axd?MediaArchive_FileID=606be616-1ac0-4782-b1b9-7bdb031caddc.

[70] Obliczenia własne autora na podstawie: Synovate, *Väljarbarometer*, http://www.synovate.se/Templates/Page____195.aspx.

[71] Finansdepartementet, *Exempel på jobbskatteavdragets storlek*, http://www.regeringen.se/sb/d/8648/a/90779.

[72] Finansdepartementet, *Ytterligare sänkt jobbskatt gör det lönsammare att arbeta*, press release, 24 października 2007.

[73] *Några typhushåll*, „Dagens Nyheter", 4 grudnia 2006.

[74] Johan Schlück, *Alliansen sjabblade bort en vinnarfråga*, „Dagens Nyheter", 29 października 2007.
[75] Maria Crofts, *Småhusägarna missnöjda med nya fastighetsskatten*, „Dagens Nyheter", 14 listopada 2007.
[76] Dan Andersson, *Arebetslöshetsförsäkring omvandlas till socialbidrag*, „Dagens Nyheter", 17 listopada 2006.
[77] Arbetsmarknadsdepartementet, *Ny lag för att underlätta för sjukskrivna att återgå i arbete*, 29 kwietnia 2008, http://www.regeringen.se/sb/d/10495/a/104160.
[78] Bosse Andersson, *Ny Ams-garanti med tuffare krav*, „Dagens Nyheter", 19 czerwca 2007.
[79] TT wire services, *10.000 arbetar efter jobbgaranti*, „Dagens Nyheter", 29 kwietnia 2008.
[80] Regeringens proposition 2006/07:52, discussed in Socialdepartementet, „Faktablad", nr 7, luty 2007.
[81] Filippa Reinfeldt, Birgitta Rydberg, Gustav Andersson, Pia Lidwall, *Vi satsar 250 miljoner på att korta vårdköerna*, „Dagens Nyheter", 26 kwietnia 2008.
[82] Zob. Bonoli Giuliano, Vic George, Peter Taylor-Gooby, *European Welfare Futures: Towards a Theory of Retrenchment*, Blackwell Publishers, London 2000.
[83] Anna Björe, *PPM slår inkomstpensionen*, „Dagens Nyheter", 1 grudnia 2006.
[84] Peter Wolodarski (*Stötande sparande*, „Dagens Nyheter", 8 listopada 2007) napisał, że fundusz publiczny pobiera 0,15 proc. na koszty administracyjne, natomiast w przypadku funduszy prywatnych jest to od 1 do 2 proc.
[85] Gabriel Wermstedt, *Unga kvinnor mest oroliga för pensionspengarna*, „Dagens Nyheter", 16 lipca 2007.
[86] Diane Sainsbury, *Gender and Social-Democratic Welfare States*, [w:] *Gender and Welfare State Regimes*, red. Diane Sainsbury, Oxford University Press, Oxford 1999, s. 75–117.
[87] Szwedzkie Ministerstwo Spraw Społecznych, *Jämställdhetsbonus: Familjepolitisk reform*, DS 2007:50, s. 7. Sciślej: gdy rodzic, który najdłużej zostawał w domu, otrzymuje ulgę podatkową po powrocie do pracy, aby drugi z rodziców mógł zostać w domu.
[88] Karina Nilsson i Mattias Strandh, *A longitudinal study of separation and stability among Swedish new parents – The impact of role balance and specialization*, referat zaprezentowany na ESA-Conference, RN Sociology of Families and Intimate Lives, Session 7, 5 września, Glasgow 2007.
[89] TT wire services, *God ekonomi krävs för vårdnadsbidrag*, „Svenska dagbladet", 27 marca 2008.
[90] Regerings proposition 2007/08:91 *Vårdnadsbidrag – familjepolitisk reform*.
[91] Lena Hennel, *Var femte kommun inför vårdnadsbidrag*, „Svenska dagbladet" 7 maja 2008.
[92] Zob. komentarz redakcji *Ta ledningen, Mona Sahlin*, „Aftonbladet", 5 października 2007 oraz Veronica Palm i Gunn Karin Gjul *Ett bidrag som stänger ute män-*

niskor, „Aftonbladet", 18 marca 2008.

93 Regerings proposition 2007/08:93, *Jämställdhetbonus – familjepolitisk reform*.

94 W związku z propozycją wprowadzenia zasiłku na opiekę nad dzieckiem i bonusu równościowego niektórzy socjaldemokraci deklarowali, że mogą poprzeć to drugie rozwiązanie, ale pod warunkiem, że pierwsze zostanie wycofane. Zob. Susanna Vidlund, *Införandet av ett hemmafru-bidrag är patetiskt*, „Aftonbladet", 4 września 2007.

95 Fredrik Reinfeldt, Maud Olofsson, Jan Björklund i Göran Hägglund, *Ny lag gör att förskolan blir mer som en vanlig skola*, „Dagens Nyheter", 18 kwietnia 2008.

96 *Human Development Report 2007/2008: Fighting climate change: Human solidarity in a divided world,* Palgrave Macmillan, Houndmills 2007, s. 209.

97 Najsłynniejszą pracą na ten temat była książka Gøsty Esping-Andersena, *The Three Worlds of Welfare Capitalism*, Polity Press, Cambridge 1990. Nowsze artykuły na ten temat zob. Walter Korpi i Joakim Palme, *The Paradox of Redistribution and Strategies of Equality: Welfare State Institutions, Inequality, and Poverty in the Western Countries*, „American Sociological Review", vol. 63, nr 5, październik 1998, s. 661–687.

98 Jonas Edlund, *Trust in Government and Welfare Regimes: Attitudes to Redistribution and Financial Cheating in the USA and Norway*, „European Journal of Political Research", 1999, vol. 35, nr 3, s. 341–370.

99 Zob. Paul Pierson, *Dismantling the Welfare State? Reagan, Thatcher, and the politics of retrenchment*, Cambridge University Press, Cambridge 1994; Guliano Bonoli, Vic George, Peter Taylor-Gooby, dz. cyt.

100 Svenskt näringsliv, *Avreglering i motvind? – Perspektiv på regelutredningens uppdrag rörande marknaderna för el, tele, post, flyg, järnväg och taxi*, grudzień 2004, s. 9.

101 Monika Selahn, *Elmarknadens avreglering*, Riksdagens revisorer: Förstudie beslutad av revisorna i plenum 2000-11-30R, s. 2.

102 *Samhälle* ma jeszcze inne znaczenie: mniejsza aglomeracja.

103 Ograniczona miejscem, pomijam tu ideę Meidnera utworzenia tzw. *löntagarfonder*, zwanych z angielska EIF (Employee Investment Funds), gdyż ma ona wyłącznie znaczenie historyczne. A szkoda!

104 Rzeczownik *lantis* jest żartobliwym zdrobnieniem (końcówka -is) i dotyczy raczej cech kulturowych, np. braku prawa jazdy, problemów w obsłudze komputera etc.

105 Bogaty farmer rekrutował rodzinę fornalską z reguły na rok („nowa miotła lepiej zamiata"). Fornale otrzymywali mieszkanie i część wynagrodzenia w naturze. Praca, zwłaszcza dla kobiet, była bardzo ciężka, np. dojenie krów nazywano „białą chłostą".

106 *Jantelagen* jest określeniem z powieści duńskiego pisarza Aksela Sandemose, w której odmalował on miasteczko Nykøbing, zwane w powieści Jante.

107 Prasa opisywała szokujące przypadki, np. kobiety z usuniętym na skutek choroby nowotworowej płucem i z przerzutami, której Kasa Ubezpieczeń kazała

pracować dwie godziny dziennie, czy programisty o bezwładnych nogach, któremu kazano pracować przez sieć z łóżka.

[108] Dziś Marcus Wallenberg jest „tylko" *chaiman of the board* finansowego koncernu Wallenbergów, SEB. Założony w roku 1916 Investor jest najstarszą szwedzką *investment company*, za pośrednictwem której kontrolują Wallenbergowie swoje firmy swojego imperium: połowę ABB Ltd, Electrolux, Ericsson, Scania, Saab, połowę AstraZeneca, Atlas Copco, Gambro, SEB, WM-Data i inne.

[109] Thomas Franzén, *Bolagets vinstmål är en orsak till finanskriser*, „Ekonomisk debatt", 2009, nr 4, s. 86–96.

[110] W niniejszym tekście wykorzystałem wiele wątków i danych z mojego wcześniejszego artykułu *Między urzędem a rynkiem*, który ukazał się w kwartalniku „Obywatel", 2010, nr 1 (48).

[111] Eva Jeppsson Grassman, *What is the role of the third sector in Nordic care for elderly people?*, [w:] *Nordic civic society organizations and the future of welfare services*, red. Alla-Leena Matties, Nordic Council of Ministers, Kopenhaga 2006.

[112] Por. Agnieszka Graff, *Magma i inne próby zrozumienia, o co tu chodzi*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2010, s. 92–113.

[113] Wanda Nowicka, *NGO-sy od wewnątrz. Społeczeństwo nie chce się organizować*, „Gazeta Wyborcza" z 12 stycznia 2010.

[114] Michelle Micheletti, *Civil Society and State Relations in Sweden*, Ashgate Publishing, Farnham 1995.

[115] Rafał Bakalarczyk, dz. cyt.

[116] Steven Saxonberg, *Model szwedzki ma się dobrze,* w niniejszym tomie, s. 12.

[117] Walter Korpi, *The Working Class In Welfare Capitalism: Work, Unions and Politics in Sweden*, Routledge & Paul Kegan, London, 1978, s. 60.

[118] Tamże, s. 61.

[119] W marcu 2001 roku SAF połączyła się z inną federacją pracodawczą (Industriförbund, powstałą w 1910 roku), formując Federację Szwedzkich Przedsiębiorstw (Svenskt Näringsliv). Zrzesza ona obecnie 50 organizacji członkowskich i ponad 54 tys. przedsiębiorstw.

[120] Walter Korpi, dz. cyt., s. 63.

[121] Tamże, s. 80 i przypis 7, s. 392.

[122] Lars Magnusson, *Economic History of Sweden*, Routledge, London 2000, s. 241.

[123] Tamże, s. 234.

[124] Tamże, s. 241.

[125] Pierwsze centralne porozumienie zostało podpisane w 1952 roku.

[126] Lars Magnusson, dz. cyt., s. 237.

[127] Christer Thornqvist, *The Decentralization of Industrial Relations: The Swedish Case in Comparative Perspective*, „European Journal of Industrial Relations", 1999, vol. 5, nr 1, s. 78–80.

[128] Szersza analiza wyników tej instytucji: Philip Whyman, *An Analysis of Wage-Earner Funds In Sweden: Distinguishing Myth from Reality*, „Economic and Industrial Democracy", 2004, vol. 25, nr 3. Zob. też Tadeusz Kowalik, *Systemy gospo-*

darcze: efekty i defekty reform i zmian ustrojowych, Fundacja Innowacja, Warszawa, 2005, s. 165–168.

129 Peter Lange, Michael Wallerstein, Miriam Golden,*The End of Corporatism? Wage Setting in the Nordic and Germanic Countries*, [w:] *The Workers of Nations*, red. Sanford Jacoby. Oxford University Press, New York 1995. Cyt za: Lane Kenworthy, *Wage-Setting Coordination Scores*, http://www.u.arizona.edu/~lkenwor/WageCoorScores.pdf, s. 62.

130 *Changing Industrial Relations in Europe*, red. Anthony Ferner, Richard Hyman, Blackwell, Malden 1998. Cyt. za: Lane Kenworthy, dz. cyt., s. 63.

131 Kerstin Ahlberg, *Committee proposes enhanced authority for mediators and restrictions on right to strike*, European Industrial Relations Observatory (EIRO, Eurofund), document ID: SE9812129F, 1998.

132 Annika Berg, *The National Mediation Office seeks to improve wage-formation process*, EIRO, document ID: SE0105195F, 2001. Nie było to całkiem nowe ciało, zastąpiło ono już istniejącą instytucję National Conciliator's Office.

133 Dla polskiego czytelnika zapewne zaskakujące jest, że układy zbiorowe nie tylko określają poziom płac minimalnych (w Szwecji nie ma ustawowej płacy minimalnej), ale również takie kwestie, jak wiek emerytalny.

134 Zob. Annika Berg, *10 years of EU labour law examined from a Nordic perspective*, EIRO, document ID: SE0502103F, 2005.

135 Spoglądając na dane dotyczące długotrwałego bezrobocia młodzieży (16–24 lata, średnie w okresie 2005–2007) w UE-27, Szwecja miała najlepszy wynik! Stopa bezrobocia długotrwałego młodzieży w tym okresie wynosiła tam średnio 4,7 proc., dla Niemiec –31,4 proc., Wielkiej Brytanii –13,9 proc. *Employment in Europe 2009*, European Commission 2009, s. 77.

136 Opracowanie własne, dane za: *Stoppages of work in Sweden, private and public sector*, National Mediation Office.

137 Jelle Visser, *Database on Institutional Characteristics of Trade Unions, Wage Setting, State Intervention and Social Pacts*, Amsterdam Institute for Advanced Labour Studies AIAS, University of Amsterdam, Amsterdam 2009, s. 6.

138 Opracowanie własne, dane za: ICTWSS.

139 Opracowanie własne, dane za: ICTWSS.

140 Opracowanie własne, dane za: *Synthetic Indicators of Employment Protection*, OECD.

141 Dane dla 2005 r. Riccardo Rovelli, Randolph Bruno, *Labor Market Policies, Institutions and Employment Rates in the EU-27*, IZA Discussion Paper No. 3502, May 2008, s. 36.

142 Opracowanie własne, dane za: Lyle Scruggs, *Welfare State Entitlements: A Comparative Institutional Analysis of Eighteen Welfare States*, wersja 1.1, 2005.

143 Potwierdzenie tej hipotezy znajdziemy również, przeglądając raport *European Company Survey 2009*, wydany w marcu 2010 roku przez European Foundation for the Improvement of Living and Working Conditions (Eurofund). W pierw-

szej jego części dotyczącej różnych aspektów elastyczności czasu pracy Szwecja w prawie wszystkich zestawieniach wskaźników miała wyniki podobne do duńskich.

144 Opracowanie własne, dane za: *Distribution of gross earnings of full-time employees*, OECD.

145 Opracowanie własne: dane za *Employment Outlook 2007*, OECD.

146 Opracowanie własne, dane za *LFS by sex and age – indicators*, OECD.

147 Opracowanie własne, dane za: *Incidence of unemployment by duration*, OCDE.

148 Wnioski z przeglądu badań, którego dokonał Robert J. Flanagan, Collective Bargaining and macroeconomic performance, w: International Handbook of Trade Unions, red. John T. Addison, Claus Schnabel, Edward Elgar, Cheltenham, 2003.

149 Zob. Ryszard Szarfenberg, *Reformy rynku pracy – wiele dróg do sukcesu*, „Dialog. Pismo Dialogu Społecznego", 2007, nr 2.

150 Rafał Bakalarczyk, *Socjalizm bez socjalizmu*, „Obywatel", 2009, nr 2.

151 W okresie II wojny światowej rządziło porozumienie koalicyjne najważniejszych partii, aczkolwiek pod wodzą socjalistycznego premiera Per Albina Hanssona. Później jeszcze w latach 1951–57 socjaliści rządzili wspólnie z Partią Chłopską.

152 Gøsta Esping-Andersen, *Trzy Światy Opiekuńczego Kapitalizmu*, przeł. Kazimierz W. Frieske, maszynopis, s. 132.

153 Tamże.

154 Anders Lindbom, *Swedish Conservative Party and the Welfare State. Institutional Change and Adapting Preferences*, Institute for Future Studies, Uppsala 2006, s. 15.

155 Więcej na temat szwedzkich konserwatystów w XXI wieku, zob. Steven Saxonberg, *Im bardziej rzeczy się zmieniają, tym bardziej pozostają takie same? Model szwedzki po zwycięstwie wyborczym centroprawicy w 2006 roku*, w niniejszym tomie, s. 40.

156 Więcej na ten temat zob. Michał Sutowski, *Kontrola społeczna – nadzór i represje w imię dobrobytu?*, w niniejszym tomie, s. 163.

157 *Nelson Mandela's Farewell. Address to the Swedish Parliament*, 18 marca 1999, http://www.nnn.se/n-model/foreign/mandela.htm.

158 Palme krytykował również otwarcie ZSRR za interwencję w Afganistanie.

159 Cytaty za: Per Ahlmark, *Palme's Legacy 15 Years On*, 21 lutego 2001, http://www.project-syndicate.org/commentary/ahlmark2/English.

160 *Palme's Legacy…*, dz. cyt. Z drugiej strony należy w tym miejscu podkreślić, że Ahlmark reprezentuje stanowisko zdecydowanie proamerykańskie i proizraelskie. Był gorącym zwolennikiem inwazji USA na Irak w 2003 roku. Nigdy nie krytykuje Izraela za politykę, jaką rząd tego państwa prowadzi na ziemiach okupowanych.

161 Stanowiska obu ugrupowań wobec problematyki międzynarodowej zrekonstruowałem na podstawie: Alan Burke, *Worlds Apart. Two Distinctly Different*

Foreign Policies, listopad 1998, http://www.nnn.se/n-model/foreign/apart.htm.

[162] Na początku lat 90. rząd Bildta wycofał się z pełnionej dotychczas przez Szwecję funkcji mediatora w konflikcie bliskowschodnim. Rola ta została wówczas przejęta przez norweskich socjaldemokratów.

[163] David Roodman, Cindy Prieto, Eben Lazarus, *Sweden. Commitment to Development Index 2009*, Center for Global Development, Washington 2009, s. 4.

[164] W raporcie wskazuje się również na słabe punkty szwedzkiej polityki rozwojowej: „W dziedzinach inwestycji, bezpieczeństwa i technologii wyniki Szwecji zaniżane są przez stosunkowo niekorzystne (z punktu widzenia państw rozwijających się) rozwiązania w zakresie inwestycji, wysoki poziom eksportu broni do ubogich i niedemokratycznych państw oraz słabe wsparcie dla upowszechniania technologii" (*Sweden. Commitment to…*, dz. cyt., s. 1). Kwestia eksportu broni do państw niedemokratycznych to kolejna rysa na wizerunku szwedzkiej polityki międzynarodowej jako realizacji humanitarnych ideałów.

[165] *Shared Responsibility: Sweden's Policy for Global Development. Government Bill 2002/03:122*, Stockholm 2003, s. 1.

[166] *A Global Agenda for Freedom: Democracy and Human Rights in Swedish Development Cooperation Policy and Practice*, Stockholm 2007, s. 9–10.

[167] Amartya Sen, *Rozwój i wolność*, przeł. Jerzy Łoziński, Zysk i S-ka, Poznań 2002, s. 33.

[168] Tamże, s. 33.

[169] Amartya Sen, *Democracy as a Universal Value*, „Journal of Democracy" 1999, vol. 10, no. 3, s. 10.

[170] Tenże, *Rozwój i wolność*, dz. cyt, s. 173–174.

[171] *Preventing Violent Conflict. Swedish Policy for the 21st Century*, Ministry for Foreign Affairs, Stockholm 2009, s. 41.

[172] Np. grant w wysokości 20 tys. dolarów na projekt badawczy dotyczący międzynarodowych operacji policyjnych.

[173] *Human Rights in Swedish Foreign Policy. Government Communication 2003/04:20*, Stockholm 2003, s. 10.

[174] Ze względu na stosunkowo mały rynek wewnętrzny Szwecji tamtejsze przedsiębiorstwa muszą w dużym stopniu internacjonalizować swoją aktywność (np. w celu uruchomienia produkcji masowej i uzyskania korzyści skali). Dlatego szwedzkie przedsiębiorstwa mają bardzo wysokie wskaźniki „transnarodowości" (zob. na przykład *World Investment Report 2008. Transnational Corporations and the Infrastructure Challenge*, UNCTAD, New York – Geneva 2008, s. 12). Rząd kładzie więc silny nacisk na problematykę CSR ze względu na fakt, że operujące za granicą szwedzkie przedsiębiorstwa stają się jednym z podmiotów uczestniczących w realizacji polityki zagranicznej tego kraju, kształtują wizerunek Szwecji i pełnią funkcję swoistych ambasadorów (np. casus Ikei).

[175] *Images of Sweden Abroad. A Study of the Changes, the Present Situation and Assessment Methods*, Stockholm 2005, s. 11.

[176] Małgorzata Bielecka, *Role międzynarodowe państwa*, [w:] *Wstęp do teorii polityki zagranicznej państwa*, red. Ryszard Zięba, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, s. 181.

[177] Tamże, s. 181–182.

[178] Joseph S. Nye jr., *„Soft Power". Jak osiągnąć sukces w polityce światowej*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 35.

[179] Martin Wolf, *The Lure of the American Way*, „Financial Times", 1 września 2000.

[180] W innym miejscu Wolf pisze na temat modelu skandynawskiego w następujący sposób: „Nie ma dowodów na to, że te silnie opodatkowane kraje doświadczają potężnego jednostronnego odpływu kapitału. Wniosek jest następujący: w krajach skandynawskich, o wysokim poziomie opodatkowania, nie mamy do czynienia z brakiem konkurencyjności. Szczególnie ważny do odnotowania jest fakt, że kraje te nie doświadczają odpływu kapitału czy też wysoko wykwalifikowanych pracowników" (Martin Wolf, *Why Globalization Works*, Yale University Press, New Haven 2004, s. 240).

[181] Uwaga ta dotyczy nie tylko polityki zagranicznej. Innym przykładem może być norweski państwowy fundusz majątkowy (*sovereign wealth fund*, SWF) – Norwegian Government Pension Fund. Kristin Halvorsen, norweska minister finansów, w następujący sposób wyjaśnia zasady zarządzania aktywami zgromadzonymi w funduszu: „Chcemy być odpowiedzialnym inwestorem i w związku z tym ustanowiliśmy etyczne zasady dla naszego funduszu. Zarządzanie funduszem opiera się na dwóch zobowiązaniach etycznych: po pierwsze, zapewnienie finansowych zwrotów, które umożliwią przyszłym pokoleniom korzystanie z norweskiego bogactwa w postaci ropy naftowej; po drugie, respektowanie podstawowych praw tych, którzy odczuwają skutki działań spółek, w których fundusz jest udziałowcem. Ponieważ uważamy, że w dłuższym horyzoncie czasowym postępowanie zgodnie z powszechnie akceptowanymi normami etycznego działania pozytywnie wpłynie na zwroty z inwestycji, toteż, naszym zdaniem, pomiędzy tymi dwoma celami nie występuje sprzeczność" (Kristin Halvorsen, *Norway's Sovereign Fund Sets an Ethical Example*, „Financial Times", 15 lutego 2008). Norweski SWF wyróżnia się kilkoma pozytywnymi cechami: inwestycje mają długi horyzont czasowy, nie stosuje się tu dźwigni finansowej, nie ma presji na szybkie wycofywanie funduszy. Wśród norm, które mają być przestrzegane przez spółki, gdzie udziałowcem jest fundusz, znajdują się zasady określane m.in. przez OECD, UN Global Compact oraz Międzynarodową Organizację Pracy.

[182] David Owen, *Green metropolis: why living smaller, living closer, and driving less are keys to sustainability*, Riverhead Books, New York 2009.

[183] Alexander Ståhle, *Compactness and parks are the future of the city*, „Sustainability", 2009, nr 3.

[184] Cas Poldermans, *Sustainable Urban Development – The Case of Hammarby Sjöstad*, Kulturgeografiska Institutionen, Stockholms Universitet, Stockholm 2006.

[185] Christian Ekberg, *Waste is what is left behind when imagination fails*, „Sustainability", 2009, nr 3.

[186] Więcej o inwestycjach MISTRY i FORMAS można przeczytać na stronach internetowych: http://www.mistra.org/ i http://www.formas.se/. Informacja o polskich nakładach na B+R pochodzi z raportu The Information Technology and Innovation Foundation (ITIF), *The Atlantic Century. Benchmarking EU & U.S. Innovation and Competitiveness*. Wypada też chyba dodać, że szwedzki budżet B+R w 2006 był ponad trzykrotnie wyższy niż polski.

[187] World Commission on Environment and Development, *Our Common Future*, Oxford University Press, Oxford 1987.

[188] Katarina Eckerberg, *Sweden: Progression Despite Recession*, [w:] William M. Lafferty, James R. Meadowcroft, *Implementing sustainable development: strategies and initiatives in high consumption societies*, Oxford, University Press, Oxford 2000.

[189] LennartLundqvist, *Sweden and ecological governance: straddling the fence*, Manchester University Press, Manchester 2004.

[190] Måns Nilsson, Katarina Eckerberg*, Environmental policy integration in practice: shaping institutions for learning*, Earthscan, London 2007.

[191] Jej ślady możemy obserwować w popularnej dziś idei Zielonego Nowego Ładu.

[192] Tzw. *green procurement*. Może się to wydawać banalne, ale co roku Szwedzi przeznaczają na zakupy publiczne 300 miliardów koron. Wygląda więc na to, że już sama władza jest w stanie wytworzyć potężny rynek na zielone dobra.

[193] Katarina Eckerberg, *Sweden: Progression Despite Recession*, [w:] William M. Lafferty, James R. Meadowcroft, *Implementing sustainable development: strategies and initiatives in high consumption societies*, Oxford, University Press, Oxford 2000.

[194] Autorzy książki *Nudge: Improving Decisions about Health, Wealth, and Happiness*, prawnik Cass R. Sunstein i ekonomista Richard Thaler, nazywają to libertariańskim paternalizmem.

[195] A należy wspomnieć, że znalazłoby się ich więcej. W cytowanych przeze mnie źródłach można przeczytać o innych rysach na szwedzkiej polityce ekologicznej.

[196] Adam Kersten, *Historia Szwecji*, Ossolineum, Wrocław, 1974.

[197] Erik O. Wright, *Working-Class Power, Capitalist-Class Interest and Class Compromise*, American Journal of Sociology, Vol 105, nr 4, 2000.

[198] Max Koch, *Roads to Post-fordism. Labour Markets and Social Structures in Europe*, Ashgate Publishers, 2006, s. 71.

[199] Dane ILO, obliczenia własne.

[200] Max Koch, dz. cyt., s. 72–73.

[201] *Encyclopedia of Bioethics*, red. Stephen G. Post, Gale, New York 2004, t. 2, s. 978.

[202] Pauline Mazumdar, *Eugenics, Human Genetics and Human Failings. The Eugenics Society, its Origins and its Critics*, Routledge, London – New York 1992, s. 1.

[203] Dane zaczerpnięte z wprowadzenia do książki Artura Hojana, *Dr Bielawski i eugenika* (maszynopis, obecnie przygotowywany do druku).

[204] *Historia życia prywatnego*, red. Antoine Prost, Gérard Vincent, przeł. Katarzyna Skawina i in., Ossolineum, wyd. II, Wrocław 2006, t. 5, s. 685.

[205] http://www.systembolaget.se/Applikationer/Knappar/InEnglish/.

[206] *The link to a life free of crime x.*, Kriminalvården – Swedish Prison and Probation Service: About Prison and Probation Service, Norrköping 2002, s. 14–15.

[207] Stephen G. Selinger, *Toward a realistic reorganization of the penitentiaries*. „The Journal of Criminal Law, Criminology, and Police Science", 1969, vol. 60, nr 1, s. 56.

[208] John Snortum, *Sweden „special" prisons. Correctional trends and cultural traditions*, „Criminal Justice and behavior", 1996, vol.3, no. 2, s. 151–168.

[209] *Täby corerctional institution. Information from The National Bard of Public Building and The National Prison and Probation Administration*. (brak daty wydania).

[210] John Snortum, dz. cyt., s. 152–154.

[211] Warto też spojrzeć na system z jeszcze innej perspektywy. Ustawy eugeniczne wprowadzone w Szwecji w 1934 roku zostały zniesione dopiero w 1976. W międzyczasie tysiące osób uznano z racji ich narodowości, miejsca urodzenia, nałogu, słabego zdrowia czy słabych wyników w nauce za niepełnowartościowych ludzi i poddano przymusowej sterylizacji. W czasie, gdy świat potępiał Niemców, Szwedzi w Narodowym Instytucie Biologii Rasowej pracowali nad gatunkowo poprawionym człowiekiem. Dopiero w 1958 roku znajdujący się na uniwersytecie w Uppsali Instytut przemianowany został na Instytut Genetyki. Eugenika nie dotyczyła tylko Szwecji. Była nie mniej obecna w Norwegii, Finlandii, Stanach Zjednoczonych.

[212] Annika Snare, *Work, War, Prison and Welfare: Control of the Laboring Poor in Sweden*, University of California. Berkeley 1977, s. 356–376.

[213] Współczesne więzienia, którym przyświecała idea resocjalizacji, zorganizowano w Stanach Zjednoczonych na wzór europejskich domów poprawy prowadzonych przez kwakrów. Pierwsze tego typu więzienie, tzw. Walnutt Prison w Filadelfii, otwarte zostało w 1791 roku. Pomysł przeniesiono następnie z powrotem na kontynent europejski.

[214] Nie rozważano takich subtelności, że nie każdy oskarżony był winny zarzuconego mu czynu, a powodzenie na wolności zależało od stopnia pozytywnego stosunku ludzi na wolności do tych, którzy na nią wychodzili.

[215] Monika Płatek, *Systemy penitencjarne państw skandynawskich*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007, s. 442.

[216] Tamże, s. 449.

[217] Eugene Doleschal, *Rate and Length of imprisonment. How Does The United States Compare with Netherlands, Denmark and Sweden?*, „Crime and Delinquency", 1977, vol. 23, nr 1, s. 51–56.

[218] Robert Erricson, Jan O. Jonsson, *Can Education be Equalized?: The Swedish Case in Comparative Perspective*, Westview Press, Boulder 1997.
[219] Ides Nicaise, Gosta Esping-Andersen, Beatriz Pont, Pat Tunstall, *Equity in education. Sweden. Country Note, OECD Thematic Review*, OECD 2005.
[220] Tamże.
[221] *Education at a Glance*. OECD Indicators 2009.
[222] Tamże.
[223] Mikołaj Herbst, Jan Herczyński, Anthony Levitas*, Finansowanie oświaty w Polsce – diagnoza, dylematy, możliwości,* Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2009, s. 83.
[224] Tamże, s. 84.
[225] *Funding of the Swedish school system (fact sheet)*, Ministry of Education and Research, Stockholm 2008.
[226] Por. też Anna Delick, *Folkhemmet w erze globalizacji*, w niniejszym tomie, s. 60.
[227] Ides Nicaise i in., dz. cyt., s. 15.
[228] Elena Dingu Kyrklund, *Inclusion and education in European Countries. Final report: Sweden*, Lepelstraat 2009, s. 32.
[229] *With another mother tongue – students in compulsory school and the organisation of teaching and learning. A SUMMARY OF REPORT 321 2008*, Skolverket. Swedish National Agency for Education.
[230] Robert Erricson, Jan O. Jonsson, dz. cyt.
[231] https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/rankorder/2091rank.html
[232] Maciej Gdula, Łukasz Raciborski, *Zdrowie – wyzwanie polityczne*, „Krytyka Polityczna", nr 14, zima 2007/2008, s. 398–399.
[233] http://www.telemedicus.pl/content/wydatki-na-ochronę-zdrowia-wg-oecd.
[234] http://news.bbc.co.uk/2/hi/health/4460098.stm.
[235] Dla porównania, według statystyk polskiej policji w 2009 roku ofiarami przemocy domowej było 79 811 kobiet. W 2007 zgłoszono na policję niewiele ponad 2000 przypadków gwałtów, choć tzw. ciemna liczba może być znacznie większa – według danych Niebieskiej Linii w Polsce może dochodzić nawet do 200 gwałtów dziennie.
[236] Stało się ono później podstawą koncepcji *folkhemmet* (domu ludu).
[237] Nie ulega wątpliwości, że polski Kościół katolicki doskonale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw związanych z wprowadzeniem do szkół religioznawstwa zamiast nauki religii katolickiej.
[238] Z przeprowadzanych wśród uczniów badań wynika, że chcieliby mieć więcej lekcji właśnie o buddyzmie.
[239] Carl Reinhold Bråkenhielm, *Världsbild och mening*, AIT Falun 2001.
[240] Jacek Podsiadło, *Pigułki Krummeliusa*, „Tygodnik Powszechny", http://www.tygodnik.com.pl/numer/274507/podsiadlo-felieton.html.
[241] Jacek Borowski, *Lolita Pończoszanka*, „Wprost", http://www.wprost.pl/ar/10785/Lolita-Ponczoszanka/?I=976.

[242] Ciocia Juanitta, *O Mamma Mia! – czyli dlaczego geje lubią Abbę?*, http://www.homiki.pl/modules.php?name=News&file=article&sid=2613.

[243] Wojciech Orliński, *Potop szwedzki*, http://serwisy.gazeta.pl/tv/1,47060,4362414.html.

[244] Zob. Richard Williams, *Phil Spector: Out of His Head*, Omnibus Press, London 2003, zwłaszcza rozdz. 5: *Little Symphonies for the Kids*.

[245] *Nigdy nie robię wielkich planów*. Wywiad z Aleksandrem Bardem, http://kultura20.blog.polityka.pl/?p=585

[246] Daniel Ekerotch, *Szwedzki death metal*, Kagra, Poznań 2008, s. 13.

[247] Anna Delick, *Cnota o świeżości jesiotra*, http://www.krytykapolityczna.pl/Zerkanie-w-gore-mapy/Cnota-o-swiezosci-jesiotra/menu-id-221.html.

[248] Tamże.

[249] Paweł Wawrzyniak, *Książki zbójeckie (i złe) SoLL*, http://horrorstory.blox.pl/2009/06/Re-Ksiazki-zbojeckie-i-zle-SoLL.html.

[250] *Dlaczego feministki kochają Larssona?*, rozmowa redakcyjna, „Krytyka Polityczna", 2010, nr 20–21, s. 91.

[251] Bartosz Kuźniarz, *F...k you all*, „Krytyka Polityczna", 2010, nr 20–21, s. 99.

[252] Slavoj Žižek, *Henning Mankell – artysta paralaksy*, przeł. Julian Kutyła, „Krytyka Polityczna", 2010, nr 20–21, s. 139.

[253] Göran Stockenström, *Strindberg's Dramaturgy*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1988, s. 4.

[254] Walter Benjamin, *Paryż II Cesarstwa według Baudelaire'a*, przeł. Hubert Orłowski, [w:] tenże, *Anioł historii*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1996, s. 337.

[255] Por. Tadeusz Szczepański, *Zwierciadło Bergmana*, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002, s. 240.

[256] Tadeusz Szczepański, dz. cyt., s. 43.

[257] Por. Marc Gervais, *Ingmar Bergman: Magician and Prophet*, McGill-Queens University Press, Montreal 1999, s. 120.

[258] Tę własną filmową genealogię Bergman najwyraźniej ukazuje w *Tam, gdzie rosną poziomki*. Główną rolę, profesora Borga, odtwarza w filmie Victor Sjöstrom, najważniejszy autor niemego kina szwedzkiego, tzw. szkoły szwedzkiej w filmie. Sny Borga, kluczowe dla charakterystyki postaci, są z kolei kręcone jak filmy należące do surrealistycznej lub ekspresjonistycznej tradycji.

[259] Por. Frank Gado, *The Passion of Ingmar Bergman*, Duke University Press, Durham 1986, s. 346 i nast.

[260] Andrew E. Kramer, *Ikea Tries to Build Public Case Against Russian Corruption,* „New York Times", 12 września 2009.

[261] Andrew E. Kramer, *Ikea Fires 2 Officials in Russia Bribe Case*, „New York Times", 16 lutego 2010.

[262] Ten slogan oczywiście lepiej brzmi po angielsku: „You can take IKEA out of Småland, but you can't take Småland out of IKEA".

[263] Magnus Blomstrom, Art Kokko, *Sweden*, [w:] *Governments, Globalization, and International Business*, red. John H. Dunning, Oxford Univeristy Press, Oxford 2003, s. 359.

[264] *Flat-pack accounting*, „The Economist", 11 maja 2006.

KRYTYKA POLITYCZNA

„Krytyka Polityczna” powstała z ambicją ożywienia tradycji polskiej inteligencji zaangażowanej. Naszą działalność rozwijamy w trzech głównych sferach: nauki, kultury i polityki, starając się jednocześnie eliminować sztuczne podziały między nimi. Wierzymy, że naukę, sztukę i politykę dzielą jedynie środki wyrazu, łączy zaś wpływ na kształt życia społecznego.

Naszym podstawowym celem jest wprowadzenie i umocnienie w sferze publicznej lewicowego projektu walki z ekonomicznym i kulturowym wykluczeniem. Wychodzimy z przekonania, że nie bę-

dzie szans dla lewicowej polityki bez stworzenia wcześniej w sferze publicznej miejsca na lewicowy dyskurs i projekt społeczny. Dlatego obok pracy czysto akademickiej (tłumaczenie, wydawanie książek i opracowań, dyskusje, seminaria i warsztaty) angażujemy się w debatę publiczną, a także aktywnie działamy na polu literatury, teatru i sztuk wizualnych, pojawiamy się w mediach głównego nurtu, publikujemy w dziennikach i tygodnikach opinii. Budujemy kolejne instytucje (wydawnictwo, instytut naukowy), współpracujemy z najpoważniejszymi ośrodkami kulturalnymi i badawczymi w Polsce i za granicą. Środowisko „Krytyki Politycznej" tworzą dziś młodzi naukowcy, działacze społeczni, publicyści, ale także pisarze, krytycy literatury i sztuki, dramaturgowie, filmoznawcy i artyści.

Stworzyliśmy Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Naszym celem jest wprowadzenie w polski obieg idei najważniejszych prac z filozofii i socjologii politycznej, teorii kultury i sztuki. Publikujemy przekłady, prace polskich autorów i ważne wznowienia. Do końca czerwca 2010 ukazało się 70 tytułów w sześciu seriach wydawniczych (Przewodniki Krytyki Politycznej, Seria Idee, Seria Kanon, Seria Publicystyczna, Seria Literacka, Seria Ekonomiczna, Seria Historyczna, Pisma Jacka Kuronia) oraz poza seriami.

W latach 2006–2009 w centrum Warszawy prowadziliśmy otwartą REDakcję – ośrodek wymiany myśli, dyskusji, prezentacji prac artystycznych, projektów społecznych i politycznych. Miejsce stało się punktem codziennych spotkań środowiskowych i bazą dla organizowanych na zewnątrz akcji społecznych. REDakcja na trwałe wpisała się w mapę kulturalną stolicy. W styczniu 2008 roku REDakcja otrzymała nagrodę kulturalną „Wdechy 2007" w kategorii Miejsce Roku przyznaną przez warszawski dodatek „Gazety Wyborczej". Przez trzy lata w świetlicy odbyło się kilkaset spotkań otwartych – dyskusji literackich, warsztatów, seminariów, pokazów filmowych. Gościliśmy ważnych aktorów sceny społecznej, politycznej, literackiej i artystycznej, wśród nich wielu gości zagranicznych. W REDakcji realizowaliśmy jeden z najważniejszych ideowych celów środowiska Krytyki Politycznej, czyli zniesienie granic między polem nauki, sztuki i polityki.

6 listopada 2009 w centrum Warszawy otworzyliśmy interdyscyplinarne Centrum Kultury „Nowy Wspaniały Świat” – miejsce spotkań artystycznych i naukowych, pokazów filmowych, przestrzeń wystawienniczą i kawiarnię kulturalną. Na parterze Centrum Kultury powstała księgarnia, salonik prasowy i główne miejsce wydarzeń artystycznych: premier książkowych, debat, slamów poetyckich, festiwali filmowych, koncertów. Na piętrze – Uniwersytet Krytyczny z zajęciami wybitnych polskich i zagranicznych intelektualistów. Projekt realizowany jest we współpracy m.in. z Instytutem Teatralnym, Fundacją Galerii Foksal, Nowym Teatrem, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Instytutem Kultury Polskiej UW, Instytutem Nauk o Człowieku.

Nie ograniczamy się tylko do Warszawy, dzięki działaniom naszych sympatyków i współpracowników w innych miastach Polski powstały Kluby Krytyki Politycznej. Do tej pory powstało 20 lokalnych ośrodków w Białymstoku, Bydgoszczy, Cieszynie, Głogowie, Gnieźnie, Jeleniej Górze, Kaliszu, Kielcach, Krakowie, Lesznie, Lublinie, Łodzi, Pile, Poznaniu, Rzeszowie, Siedlcach, Szczecinie, Tarnobrzegu, Toruniu, Trójmieście, Włocławku, Wrocławiu, Zielonej Górze i na Śląsku. Prowadzimy świetlice w Gdańsku i Cieszynie.

Wszystko to robimy po to, by stworzyć fundament dla uczciwej i nowoczesnej lewicy, która odwołując się do najnowszych osiągnięć filozofii politycznej i świetnych tradycji polskiej myśli politycznej, znajdzie adekwatną odpowiedź na wyzwania czekające Polskę, ale też Europę i świat.

O naszych działaniach i wydarzeniach informujemy na bieżąco na stronie:
www.krytykapolityczna.pl.

Zespół „Krytyki Politycznej”:

Agata Araszkiewicz, Michał Bilewicz, Magda Błędowska, Zygmunt Borawski, Michał Borucki, Jakub Bożek, Anna Delick (Sztokholm), Paweł Demirski, Karol Domański, Kinga Dunin, Joanna Erbel, Bartosz Frąckowiak, Maciej Gdula, Dorota Głażewska, Agnieszka Graff, Agnieszka Grzybek, Krzysztof Iszkowski, Adam Jelonek, Tomek Kitliński, Małgorzata Kowalska, Karolina Krasuska, Maciej Kropiwnicki, Roman Kurkiewicz, Julian Kutyła, Adam Leszczyński, Jarosław Lipszyc, Jakub Majmurek, Piotr Marecki, Adam Mazur, Kuba Mikurda, Bartek Modzelewski, Paweł

Mościcki, Maciej Nowak, Adam Ostolski, Joanna Ostrowska, Janusz Ostrowski, Jakub Pawlak, Konrad Pustoła, Magda Raczyńska (Londyn), Joanna Rajkowska, Przemysław Sadura, Sławomir Sierakowski (redaktor naczelny), Jan Smoleński, Andreas Stadler (Nowy Jork), Kinga Stańczuk, Beata Stępień, Igor Stokfiszewski, Michał Sutowski (sekretarz redakcji pisma), Agata Szczęśniak (wicenaczelna pisma), Kazimiera Szczuka, Barbara Szelewa, Jakub Szestowicki, Eliza Szybowicz, Magdalena Środa, Olga Tokarczuk, Joanna Tokarz, Krzysztof Tomasik, Justyna Turkowska, Karolina Walęcik, Błażej Warkocki, Agnieszka Wiśniewska, Katarzyna Wojciechowska, Wawrzyniec Zakrzewski, Wojtek Zrałek-Kossakowski, Artur Żmijewski (redaktor artystyczny pisma).

Lokalni koordynatorzy klubów KP:
Białystok: Łukasz Kuźma, Bydgoszcz: Emilia Walczak, Maciej Twardowski, Gniezno: Paweł Bartkowiak, Jelenia Góra: Wojciech Wojciechowski, Kalisz: Mikołaj Pancewicz, Kielce: Łukasz Kozera, Kraków: Sebastian Liszka, Lublin: Jakub Szafrański, Łódź: Wiktor Marzec, Opole: Borys Cymbrowski, Piła: Łukasz Dymek, Poznań: Maciej Szlinder, Rzeszów: Michał Golemo, Siedlce: Andrzej Sędek, Śląsk: Stanisław Ruksza, Szczecin: Joanna Giza-Stępień, Tarnobrzeg: Michał Majka, Toruń: Marta Buraczyńska, Trójmiasto: Katarzyna Fidos, Włocławek: Katarzyna Pietrucha, Damian Przekwas, Wrocław: Łukasz Andrzejewski, Michał Syska.

Wydawca: Stowarzyszenie im. Stanisława Brzozowskiego.
Zarząd: Sławomir Sierakowski (prezes), Maciej Gdula, Dorota Głażewska (dyrektor finansowy), Agata Szczęśniak.

Kontakt:
Redakcja „Krytyki Politycznej”
e-mail:
redakcja@krytykapolityczna.pl
www.krytykapolityczna.pl

PRZEWODNIKI KRYTYKI POLITYCZNEJ

Reader (przewodnik) to popularna formuła używana na całym świecie w odniesieniu do ważnych obszarów humanistyki. Prezentuje wybrane zagadnienie lub dorobek twórcy, wyznaczając całościową i oryginalną perspektywę rozumienia danej tematyki.

Przewodniki poświęcamy filozofom, artystom oraz złożonym problemom społecznym i politycznym. Książki zawierają wybór najistotniejszych tekstów polskich i zagranicznych poświęconych interesującym nas tematom i osobom, a także wywiady, przegląd prac autorskich, słowniki ważnych pojęć. Celem każdego Przewodnika jest nie tylko przekrojowe przedstawienie

danego problemu, ale też umieszczenie go w nowym kontekście, wolnym od zniekształceń instytucji rynku, akademii i mediów masowych.

W serii ukazały się:

Krytyki Politycznej przewodnik lewicy
Sasnal. Przewodnik Krytyki Politycznej
Slavoj Žižek, Lacan. Przewodnik Krytyki Politycznej
Chantal Mouffe, *Polityczność. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Piotr Kletowski, Piotr Marecki, *Żuławski. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Maciej Pisuk, *Paktofonika. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Polityka narkotykowa. Przewodnik Krytyki Politycznej
Kryzys. Przewodnik Krytyki Politycznej
Žižek. Przewodnik Krytyki Politycznej
Sławomir Masłoń, *Coetzee. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Piotr Marecki, *Barański. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Alain Badiou, *Etyka. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Agnieszka Berlińska, Tomasz Plata, *Komuna Otwock. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Jarosław Hrycak, Iza Chruślińska, *Ukraina. Przewodnik Krytyki Politycznej*
Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej
Rajkowska. Przewodnik Krytyki Politycznej
Agamben. Przewodnik Krytyki Politycznej
Uniwersytet zaangażowany. Przewodnik Krytyki Politycznej
Herzog. Przewodnik Krytyki Politycznej
Skolimowski. Przewodnik Krytyki Politycznej

W przygotowaniu:

Janion. Przewodnik Krytyki Politycznej
Żmijewski. Przewodnik Krytyki Politycznej